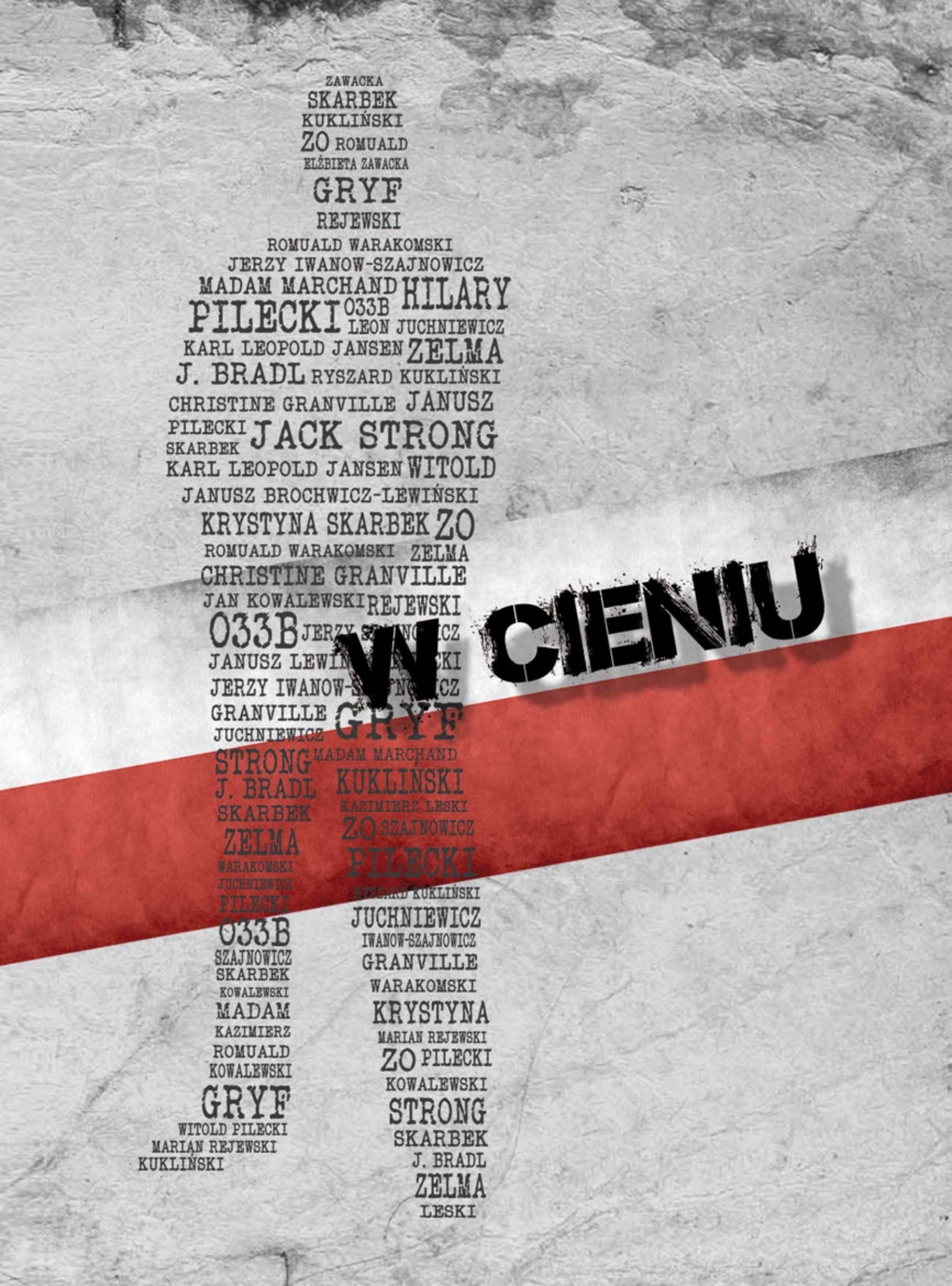

ZAWACKA
SKARBEK
KUKLIŃSKI
ZO ROMUALD
ELŻBIETA ZAWACKA
GRYF
REJEWSKI
ROMUALD WARAKOMSKI
JERZY IWANOW-SZAJNOWICZ
MADAM MARCHAND HILARY
PILECKI 033B
LEON JUCHNIEWICZ
KARL LEOPOLD JANSEN ZELMA
J. BRADL RYSZARD KUKLIŃSKI
CHRISTINE GRANVILLE JANUSZ
PILECKI
SKARBEK JACK STRONG
KARL LEOPOLD JANSEN WITOLD
JANUSZ BROCHWICZ-LEWIŃSKI
KRYSTYNA SKARBEK ZO
ROMUALD WARAKOMSKI ZELMA
CHRISTINE GRANVILLE
JAN KOWALEWSKI REJEWSKI
033B
JANUSZ LEWIŃSKI
JERZY IWANOW-SZAJNOWICZ
GRANVILLE
JUCHNIEWICZ
STRONG
J. BRADL
SKARBEK
ZELMA
WARAKOMSKI
JUCHNIEWICZ
PILECKI
033B
SZAJNOWICZ
SKARBEK
KOWALEWSKI
MADAM
KAZIMIERZ
ROMUALD
KOWALEWSKI
GRYF
WITOLD PILECKI
MARIAN REJEWSKI
KUKLIŃSKI
W CIENIU
GRYF
MADAM MARCHAND
KUKLIŃSKI
KAZIMIERZ LESKI
ZO SZAJNOWICZ
PILECKI
RYSZARD KUKLIŃSKI
JUCHNIEWICZ
IWANOW-SZAJNOWICZ
GRANVILLE
WARAKOMSKI
KRYSTYNA
MARIAN REJEWSKI
ZO PILECKI
KOWALEWSKI
STRONG
SKARBEK
J. BRADL
ZELMA
LESKI


ZAWACKA
SKARBEK
KUKLIŃSKI
ZO ROMUALD
ELŻBIETA ZAWACKA
GRYF
REJEWSKI
ROMUALD WARAKOMSKI
JERZY IWANOW-SZAJNOWICZ
MADAM MARCHAND
HILARY
PILECKI
033B
LEON JUCHNIEWICZ
KARL LEOPOLD JANSEN
ZELMA
J. BRADL
RYSZARD KUKLIŃSKI
CHRISTINE GRANVILLE
JANUSZ
PILECKI
JACK STRONG
SKARBEK
KARL LEOPOLD JANSEN
WITOLD
JANUSZ BROCHWICZ-LEWIŃSKI
KRYSTYNA SKARBEK
ZO
ROMUALD WARAKOMSKI
ZELMA
CHRISTINE GRANVILLE
JAN KOWALEWSKI
REJEWSKI
033B
JANUSZ
JERZY IWANOW
GRANVILLE
JUCHNIEWICZ
GRYF
STRONG
MADAM MARCHAND
J. BRADL
KUKLIŃSKI
SKARBEK
KAZIMIERZ LESKI
ZELMA
ZO
SZAJNOWICZ
WARAKOMSKI
PILECKI
JUCHNIEWICZ
RYSZARD KUKLIŃSKI
PILECKI
JUCHNIEWICZ
033B
IWANOW-SZAJNOWICZ
SZAJNOWICZ
GRANVILLE
SKARBEK
WARAKOMSKI
KOWALEWSKI
MADAM
KRYSTYNA
KAZIMIERZ
MARIAN REJEWSKI
ROMUALD
ZO
PILECKI
KOWALEWSKI
KOWALEWSKI
GRYF
STRONG
WITOLD PILECKI
SKARBEK
MARIAN REJEWSKI
J. BRADL
KUKLIŃSKI
ZELMA
LESKI

W CIENIU

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego

Warszawa 2021

Rozszyfrowanie bolszewickich depesz, dzięki którym udało się w 1920 r. pokonać Armię Czerwoną i uratować Europę przed komunizmem. Raporty informujące o skali niemieckiego ludobójstwa w Auschwitz i pilnie strzeżonych tajemnicach III Rzeszy. Kluczowe dla losów II wojny światowej złamanie kodów niemieckiej maszyny szyfrującej „Enigma" – to ważne sukcesy polskiego wywiadu, które miały ogromny wpływ na losy Polski, Europy i świata. Komu je zawdzięczamy?

Niniejsza publikacja poświęcona jest właśnie im, Polakom, którzy swoje życie związali ze służbą wywiadu i kontrwywiadu. Bohaterom pozostającym „w cieniu". Komunistyczne władze uznały ich za wrogów i zdrajców. Przez lata byli tropieni, więzieni, torturowani i zabijani. Niektórzy, jak rotmistrz Witold Pilecki, nawet po śmierci byli groźni dla komunistów. Dlatego oprawcy ukrywali ich ciała i nigdy nie ujawnili miejsc pochówku.

Dziesięć niezwykłych osób, dziesięć niesamowitych życiorysów. Wśród nich Elżbieta Zawacka, jedyna kobieta wśród cichociemnych, kurierka Polskiego Państwa Podziemnego. Krystyna Skarbek, polska agentka w brytyjskiej tajnej służbie Kierownictwa Operacji Specjalnych. Janusz Brochwicz-Lewiński, legendarny dowódca w Pałacyku Michla na Woli w sierpniu 1944 r., który przez całe życie chronił Wolny Świat przed sowieckimi wpływami. Ryszard Kukliński, który ujawnił Amerykanom plany interwencji militarnej Moskwy w Europie.

To historie ludzi, których dokonania nie mogą dłużej pozostawać „w cieniu". Jesteśmy winni im wdzięczność i pamięć. Temu właśnie ma służyć ta książka. Powinna być ona wstępem do dalszych pogłębionych badań nad osiągnięciami bohaterów naszej wolności.

Szef
Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego

płk Krzysztof Wacławek

SPIS TREŚCI

JAN KOWALEWSKI 7



37



MARIAN REJEWSKI



67

WITOLD PILECKI



ELŻBIETA ZAWACKA 103



147

JERZY IWANOW-SZAJNOWICZ

SPIS TREŚCI



KAZIMIERZ LESKI 169



199 KRYSTYNA SKARBEK



ROMUALD WARAKOMSKI 229



261 JANUSZ BROCHWICZ-LEWIŃSKI



RYSZARD KUKLIŃSKI 289



JAN KOWALEWSKI



podpułkownik dyplomowany piechoty Wojska Polskiego,
matematyk, lingwista, kryptolog,
oficer Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego

ur. 23 października 1892 r. w Łodzi
zm. 31 października 1965 r. w Wielkiej Brytanii

Jan Kowalewski urodził się 23 października 1892 r. w Łodzi. Był synem Józefa i Zdzisławy z d. Kowalskiej.

W 1909 r. ukończył Szkołę Handlową Kupiectwa Łódzkiego i wybrał studia chemiczne na uniwersytecie w belgijskim Liège. Następnie odbył praktyki zawodowe w fabrykach przetworów chemicznych w Zgierzu. W 1914 r. rozpoczął pracę jako inżynier chemik pod Białą Cerkwią (na południe od Kijowa). W sierpniu 1915 r. został wcielony do carskiej armii i skierowany do szkoły oficerskiej w Kijowie. Po zakończeniu szkolenia, w maju 1916 r., otrzymał stopień chorążego i przydział do pułku w Teodozji na froncie rumuńskim. W styczniu 1917 r. awansowano go stopnia podporucznika. Po rewolucji lutowej, która odsunęła cara Mikołaja II od władzy, zaangażował się w tworzenie polskich oddziałów w Rosji. Został wiceprzewodniczącym polskiego komitetu wojskowego na froncie rumuńskim.



Rosyjski 12. Dywizjon Artylerii Moździerzy na Wołyniu, I wojna światowa (NAC)



Wacław Sierpiński, luty 1928 r. (NAC)

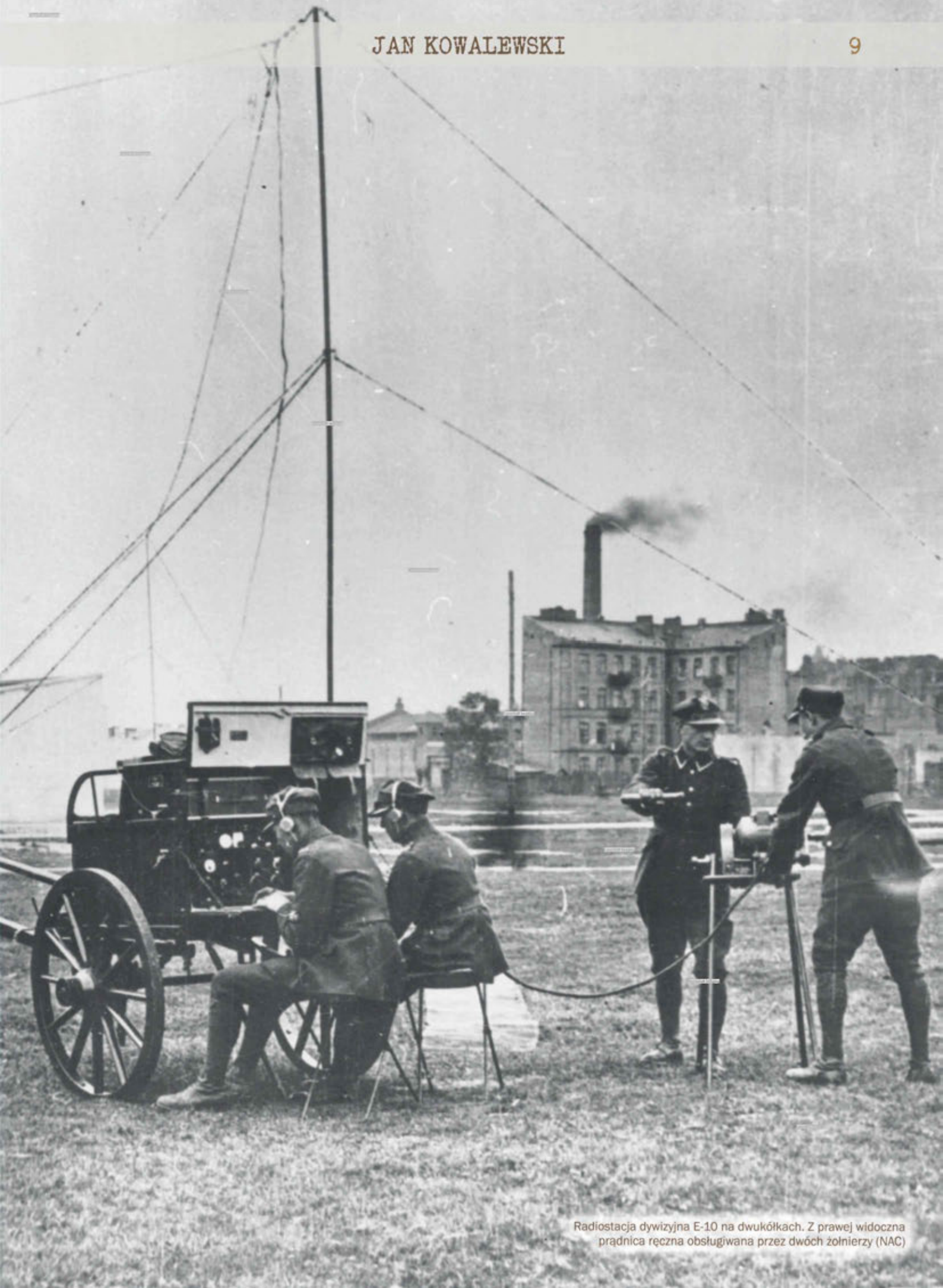


Stefan Mazurkiewicz, maj 1935 r. (NAC)

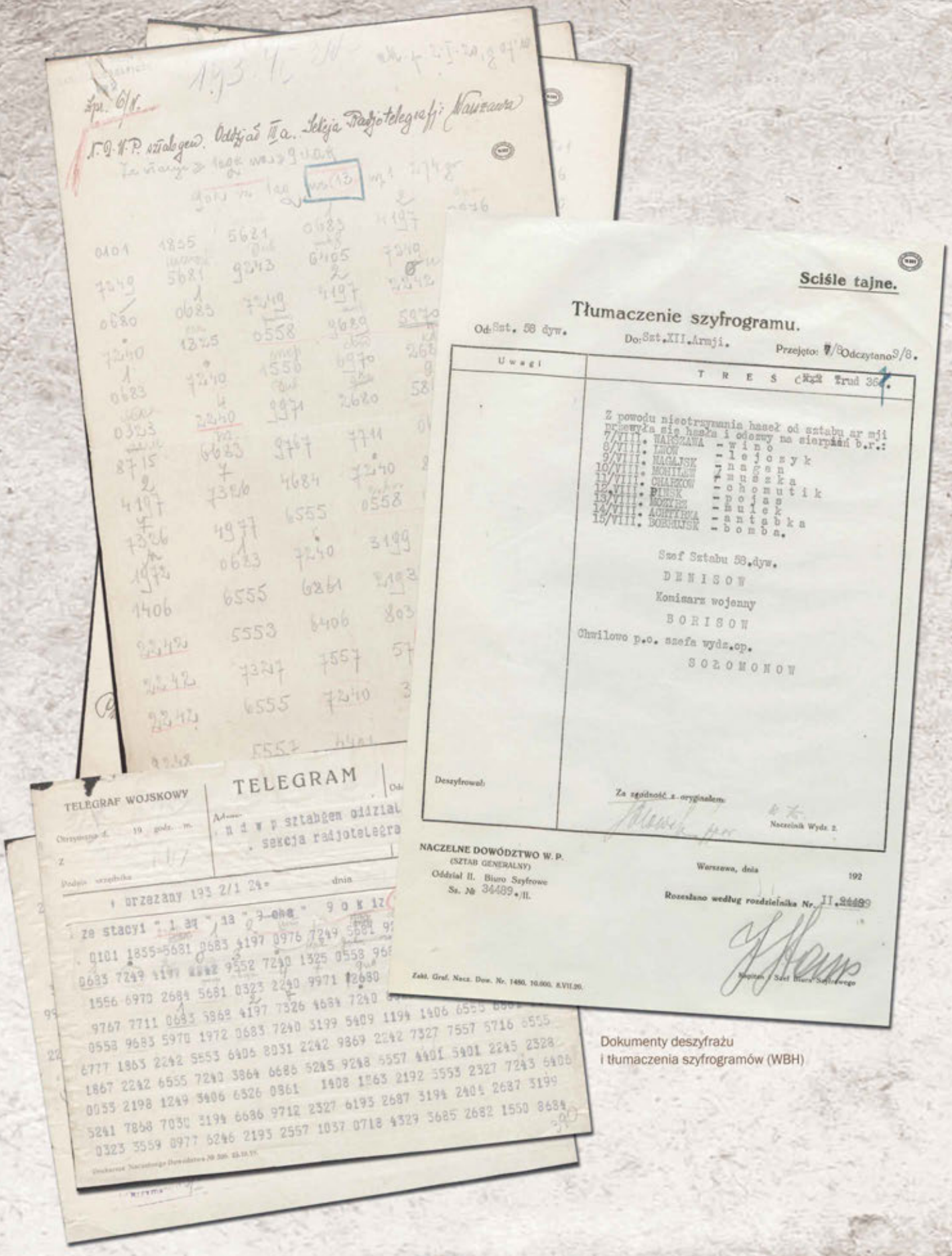
Od grudnia 1918 r. pełnił służbę jako szef komórki wywiadowczej sztabu 4. Dywizji Strzelców dowodzonej przez gen. Lucjana Żeligowskiego. W trakcie wojny polsko-bolszewickiej (1919-1921) por. Jan Kowalewski kierował Wydziałem II Biura Szyfrów Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego. Podczas I wojny światowej był oficerem rosyjskich wojsk inżynieryjnych, którym podlegały jednostki łączności. Znał procedury i specyfikę tej służby oraz posiadał wiedzę na temat funkcjonowania bolszewickich jednostek łączności. W pracy Wydziału oparł się na umiejętnościach i doświadczeniu przedstawicieli polskiej szkoły matematycznej – profesorów Uniwersytetów Warszawskiego i Lwowskiego: Stanisława Leśniewskiego, Stefana Mazurkiewicza oraz Wacława Sierpińskiego.

Pierwsze klucze szyfrowe zostały zdobyte razem z wziętymi do niewoli bolszewickimi załogami radiostacji na Wileńszczyźnie. W początkowym okresie działalności Biura Szyfrów dekryptażem zajmował się prawie wyłącznie por. Jan Kowalewski. Większość złamanych szyfrów stosowana była w łączności radiotelegraficznej, której nasłuch prowadziły polskie radiostacje.

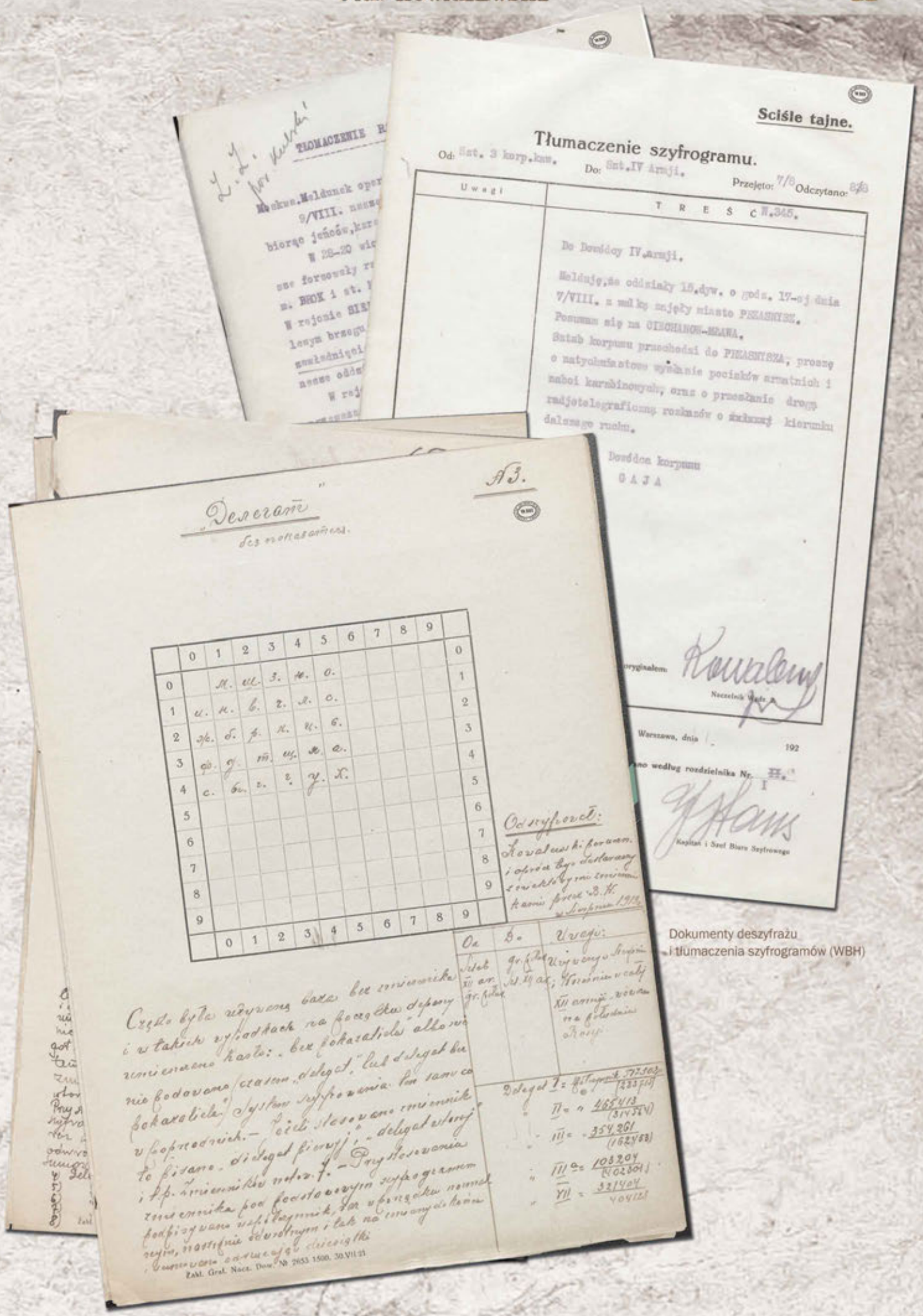
W kolejnych miesiącach wojny skuteczność polskiego radiowywiadu systematycznie rosła. Do końca maja 1920 r. złamano 13 szyfrów. Tyle samo kluczy szyfrowych przechwycił polski wywiad. Zwiększyła się również szybkość odczytywania bolszewickich depesz. Treść ok. 80 procent z nich była znana stronie polskiej tego samego lub następnego dnia. Dzięki temu Naczelne Dowództwo zyskało możliwość bieżącego wglądu w działania nieprzyjaciela zarówno na froncie, jak i na tyłach.



Radiostacja dywizyjna E-10 na dwukółkach. Z prawej widoczna prądnica ręczna obsługiwana przez dwóch żołnierzy (NAC)



Dokumenty deszyfrażu
i tłumaczenia szyfrogramów (WBH)



Dokumenty deszyfrażu i tłumaczenia szyfrogramów (WBH)





Wnętrze Centralnej Stacji Radiotelegraficznej w warszawskiej Cytadeli – lata 20-te XX w. (NAC)



Grupa jeńców sowieckich, 1920 r. (NAC)



Żołnierze polscy na stanowisku bojowym
podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. (NAC)

W połowie sierpnia 1920 r., dzięki pracy radiowywiadu, marszałek Józef Piłsudski znał lokalizację wojsk przeciwnika. Siły bolszewickie atakowały w dwóch różnych kierunkach: na Warszawę oraz Lwów. Polskie dowództwo zdawało sobie sprawę z braku możliwości realnego współdziałania obydwu frontów. Po latach, w artykule „Rola polskiego radiowywiadu w 1920 r.", zamieszczonym w wydawanym w Londynie dwutygodniku „Jutro Polski", Jan Kowalewski wspominał tamte wydarzenia:

> *O tym, że wytworzyła się dziura między obu sowieckimi frontami, wiedzieliśmy już wtedy, kiedy front biegł jeszcze przez Pińsk, gdyż dowódca grupy Mozyrskiej, jaka miała utrzymać łączność miedzy Tuchaczewskim i Jegorowem (...) już spod Pińska zaczął gwałtować o posiłki, bo mu się skrzydła obu frontów rozchodzą i on nie może zapewnić łączności operacyjnej na tych kilkudziesięciu kilometrach, jakie nad Bugiem już urosły do ponad stu. Czyli żeśmy mieli obraz jasny, gdzie uderzyć.*

Powstrzymanie bolszewickiego natarcia w rejonie Radzymina oraz kontrofensywa oddziałów polskich znad Wieprza, doprowadziły do odepchnięcia nieprzyjaciela od zagrożonej stolicy. Jednocześnie pod Komarowem została pokonana Armia Konna Siemiona Budionnego, którą zmuszono do wycofania się na Wołyń.

Radiowywiad odegrał znaczącą rolę w szczytowym momencie walk o Warszawę. Porucznik Jan Kowalewski miał bezpośredni telefoniczny kontakt z marszałkiem Piłsudskim, którego na bieżąco informował o najnowszych meldunkach. Z uwagi na brak czasu i powszechną znajomość języka rosyjskiego, nie tłumaczono przechwyconych dokumentów.

Po przejściu do kontrofensywy strona polska rozpoczęła działania, których celem był paraliż bolszewickiej łączności. Przez ponad dwie doby polskie radiostacje m.in. bez przerwy nadawały tekst Ewangelii według św. Jana.



Oddziały wielkopolskie pod Warszawą, sierpień 1920 r. (MWP)





Wojna polsko-bolszewicka, 1920 r., polscy żołnierze II szwadronu śmierci (NAC)

Grupa oficerów przed pałacem w Slawentzitz (obecnie Sławęcice w woj. dolnośląskim).
Na pierwszym planie stoją: por. Jan Kowalewski (pierwszy z lewej), kpt. Leon Bulowski, kpt. Robert Oszek, kpt. Jan Chodźko, 1921 r. (NAC)

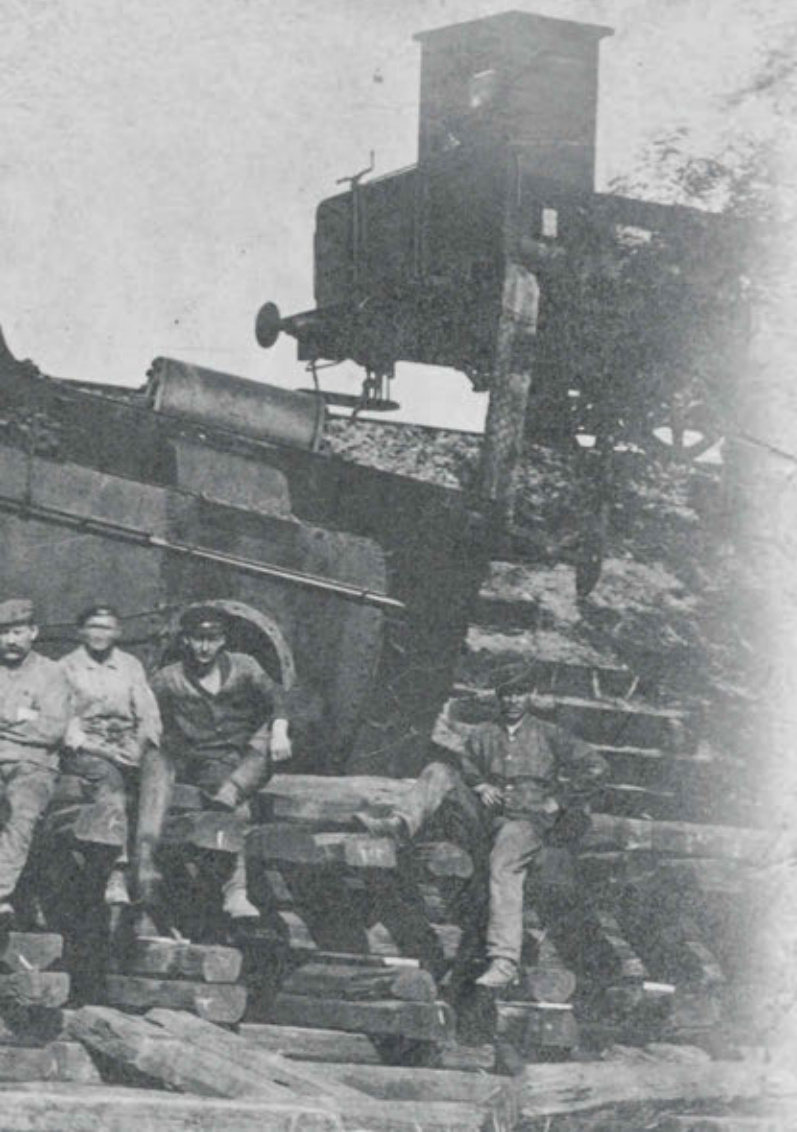




Grupa powstańców przy zniszczonym pociągu pod Kędzierzynem, III powstanie śląskie (NAC)



Obsługa powstańczego ciężkiego karabinu maszynowego Maxim, III powstanie śląskie, 1921 r. (NAC)



Po zakończeniu działań zbrojnych na wschodzie, w lutym 1921 r., por. Kowalewski został skierowany na Górny Śląsk. Aktywnie działał w trakcie przygotowań do plebiscytu w sprawie przynależności państwowej 22 powiatów tego regionu. Zarówno wtedy, jak i w trakcie III powstania śląskiego, pełnił funkcję szefa Oddziału II tamtejszego Dowództwa Polskiej Organizacji Wojskowej. Powstanie wybuchło w nocy z 2 na 3 maja 1921 r., ponieważ wyniki przeprowadzonego plebiscytu były niekorzystne dla strony polskiej. Kierując pracami komórki wywiadowczej Kowalewski łamał niemieckie szyfry i odczytywał korespondencję wojsk nieprzyjacielskich. Służbę tę pełnił do zakończenia działań zbrojnych w lipcu 1921 r. Marszałek Józef Piłsudski 28 lutego 1922 r. odznaczył por. Jana Kowalewskiego Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego Virtuti Militari. Według Kowalewskiego generał Władysław Sikorski podczas uroczystości wręczenia odznaczeń miał powiedzieć: *To za wygraną wojnę*. W czerwcu tego roku został awansowany do stopnia kapitana.





Pododdział powstańczy w Rybniku, III powstanie śląskie (NAC)



Przyjazd do Warszawy nowo mianowanego japońskiego attache wojskowego płk. Masataka Yamawaki, Warszawa, 1934 r. (NAC)

Warto zwrócić uwagę, że w trakcie wojny polsko-bolszewickiej Biuro Szyfrów utrzymywało kontakty z przedstawicielem Sztabu Generalnego Cesarstwa Japonii. Był nim późniejszy attache wojskowy w Warszawie kpt. Yamawaki Matasaka, któremu strona polska przekazywała informacje dotyczące łamania bolszewickich szyfrów. Po zakończeniu działań wojennych współpraca polsko-japońska w dziedzinie kryptologicznej nie została zakończona.

Na przełomie 1921 i 1922 r., podczas rozmów dyplomatycznych dotyczących nawiązania stosunków pomiędzy Japonią a Rosją, Japończycy próbowali złamać kod i odszyfrować depesze strony przeciwnej. W związku z brakiem powodzenia w tej dziedzinie zwrócili się z prośbą o pomoc do polskiego wywiadu. Dokumenty przechwycone przez Tokio były

przesyłane do Warszawy i po ich odszyfrowaniu przez polskich kryptologów odsyłane z powrotem.

W 1923 r. kpt. Jan Kowalewski na zaproszenie japońskiego sztabu prowadził kurs radiowywiadowczy w Akademii Wojskowej w Tokio. Wykłady odbywały się kilka razy w tygodniu, a ich konspekt został wydany drukiem. Poza prowadzonym szkoleniem, kpt. Kowalewski otrzymał zadanie zbierania informacji dotyczących sytuacji w Japonii (w tym organizacji armii). W tej kwestii był wspierany przez Michała Mościckiego – sekretarza Poselstwa RP.

Strona japońska bardzo dobrze oceniała misję Kowalewskiego. Jednocześnie poczyniono ustalenia dotyczące dalszej współpracy kryptologicznej między obydwoma krajami. Polski kryptolog został odznaczony japońskim Krzyżem Oficerskim Orderu Wschodzącego Słońca.

W latach 1924–1925 Jan Kowalewski pełnił służbę w 74. Górnośląskim Pułku Piechoty, gdzie odbywał staż dowodzenia. W czerwcu 1924 r. awansowano go do stopnia majora. W następnym roku rozpoczął studia w *École Supérieure de Guerre* w Paryżu, które ukończył w 1928 r.



Gmach Poselstwa RP w Tokio, lata 30-te XX w. (NAC)

W tym samym roku został mianowany na stanowisko attaché wojskowego Ambasady RP w Moskwie. Opracowywał sprawozdania na temat sytuacji politycznej i ekonomicznej sowieckiej Rosji. Przekazywał też ważne informacje dotyczące Armii Czerwonej. Prawdopodobnie znajomość rosyjskich realiów jeszcze z czasów carskich pozwoliła mu rozumieć sytuację w ZSRS. Jednocześnie szereg informacji uzyskiwał dzięki współpracy z akredytowanymi w Moskwie attache wojskowymi innych państw. Realizowane przez niego w tym okresie zadania były bardzo dobrze oceniane przez kierownictwo Oddziału II. W 1931 r. został awansowany do stopnia podpułkownika.

Każda działalność wywiadowcza niesie za sobą ryzyko dekonspiracji. Nie ominęło to niestety również Jana Kowalewskiego. Woźny attachatu, Piotr Olszewski, poza pracą w placówce zajmował się również zadaniami wywiadowczymi oraz nielegalnym handlem dolarami. Na początku 1933 r. został aresztowany i przesłuchany przez przedstawicieli sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. Przyznał się do zarzucanych mu spekulacji walutowych. Jednocześnie jednak zeznał, że ppłk Kowalewski spotykał się z różnymi osobami, które przekazywały mu informacje. Potwierdziło to wcześniejsze podejrzenia sowieckich służb. Polski dyplomata został uznany za *persona non grata* w ZSRS.

Po opuszczeniu Moskwy, w lutym 1933 r., Jan Kowalewski został skierowany na równorzędne stanowisko w polskiej placówce dyplomatycznej w Bukareszcie. W opracowywanych przez siebie meldunkach oraz sprawozdaniach koncentrował się



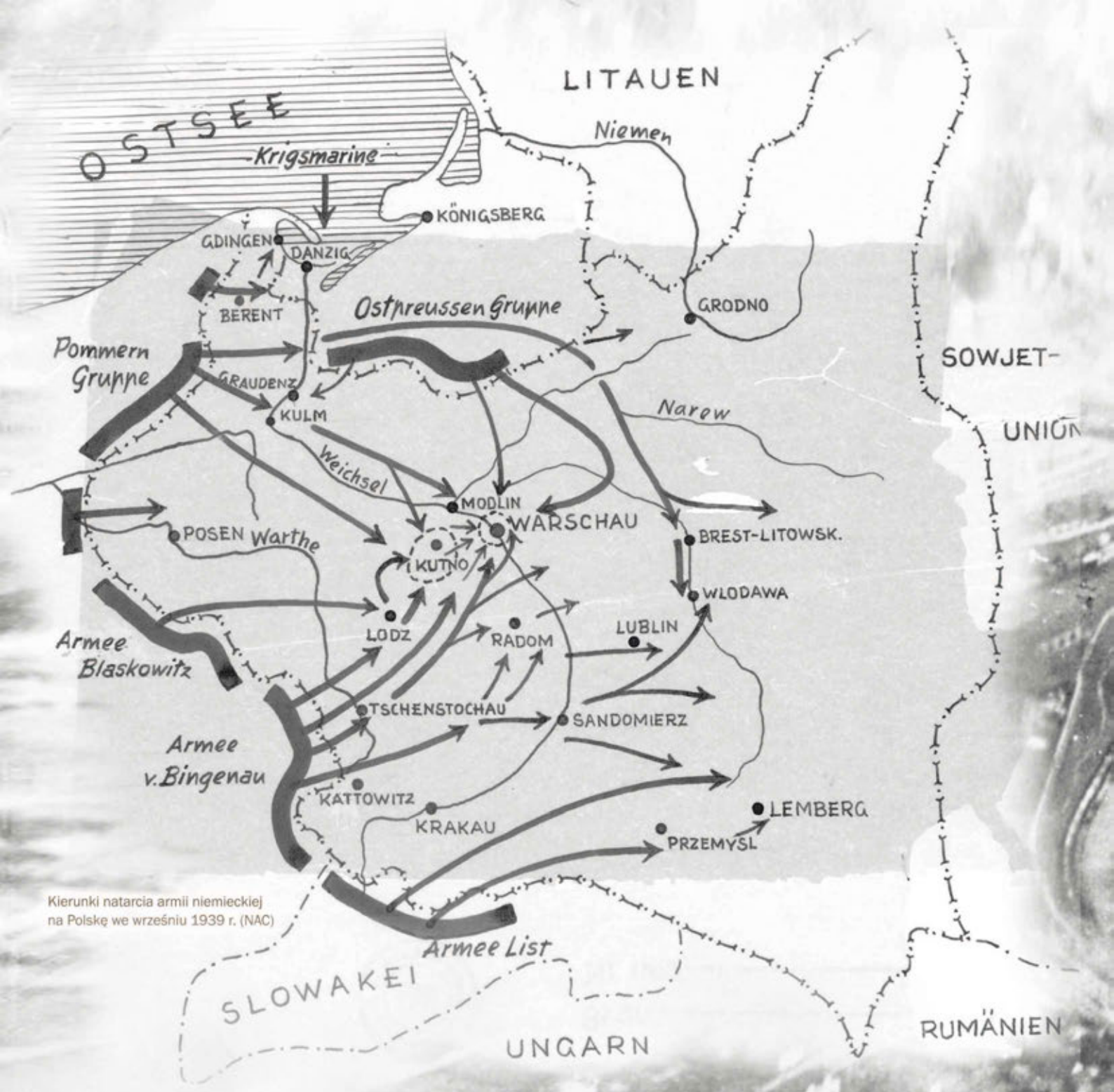
przede wszystkim na uzbrojeniu i wyszkoleniu rumuńskiej armii. Jednocześnie nawiązał znajomości z wyższymi oficerami rumuńskiego wywiadu oraz sztabu, które miały się bardzo przydać już za kilka lat. Swoją misję w Rumunii zakończył na początku 1937 r. Wrócił do Polski, gdzie objął kierowniczą funkcję w Obozie Zjednoczenia Narodowego (OZN). Organizacja ta powstała z inspiracji marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego w 1937 r. i miała być zapleczem politycznym dla obozu rządzącego. Kowalewski był zwolennikiem współpracy z częścią opozycji, co przyczyniło się już w październiku 1937 r. do szybkiego zakończenia jego politycznej kariery. Następnie został dyrektorem, związanego z Oddziałem II Sztabu Głównego, przedsiębiorstwa „TISSA" (Towarzystwo Importu Surowców Spółka Akcyjna), które zajmowało się zakupem surowców dla polskiego przemysłu zbrojeniowego. Cały czas utrzymywał bliskie kontakty z czołowymi polskimi politykami m.in. marszałkiem sejmu Maciejem Ratajem.

1 września 1939 r. nastąpił niemiecki atak na Polskę. Jan Kowalewski po latach tak to wspominał:

Tejże nocy, nad ranem, obudził mnie jakiś niezwykły hałas. Okazało się, że w ciszy nocnej słychać było doskonale głośną rozmowę telefoniczną, jaką prowadził mój sąsiad o piętro wyżej, gdyż jego gabinet był nad moim sypialnym pokojem. Był on właścicielem jakiejś fabryki wyrobów kauczukowych pod Grudziądzem, tuż koło granicy Prus Wschodnich. Sąsiad nie mówił, – lecz krzyczał po prostu, usiłując zrozumieć, co mu komunikują. Oderwane słowa mówiły wyraźnie o co chodzi. „Co? Artyleria? Strzela na fabrykę? Skąd? Z Niemiec? Biją się? Kto się bije?" i tak dalej. Starym frontowym zwyczajem, gdy jest alarm, pierwsze jest ubrać się. Toteż od razu ubrałem się i zacząłem alarmować moich z kolei dyrektorów i personel. Wkrótce pierwsze bomby padły na Warszawę.



Moskwa, panorama Kremla, koniec lat 30-tych XX w. (NAC)



Kierunki natarcia armii niemieckiej na Polskę we wrześniu 1939 r. (NAC)



Niemiecka artyleria osłania ogniem przejście wojsk przez Wartę. Widoczna armata przeciwpancerna, wrzesień 1939 r. (NAC)



Niemieccy żołnierze przeszukują teren Westerplatte po kapitulacji polskiej załogi Wojskowej Składnicy Tranzytowej, wrzesień 1939 r. (NAC)

Wkroczenie oddziałów niemieckich do Mysłowic (NAC)

Korpus gen. Heinza Guderiana, wrzesień 1939 r. (NAC)



Polscy żołnierze internowani w Rumunii, jesień 1939 r. (NAC)

Uchodźcy polscy w Rumunii. W pierwszym rzędzie czwarty od prawej gen. Józef Haller, Aleksandra Haller, Karol Popiel – lider Stronnictwa Pracy, jesień 1939 r. (NAC)

We wrześniu 1939 r. Jan Kowalewski, podobnie jak dziesiątki tysięcy polskich żołnierzy, znalazł się w Rumunii. W Bukareszcie stanął na czele Komitetu Opieki nad Uchodźcami. Korzystając ze swoich znajomości, zarówno w kręgach politycznych, jak i na dworze królewskim, przystąpił do organizacji pomocy doraźnej dla polskich żołnierzy i cywilów. Niezależnie od tego, sondował również organizacyjne możliwości powrotu części uchodźców do okupowanego kraju. Podjął rozmowy z przedstawicielem sowieckiego konsulatu w Bukareszcie, który udzielił następującej odpowiedzi:

> *Nie wątpię, że w większości przypadków decyzja będzie przychylna, a co się tyczy pracy – to proszę ich z góry zapewnić, że ponieważ mamy ostry brak specjalistów i fachowców, to każdy z nich dostanie natychmiast pracę, na przykład kolejarze na Kaukazie, w Azjatyckich Republikach, no i na Syberii, gdzie jest poważne zapotrzebowanie na fachowców, a inni fachowcy nawet są jeszcze bardziej poszukiwani w tych rejonach.*

Jan Kowalewski, odnosząc się do tej sytuacji, dopisał w swoich wspomnieniach uwagę: *Na razie nie zorientowałem się, że jest to po prostu uprzejme uprzedzenie, że wszyscy pójdą do łagrów.*

Niezrażony porażką nawiązał kontakt z posłem niemieckim w Bukareszcie – Wilhelmem Fabriciusem. W rozmowie z dyplomatą starał się wysondować możliwość powrotu Polaków do kraju okupowanego przez III Rzeszę. Interesowało go również przekazywanie przesyłek i przekazów pieniężnych na okupowane obszary Polski oraz poszukiwanie rozdzielonych rodzin. Sam również próbował uzyskać zgodę na wjazd do Generalnej Guberni jednak jej nie otrzymał. Niemcy, uznając go za oficera wywiadu, planowali pozyskać go do współpracy. Ostatecznie nie podjęto próby werbunku.

W styczniu 1940 r. ppłk Kowalewski przybył do Paryża, gdzie na polecenie gen. Sikorskiego brał udział w opracowywaniu planu alianckiej ofensywy na Bałkanach. Jeszcze przed upadkiem Francji przedostał się przez Hiszpanię do Portugalii. Także tam zajął się działalnością w komitecie do spraw uchodźców.



Wilhelm Fabricius, niemiecki poseł w Bukareszcie (NAC)



Gmach Poselstwa RP w Lizbonie (NAC)

15 stycznia 1941 r. ppłk Jan Kowalewski został korespondentem polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Londynie. Powierzono mu również kierowanie placówką w Lizbonie, którą traktowano jako centralny i węzłowy punkt łączności pomiędzy Wielką Brytanią a kontynentem. Zgodnie z założeniami, lizbońska komórka miała dostarczać informacji z całej Europy Zachodniej. Było to przedstawicielstwo Akcji Kontynentalnej, która miała na celu zorganizowanie w okupowanych krajach podziemnej siatki skoncentrowanej na pozamilitarnej walce z wrogiem. Do jej zadań należało m.in.: uzyskiwanie informacji politycznych, społecznych i gospodarczych dotyczących państw Osi i ich sojuszników, ograniczanie wpływów politycznych nieprzyjaciela w środowiskach polskich na Zachodzie oraz organizowanie ruchów strajkowych i sabotażu.

W willi w Monte Estriol, Kowalewski posiadał nadajnik radiowy. To tam koncentrowała się łączność pomiędzy siatkami wywiadowczymi a Londynem. Zorganizował linie komunikacyjne z Francją oraz okupowaną Polską. Był zaangażowany w przerzut ludzi, przekazywanie listów, pieniędzy i środków technicznych z Londynu do kraju. Osoby korzystające z drogi łączności przez Lizbonę były cennym źródłem informacji na temat sytuacji w III Rzeszy i państwach przez nią okupowanych.

Dodatkowo opracowywał informacje na podstawie portugalskiej prasy oraz tej, która była wydawana w okupowanych krajach. W związku z powyższym prenumerował m.in. polskojęzyczne czasopisma wydawane przez Niemców w Generalnej Guberni (tzw. prasę gadzinową).



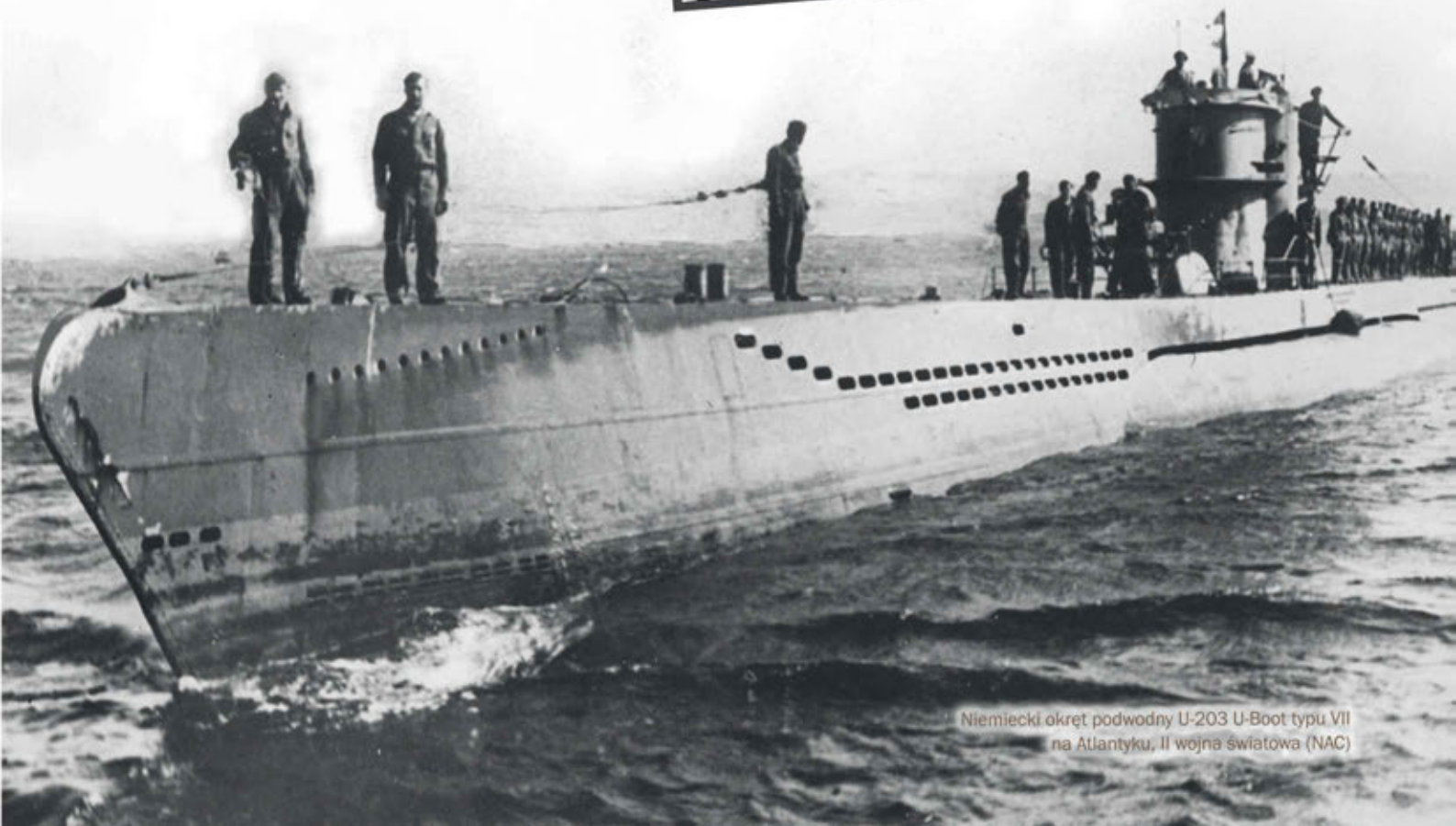
Przechodnie w trakcie lektury Kuriera Częstochowskiego, lata okupacji niemieckiej (NAC)

W celu utajnienia swojej działalności prowadził przedsiębiorstwo handlu międzynarodowego oraz przez pewien czas posiadał kuter rybacki, będący miejscem spotkań i środkiem ewentualnej ucieczki z Lizbony. Łódź została jednak zniszczona przez cyklon.

Tak szeroko zakrojoną działalność wywiadowczą bardzo dobrze oceniali Brytyjczycy, którzy utrzymywali z nim robocze kontakty. Na początku 1941 r. Kowalewski pomógł sojuszniczemu wywiadowi namierzyć niemiecką radiostację, prawdopodobnie utrzymującą kontakt z okrętami podwodnymi Kriegsmarine. Warto zwrócić uwagę, że tzw. placówka lizbońska, realizująca wszystkie wspomniane zadania, składała się praktycznie z jednej osoby – Jana Kowalewskiego!



Niemiecki okręt podwodny U-Boot typu VII na morzu, II wojna światowa (NAC)



Niemiecki okręt podwodny U-203 U-Boot typu VII na Atlantyku, II wojna światowa (NAC)

Spektakularną operacją specjalną, w którą był zaangażowany polski oficer była akcja uwolnienia i przerzutu z Hiszpanii do Portugalii króla Rumunii Karola II. Po abdykacji 16 września 1940 r. przebywał on w Sewilli pod „opieką" rządu w Madrycie. Z pomocą mjr. Zdzisława Żurawskiego, Jan Kowalewski opracował plan ucieczki. Po latach tak to wspominał:

Chodziło o to, aby król przyzwyczaił swoich opiekunów, że każdorazowo, gdy wyjeżdża na przejażdżkę samochodem w stronę Cordoby, odrywa się od eskorty dzięki szybkości swego „Corda", lecz dalej zawsze daje się im doścignąć, przy czym ma zawsze jeździć w tym samym ubraniu i berecie, a pani Lupescu w białym płaszczu i kolorowym szalu. W oznaczonym dniu, król ma się oderwać i przed Cordobą przesiąść się do zamkniętej starej limuzyny, jaka tam będzie nań czekała, przebrać się w ubrania naszych ludzi, i dać im swoje - po czym ma zjechać z głównej drogi przez most i okrężnymi drogami udać się na zachód, na miejsce spotkania pod samą granicą portugalską, gdzie zadecyduje się, jakim z trzech sposobów przygotowanych na ten cel - przekroczy granicę. Nasi zaś ludzie mają pojechać przez Cordobę w kierunku Madrytu, aby tam pociągnąć za sobą eskortę, która będzie goniła za tym otwartym „Cordem", z panem w berecie i panią w białym płaszczu z kolorowym szalem ...

Tak się też stało. Dopiero w dwa dni po ucieczce króla z panią Lupescu, policja hiszpańska znalazła w winnicach gdzieś pod Madrytem opuszczonego „Corda" z porzuconym beretem i z białym płaszczem. Król zaś miał do wyboru albo przejazd koleją z fałszywymi dokumentami, albo przejście granicy piechotą na niestrzeżonym odcinku w górach, albo przejazd w obszernym bagażniku, przedłużonym aż pod przednie siedzenie, w samochodzie „oficjalnego szmuglera" portugalskiego, który z ochotą zaofiarował swoje usługi.



Król Rumunii Karol II w oknie wagonu kolejowego po przekroczeniu polskiej granicy (NAC)



Król Rumunii Karol II ubrany w mundur pułkownika Wojska Polskiego, Kraków, czerwiec 1937 r. (NAC)

Ze względów bezpieczeństwa Kowalewski nie ujawnił jednak w swoich wspomnieniach, którą z zaproponowanych tras wykorzystano do przeprowadzenia akcji.

Jednym z zadań postawionych Janowi Kowalewskiemu przez polskie władze w Londynie było nawiązanie kontaktów z przedstawicielami Rumunii, Węgier i Włoch oraz przeprowadzenie rokowań dotyczących przejścia tych państw na stronę aliancką.

Dążono do tego, aby wymóc na państwach Osi niepodejmowanie działań zmierzających do eksterminacji ludności żydowskiej. Plan Kowalewskiego zmierzał do ograniczania wysiłku wojennego, gdyby niemożliwym było wycofanie poparcia tych krajów dla III Rzeszy.

Z racji wykonywanych zadań ppłk Kowalewski bardzo blisko współpracował z rumuńskim dyplomatą Jeanem Pangalem, który utrzymywał aktywne kontakty z przedstawicielami aliantów oraz Niemiec, Rumunii i Węgier. Inspirował go. Gdy Pangal został zdymisjonowany przez rumuńskiego dyktatora – marszałka Antonescu – za proalianckie poglądy, wówczas wywiad polski finansował jego dalszą działalność w Lizbonie.

Jan Kowalewski, za wiedzą i zgodą swoich przełożonych, utrzymywał również kontakty z przedstawicielami niemieckiej opozycji antynazistowskiej. Jej przedstawicielem był Hans Lazar – radca prasowy ambasady III Rzeszy w Madrycie. Przekazał on Polakowi informację, że między 20 a 25 czerwca 1941 r. *wydarzy się wielka rzecz*. Podpułkownik natychmiast zameldował do Londynu o terminie spodziewanego ataku wojsk niemieckich na ZSRS.

W 1943 r. z Janem Kowalewskim nawiązał kontakt oficer Abwehry Fritz Kramer. Przekazał on informację, że Niemcy dysponują najnowszą bronią, która ma w niedługim czasie zniszczyć Anglię. Potwierdzało to informacje polskiego wywiadu o produkowanych przez Niemców rakietach V-1 i V-2. Kramer próbował wysondować możliwość współpracy polsko-niemieckiej m.in. w zakresie zwalczania partyzantki komunistycznej. Niemiec był zainteresowany ewentualną zmianą frontu i wspólną walką z ZSRS. Polski oficer stwierdził, że jakakolwiek współpraca instytucjonalna jest niemożliwa. Do spotkań z Kramerem doszło jeszcze dwukrotnie. W ostatnim z nich uczestniczyła jeszcze jedna osoba. Po latach Jan Kowalewski miał stwierdzić, że nie wyklucza, iż mógł to być sam szef Abwehry admirał Wilhelm Canaris.



Szef Abwehry Wilhelm Canaris, 1941 r. (NAC)

Pomimo, że Brytyjczycy byli poinformowani o wszystkich wymienionych kontaktach, uznali je w styczniu 1944 r. za niewłaściwe. Chociaż nie zostało to wyartykułowane wprost, obawiano się sowieckiej reakcji na jakiekolwiek pertraktacje ze stroną niemiecką. Uważano, że nowy ewentualny polsko-węgiersko-rumuńsko-włoski blok będzie nie tylko wymierzony w III Rzeszę, ale również w ZSRS. Ostatecznie, godząc się na zmniejszenie wydajności pracy placówki lizbońskiej, polskie władze na uchodźstwie zdecydowały przychylić się do żądań sojuszników. Jana Kowalewskiego odwołano z placówki 20 marca 1944 r. w dzień po wkroczeniu Wehrmachtu na Węgry. Opuścił Portugalię i udał się do Wielkiej Brytanii.

W Londynie został mianowany szefem Polskiego Biura Operacyjnego przy S.F.H.Q (Special Forces Headquarters). Podpułkownik Kowalewski nadzorował przygotowanie polskich oddziałów dywersyjnych do operacji „Overlord", która rozpoczęła się od lądowania wojsk alianckich w Normandii 6 sierpnia 1944 r. Według planów przygotowanych przez Jana Kowalewskiego, grupy polskich spadochroniarzy miały wesprzeć francuski ruch oporu w uderzeniu na tyłach wojsk niemieckich. Ostatecznie operacja nie doszła do skutku z powodu pospiesznego wycofywania się Niemców.

Po kapitulacji Niemiec Kowalewski pozostał w Wielkiej Brytanii. Wydawał w Londynie periodyk „East Europe", od 1950 r. zatytułowany „East Europe and Soviet Russia". W publikacjach poruszał zagadnienia ekonomiczne związane z górnictwem i metalurgią w Europie Wschodniej. Co ciekawe, był również autorem artykułów dotyczących sowieckiej marynarki wojennej. Wielka Brytania korzystała z jego wiedzy i doświadczenia w okresie tzw. Zimnej Wojny. W latach 1958–1959 pełnił funkcję przewodniczącego Koła Wyższych Studiów Wojennych w Londynie. W ostatnich latach życia oddał się swoim zainteresowaniom kryptologicznym.



Elementy wyposażenia żołnierzy 2. Batalionu Komandosów Zmotoryzowanych (NAC)

W 1963 r. rozwiązał szyfr używany przez Romualda Traugutta. Według relacji Józefa Kajetana Janowskiego, sekretarza stanu w powstańczym rządzie, podstawę szyfru stosowanego przez Rząd Narodowy w korespondencji zagranicznej stanowiły umówione książki: tekst „Pana Tadeusza" i książeczka „O naśladowaniu Chrystusa" Tomasza à Kempis. Kluczem do szyfru była następująca zasada: przed każdym wyrazem liczba zwyczajna oznaczała stronicę książki, liczby rzymskie w nawiasie – numer wiersza na stronie, licząc od góry ku dołowi. Wszystkie liczby zwyczajne, zaraz po rzymskiej następujące, oznaczały litery pojedyncze wyrazu np.: 137 (I) 15,16,20 – Wac; (IV) 11,20 – ła; (V) 4,13 – wa.

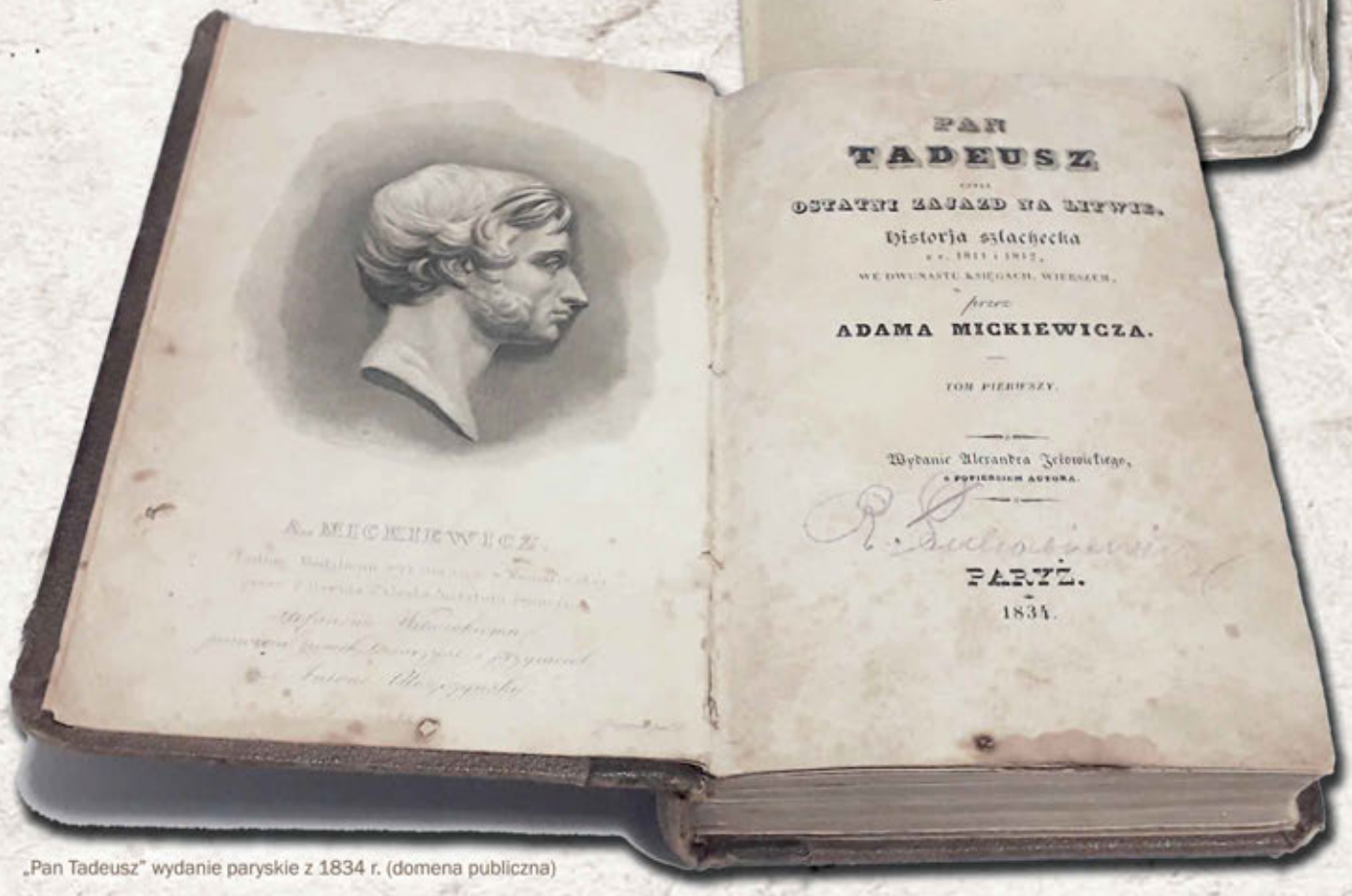
Natomiast współpracując z pracownikami wydziału historycznego Uniwersytetu w Cambridge Jan Kowalewski złamał *szyfr biskupa Załuskiego do papieża z okresu wojny północnej z XVIII wieku.* Zmarł w Wielkiej Brytanii 31 października 1965 r. Przyczyną śmierci była choroba nowotworowa.

„O naśladowaniu Chrystusa" Tomasza a Kempis, wydanie 1860 r. (polona.pl)



TOMASZA A KEMPIS
O NAŚLADOWANIU
JEZUSA CHRYSTUSA
KSIĄG IV.
[Wydanie trzecie poprawne i pomnożone.]

WARSZAWA.
w Drukarni XX. MISSYONARZY u ś. Krzyża.
1860.



PAN
TADEUSZ
CZYLI
OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.
Historja szlachecka
WE DWUNASTU KSIĘGACH, WIERSZEM,
przez
ADAMA MICKIEWICZA.
TOM PIERWSZY.
Wydanie Aleksandra Jełowickiego,
Z POPRZEDZAJĄCEM AUTORA.
PARYŻ.
1834.

„Pan Tadeusz" wydanie paryskie z 1834 r. (domena publiczna)



MARIAN REJEWSKI



polski matematyk i kryptolog,
pogromca Enigmy
porucznik Armii Polskiej w Wielkiej Brytanii

ur. 16 sierpnia 1905 r. w Bydgoszczy
zm. 13 lutego 1980 r. w Warszawie

Marian Adam Rejewski urodził się w Bydgoszczy 16 sierpnia 1905 r. Jego rodzicami byli Matylda z domu Thoms oraz Józef Rejewski. Matka była córką zamożnego właściciela browaru w Podgórzu pod Toruniem. Ojciec pochodził spod Gniezna, skąd przeprowadził się do Bydgoszczy i rozpoczął pracę jako kupiec branży tytoniowej. Wyznawał wartości patriotyczne – angażował się w działalność przeciwko germanizacyjnej polityce zaborcy.

M. Rejewski w wieku 5 lat, 1910 r. (zbiory Janiny Sylwestrzak)



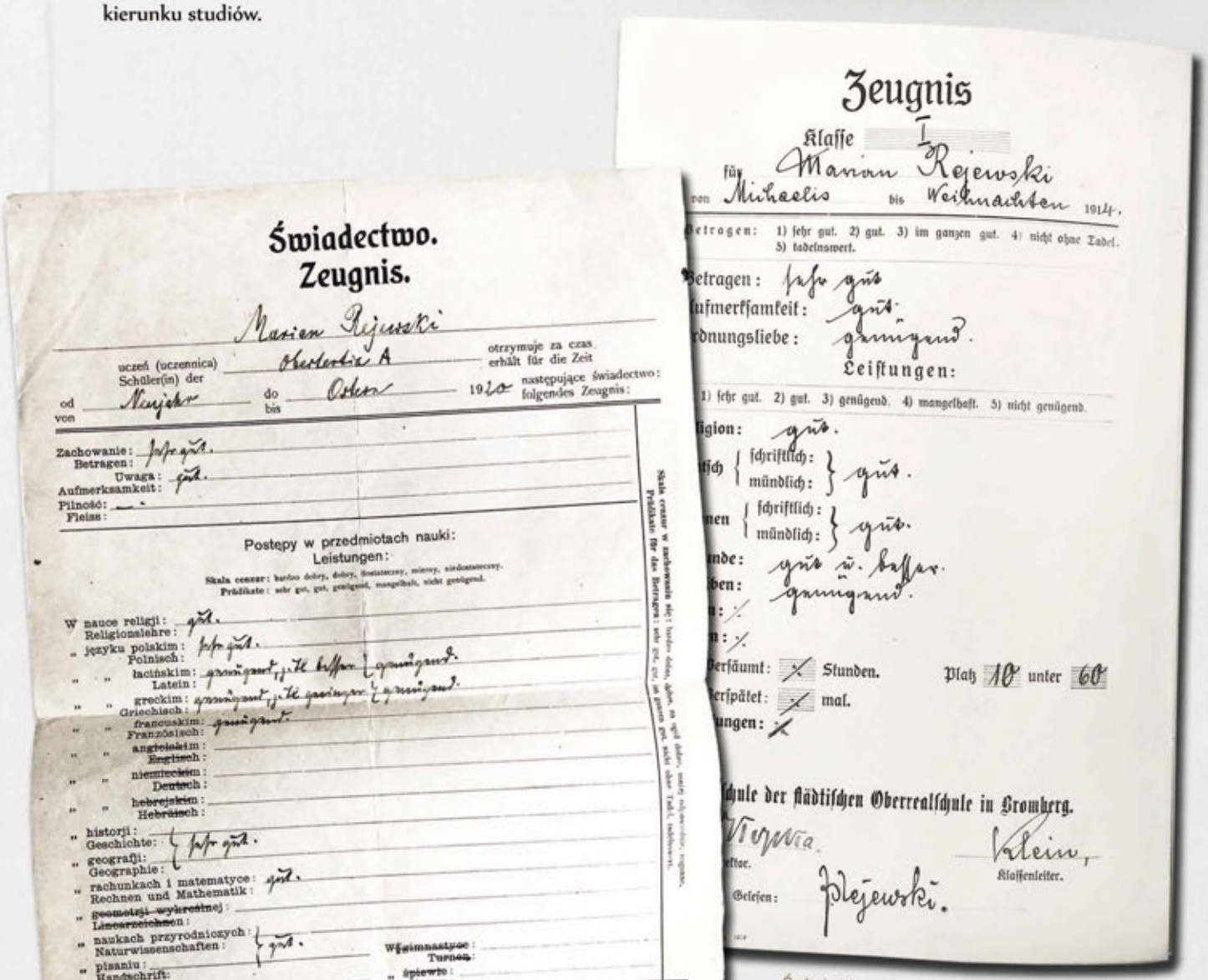


Rodzina Rejewskich ok. 1907 r. Mały Marian na matczynych kolanach (zbiory Janiny Sylwestrzak)

Okładka zestawu świadectw semestralnych M. Rejewskiego 1912-1915 r.
z elementarnej szkoły przy Miejskiej Szkole Realnej w Bydgoszczy
(zbiory Janiny Sylwestrzak)



Marian Rejewski w latach 1912–1915 uczył się w elementarnej szkole przy Miejskiej Szkole Realnej w Bydgoszczy, a następnie kontynuował naukę w Królewskim Gimnazjum Fryderyka Wilhelma. Kiedy 19 stycznia 1920 r. Bydgoszcz została włączona do Polski, gimnazjum, do którego uczęszczał młody Marian, zmieniło nazwę na Państwowe Gimnazjum Klasyczne. Szkoła zaszczepiła w Rejewskim pracowitość i dyscyplinę. Już wtedy przejawiał zamiłowanie do przedmiotów ścisłych, co ułatwiło mu późniejszy wybór kierunku studiów.



Świadectwo.
Zeugnis.

Marian Rejewski
uczeń (uczennica) Herbertz A otrzymuje za czas
Schüler(in) der erhält für die Zeit
od Michaelis do Ostern 1920 następujące świadectwo:
von bis folgendes Zeugnis:

Zachowanie: sehr gut.
Betragen:
Uwaga: gut.
Aufmerksamkeit:
Pilność:
Fleiss:

Postępy w przedmiotach nauki:
Leistungen:

Skala cenzur: bardzo dobry, dobry, dostateczny, mierny, niedostateczny.
Prädikate: sehr gut, gut, genügend, mangelhaft, nicht genügend.

W nauce religji: gut.
Religionslehre:
„ języku polskim: sehr gut.
Polnisch:
„ „ łacińskim: genügend, 1/2 Jahr besser, genügend.
Latein:
„ „ greckim: genügend, 1/2 Jahr genügend, 1/2 genügend.
Griechisch:
„ „ francuskim: genügend.
Französisch:
„ „ angielskim:
Englisch:
„ „ niemieckim:
Deutsch:
„ „ hebrejskim:
Hebräisch:
„ historji: sehr gut.
Geschichte:
„ geografji:
Geographie:
„ rachunkach i matematyce: gut.
Rechnen und Mathematik:
„ geometrji wykreślnej:
Linearzeichnen:
„ naukach przyrodniczych: gut.
Naturwissenschaften:
„ pisaniu: Wf. gimnastyce:
Handschrift: Turnen:
„ rysunkach: „ śpiewie:
Zeichnen: Singen:

Opuścił(a): — godzin. Spóźnił(a) się: — razy.
Versäumt: Stunden. Verspätet: mal.

Uwagi: Z 11 Cen. Konferencji Szkolnej z dn. 29. Czerwca 1920 r. zwolniony od ćwiczeń wojskowych.
Bemerkungen:

Dyrektor: L. Krzyżewski Gospodarz (Gospodyni) klasy: Prof. Dr. Jacob.
Direktor: Klassenleiter(in):
Podpis ojca lub opiekuna: Gołejewski
Unterschrift des Vaters oder dessen Stellvertreters:

„Adler" w Poznaniu.

Świadectwo 1920 r. (zbiory Janiny Sylwestrzak)

Zeugnis

Klasse I
für Marian Rejewski
von Michaelis bis Weihnachten 1914.

Betragen: 1) sehr gut. 2) gut. 3) im ganzen gut. 4) nicht ohne Tadel. 5) tadelnswert.

Betragen: sehr gut
Aufmerksamkeit: gut.
Ordnungsliebe: genügend.

Leistungen:

1) sehr gut. 2) gut. 3) genügend. 4) mangelhaft. 5) nicht genügend.

Religion: gut.
... schriftlich: } gut.
... mündlich: }
... schriftlich: } gut.
... mündlich: }
Kunde: gut u. besser.
Schreiben: genügend.
...: ×
...: ×

Versäumt: × Stunden. Platz 10 unter 60
Verspätet: × mal.
Bemerkungen: ×

Schule der städtischen Oberrealschule in Bromberg.

Direktor. Klassenleiter.

Gelesen: Plejewski.

Świadectwo semestralne M. Rejewskiego, 1914 r.
(zbiory Janiny Sylwestrzak)



Klasa maturalna Państwowego Gimnazium Klasycznego w Bydgoszczy 1923 r. M. Rejewski w trzecim rzędzie pierwszy po prawej (zbiory Janiny Sylwestrzak)

Świadectwo dojrzałości.

Rejewski Marjan

urodzony dnia 16 go sierpnia 1905 w Bydgoszczy

religji rzym.-kat. , był(a) w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Bydgoszczy

od marca 1915 r. z czego przez ... roku uczęszczał(a)

I. Zachowanie się i pilność: dobre

zwolniony od egzaminu ustnego

II. Stopień wiedzy i umiejętności:

1. W nauce religji: dostateczny

2. „ języku polskim: dobry

17. „ pisaniu:

Na podstawie tych wyników podpisana Komisja egzaminacyjna przyznaje mu świadectwo

dojrzałości.

Bydgoszcz, dnia 14-go czerwca 1923 r.

Komisja egzaminacyjna.

Dr. Strzeżewski m.p. Dyrektor. Dr. Witkowski m.p. Przewodniczący.

Stanisław Krenski m.p. Mieczysław ... m.p. Dr. Kazimierz Kurzawski m.p. ...

... m.p. ks. Wład. Zakrzewski m.p. ... m.p. Dr. ... m.p.

Za zgodnością z oryginałem

Bydgoszcz, dn. 17 lipca 1923

Dyrektor: L. Strzeżewski

Świadectwo dojrzałości M. Rejewskiego, 1923 r. (zbiory Janiny Sylwestrzak)



Dworzec kolejowy w Bydgoszczy (NAC)

Poznań, gmach Wszechnicy Piastowskiej (Uniwersytet Poznański), widok zewnętrzny (NAC)



Uroczystośc nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego profesorowi Stanisławowi Zarembie, prof. Krygowski drugi od lewej (NAC)



W 1923 r. zdał maturę z ocenami bardzo dobrymi z przedmiotów ścisłych i wyprowadził się z rodzinnego miasta, aby rozpocząć studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego. W trakcie studiów często wracał do Bydgoszczy, żeby pomóc matce i usprawnić działanie punktu Loterii Państwowej, prowadzonego przez nią od śmierci ojca w 1921 r.

Jego sumienność oraz ponadprzeciętna umiejętność przyswajania wiedzy zostały zauważone i doceniane przez wykładowców. W 1929 r. pod kierunkiem jednego ze znanych matematyków wywodzącego się z Politechniki Lwowskiej, prof. Zdzisława Krygowskiego, Marian Rejewski napisał pracę magisterską zatytułowaną: *Opracować teorię funkcji podwójnie periodycznych drugiego i trzeciego rodzaju oraz wykazać jej zastosowanie.* Obronił ją na ocenę bardzo dobrą i zdobył tytuł magistra filozofii w zakresie matematyki.



UNIWERSYTET POZNAŃSKI

WYDZIAŁ MATEMATYCZNO-PRZYRODNICZY

DYPLOM MAGISTRA FILOZOFJI

Pan Marjan Rejewski

urodzony dnia 16 sierpnia 1905 w Bydgoszczy, odbył przepisane studja na Uniwersytecie Poznańskim na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym w zakresie matematyki i zdał następujące przepisane egzaminy:

z rachunku różniczkowego i całkowego ze wstępem do analizy — z wynikiem dobrym
z geometrji analitycznej — z wynikiem bardzo dobrym
z zasad algebry wyższej wraz z elementami teorji liczb — z wynikiem bardzo dobrym
z mechaniki teoretycznej — z wynikiem bardzo dobrym
z fizyki doświadczalnej — z wynikiem bardzo dobrym
z głównych zasad nauk filozoficznych ze szczególnem uwzgl. zasad logiki — z wynikiem dobrym
z teorji grup — z wynikiem bardzo dobrym
z funkcyj eliptycznych — z wynikiem bardzo dobrym
z fizyki teoretycznej (optyki i fizyki cząsteczkowej) — z wynikiem bardzo dobrym

oraz przedstawił z wynikiem bardzo dobrym pracę magisterską na temat:
Opracować teorję funkcyj podwójnie perjodycznych drugiego i trzeciego rodzaju oraz wskazać jej zastosowanie.

Wobec tego Rada Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Poznańskiego na wniosek Komisji Egzaminacyjnej nadaje Panu Marjanowi Rejewskiemu

stopień magistra filozofji

jako dowód zakończenia przez niego studjów wyższych w zakresie matematyki

W Poznaniu, dnia 1 marca 1929 roku.

Edward Nowakowski
Rektor

Antoni Jakubski
Dziekan

Antoni Krygowski
Przewodniczący Komisji Egzaminacyjnej

UAM dyplom (zbiory Janiny Sylwestrzak)



Jerzy Różycki, zdjęcie przedwojenne (zbiory Janiny Sylwestrzak)



Henryk Zygalski, zdjęcie przedwojenne (zbiory Janiny Sylwestrzak)

W tym samym roku Oddział II Sztabu Głównego Wojska Polskiego zorganizował w Poznaniu kurs kryptologiczny dla najzdolniejszych studentów kierunków matematycznych. Oprócz Mariana Rejewskiego w zajęciach uczestniczyły 22 osoby, wśród których znaleźli się Jerzy Różycki oraz Henryk Zygalski. Kurs był prowadzony przez wspomnianego prof. Krygowskiego i miał na celu pozyskanie utalentowanych, młodych studentów matematyki, którzy zajęliby się łamaniem szyfrów armii niemieckiej. Marian Rejewski w swojej książce pt. „Wspomnienia z mej pracy w Biurze Szyfrów Oddziału II Sztabu Głównego w latach 1930-1945" tak opisał szkolenie: *(...) w czasie kursu trwającego kilka miesięcy (...) zapoznano uczestników z podstawowymi pojęciami z dziedziny szyfrów, z klasyfikacją szyfrów i z niektórymi elementarnymi metodami rozwiązywania szyfrów. Stosunkowo dużo czasu poświęcono na zapoznanie nas z teorią i praktyką rozwiązywania szyfru zwanego przestawieniem podwójnym. Szyfr ten był wówczas w ogólnym użyciu przez niemieckie wojska lądowe i istnienie komórki szyfrów niemieckich opierało się w pewnym stopniu na tym, że umiano rozwiązywać telegramy radiowe zaszyfrowane przy pomocy wspomnianego szyfru.* Wykładowcami na kursie byli przedstawiciele Biura Szyfrów: dowódca polskiej służby kryptologicznej mjr Franciszek Pokorny, zastępca dowódcy Biura Szyfrów kpt. Maksymilian Ciężki oraz współwłaściciel Wytwórni Radiotechnicznej AVA, inżynier Antoni Palluth. Po zakończeniu kursu, w Poznaniu zorganizowano ekspozyturę Biura

Szyfrów Oddziału II, w której znalazło się ośmiu najbardziej utalentowanych studentów prof. Krygowskiego. Wśród nich nie było Mariana Rejewskiego, który postanowił wyjechać na studia podyplomowe na kierunku statystki ubezpieczeniowej do Getyngi w Niemczech. Jednak po roku porzucił naukę i wrócił do Polski, obejmując stanowisko młodszego asystenta w Instytucie Matematyki na Uniwersytecie Poznańskim. Równocześnie zaproponowano mu, aby poprowadził badania w filii Biura Szyfrów w Poznaniu. Marian Rejewski postanowił pogodzić karierę naukową z pracą w powstałej w podziemiach Komendy Miasta ekspozyturze. W swoich wspomnieniach tak scharakteryzował ten czas: (...) *Praca nasza polegała wyłącznie na rozwiązywaniu w dalszym ciągu przestawienia podwójnego, bo klucze szyfru zmieniały się co 24 godziny i trud rozwiązywania trzeba było podejmować codziennie na nowo. Treść depesz była, o ile pamiętam, nieciekawa, w przeważającej mierze były to depesze ćwiczebne. Tyle w każdym razie można powiedzieć o tych kilku, przeważnie krótkich depeszach, które służyły do odtworzenia klucza. Treść pozostałych, nieraz bardzo długich, wieloczęściowych depesz była nam nieznana, więc bardzo jest możliwym, że z punktu widzenia wywiadu wojskowego były interesujące. Nie trudziliśmy się, by je odczytać, nie było to zresztą naszym zadaniem, lecz cały materiał szyfrowy z danego dnia, po odtworzeniu klucza, odsyłaliśmy dla dalszej eksploatacji do Centrali do Warszawy.*

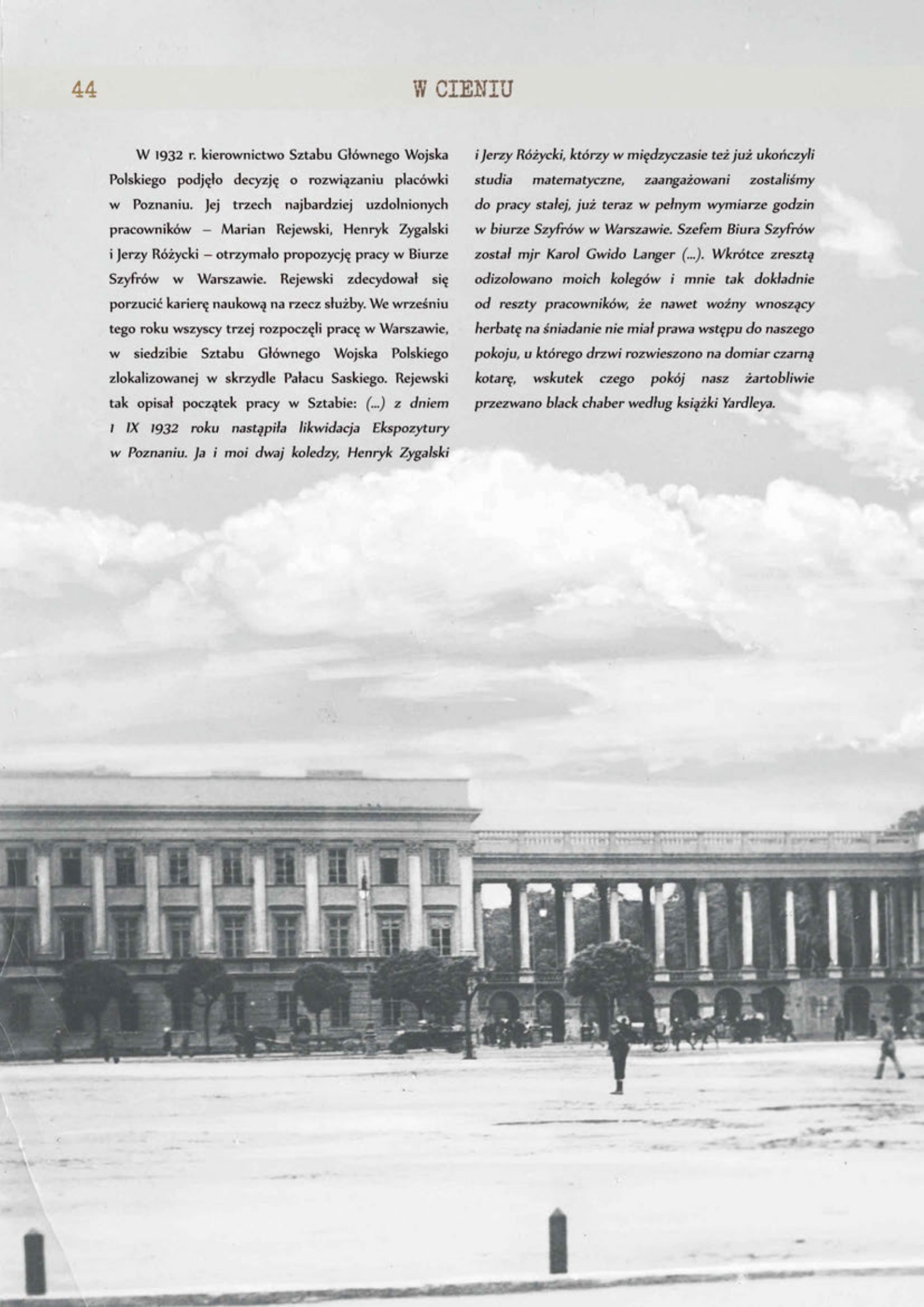


Kpt. Maksymilian Ciężki, zdjęcie przedwojenne (zbiory Janiny Sylwestrzak)



Inżynier Antoni Palluth, zdjęcie przedwojenne (zbiory Janiny Sylwestrzak)

W 1932 r. kierownictwo Sztabu Głównego Wojska Polskiego podjęło decyzję o rozwiązaniu placówki w Poznaniu. Jej trzech najbardziej uzdolnionych pracowników – Marian Rejewski, Henryk Zygalski i Jerzy Różycki – otrzymało propozycję pracy w Biurze Szyfrów w Warszawie. Rejewski zdecydował się porzucić karierę naukową na rzecz służby. We wrześniu tego roku wszyscy trzej rozpoczęli pracę w Warszawie, w siedzibie Sztabu Głównego Wojska Polskiego zlokalizowanej w skrzydle Pałacu Saskiego. Rejewski tak opisał początek pracy w Sztabie: *(...) z dniem 1 IX 1932 roku nastąpiła likwidacja Ekspozytury w Poznaniu. Ja i moi dwaj koledzy, Henryk Zygalski i Jerzy Różycki, którzy w międzyczasie też już ukończyli studia matematyczne, zaangażowani zostaliśmy do pracy stałej, już teraz w pełnym wymiarze godzin w biurze Szyfrów w Warszawie. Szefem Biura Szyfrów został mjr Karol Gwido Langer (...). Wkrótce zresztą odizolowano moich kolegów i mnie tak dokładnie od reszty pracowników, że nawet woźny wnoszący herbatę na śniadanie nie miał prawa wstępu do naszego pokoju, u którego drzwi rozwieszono na domiar czarną kotarę, wskutek czego pokój nasz żartobliwie przezwano black chaber według książki Yardleya.*

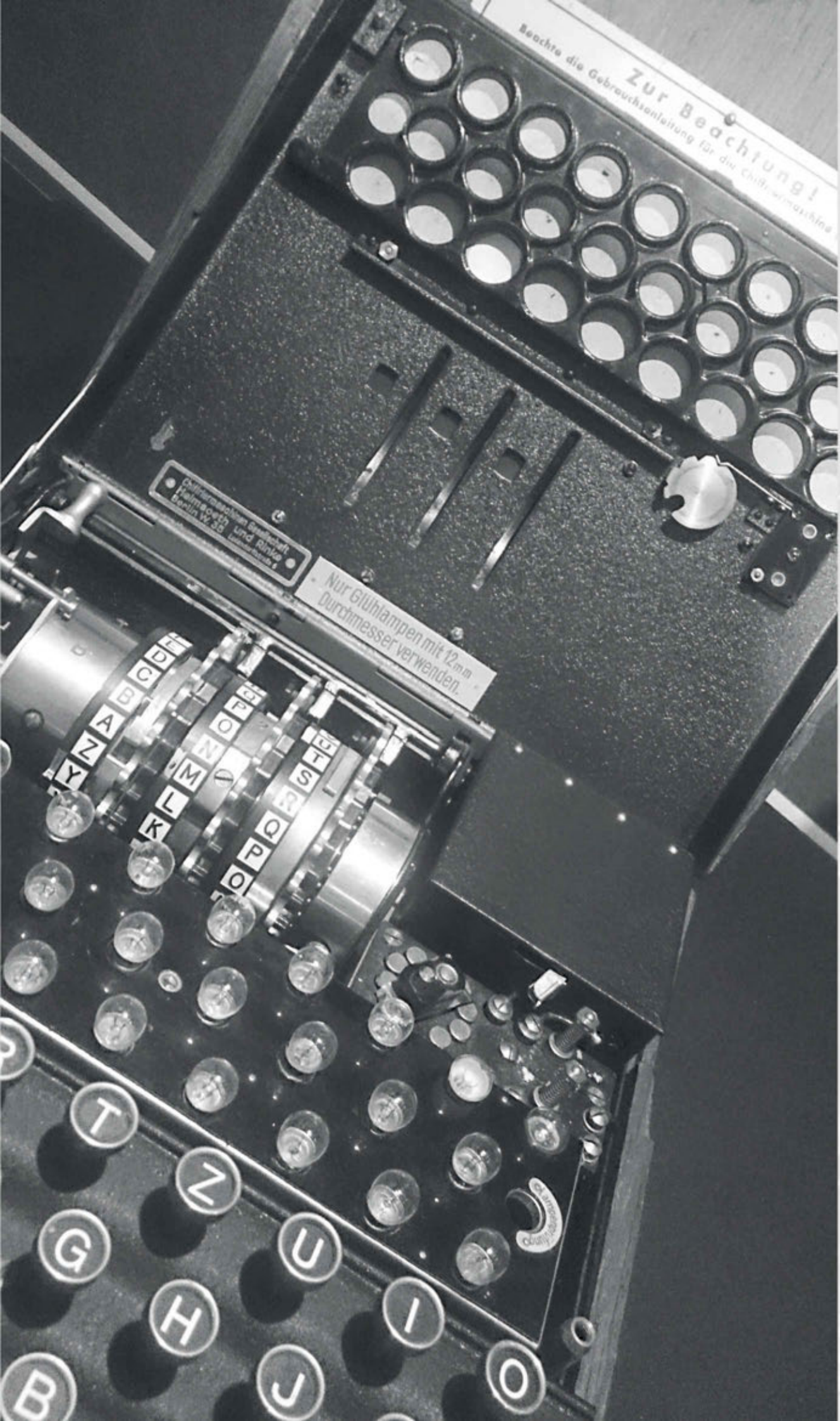




M. Rejewski 1932 r. po rozpoczęciu pracy w Biurze Szyfrów w Warszawie
(zbiory Janiny Sylwestrzak)

Pałac Saski, w skrzydle pałacu znajdowała się
przedwojenna siedziba SGWP, zdjęcie przedwojenne (NAC)

Po uporaniu się z pierwszym poleceniem rozszyfrowania czteroliterowego kodu niemieckiej marynarki wojennej (Kriegsmarine), Rejewski otrzymał samodzielne zadanie rozpracowania niemieckiego szyfru maszynowego stosowanego w urządzeniu o nazwie Enigma. Do dyspozycji dostał przechwycone zapiski z niemieckich radiodepesz oraz notatki swoich poprzedników. Na początku grudnia 1932 r. otrzymał również, zakupiony przez polski wywiad, egzemplarz handlowy Enigmy wraz ze zdobytym przez francuski wywiad zdjęciem wersji wojskowej oraz instrukcję obsługi z nieaktualną tabelą kluczy do szyfrowania. W swojej książce Rejewski wspomina przydzielenie mu nowych obowiązków: *(...) Zanim jeszcze ukończyliśmy pracę nad rozwiązaniem kodu morskiego, zlecono mi nową pracę, początkowo dodatkowo w godzinach wieczornych, później – gdy otrzymałem pierwsze pozytywne wyniki – w normalnych godzinach urzędowania. Dostarczono mi dość obfity materiał zaszyfrowany nowym rodzajem szyfru używanym przez niemieckie wojsko lądowe. Szyfr pojawił się – jeżeli się nie mylę – kilka lat wcześniej. (...) Czy to z odczytanych depesz zaszyfrowanych systemem przestawienia podwójnego, czy też z innych źródeł, dość, że wiedziano, że jest to szyfr maszynowy. Wiedziano nawet, że maszyna, którą szyfrowano, nazywa się Enigma.* Urządzenie to, w pierwotnej wersji stworzone przez Arthura Scherbiusa, było przeznaczone do szyfrowania korespondencji handlowej. Jednak już w latach 20-tych ubiegłego wieku zostało zaadoptowane dla potrzeb armii niemieckiej. Na przestrzeni lat Enigma była cały czas udoskonalana. Istotnym elementem, który sprawiał trudności kryptologom była olbrzymia liczba kombinacji szyfrów. Pierwotna wersja wojskowej maszyny szyfrującej posiadała ich 17 576, natomiast w 1939 r. ich liczba zwiększyła się do ok. kwadryliona. Enigma była urządzeniem stworzonym na wzór maszyny do pisania, zamkniętym w drewnianej skrzynce. Posiadała 26 przycisków z literami alfabetu łacińskiego oraz 26 otworów z taką samą liczbą liter. Po wpisaniu litery podświetlał się otwór z jej zamiennikiem. Całym urządzeniem sterowały bębny, które posiadały 26 zębów i liter lub liczb na swoim obwodzie. Poruszały się one niezależnie od siebie, wykonując po kolei 1/26 pełnego obrotu. Dzięki temu każda wciśnięta litera wiązała się z innym ułożeniem bębnów. W późniejszych latach możliwości szyfrowania komplikowano poprzez dodanie kabli w gniazdach na obudowie. Ze względu na te wszystkie składowe rozszyfrowanie działania Enigmy, a co za tym idzie również przesyłanych informacji, było wręcz niemożliwe dla kogoś, kto nie posiadał klucza.



Enigma
(zbiory ABW)

AVA ogłoszenie z przedwojennej warszawskiej prasy (domena publiczna)



AVA Wytwórnia Radiotechniczna
Sp. z o. o. STĘPIŃSKA 25
TEL. 9-10-34 i 8-10-46

Sielecka Fabryka Wyrobów Gumowych
WINCENTY OSOWIECKI
WARSZAWA, STĘPIŃSKA 11 Tel. 7-24-98
GUMY NA KOŁA DO POJAZDÓW KONNYCH
OGUMOWANIE KÓŁ DO WOZÓW, PLATFORM itp.
NAKŁADANIE GUMĄ WAŁÓW I KÓŁ ŻELAZNYCH

4 19 31 „Magnet", Popławski Ż., elektrotech. automobil., Promenada 1
6 00 03 " " " Złota 5
6 02 02 " " " Złota 5
8 61 66 " " " Stępińska 13
8 61 69 " " " fabryka, Stępińska 13

Już pod koniec grudnia 1932 r. Rejewskiemu udało się rozpracować wewnętrzną konstrukcję bębnów w Enigmie, dzięki czemu odtworzył klucz depeszy – trzyliterowe oznaczenie wzajemnego położenia bębnów zaszyfrowane podwójnie. Po tym odkryciu w pracę nad maszyną szyfrującą wtajemniczeni zostali również Henryk Zygalski oraz Jerzy Różycki. Wszyscy trzej stworzyli grupę o kryptonimie „E" jak Enigma (z gr. αινιγμα zagadka). W swoich badaniach wykorzystywali egzemplarze maszyny, które wytworzone zostały w Wytwórnii Radiotechnicznej AVA w Warszawie.

W 1934 r. Marian Rejewski ożenił się ze swoją wieloletnią przyjaciółką z Bydgoszczy Ireną Lewandowską. Po ślubie małżeństwo przeprowadziło się na stałe do Warszawy. Niedługo później na świat przyszły ich dzieci – w 1936 r. syn Andrzej, a w 1939 r. córka Janina.

M. Rejewski z żoną Ireną, Warszawa lata 30-te XX w. (zbiory Janiny Sylwestrzak)



M. Rejewski z żoną Ireną. Zakopane, lata 30-te XX.
(zbiory Janiny Sylwestrzak)



M. Rejewski z żoną Ireną i synem Andrzejem, 1938 r. (zbiory Janiny Sylwestrzak)

Od 1 lutego 1936 r. Niemcy wprowadzali coraz to więcej kombinacji w kodowaniu wiadomości. Ze względów bezpieczeństwa referat niemiecki polskiego Biura Szyfrów (BS4) został przeniesiony w 1937 r. do tajnego ośrodka „Wicher" w Pyrach w Lesie Kabackim pod Warszawą. Tutaj trzech zdolnych kryptologów skonstruowało kilka urządzeń, które były niezbędne w pracy dekryptażowej. Rejewski był twórcą m.in. cyklometru oraz tzw. bomby. Pierwszy z wynalazków był przyrządem, który pozwalał na obliczenie cyklicznych permutacji Enigmy. Urządzenie to składało się z dwóch połączonych ze sobą maszyn Enigmy, w których w zależności od długości cyklu zapalała się liczba lampek odpowiadająca konkretnej pozycji wirników. W ten sposób można było określić ich kolejność, pozycję startową i ustawienie łącznicy w konkretnym dniu. Dzięki „bombie" z kolei przyspieszony został proces odnajdowania klucza dziennego, niezbędnego do nastawienia Enigmy. Urządzenie to składało się z sześciu połączonych ze sobą maszyn Enigma, które napędzane były energią elektryczną i zatrzymywały się w momencie uzyskania potencjalnego rozwiązania klucza szyfru. Koledzy Rejewskiego nie pozostawali w tyle ze swoimi odkryciami. Henryk Zygalski opracował system płacht perforowanych, który określał kolejność bębenków ułożonych w Enigmie. Rejewski tak zapamiętał obowiązującą procedurę: (...) *Metoda ta, nazwana przez nas metodą płacht, polegała na nakładaniu na siebie w specjalny sposób dużych arkuszy papieru, z których w każdym było około 1000 dziurek rozmieszczonych w specjalny sposób. Rozwiązanie otrzymywano, gdy w końcu poprzez dziesięć czy jedenaście płacht tylko jedna dziurka przeświecała.* Jerzy Różycki dokonał analizy i opracował metodę zegara, która pozwoliła zidentyfikować położenie skrajnego wirnika maszyny kodującej. Urządzenia skonstruowane przez wybitnych kryptologów pod koniec 1938 r. pozwoliły na odczytywanie aż 75 procent przechwyconych meldunków niemieckich. Za swoje zasługi otrzymali odznaczenia nadane przez Prezydenta RP Ignacego Mościckiego – Rejewski Złoty Krzyż Zasługi, a Zygalski i Różycki Srebrne Krzyże Zasługi.

Ze względu na zbliżającą się wojnę oraz rosnące koszty związane z rozszyfrowywaniem Enigmy, szef Sztabu Głównego Wojska Polskiego gen. Wacław Stachiewicz zdecydował o przekazaniu całej zdobytej dotychczas wiedzy brytyjskim i francuskim sojusznikom. Na konferencjach kryptologicznych poświęconych metodom dekryptażu Polacy zapoznali francuski i brytyjski radiowywiad z sekretem złamania kodu Enigmy oraz przekazali im po jednym egzemplarzu wojskowej wersji urządzenia, opis, części zamienne, „bombę" kryptologiczną i komplet płacht perforowanych. Rejewski tak scharakteryzował tę sytuację: (...) *w wyniku sojuszu zawartego z Wielką Brytanią i Francją doszło do współpracy Sztabów Głównych i II Oddziałów. Nie ulega wątpliwości, że angielski i francuski II Oddział otrzymywały od polskiego II Oddziału odczytane niemieckie depesze nie w stanie surowym, lecz jedynie ich istotną treść w postaci jakichś biuletynów informacyjnych opracowanych przez specjalistów. (...) Toteż proponowali współpracę również w dziedzinie szyfrów. Strona polska podobno początkowo odpowiedziała odmownie. Gdy jednak stosunki polsko-niemieckie zaczęły się coraz bardziej zaostrzać, strona polska ustąpiła i 25 lipca 1939 r. doszło do spotkania wszystkich trzech stron w gmachu naszej placówki w lesie pyrskim. Ze strony brytyjskiej przybył niejaki komandor Knox i jeszcze jedna osoba, której nazwiska już nie pamiętam, a ze strony francuskiej mjr Bertrand i kpt. Bracquenie.* Sojusznicy byli zdumieni, ale i zafascynowani geniuszem polskich matematyków. „Bomba" Rejewskiego stanowiła pierwowzór urządzenia opracowanego w Bletchey Park przez Alana Turinga, angielskiego geniusza matematycznego, które umożliwiło odczytywanie depesz szyfrowanych Enigmą w czasie wojny.



Wacław Stachiewicz, 1935 r. (NAC)

Po napaści Niemiec na Polskę w Biurze Szyfrów przystąpiono do zacierania śladów – zniszczono wszystkie dowody zaawansowanych prac i spalono dokumentację. Natomiast pracownicy placówki 6 września 1939 r. ruszyli do Brześcia nad Bugiem, gdzie spodziewano się zastać polską dyplomację i wojskowych. Stamtąd 17 września, po ataku Związku Sowieckiego na Polskę, kryptolodzy ruszyli do przejścia granicznego z Rumunią. Po przekroczeniu granicy dzięki działaniom mjr. Bertranda otrzymali ze strony ambasady francuskiej w Bukareszcie pomoc w przetransportowaniu do Francji. Następnie zostali umieszczeni w ośrodku kryptologicznym o nazwie „Bruno" położonym 40 km od Paryża (Vignolles koło Gretz-Armainvilliers). Tam wznowili swoje prace nad rozszyfrowywaniem niemieckich wiadomości pod kierunkiem ppłk. Gwido Langera – szefa Biura Szyfrów, który, po opuszczeniu obozu w Rumunii, z polecenia mjr. Bertranda przejął dowództwo nad polskim obozem kryptologów. Marian Rejewski wspominał: (...) *Praca nasza, gdy wreszcie się zaczęła, była bardzo gorączkowa. Pracowaliśmy na zmianę dniem i nocą, zwłaszcza jednak nocą. Telegrafiści francuscy przekazywali nam niemieckie depesze za pośrednictwem dalekopisu natychmiast, bieżąco tak jak je odbierali. Zmiana kluczy następowała o północy, a nas najwięcej właśnie interesowały pierwsze depesze nadane po zmianie klucza. Zauważono bowiem, że niektórzy niemieccy szyfranci, po dokonaniu zmiany klucza i po zamknięciu metalowego wieka maszyny wybierali sobie jako klucz depeszy te litery, które były widoczne w okienkach wieka. Nie zauważali, naiwni, że litery te, jeżeli nie poruszyli bębenków szyfrujących, były równe lub w przybliżeniu równe nastawieniu pierścieni (...). W ten sposób byliśmy najczęściej już w niewiele minut po północy w posiadaniu kluczy i mogliśmy resztę depesz danego dnia czytać tak samo szybko jak niemieccy adresaci depesz.* Pracowali do 10 czerwca 1940 r., tj. do ataku Niemiec na Francję. W tamtym czasie zespół kryptologów dostarczał wojskom alianckim tysiące meldunków określających położenie oraz strategię walk armii niemieckiej. Rozwijała się również współpraca z brytyjskim ośrodkiem dekryptażu w Bletchley Park.

Kolumna samochodów urzędów państwowych w drodze do granicy polsko-rumuńskiej, wrzesień 1939 r. (NAC)

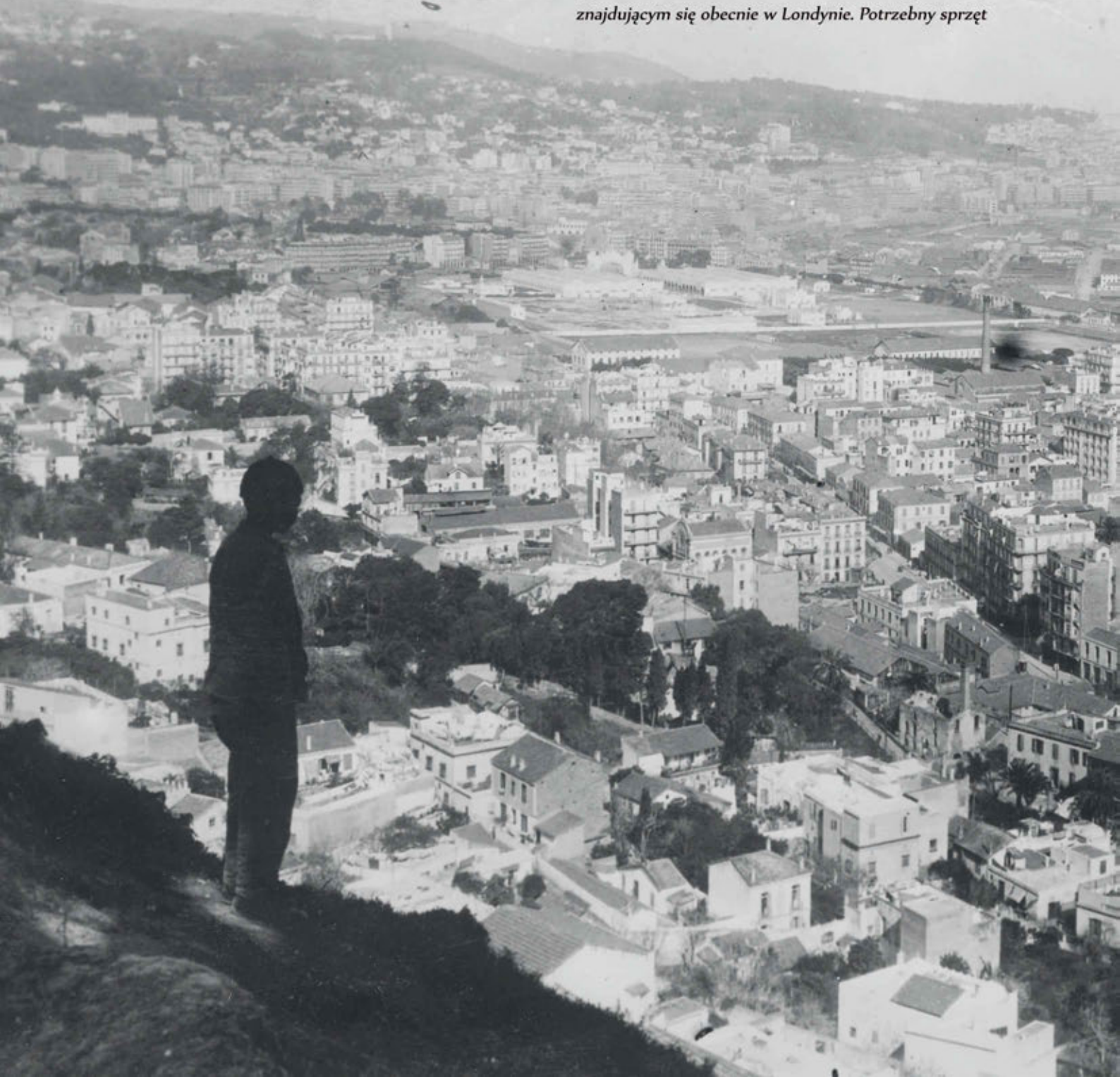




Kolumna piechoty niemieckiej podczas marszu. Na poboczu siedzą francuscy jeńcy, Francja, czerwiec 1940 r. (NAC)

Henryk Zygalski, Jan Różycki i Marian Rejewski na spacerze w parku ośrodka „Bruno" we Francji, 1940 r. (zbiory Janiny Sylwestrzak)

Marian Rejewski na początku 1940 r. opracował tajny skrypt „Metodyka rozwiązywania szyfrów", który posłużył jako materiał szkoleniowy w ośrodku „Bruno". Atak Niemiec na Francję zmusił pracowników ośrodka do ewakuacji na południe, następnie do Oranu, skąd trafili do ekspozytury francuskiego wywiadu znajdującego się w Algierii. Kilka miesięcy później za namową mjr. Gustawa Bertranda grupa polskich kryptologów zdecydowała się na powrót do nieokupowanej przez Niemców części Francji – Republiki Vichy. Przebywali w Uzes niedaleko Nimes i Awinionu, gdzie utworzono zakonspirowany, tajny ośrodek kryptologiczny o kryptonimie „Ekspozytura 300" (francuski kryptonim „Cadix"). Kryptolodzy otrzymali pseudonimy: Rejewski jako „Oksza", Różycki jako „Rola", a Zygalski jako „Bemol". Marian Rejewski figurował tu jako Pierre Ranaud, nauczyciel matematyki. Tak w swoich wspomnieniach opisywał ten okres: (...) *Praca nasza miała teraz charakter konspiracyjny. Jednym z pierwszych zadań, jakie nasz szef, ppłk Langer, sobie postawił, było nawiązanie łączności z Oddziałem II Sztabu Naczelnego Wodza, znajdującym się obecnie w Londynie. Potrzebny sprzęt*





Antoni Palluth i Gustave Bertrand, Francja, 1941 r. (zbiory Janiny Sylwestrzak)

nadawczo-odbiorczy dostarczyli Francuzi, kilka osób naszej grupy wyszkolono na radiotelegrafistów, a do utajnienia przekazywanych wiadomości służyła maszyna do szyfrowania polskiej konstrukcji typu LCP (Langer, Ciężki, Palluth), której dwa egzemplarze zachowano przed zniszczeniem w czasie ucieczki do Rumunii we wrześniu 1939 r. Grupa nasza, po nawiązaniu łączności, otrzymała kryptonim „Grupa 300". Sprzęt na zamku Les Fouzes przechowywano w taki sposób, by go móc szybko i bezpiecznie ukryć w wypadku niepożądanej wizyty. Był to bardzo trudny okres dekryptażu. Dysponowano jedynie czteroma radiostacjami. Brakowało materiału szyfrowego. W głowach i sercach pracowników ośrodka pojawiała się tęsknota za ojczyzną oraz pozostawionymi w niej rodzinami.



Panorama Algieru, październik 1942 r. (NAC)

9 stycznia 1942 r. w katastrofie statku „G.G. Lamoriciere" zginął powracający z Algieru Jerzy Różycki. Razem z nim zginęli kpt. Jan Graliński, szef referatu nr 3 (BS-3) Biura Szyfrów, kryptolog tego referatu Piotr Smoleński oraz towarzyszący im francuski oficer kpt. François Lane.

Placówka „Cadixu" została zlikwidowana pod koniec 1942 r., po wkroczeniu wojsk niemieckich na teren Vichy. Marian Rejewski z Henrykiem Zygalskim trafili na południowe wybrzeże Francji, gdzie ostatecznie w styczniu 1943 r. przekroczyli granicę francusko-hiszpańską. Rejewski w swojej książce tak opisywał utrudnienia związane z tą wędrówką: *Zaraz po przejściu granicy przewodnik obrabował nas z reszty przedstawiających jakąś wartość przedmiotów, które mieliśmy jeszcze przy sobie (zegarek, aparat fotograficzny) i pozostawił nas własnemu losowi. Już po kilku godzinach wpadliśmy w miejscowości Belver w ręce żandarmów hiszpańskich. Dalszych kilka miesięcy spędziliśmy w więzieniach, naprzód w Seo de Urgel, potem w Leridzie.*

Po pięciu miesiącach, 4 maja 1943 r. zostali uwolnieni dzięki interwencji Polskiego Czerwonego Krzyża, powiadomionego przez więziennego kapelana. Do końca lipca 1943 r. pozostawali pod nadzorem policyjnym w Madrycie, a pod koniec roku zostali ewakuowani przez Brytyjczyków do środkowej Anglii, w okolice miejscowości Kinghorn. We wspomnieniach Rejewskiego zostało to przedstawione w taki sposób: (...) *Gdy w Madrycie zebrała się dostatecznie duża liczba uciekinierów z Francji, zorganizowano ich przerzut do Wielkiej Brytanii. Dnia 22 VII 1943 r. przewieziono nas pociągiem poprzez granicę hiszpańską do małego portu portugalskiego, gdzie cały nasz transport składający się z kilkuset osób załadowano na statek rybacki, z którego na pełnym morzu przeskakiwaliśmy na pokład brytyjskiego okrętu wojennego płynącego do Gibraltaru. Nas kilku, stanowiących resztę dawnej „Grupy 300", przewieziono po paru dniach samolotem do Wielkiej Brytanii.*

„Nowy Kurier Warszawski", artykuł na temat zatonięcia statku G.G. Lamoriciere (BN)

Warszawa, poniedziałek 12 stycznia 1942 r.

Cena w całej Gub. Gen. 20 gr

NOWY KURJER WARSZAWSKI

Wojska japońskie w Kuala Lumpur

Odwrót Anglików na południe w kierunku Malakki

Nowe desanty Japończyków

Ponad 250 osób utonęło

Katastrofa parowca francuskiego koło Balearów

MEDIOLAN, 12.1. — W pobliżu Balearów zatonął podczas burzy parowiec francuski „Lamoriere" (4.713 ton), znajdujący się w drodze z Algieru do Marsylii. Okoliczności, w jakich nastąpiła katastrofa nie zostały na razie opublikowane.

VICHY, 12.1. — Jak podaje do wiadomości admiralicja francuska, przeprowadzone przez trzy okręty wojenne i dwa holowniki marynarki wojen-

nej badania na miejscu zatonięcia „Lamoriere" nie dały żadnego rezultatu. Morze wciąż jeszcze jest wzburzone i wszelka nadzieja ratunku dalszych pasażerów albo członków załogi upada. Liczba zaginionych wynosi 290 ludzi.

Równocześnie daje admiralicja wyraz obawom, że frachtowiec francuski „Jumilges", który od 48 godzin nie daje znaku życia, zatonął ze wszystkim, co znajdowało się na jego pokładzie. Francuskie okręty wojenne oraz samoloty zrekognoskowały cały obszar, z którego frachtowiec ostatni nadawał sygnały SOS, ale wszystkie te poszukiwania były bezowocne.

VICHY, 12.1. — Wskutek zatonięcia francuskiego parowca pasażerskiego „Lamoriere" na Morzu Śródziemnym według miarodajnych, nie potwierdzonych jednak jeszcze danych zginęło po nad 250 osób.

W sobotę wieczorem admiralicja francuska ogłosiła następujące szczegóły o katastrofie:

Na pokładzie „Lamoriere" znajdowało się 272 pasażerów oraz 100 ludzi załogi. Część z nich wziął na pokład parowiec pasażerski „Gouverneur General Gueydon", który zawinął do Barcelony. 25 rozbitków, z których dwóch zmarło w międzyczasie, przewieziono do Algieru na pokładzie parowca „Gouverneur General Chanzy". Reszta [illegible] zabrał [illegible]

Japonia ostrzega Moskwę

przed podszeptami Anglii i St. Zjednoczonych

250 osób utonęło

parowca francuskiego koło Balearów

W dzień i w noc

Nowe ataki i nowe straty bol[illegible]

W Afryce gwałtowny ogi[illegible]

Malt[illegible]

Alfaya

Zniszczono [illegible]

z granatami ręczny[illegible]

30-tysięczna armia rozbita na Malajach

Pościg trwa

Dywizja Du[illegible] Goeppera na [illegible] nam. Wavella

LATERNA MAGICA

Rekordowy wynik zbiórki

ciepłej odzieży dla żołnierzy na froncie

10 samolotów sowieckich

strącili Finowie w ciągu dwóch dni

Jako szeregowcy obaj kryptolodzy zostali oddelegowani do polskiej kompanii radiowywiadu w Boxmor pod Londynem. Tam Rejewski do 1944 r. dowodził kilkuosobową sekcją niemiecką „N" w Plutonie Eksploatacyjnym Kompanii Radiotechnicznej Batalionu Łączności Sztabu Naczelnego Wodza. Został awansowany do stopnia podporucznika. Niestety Rejewski i Zygalski zostali odsunięci od prac związanych z Enigmą. W tym czasie odczytywali korespondencję niemieckiej policji oraz SS. Ich praca nie została jednak doceniona. Rejewski sporządził wówczas notatkę, w której krytycznie wypowiedział się na temat współpracy z Brytyjczykami, odsuwającymi polskich kryptologów od najważniejszych zadań. Została ona przekazana przez polski Oddział Informacyjno-Wywiadowczy Sztabu Naczelnego Wodza do kmdr. Dunderdale'a. Nikt jednak na nią nie odpowiedział. W 1945 r. Rejewski został awansowany do stopnia porucznika i otrzymał odznaczenia – Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami i Medal Wojska.

W grudniu 1945 r. polskich kryptologów skierowano na doskonalący wojskowy kurs oficerski w Szkocji. Rejewski odmówił wzięcia w nim udziału, tak samo jak wstąpienia do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, który pomagał żołnierzom w powrocie do życia cywilnego. Zakończenie swoich prac kryptologicznych Marian Rejewski przedstawił następująco: *(...) Nie umiem*



Płk Gwido Langer i mjr Maksymilian Ciężki, Wielka Brytania, lato 1945 r. (zbiory Janiny Sylwestrzak)

dokładnie określić, kiedy nasza działalność kryptologiczna ustała, ale prawdopodobnie nastąpiło to już na wiele miesięcy przed końcem wojny wskutek braku materiału szyfrowego. Komórkę naszą, nie mającą już racji bytu, rozwiązano, a jej pracowników przydzielono do różnych jednostek wojskowych, głównie na terenie Szkocji. Po siedmiu latach rozłąki z ojczyzną i rodziną, pomimo obaw i ostrzeżeń od żony, że po powrocie może mieć kłopoty, Marian Rejewski postanowił wrócić do Polski. Jego kolega Henryk Zygalski nie zdecydował się na przyjazd do kraju. 21 listopada 1946 r. Rejewski dotarł do ojczyzny i udał się do rodzinnej Bydgoszczy, gdzie czekała na niego żona Irena. Część dokumentów wskazuje, że Rejewski planował przyjechać do Polski tylko po to, by zabrać swoją rodzinę do Francji. Jednak ze względu na brak pozwolenia na wyjazd ze strony władz komunistycznych ostatecznie został w kraju.

Zderzenie z powojenną rzeczywistością było dla niego trudne. Najtrudniejszym elementem powrotu do życia było poukładanie spraw zawodowych. Dostawał wiele propozycji od starych uniwersyteckich znajomych, jednak wszystkie one wiązały się z kolejną rodzinną rozłąką. Próbował podjąć pracę na Uniwersytecie Poznańskim i Politechnice Szczecińskiej, lecz nie posiadał stopnia naukowego. Chcąc utrzymać żonę, dzieci, matkę i trzy siostry podjął pracę jako starszy referent sekcji fakturowania w dziale zbytu w fabryce Kabel Polski. Latem 1947 r. zmarł jego cierpiący na chorobę Heinego-Medina syn Andrzej.

Powiązania Rejewskiego z Oddziałem II Sztabu Głównego Wojska Polskiego były przyczyną inwigilacji ze strony komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Pomimo, że był w gronie osób podejrzanych o kontakty z Oddziałem II, działania funkcjonariuszy bezpieki nie potwierdziły tych hipotez.

Przybycie do Gdańska repatriantów z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, 1947 r. (NAC)



Dalsze koleje życia zawodowego Rejewskiego opisuje Krzysztof Osiński w wydanej przez IPN broszurze „Patroni naszych ulic. Marian Rejewski (1905–1980)": *(...) 28 stycznia 1950 r. Rejewski został zwolniony z pracy. Był to skutek prowadzonej przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego inwigilacji pracowników bydgoskich zakładów przemysłowych, którzy przed wojną związani byli z wojskiem lub „dwójką". Sprawę tę oznaczono kryptonimem „Sztab". Oskarżano ich o kontakty z obcymi służbami, dywersję ideologiczną, propagowanie wrogich wobec władz komunistycznych poglądów, a nawet sabotaż gospodarczy. Nie mając dostatecznych dowodów na popełnienie zarzucanych im czynów, zmuszano ich do zmiany miejsc pracy.* Zwolnienie to wynikało z chęci wykazania, że Rejewski działał w domniemanej grupie konspiracyjnej. Pisze o tym Wojciech Polak w swoim artykule „Działania władz bezpieczeństwa PRL wobec Mariana Rejewskiego" opublikowanym w książce „Rejewski. Życie Enigmą pisane. 1905–1980" *(...) Działania mające udowodnić, że taka grupa istnieje, podjęto już w 1949 r. (...) Działania prowadzone (...) (w tym wobec Mariana Rejewskiego) nie przyniosły w istocie żadnych rezultatów. Zarzuty stawiane im były ogólnikowo, a wnioski z przeprowadzanych analiz zebranych materiałów brzmiały wręcz komicznie.*

W tej samej książce znajduje się krótka charakterystyka Rejewskiego sporządzona przez jednego z agentów. Jej treść przekazała córka kryptologa – Janina Sylwestrzak – w rozmowie z Hanną Sowińską. *Na tematy polityczne z lokatorami rozmów nie prowadzi, moralnie prowadzi się dobrze, jest mężczyzną spokojnym. Z rodziną i sąsiadami żyje w zgodzie. Nie wywołuje awantur.* Dopiero po sześciu latach rozpracowywania Rejewskiego, agenturze udało się zdobyć cenne informacje i rozpoczęto prowadzenie ustaleń, czy kryptolog nie prowadzi wrogiej działalności. Rejewski był ostrożny i nie prowokował UB do podejmowania względem niego jakichkolwiek działań. Śledztwo zostało zawieszone po tzw. odwilży w 1956 r.

Kryptolog nie miał jednak problemów ze znalezieniem kolejnej pracy. Przez kilka miesięcy pracował w Państwowym Przedsiębiorstwie Mierniczym, następnie w latach 1951–1954 jako referent finansowy w Związku Branżowym Spółdzielni Drzewnych i Wytwórczości Różnej. W 1956 r. próbował zatrudnić się na stanowisku kryptologa w Ministerstwie Obrony Narodowej. Nie są jednak znane motywy jakimi się kierował. Swoją karierę zawodową zakończył w 1967 r., po 14 latach przepracowanych w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Pracy. W tym samym roku przeszedł na rentę zdrowotną, a w 1971 r. został emerytem.

M.Rejewski z żoną Ireną i córką Janiną nad Brdą w Bydgoszczy, lata 60-te XX w. (zbiory Janiny Sylwestrzak)





M. Rejewski w trakcie pracy nad swoimi wspomnieniami, lata 70-te XX w. (zbiory Janiny Sylwestrzak)

Zawiedziony milczeniem Anglików i Francuzów o ogromnym wkładzie Polaków w rozszyfrowanie Enigmy, Marian Rejewski w 1967 r. postanowił spisać wspomnienia. Tekst zatytułowany „Wspomnienia z mej pracy w Biurze Szyfrów Oddziału II Sztabu Głównego w latach 1930–1945" zdeponował w Wojskowym Instytucie Historycznym w Warszawie. Po ukazaniu się w 1973 r. książki Gustava Bertranda, opisującej współpracę polsko-francuską przy łamaniu kodu niemieckiej maszyny szyfrującej i rzeczywistą, pierwszoplanową rolę polskich kryptologów w rozpracowaniu Enigmy, nastąpił przełom. W Polsce wybuchło wielkie zainteresowanie sprawą niemieckiej maszyny szyfrującej. Choć w swoich wspomnieniach Bertrand nie wymienił nazwisk trzech wybitnych Polaków, dziennikarze rozpoczęli poszukiwania tajemniczych kryptologów. Wtedy Marian Rejewski zdecydował się ujawnić i napisał: *To właśnie ja jestem tym, który jako pracownik Biura Szyfrów Oddziału II Sztabu Głównego, ponad 40 lat temu rozszyfrował Enigmę*. Sprawa Enigmy przestała być tajemnicą, a Marian Rejewski zyskał zasłużony rozgłos. Przez mieszkanie Rejewskich przewinęło się mnóstwo osób: dziennikarze krajowi i zagraniczni, reporterzy, matematycy, kryptolodzy. Dzięki ujawnieniu tajemnicy Enigmy, Rejewski nawiązał korespondencję z Zygalskim, Bertrandem i innymi osobami, z którymi przed laty współpracował. W 1974 r. napisał uzupełnienie do wcześniejszych wspomnień, które zostały wydane w formie książki.



– ha "troika" de l'ENIGME –

(Château des Fouzes ! mai 1941)

– – – – –

à Marian REJEWSKI

(l'un des "héros" d'ENIGME)

en reconnaissance de ses services "distingués",

– en France, pendant la période de Guerre 1939-45 –

(lesquels ont permis d'aboutir à la Victoire de 1945)

et en toute amitié.

Général G. BERTRAND, alias BOLEK

Karta z dedykacją gen. Gustawa Bertranda dla Mariana Rejewskiego do egzemplarza książki Bertranda (zbiory Janiny Sylwestrzak)



Okładka książki autorstwa gen. Gustawa Bertranda z 1973 r. (zbiory Janiny Sylwestrzak)



Gustave Bertrand, zdjęcie podarowane M. Rejewskiemu w latach 70-tych XX w. (zbiory Janiny Sylwestrzak)

THEOULE s/MER, le 28 Novembre 1975

3.12.

Cher Ami,

J'ai bien reçu votre lettre du 19 Novembre et vous en remercie,- ainsi que des magnifiques timbres qu'elle contenait.

Une voix féminine m'a appelé avant-hier soir au téléphone pour m'annoncer la venue de 4 cinéastes, dans la première moitié de Décembre : je lui ai donné mon accord.

Mais, en relisant mon contrat avec PLON, je m'aperçois que je lui ai cédé le droit exclusif d'imprimer, publier, reproduire sous toutes ses formes, en toutes langues et en tous pays, tout ce qui concerne "ENIGMA",- y compris "les adaptations cinématographiques" et que, par suite, je n'ai pas le droit de traiter avec qui que ce soit sans passer par lui.

C'est pourquoi, je vous serais reconnaissant de vouloir bien les en prévenir, car il me sera impossible de les recevoir et de faire ce qu'ils voudront, sans l'autorisation de PLON.

Naturellement, je peux demander cette autorisation à PLON, mais il faudrait pour cela que je sache exactement de quoi il s'agit et que l'on passe d'abord par lui, en lui présentant un projet.

J'insiste beaucoup pour que ces formalités soient remplies préalablement,- car je n'ai nulle envie d'avoir des difficultés avec PLON,- comme cela vient de se produire récemment avec un auteur de mon genre.

Alors, veuillez les en prévenir, afin qu'ils ne fassent pas le voyage pour rien.

Je vous en remercie vivement par avance et vous envoie toutes mes amitiés.

P.S. - S'ils préfèrent se mettre directement en contact avec PLON, voici son adresse : Librairie PLON
8, Rue Garancière
75006 PARIS

mais qu'ils me tiennent exactement au courant, et par écrit, de leur démarche,- sous forme d'une autorisation écrite de PLON.

Par ailleurs, en ce qui concerne la Yougoslavie, même processus et même façon d'agir.

List gen. G. Bertranda do M. Rejewskiego (zbiory Janiny Sylwestrzak)

Varsovie, le 9 Décembre 1975

Monsieur le Général,

J'ai bien reçu votre lettre EXPRÈS le 3 Décembre et, comme à ce moment j'étais alité /un cas de bronchite/, et que nous n'avons pas de téléphone, c'était ma femme qui se rendait le jour même chez nos voisins d'où elle expliquait par téléphone aux gens du film la situation et leur répétait le contenu de votre lettre.

Ils semblaient déconcertés, car tous les préparatifs pour le voyage étaient déjà faits, mais néanmoins j'étais persuadé, qu'ils abandonneront, comme de juste, leur projet. Or, hier soir, inattendu, ils ont téléphoné encore une fois à nos voisins leur communiquant qu'ils vous ont télégraphié et qu'ils partiront malgré tout le lendemain / c'est à dire aujourd'hui/ à 7 heure du matin par avion pour Paris.

Enfin c'est égal, ils ne sont pas des enfants et ils savent ce qu'ils font. Ils connaissent la situation et ils ont l'adresse de PLON. Qu'ils se débrouillent! En tout cas, et vous et moi, nous avons fait tout ce qui était possible pour éviter cette situation déplaisante.

Mais ce qui est surtout désagréable pour moi, c'est que tout ce désarroi devait vous énerver énormément. En même temps, je regrette beaucoup que vous vous êtes liés envers PLON si étroitement. Je ne sais pas, si vous êtes au courant de ce qu'on fait actuellement des films et de la TV concernant ENIGMA à peu près partout. On en faisait au Etats Unis, en Allemagne, en Pologne, on tourne maintenant en Angleterre un film pour le compte de l'Université

List M. Rejewskiego do gen. G. Bertranda (zbiory Janiny Sylwestrzak)

Amiral Mountbatten et avec col. Lisicki, et ensuite qu'on tourne maintenant, et si vous ne pouvez, nous, les Polonais, serons seuls pour lutter britannique. Enfin, on luttera.

timents les plus respectueux pour Madame et pour Général, je reste

Votre très dévoué

timbres-poste comme d'habitude.

Pomimo niezadowolenia władz komunistycznych z ujawnienia osiągnięć trzech wybitnych Polaków, ze względu na rozgłos, jaki został im nadany, Rada Państwa postanowiła uhonorować Mariana Rejewskiego 29 listopada 1978 r. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymał również od ministra obrony narodowej PRL gen. Wojciecha Jaruzelskiego Srebrny Medal „Za Zasługi dla Obronności Kraju".

13 lutego 1980 r. cierpiący na chorobę wieńcową Marian Rejewski zmarł nagle na rozległy zawał serca. Został pochowany z honorami na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. W związku z wybitnymi zasługami w dziedzinie kryptologii postać Rejewskiego została wielokrotnie upamiętniona. Szkołom i ulicom nadano jego imię, odsłonięto wiele tablic pamiątkowych i pomników oraz nakręcono filmy dokumentalne i fabularne na temat osiągnięć polskich kryptologów. W lutym 2000 r. Marian Rejewski wraz z Henrykiem Zygalskim i Jerzym Różyckim zostali pośmiertnie odznaczeni *w uznaniu wybitnych zasług dla Rzeczypospolitej Polskiej* Krzyżami Wielkimi Orderu Odrodzenia Polski. W ramach uznania, w tym samym roku, książę Yorku Andrzej przekazał na ręce Premiera Jerzego Buzka niemiecką Enigmę w wersji morskiej, która obecnie znajduje się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Jednym z najważniejszych odznaczeń, które otrzymał Marian Rejewski był Medal Wojenny 1939–1945, który został mu nadany zaraz po wojnie. Odebrała go dopiero w 2005 r. w Londynie z rąk gen. sir Michaela Walkera, szefa Sztabu Obrony Narodowej Wielkiej Brytanii, córka kryptologa Janina Sylwestrzak.

Historycy zajmujący się problematyką II wojny światowej szacują, że osiągnięcia polskich kryptologów przy złamaniu szyfrów Enigmy, skróciły działania wojenne o co najmniej trzy lata. Jeżeli przyjmie się, że jeden rok wojny na świecie pochłaniał 10 mln istnień, można zaryzykować stwierdzenie, że Marian Rejewski i jego koledzy mieli swój znaczący udział w ocaleniu około 30 milionów ludzi.

The War Medal (Medal Wojenny) 1939-1945 przyznany Marianowi Rejewskiemu w uznaniu jego istotnego wkładu w ostateczne zwycięstwo Aliantów nad nazistowskimi Niemcami (zbiory Janiny Sylwestrzak)



1939-1945 War Medal

Presented to Lieutenant Marian Rejewski by Great Britain, in recognition of his vital contribution to the final victory of the Allies over Nazi Germany.


Raport
Witolda
Pol
4859
KL Auschwitz

WITOLD PILECKI

TOMASZ SERAFIŃSKI

TOMASZ

WITOLD



rotmistrz kawalerii Wojska Polskiego,
współzałożyciel Tajnej Armii Polskiej,
żołnierz Armii Krajowej,
więzień i organizator ruchu oporu w KL Auschwitz

ur. 13 maja 1901 r. w Ołońcu na terenie Karelii w Rosji
zastrzelony 25 maja 1948 r. w więzieniu na Mokotowie w Warszawie

Witold Pilecki urodził się 13 maja 1901 r. w Ołońcu na terenie Karelii w północno-zachodniej Rosji. Wywodził się z rodu pieczętującego się herbem Leliwa. Majątek rodzinny obejmował Starojelnię nieopodal Nowogródka i dwór w Sukurczach koło Lidy.

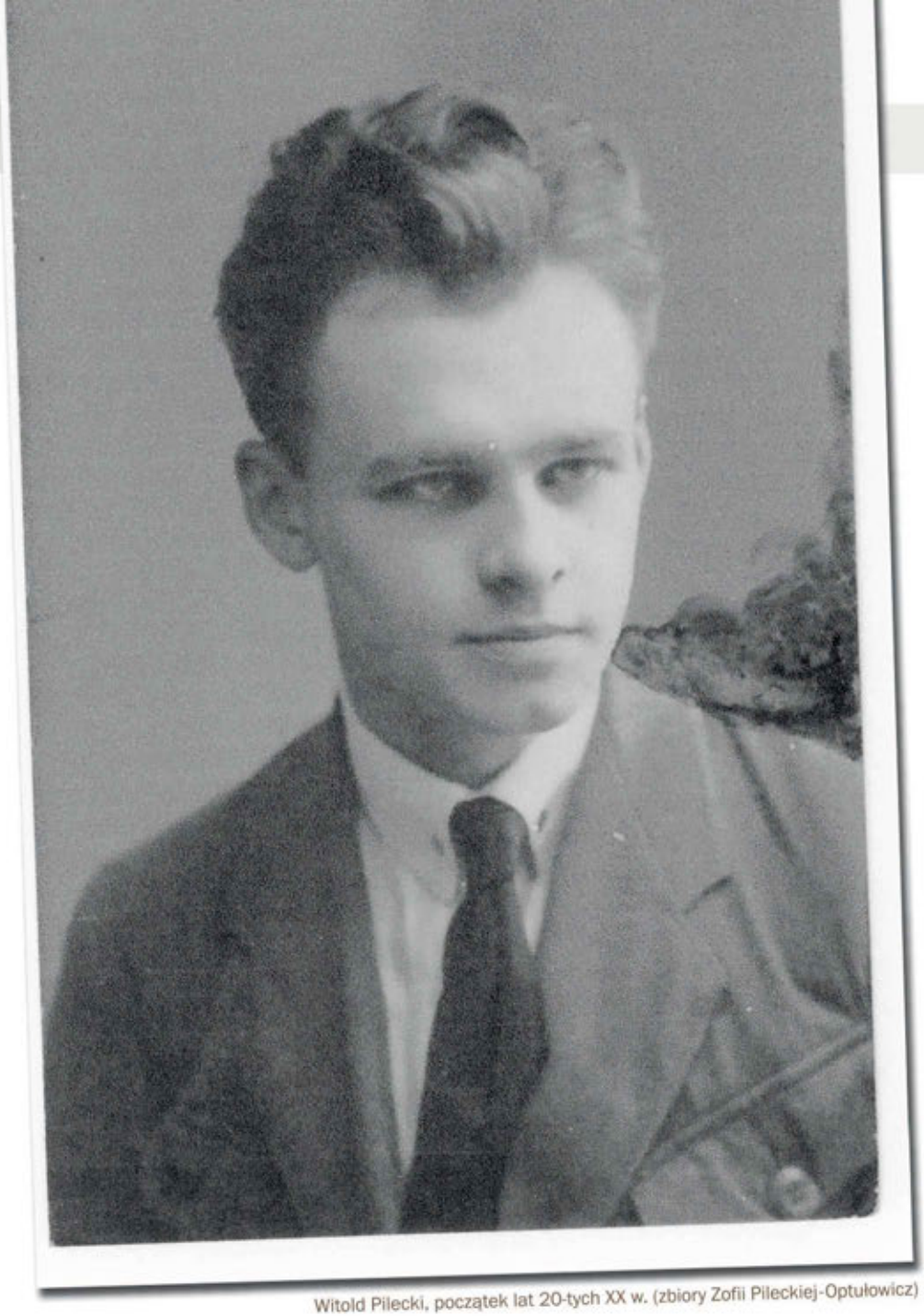
Dziadek Witolda Pileckiego – Józef Pilecki – został zesłany na Syberię za udział w powstaniu styczniowym. Wówczas rodzina Pileckich była zmuszona osiąść w rosyjskim Ołońcu. Nawet po odzyskaniu przez niego wolności, wszyscy zostali w Rosji, ponieważ władze carskie skonfiskowały posiadłości na Nowogródczyźnie.

Ojciec Witolda, Julian, ukończył Instytut Leśny w Petersburgu i po dziesięciu latach pracy w zawodzie został wysokim rangą urzędnikiem – rewizorem leśnym w Ołońcu. Poślubił tam córkę swojego znajomego, Lucjana Osiecimskiego – Ludwikę. Ich małżeństwo dochowało się piątki dzieci: Marii, Józefa, Witolda, Wandy i Jerzego.

Pileccy podtrzymywali ducha niepodległościowego, obecnego w rodzinie od pokoleń. W domu Juliana i Ludwiki czytano powieści Henryka Sienkiewicza. Ściany zdobiły upamiętniające powstanie styczniowe reprodukcje obrazów Artura Grottgera. Tradycja tego niepodległościowego zrywu była szczególnie bliska rodzinie Pileckich, również ze względu na rodzeństwo matki Witolda. Jej bracia – Hipolit i Hieronim także brali udział w powstaniu.



Ojciec Witolda, Julian Pilecki
(zbiory Zofii Pileckiej-Optułowicz)



Witold Pilecki, początek lat 20-tych XX w. (zbiory Zofii Pileckiej-Optułowicz)

Po tym jak rodzina w 1910 r. przeniosła się do Wilna, Witold podjął naukę w szkole handlowej. W marcu 1914 r. wstąpił do powstających drużyn skautowych i dołączył do kółka samokształceniowego o nazwie Narodowcy, a także do Towarzystwa Sokół. Celem organizacji skautowej było wychowanie patriotyczne oraz nauka podstaw organizacji i dyscypliny. Latem 1914 r. wraz z matką i rodzeństwem wyjechał na wakacje do Druskiennik, gdzie zaskoczył ich wybuch wojny. Rodzina nie mogła wrócić do Wilna, wybrali się więc do Hawryłkowa na Mohylewszczyźnie. Zamieszkali tam u Marii Winnickiej, najstarszej siostry matki Witolda, a dzieci rozpoczęły naukę w niedalekim Orle nad Oką (Rosja). W tym mieście wówczas mieszkało wielu Polaków. Nie istniało tam jednak harcerstwo, więc młody Pilecki samodzielnie założył pierwszy zastęp. Jego grupa rozrosła się do wielkości hufca i uaktywniła szczególnie po wybuchu rewolucji październikowej w 1917 r. Wtedy młody Pilecki razem z drużyną przeprowadził akcję bojową, podczas której skauci wdarli się do rosyjskiego magazynu wojskowego. Według historyka Adama Cyry: *uczestnicy tej wyprawy chcieli wstąpić do Wojska Polskiego, na przykład I Korpusu Polskiego gen. Józefa*

Dowbora-Muśnickiego, którego oddziały stacjonowały na Mohylewszczyźnie. Z magazynu wyszli zaopatrzeni w mundury i oporządzenie żołnierskie. Zdołali się wycofać mimo ostrzału prowadzonego przez bolszewickich wartowników. Udało im się dotrzeć do Korpusu, ale był on w okresie rozformowywania. W 1918 r. rodzina Pileckich powróciła do Wilna. W październiku tego roku Witold rozpoczął naukę w wileńskim gimnazjum im. Joachima Lelewela i związał się z konspiracyjną Polską Organizacją Wojskową (POW).

Możliwość wstąpienia do wojska pojawiła się szybciej niż się spodziewał. Chrzest bojowy przeżył jako siedemnastolatek w noc sylwestrową 1918 r. Był wtedy dowódcą placówki strzegącej Ostrej Bramy. Profesor Wiesław Wysocki podaje, że: *w pierwszy dzień 1919 r. poprowadził udane natarcie na Niemców broniących się jeszcze w obrębie dworca kolejowego i stacji towarowej.* Pilecki należał do wileńskiej samoobrony, którą później *przekształcono w Pułk Ułanów i Pułk Strzelców, który składał się z czterech batalionów. Jedną z kompanii sformatowano z harcerzy – wśród których był Witold – weszła ona w skład batalionu pod dowództwem kpt. Mikołaja Zujewicza.* Walki prowadzono najpierw z Niemcami, a potem z bolszewikami. Ponad półtora roku później, 5 sierpnia 1920 r. Pilecki wstąpił do 211 Pułku Ułanów Nadniemeńskich, gdzie dowodził słynny zagończyk, Jerzy Dąmbrowski „Łupaszka". U jego boku bił się w Bitwie Warszawskiej. Jako żołnierz trzeciego plutonu drugiego szwadronu, walczył m.in. pod Płockiem, Mławą, Chorzelami, Druskiennikami, Stołpcami czy Kajdanowem. Historyk Adam Cyra przypomina, *że nie znamy szczegółów walk, w których uczestniczył Pilecki na ziemiach białostockiej, grodzieńskiej i lidzkiej. Wiemy tylko, że służył cały czas w trzecim plutonie drugiego szwadronu wspomnianego 211 pułku ułanów.*

Wiadomo natomiast, iż uzyskał wtedy opinię żołnierza wyróżniającego się dobrą postawą bojową. Taduesz Kawalec, dowódca 1 Wileńskiej Kompanii Harcerskiej określił Witolda Pileckiego jako *śmiałego, energicznego i orientującego się w sytuacji.* W październiku 1920 r. Pilecki z tym samym pułkiem uczestniczył w wyprawie pod przewodnictwem gen. Lucjana Żeligowskiego, która miała na celu odebranie Litwinom Wilna. Za udział w walkach w latach 1918–1921, 20-letniego Witolda uhonorowano wieloma odznaczeniami i medalami.

Po wojnie Pilecki został zdemobilizowany. Czas w cywilu wykorzystywał na naukę. W 1921 r. roku zdał maturę. Podjął studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Był bardzo uzdolniony artystycznie. W wolnym czasie malował obrazy, a także pisał wiersze. Do dziś w znajdującym się nieopodal Lidy kościele parafialnym w Krupie wiszą dwa obrazy pędzla Witolda Pileckiego. W jego dworku w Sukurczach powstało również kilka obrazów religijnych tworzonych techniką fresku. Zachowały się także baśniowe obrazy i rysunki namalowane dla dzieci: własnych i znajomych.



Witold Pilecki, początek lat 20-tych XX w.
(zbiory Zofii Pileckiej-Optułowicz)



Witold Pilecki, komendant oddziału
Związku Bezpieczeństwa Kraju
w Nowych Święcianach, 1921 r.
(zbiory Zofii Pileckiej-Optułowicz)

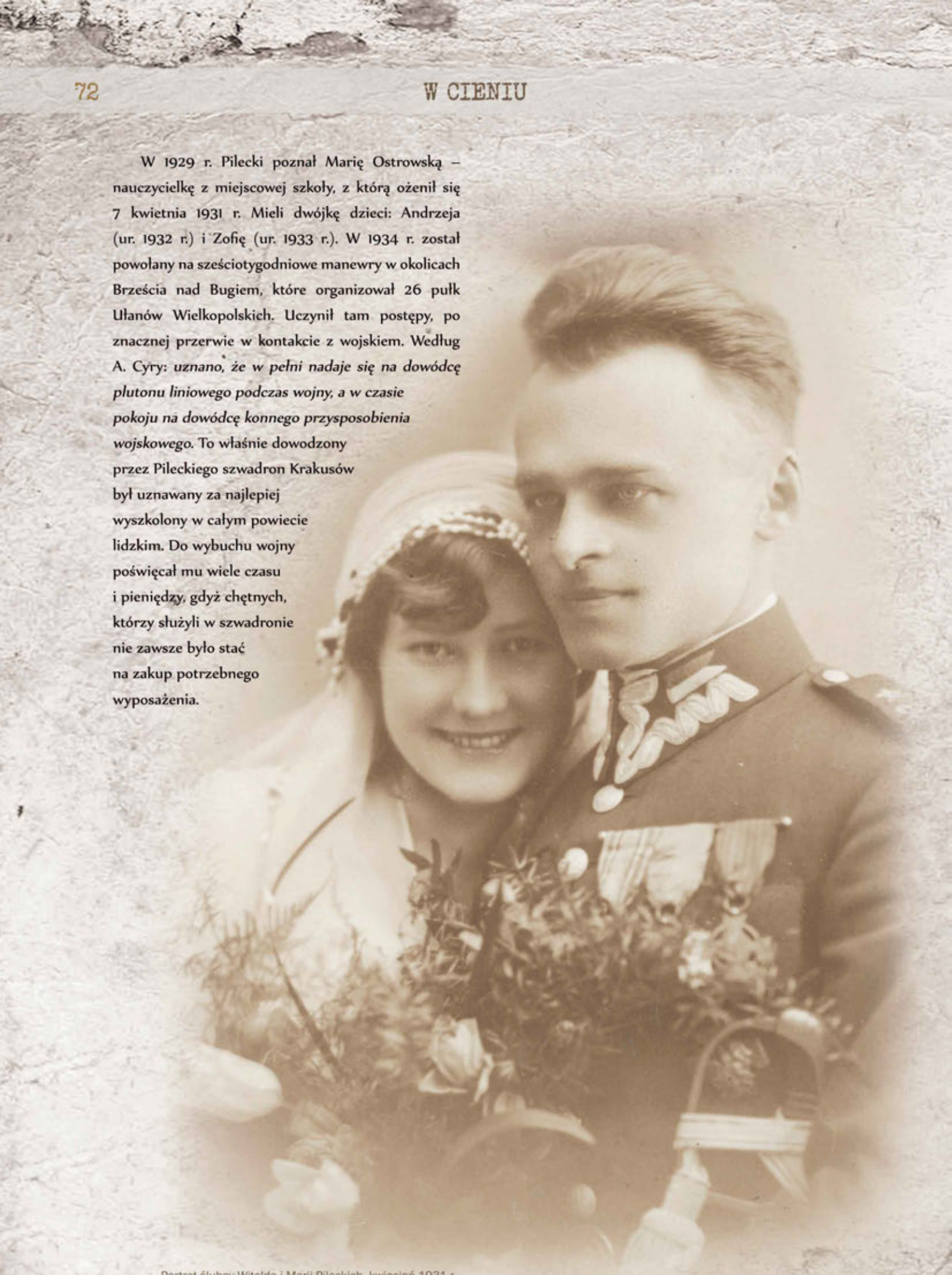
Pilecki musiał przerwać studia z powodu kłopotów finansowych. Jego ojciec chorował. Rodzinny majątek Sukurcze zaczynał podupadać i został oddany w dzierżawę. Witold nie chciał tracić kontaktu z wojennym rzemiosłem. W latach 1921-1923 działał w ramach Związku Bezpieczeństwa Kraju. Według Wiesława Wysockiego *ZBK był półoficjalną organizacją paramilitarną, zorganizowaną na obszarze Litwy Środkowej, której zasadniczym zadaniem była obrona Ziemi Wileńskiej przed ekspansją litewską. Twórcy organizacji dążyli do skupienia wokół spraw obronnych możliwie wszystkich sił społecznych bez względu na poglądy.* Jak pisał Pilecki: *były to jeszcze czasy niepewne i chodziło o to, by wśród społeczeństwa wskrzesić tradycje żołnierskie. Ćwiczono się więc z bronią, musztrowano, by na wszelki wypadek być gotowym. Los bowiem już od wieków narzucał ludziom kresów tę twardą rzeczywistość.*

Na przełomie 1921 i 1922 r. Witold odbył dziesięciomiesięczny kurs w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, który ukończył jako kapral podchorąży. Wtedy został instruktorem oddziału ZBK w Nowych Święcianach. Nie trwało to jednak długo. W związku z trudną sytuacją majątku w Sukurczach, musiał podjąć pracę. W 1924 r. powrócił do Wilna. Zdobył posadę sekretarza sędziego śledczego z 2 Okręgu miasta. Na stałe osiadł w rodzinnym majątku, który pod koniec 1925 r. odzyskał spod dzierżawy. Starał się odbudować świetność podupadłej posiadłości. W sierpniu 1926 r. porzucił pracę w sądzie i od tego czasu poświęcił się Sukurczom całkowicie. Zajmował się uprawą roli, a większość uzyskanych środków przeznaczał na inwestycje. Jako zarządca majątku spisał się nad wyraz sprawnie. Zatrudniał nowych pracowników oraz zakupił nowy inwentarz do gospodarstwa.

Dwór w Sukurczach (zbiory Zofii Pileckiej-Optułowicz)



W 1929 r. Pilecki poznał Marię Ostrowską – nauczycielkę z miejscowej szkoły, z którą ożenił się 7 kwietnia 1931 r. Mieli dwójkę dzieci: Andrzeja (ur. 1932 r.) i Zofię (ur. 1933 r.). W 1934 r. został powołany na sześciotygodniowe manewry w okolicach Brześcia nad Bugiem, które organizował 26 pułk Ułanów Wielkopolskich. Uczynił tam postępy, po znacznej przerwie w kontakcie z wojskiem. Według A. Cyry: *uznano, że w pełni nadaje się na dowódcę plutonu liniowego podczas wojny, a w czasie pokoju na dowódcę konnego przysposobienia wojskowego.* To właśnie dowodzony przez Pileckiego szwadron Krakusów był uznawany za najlepiej wyszkolony w całym powiecie lidzkim. Do wybuchu wojny poświęcał mu wiele czasu i pieniędzy, gdyż chętnych, którzy służyli w szwadronie nie zawsze było stać na zakup potrzebnego wyposażenia.



Portret ślubny Witolda i Marii Pileckich, kwiecień 1931 r. (zbiory Zofii Pileckiej-Optułowicz)

Maria i Witold Pileccy z córką Zofią, Sukurcze, lato 1933 r. (zbiory Zofii Pileckiej-Optułowicz)





Zosia i Andrzej Pileccy na łące przed dworem w Sukurczach, 1936 r. (zbiory Zofii Pileckiej-Optułowicz)



Maria i Witold Pilecki w Ostrowi Mazowieckiej w 1931 r. (zbiory Zofii Pileckiej-Optułowicz)

W czasie niemieckiej agresji na Polskę we wrześniu 1939 r. Pilecki walczył w szwadronie kawalerii dywizyjnej 19 Dywizji Piechoty, wchodzącej w skład armii „Prusy". 5 września jego dywizja przyjęła pierwsze natarcie Niemców w okolicach Piotrkowa Trybunalskiego. Była zmuszona wycofać się w kierunku Tomaszowa Mazowieckiego. Po ciężkich walkach, została rozbita pod Wolborzem. Witold Pilecki przyłączył się do 41. Dywizji Piechoty gen. Wacława Piekarskiego. Został tam wyznaczony na zastępcę komendanta kawalerii dywizyjnej mjr. Jana Włodarkiewicza, stacjonującej w pobliżu Włodawy. 22 września po zaciętych walkach, dywizja została całkowicie rozbita przez liczniejsze i lepiej uzbrojone wojska niemieckie. Pilecki nie złożył broni i do 17 października walczył w partyzantce. Włoski historyk Marco Patricelli podaje, że: *w ciągu krótkiej kampanii wrześniowej dowodzony przez niego pluton zniszczył pięć pojazdów opancerzonych Wehrmachtu (według innych źródeł pojazdów pancernych zniszczonych przez ludzi Pileckiego było siedem), dwa samoloty Luftwaffe na ziemi i jeden w powietrzu.* Po zaprzestaniu walki, Pilecki na ponad dwa tygodnie zatrzymał się u swoich teściów w Ostrowi Mazowieckiej.

9 listopada trafił do Warszawy, gdzie wraz z grupą oficerów, byłych podkomendnych mjr. Włodarkiewicza, założył Tajną Armię Polską (TAP). Była to konspiracyjna organizacja prowadząca działania wywiadowcze i kontrwywiadowcze. Znaczną część jej członków stanowili studenci Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie zrzeszeni wokół Jana Dangla. Na czele TAP stanął mjr Włodarkiewicz. Witold Pilecki został mianowany inspektorem pionu organizacyjnego i szefem sztabu. Udało mu się poszerzyć struktury organizacji w kilku dzielnicach. Na Woli utworzył trzy plutony TAP, które już w ramach Armii Krajowej, przetrwały aż do wybuchu Powstania Warszawskiego.



Niemiecki wóz pancerny po przełamaniu polskich zapór przeciwczołgowych, 1939 r. (NAC)



Ppor. Witold Pilecki z mjr. Janem Włodarkiewiczem „Darwiczem", komendantem Tajnej Armii Polskiej (zbiory Zofii Pileckiej-Optułowicz)

Na Żoliborzu utworzył dwie kompanie, a na Ochocie, w Śródmieściu i na Pradze z jego inicjatywy powstały zawiązki dwóch batalionów. Organizacja z czasem rozszerzyła działalność na wszystkie większe miasta okupowanego kraju.

Niemcy tworzyli na zajętych przez siebie terenach obozy koncentracyjne (Konzentrationslager, w skrócie KL), które z czasem stały się ośrodkami masowej eksterminacji ludności ze wszystkich okupowanych krajów Europy. Przede wszystkim Polaków, Żydów i Romów. KL Auschwitz, utworzony na terenie wcielonego do III Rzeszy Oświęcimia, był największym obozem tego tego typu. Pierwszy transport Polaków do tego miejsca przybył 14 czerwca 1940 r., ale obóz faktycznie funkcjonował już od kwietnia tego roku. Jego pierwszym komendantem został Rudolf Höss. KL Auschwitz w całości podlegał zarządowi SS. W miarę napływania szczątkowych informacji dotyczących sytuacji w tym obozie, kierownictwo TAP (wówczas będącego już w strukturze Związku Walki Zbrojnej), zadecydowało o konieczności prowadzenia tam działań wywiadowczych.

Witold Pilecki przedstawił swoim przełożonym plan przedostania się do obozu. Do wykonania misji zgłosił się „na ochotnika". Celem było zdobycie informacji na temat funkcjonowania obozu, zorganizowanie ruchu oporu i ustalenie możliwości uwolnienia osadzonych tam więźniów. Rankiem 19 września 1940 r. Pilecki został aresztowany w należącym do jego szwagierki Eleonory Ostrowskiej mieszkaniu przy al. Wojska Polskiego 40, podczas zorganizowanej przez Niemców obławy na warszawskim Żoliborzu. Nie skorzystał z możliwości ucieczki przedstawionej mu przez dozorcę domu i bez oporu dał się zatrzymać niemieckiemu żołnierzowi, który wtargnął do mieszkania. Wraz z grupą ponad 1700 więźniów, podając się za Tomasza Serafińskiego, został wywieziony do KL Auschwitz. Dotarł tam w nocy z 21 na 22 września 1940 r.

W obozie jako więzień o numerze 4859, rozpoczął działania konspiracyjno-wywiadowcze. W sporządzonym raporcie tak przedstawiał cele działalności grupy:

Założenia organizacji wojskowej (...):

– podtrzymywanie na duchu kolegów przez dostarczanie i rozpowszechnianie wiadomości z zewnątrz;

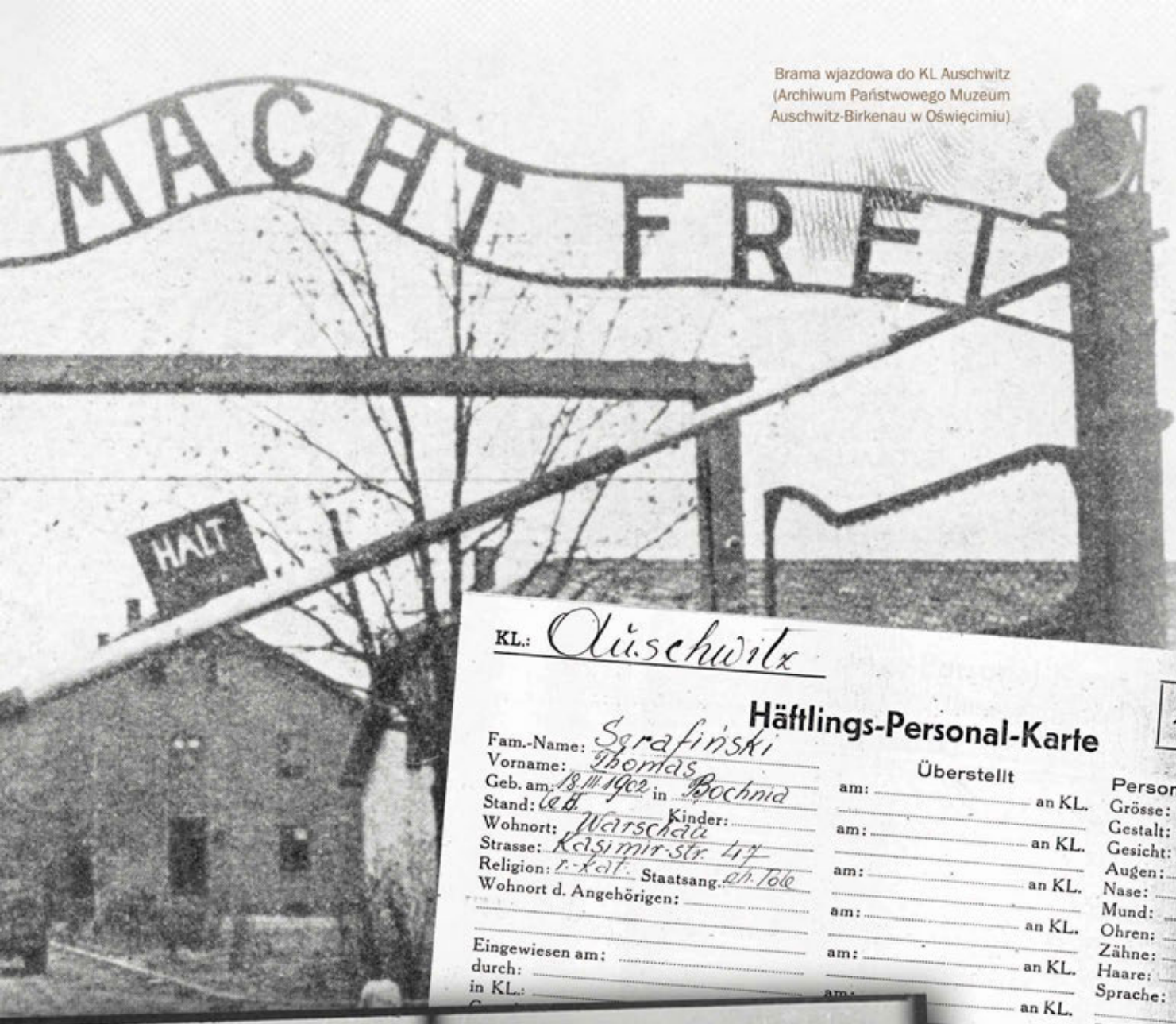
– zorganizowanie w miarę możliwości dożywiania i rozdzielania odzieży wśród zorganizowanych;

– przekazywanie wiadomości na zewnątrz oraz jako uwieńczenie wszystkiego;

– przygotowanie oddziałów własnych do opanowania obozu, gdy nadejdzie nakaz chwili w postaci rozkazu zrzucenia tu broni lub siły żywej (desantu).

Na początku Pilecki skontaktował się z doktorem Władysławem Deringiem, który przed osadzeniem w obozie należał do ścisłego kierownictwa TAP, gdzie pełnił rolę szefa służby zdrowia. Do KL Auschwitz trafił dwa miesiące przed Pileckim. Początkowo pracował jako pielęgniarz w obozowym szpitalu. Następnie naczelny lekarz SS w obozie Max Popiersch, uznając jego fachowość, zlecił dr. W. Deringowi zorganizowanie ambulatorium medycznego w obozowym rewirze.





Brama wjazdowa do KL Auschwitz
(Archiwum Państwowego Muzeum
Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)

KL.: Auschwitz

Häftl.-Nr.: 4859

Häftlings-Personal-Karte

Fam.-Name: Serafiński
Vorname: Thomas
Geb. am: 18.III.1902 in Bochnia
Stand: led. Kinder:
Wohnort: Warschau
Strasse: Kasimir-str. 47
Religion: r.-kat. Staatsang.: ch. Pole
Wohnort d. Angehörigen:

Eingewiesen am:
durch:
in KL.:

Überstellt

am: an KL.
am: an KL.
am: an KL.
am: an KL.
am: an KL.
an KL.

assung:
durch KL.:
v.:

merkung:
Tloheh.
23.4.43

Personen-Bes
Grösse:
Gestalt:
Gesicht:
Augen:
Nase:
Mund:
Ohren:
Zähne:
Haare:
Sprache:
Bes. Kennzeichen:
Charakt.-Eigenschafte
Sicherheit b. Einsatz:
Körperliche Verfassung

Karta personalna
Witolda Pileckiego
(Tomasza Serafińskiego)
(Archiwum Państwowego Muzeum
Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)



Witold Pilecki jako Tomasz Serafiński, więzień KL Auschwitz nr 4859
(Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)

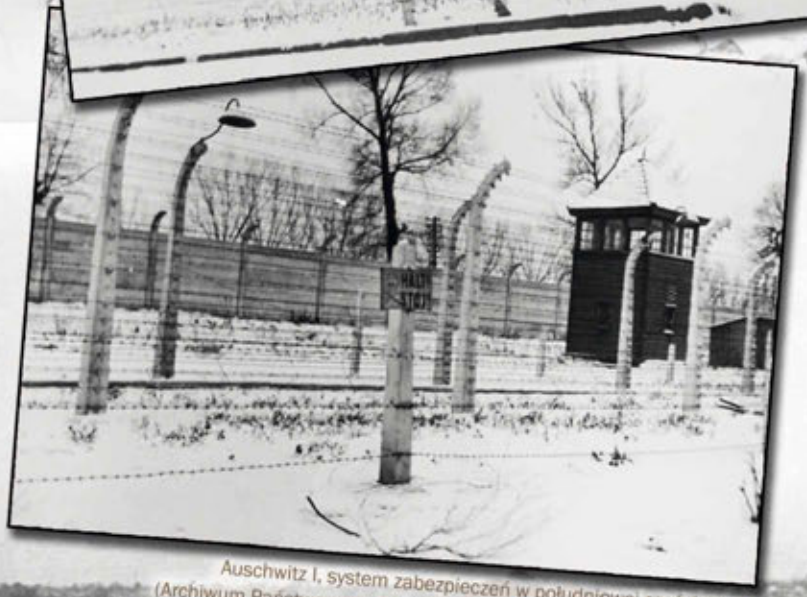
Auschwitz II-Birkenau, brama główna (Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)



Auschwitz I, system zabezpieczeń w północnej części obozu (Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)



Auschwitz I, system zabezpieczeń od zachodniej strony obozu (Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)



Auschwitz I, system zabezpieczeń w południowej części obozu (Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)

Auschwitz II-Birkenau, system zabezpieczeń od strony wschodniej obozu (Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)



Fotografia lotnicza z 1944 r., widok obozu Auschwitz I i Auschwitz II-Birkenau
(Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)

Pilecki wraz z Deringiem i kilkoma innymi więźniami przystąpili do organizowania podziemia na wzór TAP-u.

Tworzona przez niego siatka przyjęła nazwę Związek Organizacji Wojskowej (ZOW). Odszukano pozostałych aresztowanych wcześniej członków TAP, ppłk. Władysława Surmackiego, który w obozie dostał przydział do Biura Budowlanego i rtm. Jerzego de Virion. Pierwszą „piątkę" dopełniali: Eugeniusz Obojski, Roman Zagner, a także Alfred Stössel, późniejszy szef bloku w szpitalu. Cała grupa została zaprzysiężona przez Witolda.

Następnie powstawały kolejne „piątki". Ich nazwa była umowna, niejednokrotnie liczebność takiej komórki była większa. Pilecki organizował je w taki sposób, by o sobie nie wiedziały. Podyktowane to było zasadami konspiracji i względami bezpieczeństwa. Dzięki temu ograniczonemu dostępowi do informacji, dekonspiracja jednej grupy nie pociągała za sobą upadku kolejnych. Każda z nich była przekonana, że jest całością organizacji. Przed włączeniem do jej kadr, Witold Pilecki ponownie sprawdzał ludzi, których znał jeszcze z czasów przedobozowych. *Wszystkim im przyglądałem się bacznie, bo nigdy nie wiadomo było, jak taki przyjaciel się zachowa po przejściu w Warszawie Alei Szucha i Pawiaka. Niektórzy byli wycieńczeni, niektórzy – załamani. Nie wszyscy już tu nadawali się do pracy organizacyjnej – do nowej konspiracji.*

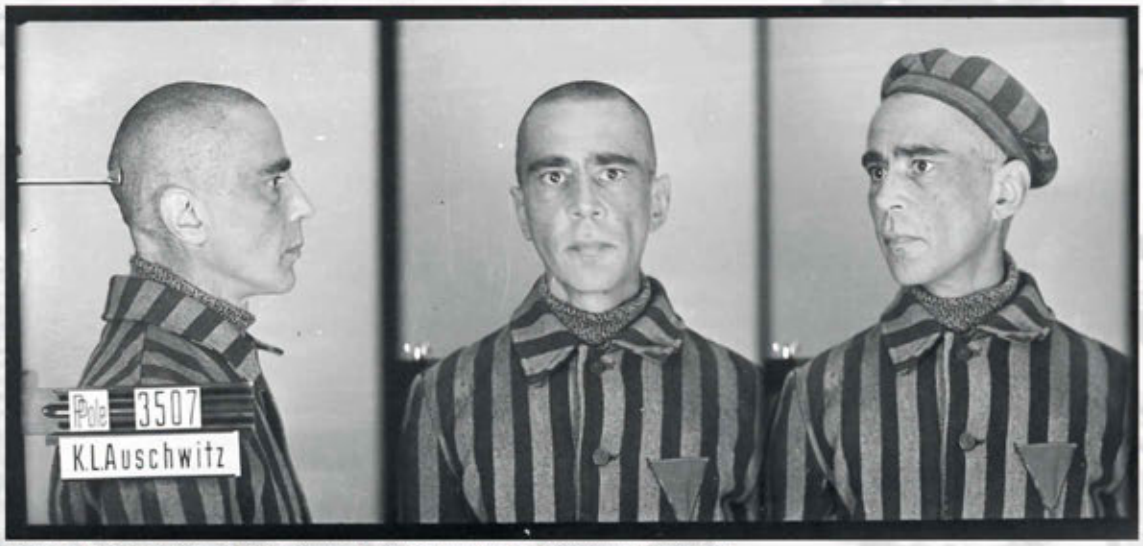
Próba utworzenia struktur organizacji konspiracyjnej w obozie nie była nowym pomysłem. Jednakże pod względem organizacyjnym siatka utworzona przez Pileckiego zdecydowanie wyprzedzała inne i spajała je. Jego celem było połączenie różnych grupek działających na terenie obozu. Chciał organizować więźniów, nawet o zdecydowanie różnych poglądach. Wśród nich byli zarówno socjaliści, jak i narodowcy. Dzięki jego wysiłkom udało się w tej kwestii dojść do porozumienia. Opisywał, że dopiero świadomość najwyższego zagrożenia, jakim była śmierć, spajała przeciwstawne sobie grupy, które poza obozem zwalczały się wzajemnie. *Nareszcie doczekałem się momentu, o którym kiedyś można było marzyć beznadziejnie, zorganizowaliśmy komórkę polityczną naszej organizacji, gdzie bardzo zgodnie współpracowali koledzy, którzy na ziemi zjadali się wzajemnie w sejmie.* Finalnie powstał wspólny komitet polityczny, na którego czele stanęli ludzie z różnych środowisk: Roman Rybarski (Stronnictwo Narodowe), Stanisław Dubois (Polska Partia Socjalistyczna), Jan Mosdorf (Obóz Narodowo-Radykalny) i Witold Pilecki. *Komitet był organem, który miał dać poparcie moralne dla ewentualnej akcji zbrojnej i wywołania powstania w obozie.*

Konspiracja w tak zorganizowanej „machinie śmierci" jaką był obóz koncentracyjny, była możliwa jedynie przy zachowaniu najdalej idącej ostrożności. Pilecki tworzył siatki swych kontaktów w każdym „komandzie". Profesor Wysocki podaje, że *przez biuro organizacji pracy starał się mieć wpływ na wszystkie ważniejsze grupy robocze, gdyż w jego planach miało to decydujące znaczenie. Grupy fachowe miały większe możliwości poruszania się i kontaktowania.* Istotą i kluczem sukcesu ZOW było to, że *potrafiła penetrować te obszary, które miały pozostawać wyłącznie w zakresie władz obozowych i niemieckich kryminalistów.* Do najlepiej działających ośrodków należały: szpital, centralna kancelaria obozu, komando garbarzy czy magazyn odzieży.

Rzeczywistość obozowego życia niejednokrotnie weryfikowała założony plan konspiracyjnych działań. Przetrzymywani w KL Auschwitz więźniowie rzadko kiedy mieli wpływ do jakiego bloku trafią, lub do jakiej pracy zostaną przydzieloni. Bardzo przydatnym dla konspiracyjnej siatki, okazał się pobyt Pileckiego w szpitalu. Po długotrwałej chorobie, wracając do zdrowia pełnił funkcję pielęgniarza. Pracował w szpitalu przez miesiąc. Wykorzystał ten czas na rozwijanie organizacji, ponieważ mógł w miarę swobodnie, pod różnymi pretekstami poruszać się po obozie. Dzięki temu nawiązał nowe kontakty i miał możliwość prowadzenia obserwacji życia obozowego.



Doktor Władysław Dering (Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)



Jerzy de Virion (Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)



Stanisław Dubois-Dębski (Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)



Księgi ewidencyjne z KL Auschwitz (Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)

Początkowo działalność ruchu oporu koncentrowała się przede wszystkim na najbardziej podstawowych sprawach. Pierwszą i najważniejszą było ratowanie więźniów przed śmiercią. Drugą - organizowanie pomocy materialnej: lekarstw, żywności i odzieży. Zasięg działania ZOW rozszerzył się przy okazji organizowania konspiracyjnej sieci na terenie sąsiedniego Birkenau. Pilecki pisał: *rozpoczynał się rok 1942. – jeśli chodzi o obóz w Oświęcimiu – najpotworniejszy, jeśli chodzi o pracę w Organizacji najciekawszy.* Wtedy to coraz lepiej udawało się lokować zaufanych, wtajemniczonych więźniów w komandach, umożliwiających zdobywanie niezbędnej do pracy konspiracyjnej wiedzy. Szacuje się, że do 1943 r. organizacja mogła łącznie liczyć nawet do 600 osób. Pilecki opisywał jej mechanizm w swoim raporcie: *każda piątka rozprzestrzeniała się – rozgałęziała się wśród mas więźniów własnym przemysłem do różnych komand, budując odnogi w oparciu na znajomości sylwetki nowego kandydata. Tu wszystko wyłącznie było oparte na wzajemnym zaufaniu.*

Kluczowym zadaniem konspiratorów była działalność informacyjna. Pierwszy raport o warunkach życia i pracy w obozie Pilecki przygotował w marcu 1941 r. Zdobyte w obozie informacje były przekazywane najczęściej przez więźniów, którzy byli zwalniani z obozu. Od 1942 r. kiedy władze obozu zniosły odpowiedzialność zbiorową, zaczęto organizować ucieczki emisariuszy, którzy mieli za zadanie przekazać meldunki do dowództwa AK. Pilecki przygotowywał mapy, pliki szyfrowanych dokumentów, które następnie z polecenia Komendanta Głównego AK gen. Stefana Roweckiego były przekazywane kurierem do bazy „Anna" w Sztokholmie, a później do władz polskich w Londynie. Informowanie zachodniego świata o tym, co się dzieje w KL Auschwitz, przekazywanie konkretnej wiedzy na temat niemieckiej zbrodniczej polityki eksterminacyjnej wobec Polaków oraz Żydów było jednym z najważniejszych zadań, jakie realizował Pilecki. Rząd polski usiłował dotrzeć z tymi informacjami do opinii międzynarodowej. Jednak europejskie i światowe elity w tamtym czasie nie chciały wierzyć w relacje płynące od Polaków.

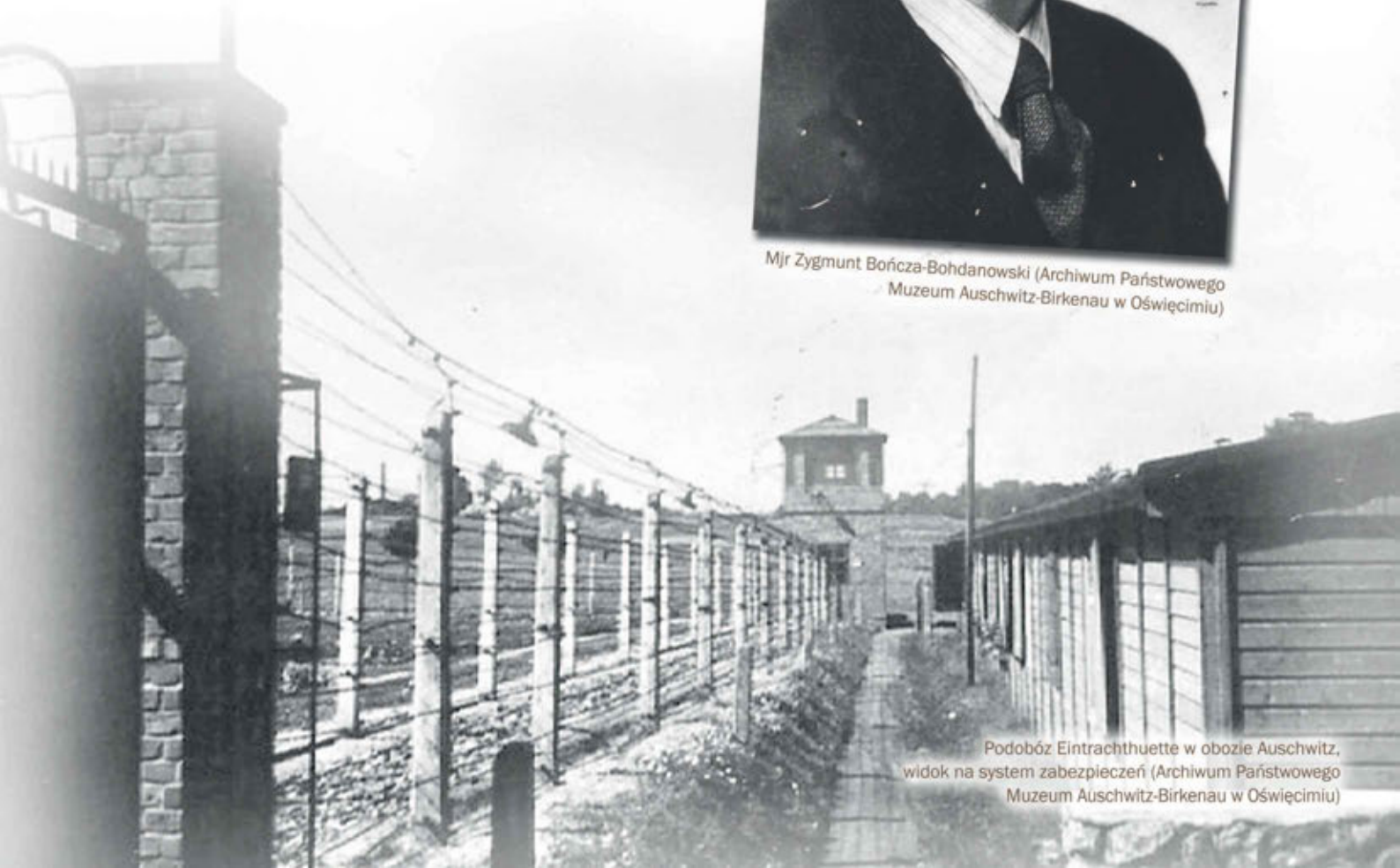
Witold Pilecki od samego początku był orędownikiem zbrojnej akcji w obozie. Wojciech Wysocki przypomina, że *kierownictwo ZOW nie chciało spontanicznego i niezorganizowanego buntu, licząc na akcję zaplanowaną i celową. Akcja, by miała jakieś szanse powodzenia, musiała liczyć na znaczne wsparcie z zewnątrz i być z nim zsynchronizowana. Pilecki optymistycznie oceniał możliwość samodzielnego działania więźniów, ale oczekiwał wyraźnego sygnału z Warszawy.* Nawet po ucieczce z KL Auschwitz cały czas przekonywał do tego kierownictwo AK. Nigdy się na to jednak nie zdecydowano. Trudno mu było się z tym pogodzić. Przekazywanie wiedzy na temat zbrodni oświęcimskiej stało się jego życiową misją,

również po opuszczeniu obozu. Syn Witolda Pileckiego opowiadał: *[Ojciec] chciał żeby świat dowiedział się o tym obozie. Sporządził listę siedmiuset nazwisk więźniów i więźniarek Oświęcimia, których znał i których większość zmarła z wycieńczenia lub których zabito. Ktoś mógłby to nazwać obsesją, ale wtedy większość ludzi nie miała jeszcze pojęcia o rzeczywistości obozów koncentracyjnych.*

W końcu 1942 r. m.in. na podstawie doniesień konfidentów, obozowe Gestapo zorientowało się, że na terenie obozu działa duży, zorganizowany ruch oporu, na którego czele stoją Polacy. Niemcy wszelkimi dostępnymi metodami starali się rozpracować podziemną organizację. Pilecki zdawał sobie sprawę z coraz większego zagrożenia. 13 kwietnia 1943 r. podjął ostateczną decyzję o ucieczce z obozu. Tak opisał to w swoim raporcie: *siedzę tu dwa lata i siedem miesięcy. Prowadziłem tu robotę. Ostatnio nie dostawałem dalszych dyspozycji. – Obecnie wywieźli Niemcy najlepszy materiał, z którym pracowałem. Trzeba by było zaczynać od początku. Uważam, że dalsze siedzenie moje tutaj – nie ma sensu. I dlatego wychodzę.* Od tej pory czekał, zachowując największą ostrożność, na znalezienie najdogodniejszego czasu na przeprowadzenie ucieczki. *Przede wszystkim byłem wierzącym i wierzyłem, że jak Bóg zechce mi pomóc – to wyjdę na pewno.* Pilecki swoje kontakty i wszelkie zobowiązania po rozmowie z Kazimierzem Hellmannem, który został dowódcą wojskowym organizacji, przekazał mjr. Zygmuntowi Bończy-Bohdanowskiemu. Rozmowę na temat siatki oraz instrukcje dotyczące tego, jak nią kierować odbył również z Henrykiem Bartosiewiczem, któremu powierzył całą obozową organizację.



Mjr Zygmunt Bończa-Bohdanowski (Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)



Podobóz Eintrachthuette w obozie Auschwitz, widok na system zabezpieczeń (Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)

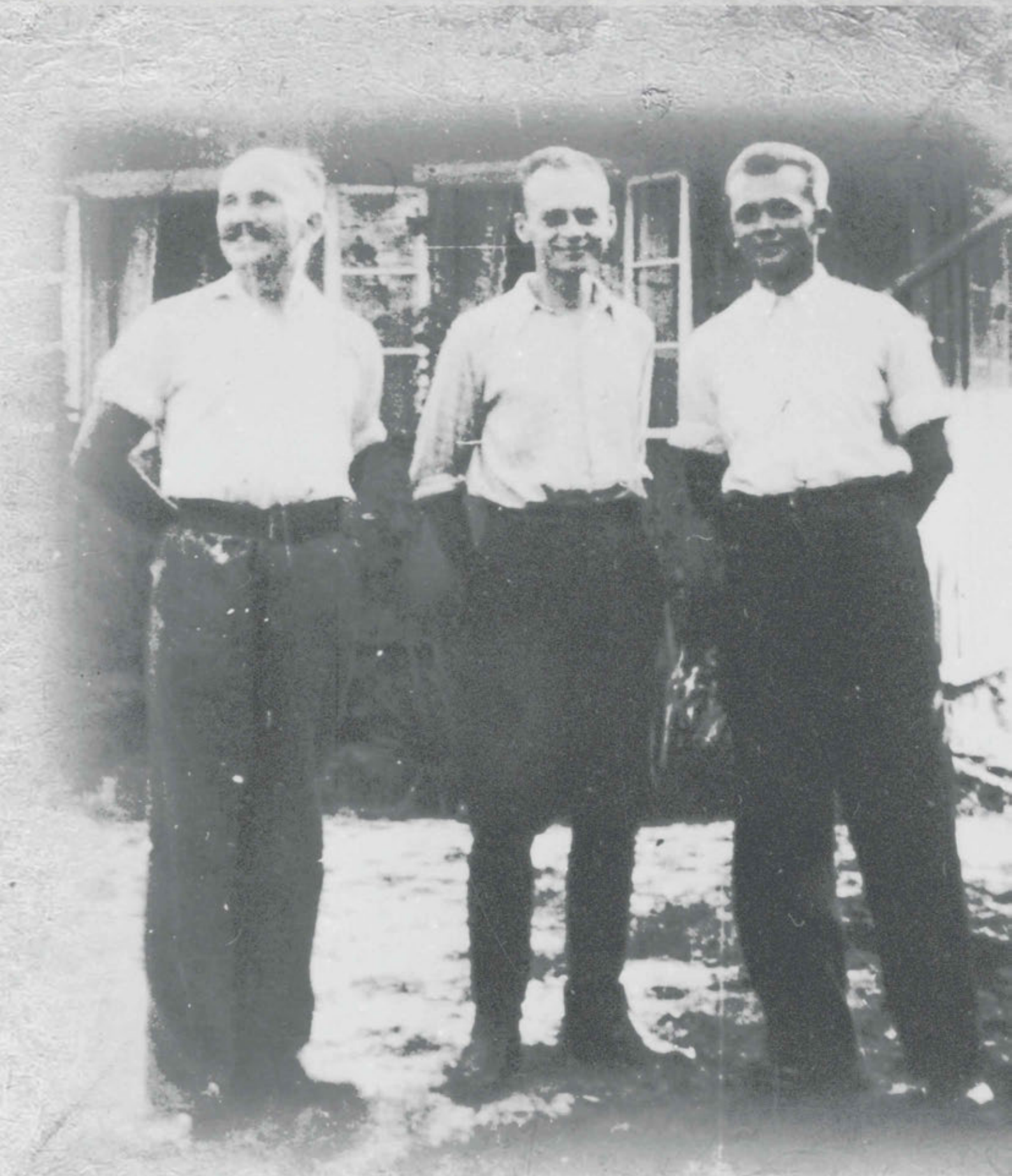
Pilecki, wspólnie z Edwardem Ciesielskim i Janem Redzejem, uciekł z obozu wykorzystując przejście przez piekarnię, która znajdowała się ok. 2 km od obozu macierzystego (Auschwitz 1). Za pośrednictwem Redzeja, który już pracował w piekarni i „wtyczki" w obozowym Biurze Organizacji Pracy udało się przenieść do niej Ciesielskiego i Pileckiego. Ucieczkę zaplanowano na noc z 26 (Poniedziałek Wielkanocny) na 27 kwietnia 1943 r. *Postanowiliśmy korzystać ze Świąt, jako z okresu w którym wśród ss-manów, capów i wszelkich władz obozu, pod wpływem wódki, panowało pewnego rodzaju rozluźnienie i mniejsza czujność.* Konspiratorzy dorobili potrzebny klucz, zorganizowali cywilne ubrania, które mieli założone pod więziennymi pasiakami, przygotowali specjalne przepustki i drugi klucz do odkręcenia metalowych śrub mocujących metalowe drzwi piekarni. Wreszcie wykorzystując nieuwagę strażników, wyskoczyli na zewnątrz. Pilecki pisał w swoim raporcie: *potem, gdzie indziej spotkałem kolegów, którzy siedzieli prawie do końca w Oświęcimiu. I było mi niezmiernie miło, gdy opowiadali o echach ucieczki przez piekarnię. O tym, że obóz śmiał się z wyprowadzenia w pole władz obozu i o tym, że żadnych represji w stosunku do kolegów nie było. Za wyjątkiem pilnujących nas esesmanów, którzy siedzieli jakiś czas w bunkrze.* Uciekinierzy przechodząc przez Puszczę Niepołomicką natknęli się na niemieckich żołnierzy, którzy zaczęli do nich strzelać. Pilecki został niegroźnie raniony w prawe ramię. Po sześciu dniach wędrówki dotarli do oddalonej o 90 km od Oświęcimia Bochni. Jednym z pierwszych celów Witolda Pileckiego po wyjściu z KL Auschwitz było ostrzeżenie człowieka, za którego się podawał przez ostatnie trzy lata, to znaczy prawdziwego Tomasza Serafińskiego. W 1939 r. brał udział w obronie Warszawy. Ciężko ranny, ukrywał się w wielu mieszkaniach, w jednym z nich zostawił swoją legitymację ubezpieczeniową, którą rok później zabrał przebywający w tym samym lokalu Pilecki, przekonany o tym, że właściciel nie żyje. Na podstawie tego dokumentu, wyrobiono mu później Ausweis, czyli okupacyjny dowód osobisty.



Edward Ciesielski (Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)



Jan Retko vel Redzej (Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)



Jan Redzej, por. Witold Pilecki i Edward Ciesielski po ucieczce z obozu KL Auschwitz, Nowy Wiśnicz, 1943 r.
(Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)

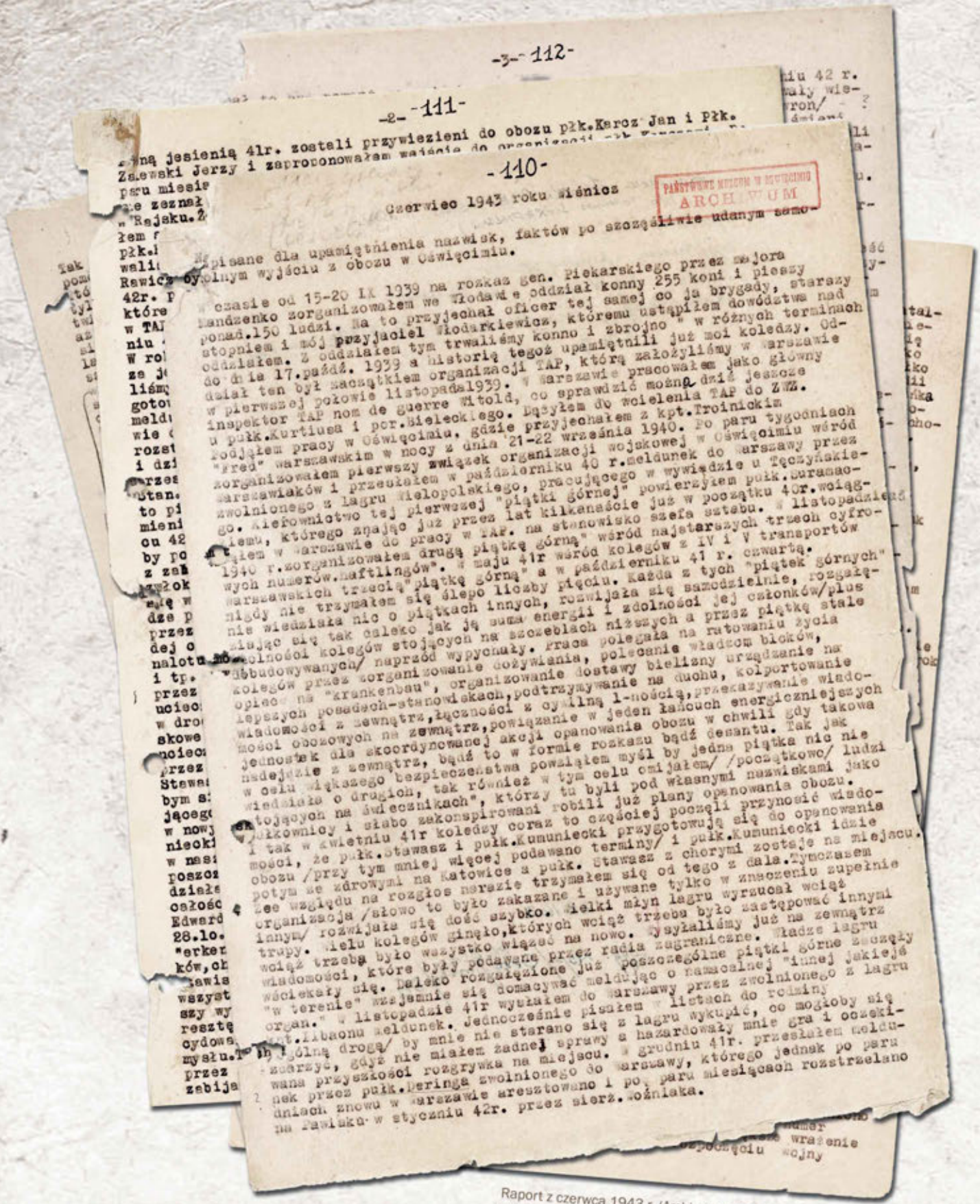


„Koryznówka" dom Państwa Serafińskich, Nowy Wiśnicz, lato 1943 r. (zbiory Zofii Pileckiej-Optułowicz)

W czasie pobytu w obozie Pilecki dowiedział się od jednego z współwięźniów, że prawdziwy Serafiński żyje i działa w konspiracji. Pilecki chciał go ostrzec, przekazać, że w związku z jego ucieczką potrzebuje alibi, gdyby dotarło do niego Gestapo. 3 maja 1943 r. Pileckiemu udało spotkać się z Serafińskim „Lisolą" w jego dworku Koryznówka w Nowym Wiśniczu. „Lisola" był wtedy przedstawicielem dowództwa placówki AK w Wiśniczu. Po rozmowie z Pileckim poinformował Komendanta Okręgu Krakowskiego AK o jego udanej ucieczce. Między tą dwójką szybko nawiązała się przyjaźń. To właśnie w Koryznówce, po krótkim odpoczynku, Pilecki napisał pierwszą wersję swojego raportu o KL Auschwitz, z którego informacje w części zostały przesłane do Komendy Głównej AK.



Witold Pilecki przed Dworkiem Koryznówka, Nowy Wiśnicz, lato 1943 r. (zbiory Zofii Pileckiej-Optułowicz).



-3- 112-

-2- 111-

-110-

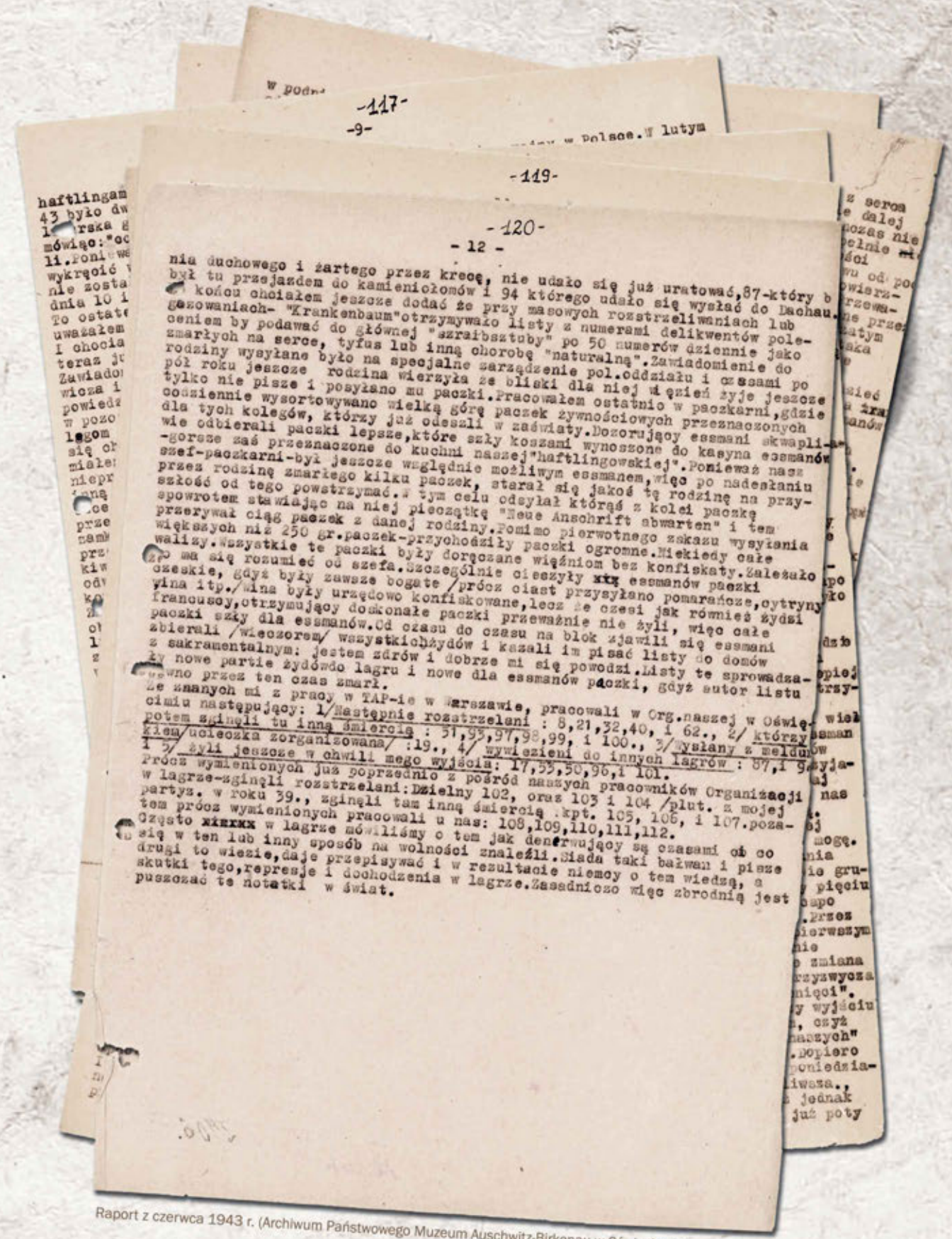
Czerwiec 1943 roku Mielnica

PAŃSTWOWE MUZEUM W OŚWIĘCIMIU
ARCHIWUM

Spisane dla upamiętnienia nazwisk, faktów po szczęśliwie udanym samo-

W czasie od 15-20 IX 1939 na rozkaz gen. Piekarskiego przez majora Handzenko zorganizowałem we Włodawie oddział konny 255 koni i pieszy ponad.150 ludzi. Na to przyjechał oficer tej samej co ja brygady, starszy stopniem i mój przyjaciel Włodarkiewicz, któremu ustąpiłem dowództwa nad oddziałem. Z oddziałem tym trwaliśmy konno i zbrojno " w różnych terminach do dnia 17.paźdz. 1939 a historią tegoż upamiętnili już moi koledzy. Od-dział ten był zaczątkiem organizacji TAP, którą założyliśmy w Warszawie w pierwszej połowie listopada1939. W Warszawie pracowałem jako główny inspektor TAP nom de guerre Witold, co sprawdzić można dziś jeszcze u płk.Kurtiusa i por.Bieleckiego. Będąc do wcielenia TAP do ZWZ. podjąłem pracy w Oświęcimiu, gdzie przyjechałem z kpt.Trojnickim "Fred" warszawskim w nocy z dnia 21-22 września 1940. Po paru tygodniach zorganizowałem pierwszy związek organizacji wojskowej w Oświęcimiu wśród warszawiaków i przesłałem w październiku 40 r.meldunek do Warszawy przez zwolnionego z lagru Wielopolskiego, pracującego w wywiadzie u Tęczyńskie-go. Kierownictwo tej pierwszej "piątki górnej" powierzyłem pułk.Suranao-miemu, którego znając już przez lat kilkanaście już w początku 40r.wciąg-nąłem w Warszawie do pracy w TAP. na stanowisko szefa sztabu. W listopadzie 1940 r.zorganizowałem drugą piątkę górną" wśród najstarszych trzech cyfro-wych numerów.naftlingów". W maju 41r wśród kolegów z IV i V transportów warszawskich trzecią"piątkę górną" a w październiku 41 r. czwartą. nigdy nie trzymałem się ślepo liczby pięciu. Każda z tych "piątek górnych" nie wiedziała nic o piątkach innych, rozwijała się samodzielnie, rozgałę-ziając się tak daleko jak ją sama energia i zdolności jej członków/plus zdolności kolegów stojących na szczeblach niższych a przez piątkę stale wbudowywanych/ naprzód wypychały. Praca polegała na ratowaniu życia kolegów przez zorganizowanie dożywiania, polecanie władcom bloków, opieki na "krankenbau", organizowanie dostawy bielizny urządzanie na lepszych posadach-stanowiskach,podtrzymywanie na duchu, kolportowanie wiadomości z zewnątrz,łączności z cywilną l-nością,przekazywanie wiado-mości obozowych na zewnątrz,powiązanie w jeden łańcuch energiczniejszych jednostek dla skoordynowanej akcji opanowania obozu w chwili gdy takowa nadejdzie z zewnątrz, będź to w formie rozkazu bądź desantu. Tak jak w celu większego bezpieczeństwa powziąłem myśl by jedna piątka nic nie wiedziała o drugich, tak również w tym celu omijałem/ /początkowo/ ludzi stojących na świecznikach", którzy tu byli pod własnymi nazwiskami jako i tak w kwietniu 41r koledzy coraz to częściej poczęli przynosić wiado-mości, że płk.Stawasz i płk.Kumuniecki przygotowują się do opanowania obozu /przy tym mniej więcej podawano terminy/ i płk.Kumuniecki idzie potym ze zdrowymi na Katowice a płk. Stawasz z chorymi zostaje na miejscu. Bez względu na rozgłos nieraz trzymałem się od tego z dala.Tymczasem organizacja /słowo to było zakazane i używane tylko w znaczeniu zupełnie innym/ rozwijała się dość szybko. Wielki młyn lagru wyrzucał wciąż trupy. Wielu kolegów ginęło,których wciąż trzeba było zastępować innymi wciąż trzebą było wszystko wiązać na nowo. Wysyłaliśmy już na zewnątrz wiadomości, które były podawane przez radia zagraniczne. Władze lagru "w terenie" wzajemnie się domagać meldując o namacalnej "innej jakiejś organ." W listopadzie 41r wysłałem do Warszawy przez zwolnionego z lagru kpt.Albaonu meldunek. Jednocześnie pisałem w listach do rodziny /ogólną drogą/ by mnie nie starano się z lagru wykupić, co mogłoby się zdarzyć, gdyż nie miałem żadnej sprawy a hazardowały mnie gra i oczeki-wana przyszłości rozgrywka na miejscu. W grudniu 41r. przesłałem meldu-nek przez płk.Beringa zwolnionego do Warszawy, którego jednak po paru dniach znowu w Warszawie aresztowano i po paru miesiącach rozstrzelano na Pawiaku w styczniu 42r. przez sierż.Koźniaka.

Raport z czerwca 1943 r. (Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)



-117-

-9-

-119-

-120-

- 12 -

nia duchowego i żartego przez kreczę, nie udało się już uratować,87-ktory b
był tu przejazdem do kamieniołomów i 94 którego udało się wysłać do Dachau.
końcu chciałem jeszcze dodać że przy masowych rozstrzeliwaniach lub
gazowaniach- "Krankenbaum"otrzymywało listy z numerami delikwentów pole-
ceniem by podawać do głównej "szreibsztuby" po 50 numerów dziennie jako
zmarłych na serce, tyfus lub inną chorobę "naturalną".Zawiadomienie do
rodziny wysyłane było na specjalne zarządzenie pol.oddziału i czasami po
pół roku jeszcze rodzina wierzyła że bliski dla niej mężczyzna żyje jeszcze
tylko nie pisze i posyłano mu paczki.Pracowałem ostatnio w paczkarni,gdzie
codziennie wysortowywano wielką górę paczek żywnościowych przeznaczonych
dla tych kolegów, którzy już odeszli w zaświaty.Dozorujący essmani skwapli-
wie odbierali paczki lepsze,które szły koszami wynoszone do kasyna essmanów
-gorsze zaś przeznaczone do kuchni naszej"haftlingowskiej".Ponieważ nasz
szef-paczkarni-był jeszcze względnie możliwym essmanem,więc po nadesłaniu
przez rodzinę zmarłego kilku paczek, starał się jakoś tę rodzinę na przy-
szłość od tego powstrzymać.W tym celu odsyłał którąś z kolei paczkę
spowrotem stawiając na niej pieczątkę "Neue Anschrift abwarten" i tem
przerywał ciąg paczek z danej rodziny.Pomimo pierwotnego zakazu wysyłania
większych niż 250 gr.paczek-przychodziły paczki ogromne.Niekiedy całe
walizy.Wszystkie te paczki były doręczane więźniom bez konfiskaty.Zależało
to ma się rozumieć od szefa.Szczególnie cieszyły xix essmanów paczki
czeskie, gdyż były zawsze bogate /prócz ciast przysyłano pomarańcze,cytryny
wina itp./Wina były urzędowo konfiskowane,lecz że czesi jak również żydzi
francuscy,otrzymujący doskonałe paczki przeważnie nie żyli, więc całe
paczki szły dla essmanów.Od czasu do czasu na blok zjawili się essmani
zbierali /wieczorem/ wszystkich żydów i kazali im pisać listy do domów
z sakramentalnym: jestem zdrów i dobrze mi się powodzi.Listy te sprowadza-
ły nowe partie żydówdo lagru i nowe dla essmanów paczki, gdyż autor listu
wiedział przez ten czas zmarł.
Ze znanych mi z pracy w TAP-ie w Warszawie, pracowali w Org.naszej w Oświę-
cimiu następujący: 1/Następnie rozstrzelani : 8,21,32,40, i 62., 2/ którzy
potem zginęli tu inną śmiercią : 51,93,97,98,99, i 100., 3/wysłany z meldun-
kiem/ucieczka zorganizowana/ :19., 4/ wywiezieni do innych lagrów : 87,i 9
i 5/ żyli jeszcze w chwili mego wyjścia: 17,55,90,96,i 101.
Prócz wymienionych już poprzednio z pośród naszych pracowników Organizacji
w lagrze-zginęli rozstrzelani:Dzielny 102, oraz 103 i 104 /plut. z mojej
partyz. w roku 39., zginęli tam inną śmiercią .kpt. 105, 106, i 107.poza-
tem prócz wymienionych pracowali u nas: 108,109,110,111,112.
Często xixxxx w lagrze mówiliśmy o tem jak denerwujący są czasami ci co
się w ten lub inny sposób na wolności znaleźli.Siada taki bałwan i pisze
drugi to wiezie,daje przepisywać i w rezultacie niemcy o tem wiedzą, a
skutki tego,represje i dochodzenia w lagrze.Zasadniczo więc zbrodnią jest
puszczać te notatki w świat.

Raport z czerwca 1943 r. (Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)

Pilecki dotarł do Warszawy w drugiej połowie sierpnia 1943 r. Do wybuchu Powstania Warszawskiego pracował w Oddziale II Kedywu (Brygada Informacyjno-Wywiadowcza „Kameleon" – „Jeż"), którego dowódcą był por. Stefan Wysocki „Jeż". 24 sierpnia 1943 r. został mianowany jego zastępcą. W tym czasie powrócił do pseudonimu „Witold". 11 listopada 1943 r. awansowano go do stopnia rotmistrza. Przez cały czas, do rozpoczęcia Powstania Warszawskiego, pozostawał w kontakcie z konspiracją obozową. Ułatwiał mu to Jan Redzej „Klemens", który od stycznia 1944 r. kierował komórką więzienną Oddziału II KG AK o krypt. „Kratka".

Pomimo podjęcia nowych zadań Pilecki nigdy nie zapomniał o KL Auschwitz. Przy każdej sposobności zachęcał kierownictwo AK do podjęcia tam interwencji. Realia jednak były takie, że Niemców w samym obozie, a także posiłków, które w razie potrzeby mogli wezwać było zbyt wiele, by stawić im skuteczny opór. Z tego powodu gen. Tadeusz Bór-Komorowski, Komendant Główny AK rozważał decyzję o interwencji w obozie tylko w jednym wypadku, gdyby Niemcy przystąpili do wymordowania wszystkich przebywających tam więźniów. Do walki o kacet nie doszło. Również Niemcy nie zdecydowali się na masowe mordowanie uwięzionych przed likwidacją obozu.

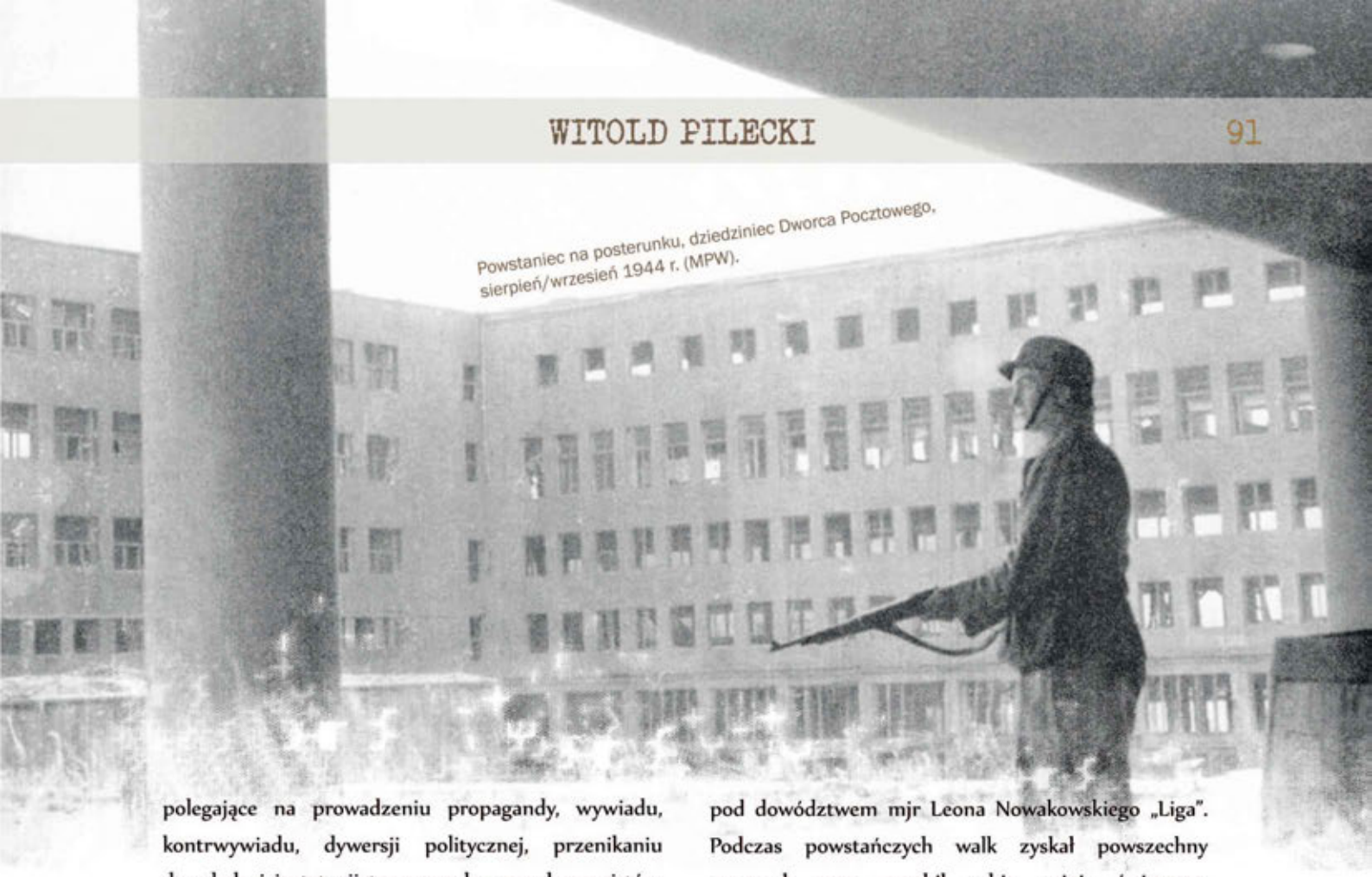
Od kwietnia 1944 r. na polecenie gen. Bora-Komorowskiego, gen. August Emil Fieldorf „Nil" opracowywał strukturę nowej konspiracyjnej organizacji o nazwie „NIE" (Niepodległość). Była ona oparta na systemie trójkowym tzw. konspiracja w konspiracji. Obliczona na działania długofalowe

Niemiecki czołg na ul. Pankiewicza, widok na dworzec Warszawa Główna, sierpień 1944 r. (MPW).



Śródmieście Północne, Dom Kolejowy przy ul. Żelaznej 16, w którym stacjonowała 1. kompania I batalionu Zgrupowania AK „Chrobry", 1944 r. (MPW).



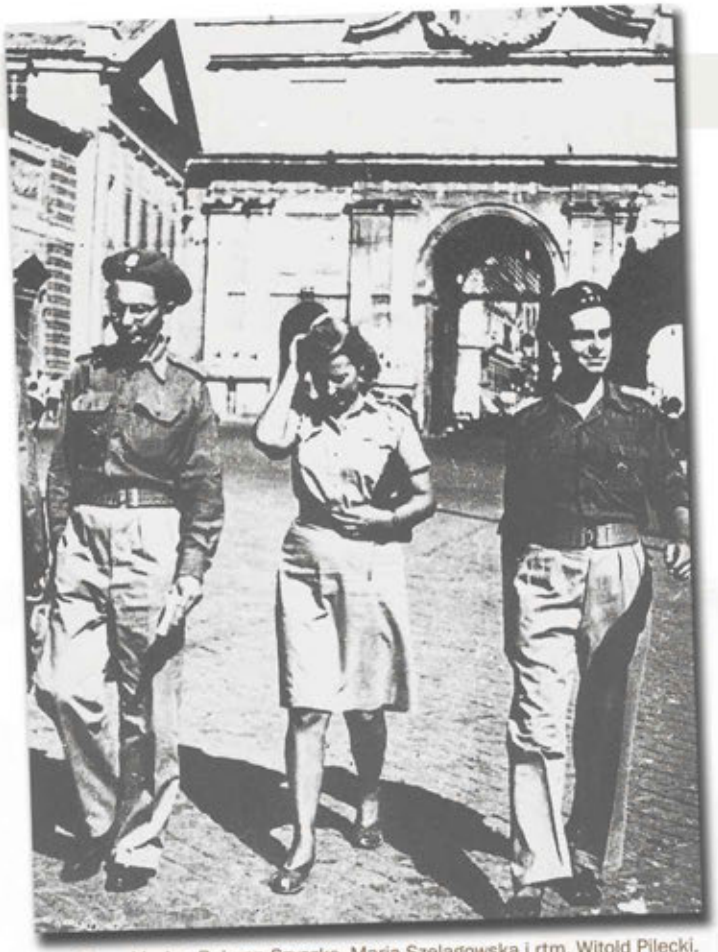


Powstaniec na posterunku, dziedziniec Dworca Pocztowego, sierpień/wrzesień 1944 r. (MPW).

polegające na prowadzeniu propagandy, wywiadu, kontrwywiadu, dywersji politycznej, przenikaniu do władz i instytucji tworzonych przez komunistów. Nie zakładano prowadzenia walki zbrojnej z Sowietami. W pracę organizacji zaangażowano również rotmistrza „Witolda".

W związku z tym Pilecki, występujący w „NIE" pod kryptonimem „T-IV", otrzymał zakaz czynnego uczestnictwa w walkach powstańczych. Rozkazu nie wykonał i jak większość członków organizacji, stanął do walki. Nie chcąc ujawnić swojego oficerskiego stopnia, walczył jako strzelec w ramach Zgrupowania „Chrobry II", powstałego na bazie oddziałów NSZ pod dowództwem mjr Leona Nowakowskiego „Liga". Podczas powstańczych walk zyskał powszechny szacunek oraz wyrobił sobie opinię świetnego żołnierza. Z czasem ujawnił swój stopień, został dowódcą 2 kompanii 1 Batalionu Zgrupowania „Chrobry II", broniącego rejonu ulic Towarowej i Alei Jerozolimskich na Ochocie i w Śródmieściu. Teren ten został nazwany „Powstańczą Redutą Witolda". W czasie walk cechowała go wyjątkowa troska o swoich podkomendnych. Wśród najbliższych nadano mu wtedy pseudonim „Tata". Uczestniczył m.in. w walkach o budynek Poczty Dworcowej i w ataku na budynek Dyrekcji Wodociągów.

Śródmieście Północne, ul. Żelazna róg ul. Chmielnej. Widok w kierunku placu Starynkiewicza, po lewej stronie Dom Kolejowy, sierpień/wrzesień 1944 r. (MPW).



Ppor. Marian Bohusz-Szyszko, Maria Szelągowska i rtm. Witold Pilecki, Rzym, wrzesień 1945 r. (zbiory Zofii Pileckiej-Optułowicz)

Po upadku Powstania trafił do niewoli. Był przetrzymywany w obozach Lamsdorf (Łambinowice) i Murnau na terenie Bawarii. W kwietniu 1945 r. obóz w Murnau został wyzwolony przez Amerykanów. Rotmistrz dotarł do II Korpusu Polskiego we Włoszech w połowie lipca 1945 r. W sierpniu tego roku został skierowany do pracy w komórce wywiadu. Jego przełożeni potrzebowali wiarygodnych informacji dotyczących wydarzeń w Polsce, dlatego 25 października 1945 r. wysłano rotmistrza do kraju. Celem, jaki miał realizować, była organizacja sieci wywiadowczej zajmującej się zbieraniem informacji o sytuacji polityczno-gospodarczej i przesyłaniem ich na Zachód. Po przybyciu do kraju, zorientował się jak trudno będzie odnowić struktury oparte na starych konspiracyjnych kontaktach. Jarosław Szarek podaje, *że (...) do współdziałania wybrał Makarego Sieradzkiego, Tadeusza Płużańskiego, więźnia obozu w Stutthofie, który został kurierem Pileckiego do Ankony, Tadeusza Szturma de Sztrema, socjalistę, Witolda Różyckiego, pracownika Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego, czy Marię Szelągowską, z którą poza tym prowadził wytwórnię*



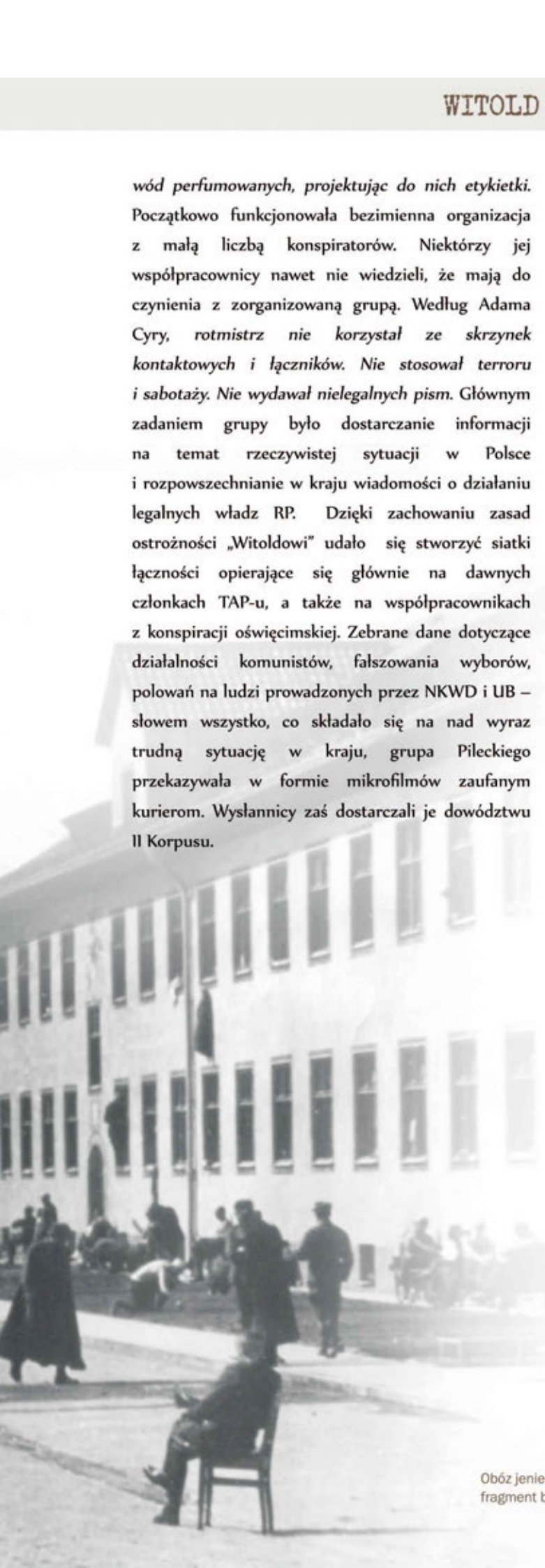
wód perfumowanych, projektując do nich etykietki. Początkowo funkcjonowała bezimienna organizacja z małą liczbą konspiratorów. Niektórzy jej współpracownicy nawet nie wiedzieli, że mają do czynienia z zorganizowaną grupą. Według Adama Cyry, *rotmistrz nie korzystał ze skrzynek kontaktowych i łączników. Nie stosował terroru i sabotaży. Nie wydawał nielegalnych pism.* Głównym zadaniem grupy było dostarczanie informacji na temat rzeczywistej sytuacji w Polsce i rozpowszechnianie w kraju wiadomości o działaniu legalnych władz RP. Dzięki zachowaniu zasad ostrożności „Witoldowi" udało się stworzyć siatki łączności opierające się głównie na dawnych członkach TAP-u, a także na współpracownikach z konspiracji oświęcimskiej. Zebrane dane dotyczące działalności komunistów, fałszowania wyborów, polowań na ludzi prowadzonych przez NKWD i UB – słowem wszystko, co składało się na nad wyraz trudną sytuację w kraju, grupa Pileckiego przekazywała w formie mikrofilmów zaufanym kurierom. Wysłannicy zaś dostarczali je dowództwu II Korpusu.

Pilecki nawiązał również kontakt z dowódcami leśnych oddziałów poakowskich, którym przekazywał instrukcje polskich władz o konieczności rozwiązywania oddziałów partyzanckich i legalizacji ludzi pozostających pod bronią. Według Jarosława Szarka, Pilecki robił to: *zgodnie z instrukcją dotyczącą „rozładowania lasu", czyli rozwiązania oddziałów leśnych, legalizacji i przerzucenia na Zachód, przekazaną Pileckiemu we wrześniu 1946 r. przez kurierkę kpt. Jadwigę Mierzejewską „Danutę".* Dążono do ocalenia jak największej liczby żołnierzy.

W tamtym czasie w wielu przypadkach oficerowie, którzy ujawnili się przed władzą komunistyczną byli skazywani na śmierć. Chciano oszczędzić tego losu młodym partyzantom. W książce „Pilecki śladami mojego taty", jej autorzy Mirosław Krzyszkowski i Bogdan Wasztyl przekonują, że *chodziło o to, żeby chociaż młodych ludzi wyprowadzić z partyzantki i ocalić, bo oficerowie, którzy decydowali się ujawnić przed władzą komunistyczną, byli nieliczni. Wiedzieli, że albo zostaną od razu rozstrzelani, albo wywiozą ich na Wschód.* Pilecki odnosząc się do zaleceń otrzymanych od dowództwa przyznawał, że były bardzo trudne do wykonania. Podkreślał, że z jego obserwacji wynikało, że prowadzona walka zbrojna przez partyzantkę jest odpowiedzią na terror komunistów, a nie zorganizowaną akcją podziemia.

Coraz więcej wskazywało na to, że bezpieka jest na tropie działalności rotmistrza. Sytuacja była na tyle poważna, że na początku czerwca 1946 r. dostał rozkaz zaprzestania działalności i przedostania na Zachód. Pilecki przekonał jednak swoich zwierzchników, że powinien pozostać w Polsce *„bez względu na konsekwencje".*

We wrześniu 1946 r. Tadeusz Płużański, jeden z bliskich współpracowników „Witolda", spotkał dawnego kolegę oraz członka TAP, Leszka Kuchcińskiego „Brzeszczota". Jako zaufanego, niepodległościowego działacza wprowadził go do siatki stworzonej wspólnie z Pileckim. Niestety, dawny żołnierz TAP okazał się „wtyczką" Urzędu



Obóz jeniecki w Murnau (Bawaria), po prawej stronie fragment budynku komendy, lata okupacji niemieckiej (NAC)

Bezpieczeństwa. Bezpieka posłużyła się nim do rozpracowania całej siatki. Agent przez kilka miesięcy rozpoznawał organizację, a na końcu przeprowadził w niej prowokację. Krzyszkowski i Wasztyl podają: *za pośrednictwem Kuchcińskiego przekazano Pileckiemu raport podpisany pseudonimem „Brzeszczot", w którym były zawarte informacje pochodzące od pracownika Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Autor raportu proponował likwidację kilku najważniejszych funkcjonariuszy tej zbrodniczej instytucji.* Planowany rzekomo zamach miał być dowodem na „zbrodniczą" działalność grupy Pileckiego. „Witold" nie dał się jednak sprowokować. Natychmiast przekazał dokumenty na Zachód. Raport ów pozostał bez odpowiedzi dowództwa II Korpusu. Witold Pilecki został aresztowany przez funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego 8 maja 1947 r. w Warszawie przy ul. Pańskiej w mieszkaniu Heleny i Makarego Sieradzkich, do którego przyszedł nie wiedząc, że jego właścicieli aresztowano dzień wcześniej. Dokonano również rewizji w jego mieszkaniu przy ul. Skrzetuskiego. Zarekwirowano tam ponad 90 stron dokumentacji organizacyjnej. Dokumenty rewizji osobistej Pilecki podpisał jako Roman Jezierski.



Witold Pilecki, po 1946 r.
(zbiory Zofii Pileckiej-Optułowicz)

Pierwotnie przetrzymywany był w areszcie przy ul. Koszykowej, dopiero później trafił do okrytego złą sławą X pawilonu więzienia mokotowskiego przy ul. Rakowieckiej. Pilecki został poddany trwającym ponad pół roku psychicznym i fizycznym torturom. Były to m.in. wielogodzinne przesłuchania, wyrywanie paznokci i groźby wobec rodziny. Prześladowania trwały nawet po ogłoszeniu wyroku. Złamano mu wtedy obydwa obojczyki. Syn Pileckiego wspominał, że *(...) podczas któregoś z widzeń ojciec powiedział komuś, że przy komunistycznym więzieniu i śledztwie, Oświęcim to była igraszka.*

Proces Pileckiego odbywał się między 3 a 15 marca 1948 r. Wraz z nim sądzeni byli: Tadeusz Płużański, Maria Szelągowska, Witold Różycki, Makary Sieradzki, Ryszard Jannot-Krzywicki, Maksymilian Kaucki i Jerzy Nowakowski. Na czele składu sędziów stał ppłk Jan Hryckowian. Pilecki usłyszał zarzuty m.in.: kierowania wywiadem na rzecz obcego mocarstwa (za obcy wywiad władze komunistyczne uważały II Korpus Polski dowodzony przez gen. Władysława Andersa), przygotowywanie gwałtownego zamachu zbrojnego na funkcjonariuszy MBP, posiadanie składów broni i amunicji w Warszawie, używanie fałszywych dokumentów.

Wielki proces przeciw szpiegom Andersa

Adiutant Bora-Komorowskiego

NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

Pierwszy dzień rozprawy przyniósł wiele rewelacji

W WOJSKOWYM Sądzie Rejonowym rozpoczął się dziś proces 7 oskarżonych, tworzących grupę wywiadowczo-szpiegowską Andersa.

Główny oskarżony, Witold Pilecki, jeniec Oflagu w Murnau, przedostał się z obozu z grupą oficerów do Włoch i w San Giorgio oddał się do dyspozycji szefów wywiadu w II Korpusie, pułkowników Heńczy i Kijaka. Na ich polecenie z Murnau sprowadził Marię Szelągowską — uczestniczkę Powstania Warszawskiego. Oboje otrzymali fałszywe dokumenty od pułkownika „Mikołaja" i przybyli do kraju. Pilecki otrzymał misję szpiega wywiadu andersowskiego na Polskę.

Szelągowska nawiązała kontakt z członkiem organizacji konspiracyjnej WRN, Tadeuszem Szturm de Sztremem, który wyrobił jej fałszywą Kenkartę na nazwisko Krystyny Kamińskiej i zażądał skontaktowania z Pileckim.

KURIEREM przewoźnym materiały szpiegowskie do II pusu był Tadeusz Płużański. stannikiem zaś Andersa do P — Bolesław Niewiarowski „Lek", Niewiarowski szyfrowne sprawozdanie typaństwowej działalności zawierające wiadomości o p waniach szefa W Zaremby, do wyk na r "Wiadomość ta zna na Ciołkoszowi z PCK w Londynie.

waną instrukcję szpiegowską oraz pełnomocnictwo, podpisane dla niego przez Andersa. Na koszty zorganizowania sieci szpiegowskiej Płużański otrzymał ze sztabu Andersa 5.000 dolarów.

SPOŚRÓD dalszych oskarżonych wyróżnia się znana w okresie Powstania sylwetka adiutanta gen. Bora-Komorowskiego, którym był Ryszard Jamontt-Krzywicki. Jest on oskarżony o działalność wywiadowczą.

Proces potrwa z górą tydzień. Rozprawie przewodniczy ppłk. Hryc kowian, oskarża prok. wojsk mjr. Łapiński, bronią adw. adw.: Kettinger, [illegible]aślanko, Grabowska, Pintarowa i Sobczyński.

„Express Wieczorny", artykuł na temat procesu Pileckiego z dnia 3 marca 1948 r. (BN)

Akt oskarżenia przeciwko wywiadowczej organizacji Andersa

WARSZAWA (PAP). Dnia 3 marca br. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie rozpoczął się proces członków działającej w kraju szpiegowskiej organizacji Andersa.

Na ławie oskarżonych zasiadają: szef wywiadu Andersa na Polskę — **Witold Pilecki oraz Maria Szelągowska, Tadeusz Płużański, Witold Różycki, Makary Sieradzki, Ryszard Jamontt - Krzywicki, Maksymilian Kaucki i Jerzy Nowakowski**

Jak stwierdza akt oskarżenia Witold Pilecki, członek Drugiego Korpusu Andersa, otrzymał z Drugiego Oddziału Sztabu Korpusu polecenie wyjazdu do Polski celem zorganizowania w kraju sieci wywiadowczej.

Łączność ze Sztabem Drugiego Korpusu Andersa grupa szpiegowska utrzymywała przez specjalnych kurierów zagranicznych oraz oskarżonego Płużańskiego. Płużański do Polski przywiózł instrukcje szpiegowskie i własnoręcznie podpisane przez Andersa pełnomocnictwo, upoważniające do konsolidacji i rozbudowy wszystkich sieci szpiegowskich w Polsce, poważne sumy pieniężne w dolarach amerykańskich oraz różnego rodzaju fałszywe dokumenty.

Osk. Pilecki poprzez ks. Czajkowskiego utrzymywał kontakt z oddziałami leśnymi WiN, działającymi w woj. białostockim, przekazując im instrukcje szpiegowskie wywiadu Drugiego Korpusu Andersa.

Kierownictwo wywiadu Andersa na kraj — Pilecki i Szelągowska nawiązali ścisły kontakt z działaczem WRN Tadeuszem Szturm de Sztrem, który był po..formowany o [illegible]ziałalności prowadzonej roboty szp[illegible]skiej Szturm de Sztrem ustalił z Pileckim metody działalności WRN. W czasie systematycznych spotkań Pileckiego i Szelągowskiej ze Szturm de Sztremem ustalono w szczególności zasady prowadzenia roboty szpiegowskiej w kraju. Szturm de Sztrem dostarczał Pileckiemu materiały wywiadowcze, instrukcje londyńskiego kierownictwa WRN, nielegalne wydawnictwa WRN, zdawał Pileckiemu systematyczne relacje z pracy WRN w PPS oraz dostarczał fałszywych dokumentów sporządzonych przez komórkę legalizacyjną WRN.

Oskarżony Pilecki w porozumieniu z członkami sieci wywiadowczej, działając w myśl wskazówek Andersa, przygotowywał zbrojne zamachy na funkcjonariuszy Min. Bezpieczeństwa Publicznego w kraju, zbierając w tym celu dane personalne i adresowe poszczególnych urzędników MBP. W tym celu gromadzono broń i materiały wybuchowe.

Sądowi przewodniczy ppłk Jan Hryskowian, jako ławnicy zasiadają kpt. Józef Badecki i kpt. Stefan Nowacki.

Oskarża prok. mjr. Czesław Łapiński.

Obronę wnoszą adwokaci: Maślanko, Rettinger, Buszkowski, Grabowska, Pintarowa i Sobczyński.

Oskarżony Pilecki przyznaje się do prowadzenia wywiadu na rz[illegible] II korpusu Andersa; nielegalnego [illegible]chowywania broni oraz do po[illegible]sie fałszywymi dokumentam[illegible]

Oskarżony usiłuje przeko[illegible] że zasadnicza organizację się[illegible] dowczej rozpoczął dopiero [illegible]niu 1946 r. po przybyciu do [illegible]rierki zagranicznej [illegible]Danuty przywiozła mu rozk[illegible]niądze w dolarach i [illegible]dowcze. Poprzednio [illegible]wał kontakt z emisa[illegible]sa — Niewiarowskim.

Pilecki oświadcz[illegible] pierwszego spotka[illegible] Sztremem przed nim się zdekonspirował, przyznając się, że jest wysłannikiem sztabu II korpusu Andersa.

Oskarżony Pileckie zeznaje, że od Szturm de Sztrema otrzymał wiele różnych materiałów wywiadowczych, a więc przede wszystkim jego pióra „Krajowy Przegląd Polityczny", obrazujący sytuację polityczną w Polsce, przekazany z kolei za granicę oraz nielegalne wydawnictwa WRN, broszurę Zaremby i t. p. oraz fałszywe dokumenty osobiste i wojskowe, fabrykowane przez komórkę legalizacyjną WRN w Krakowie.

Chcąc się „zrewanżować" Szturm de Sztremowi za dostarczane przez niego wiadomości szpiegowskie, Pilecki własną drogą przerzutową przesłał za granicę specjalny list Szturm de Sztrema do Ciołkosza.

Szturm de Sztrem zapytywał mnie czy należę do Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Podziemnych — mówi oskarżony — oraz skontaktował mnie z „Romanem" — przedstawicielem oddziałów leśnych z Gór Św. Krzyskich Uzyska[illegible]y za pośrednictwem Szturm de S[illegible]a kontakt z „Romanem", Pilecki instrukcje wywiadow[illegible]zał mu cyjne Andersa Od [illegible]anizatorów Pilecki otrzymał [illegible]ator terenu Ministerstwa [illegible] Żeglugi i Handlu [illegible]ące zagraniczny[illegible]ch oraz zagranic[illegible]

„Słowo Powszechne", artykuł na temat aktu oskarżenia wobec organizacji Andersa z dnia 4 marca 1948 r. (BN)

Drugi dzień procesu Pileckiego

Szpiedzy Andersa

odsłaniają kulisy swego „zawodu"

Dalsze zeznania głównego oskarżonego

W DRUGIM dniu procesu uczestników siatki szpiegowskiej Andersa w Polsce w dalszym ciągu zeznawał główny oskarżony, Witold Pilecki. W dalszym ciągu zeznań Pilecki omówił szczegóły technicznej roboty szpiegowskiej. Raporty wywiadowcze przepisywane były na maszynach przez oskarżonego albo przez Szelągowską.

Fotografie maszynopisów, robiła niejaka Wolańska, a odbitki wykonywał Pilecki w mieszkaniu Szelągowskiej, gdzie znajdowała się specjalna skrytka na materiały wywiadowcze, przybory fotograficzne i chemikalia. Organizacja wywiadowcza Pileckiego rozporządzała w Warszawie czterema kunsztownie skonstruowanymi skrytkami w mieszkaniach oskarżonych, gdzie przechowywano broń, amunicję oraz archiwum wywiadowcze.

Pilecki utrzymywał łączność ze sztabem Andersa przy pomocy współoskarżonego Płużańskiego, Niewiarowskiego, „Danuty" i „Elżbiety", które były kurierkami II Korpusu. Kurierzy przewozili raporty wywiadowcze ukryte w szczotkach do czyszczenia butów.

W obronie zbrodniarza wojennego

W DALSZYM toku przewodu sąd ujawnił list Niewiarowskiego, pisany we Włoszech do Pileckiego. List ten dotyczy zn. ...go zbrodniarza wojennego, lekarza z obozu w Oświęcimiu, volksdeutscha dr. Dehringa. Jak wiadomo po wyzwoleniu Dehring zbiegł za granicę i zaciągnął się do armii Andersa.

Niewiarowski pisał do Pileckiego, iż Dehringa spotkała bardzo przykra sprawa i prosił aby spróbował dostarczyć materiałów i spowodować ukazanie się w legalnej prasie krajowej artykułów w obronie Dehringa.

Pilecki przyznał się do magazynowania broni i amunicji, po czym sąd przystąpił do przesłuchiwania drugiej oskarżonej, Marii Szelągowskiej.

Przyznała się ona do zbierania wiadomości wywiadowczych ... przyjęcia 164 dolarów. Szelągowska, po klęsce Niemiec, wydostała się z obozu pracy w Niemczech i znalazła się w Murnau, gdzie przebywała współoskarżonego Pileckiego. Po kilku dniach komunikowania się z nim, Pilecki nagle znikł i dowiedziała się, że pojechał on do Włoch do II Korpusu Andersa.

Nawiązanie pierwszych nici

PO PEWNYM czasie oskarżona otrzymała od Pileckiego list, w którym wzywa ją do przyjazdu do San Georgio. Szelągowska, mimo że już wcześniej postanowiła wrócić do kraju, zdecydowała się jednak na wyjazd do Włoch. Po przyjeździe na miejsce spotkała się z Pileckim, który oznajmił jej o projekcie wyjazdu do kraju grupy ludzi, którzy przewieźć mieli większą sumę pieniędzy. Koncepcja ta jednak w pewnym czasie upadła, głównie tego, że inicjator i organizator sprawy — płk. Hafner — popełnił samobójstwo. Ona nadal w San G... w willi płk. Kijak... świadczyła jej, że może ... kraju, jako pomoc...

Po kilku tygodniach wraz z Pileckim i ...

wiarowskim udała się do Regensburga. Szelągowska i Pilecki udali się samochodem Brygady Świętokrzyskiej oddanym im do dyspozycji przez „Mikołaja" do Pilzna. Stamtąd przez Pragę i Dziedzice przedostali się jako repatrianci do Polski i przybyli do Warszawy.

Wczesną wiosną 1946 roku spotkała się ze Szturm de Sztremem, którego skontaktowała następnie z Pileckim.

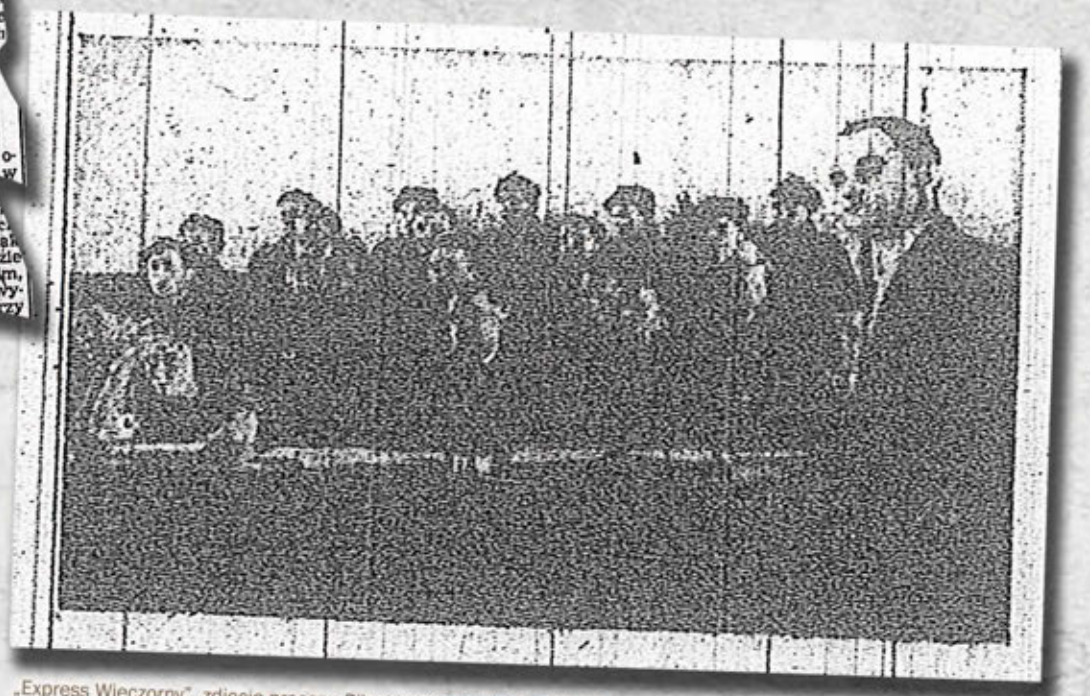
Kontakt ze Szturm de Sztremem utrzymywała odtąd stale. Szelągowska też otrzymywała od Szturm de Sztrema materiały, z których czerpała informacje wywiadowcze.

Szturm de Sztrem kilkakrotnie przyszedł z pomocą oskarżonej oraz jej znajomym, jak np. Płużańskiemu, dostarczając fałszywych Kennkart i podając adres fałszerzy dokumentów wojsk...

W ...amian za t... Szelągowska zaproponowa... Sztremowi by skorzyst... kore... spondencyj... siał on w...

„Express Wieczorny", artykuł na temat procesu Pileckiego z dnia 5 marca 1948 r. (BN)

Dyrektor Departamentu Śledczego MBP Józef Różański nadzorował prowadzone przeciwko Pileckiemu śledztwo. Pomimo że miał dostęp do jego raportów z KL Auschwitz, nie dopuścił ich jako dowodów w sprawie – nie chciał ukazywać w procesie tej bohaterskiej działalności rotmistrza. Do Różańskiego Pilecki zwrócił się wierszowanym listem, w którym prosił, by kara spotkała tylko jego i aby innym oskarżonym ją darować. Pisał: *(...) dlatego więc piszę niniejszą petycję, By sumą kar wszystkich – mnie tylko karano, Bo choćby mi przyszło postradać me życie – Tak wolę – niż żyć wciąż, a w sercu mieć ranę.* 11 marca, w swoim ostatnim publicznym słowie, Pilecki powiedział: *Nie byłem rezydentem, a tylko polskim oficerem. Wykonywałem tylko rozkazy, aż do chwili aresztowania mnie. Nie miałem przeświadczenia, że dopuszczam się szpiegostwa i przy ferowaniu wyroku, proszę o wzięcie tego pod uwagę.*



„Express Wieczorny", zdjęcie procesu Pileckiego z artykułu z dnia 4 marca 1948 r. (BN)

Z procesu szpiegowskiego



Na zdjęciu w pierwszym rzędzie obrońcy oskarżonych w procesie o szpiegostwo, toczącym się przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie. W drugim rzędzie oskarżeni (od lewej): Witold Pilecki, Maria Szelągowska, Tadeusz Płużański i Jerzy Nowakowski

„Robotnik", zdjęcie procesu Pileckiego z dnia 5 marca 1948 r. (BN)

Dziś zeznaje Szelągowska

W TRZECIM dniu procesu szpiegowskiego od godz. 9.45 zeznaje oskarżona Szelągowska, która od jesieni 1946 r. do maja 1947 r. pozostawała w kontakcie z osk. Różyckim, urzędnikiem Ministerstwa Handlu Zagranicznego. Zaznajomiła się z nim za pośrednictwem osk. Pileckiego. Pilecki z Różyckim znali się z Oświęcimia. Od Różyckiego Szelągowska odbierała tajny biuletyn specjalny.

...ewodniczący pokazuje oskarżonej odpisy sprawozdań, dołączone ...akt śledztwa. Jest tego gruby ..., przeszło 90 stron maszynopi... Szelągowska zaznacza, że z biuletynów przez nią przepisywanych ...stali Szturm de Sztrem oraz ...Czajkowski, którym posyłano te ...y do przeczytania.

Proces szpiegów Andersa

Na zdjęciu ława oskarżonych ...w procesie o szpiegostwo na ...rzecz Andersa z Pileckim na ...czele. W rzędzie pierwszym sie... ...ą obrońcy: od lewej Buesz... ..., Pintarowa, Sobczyński, ...ettinger i Maślanko. W głębi ...karżeni: Maria Szelągowska, ...; W. Różycki, J. No... ...użański, ...owski Zeznaje Pilecki na pierwszym planie.

„Express Wieczorny", artykuł na temat procesu Pileckiego z dnia 5 marca 1948 r. (BN)

Przy drzwiach zamkniętych DALSZY CIĄG procesu szpiegów

PODCZAS toczącego się procesu szpiegów Andersa sensację w kuluarach sądowych wzbudziło zjawienie się wczoraj ojca oskarżonej Marii Szelągowskiej, który dopiero z gazet dowiedział się, że córka jest w kraju i ma proces o współudział w robocie wywiadowczej, na rzecz Andersa. Nie widział córki od czasów okupacji, gdy wywieziono ją do obozu w Murnau. Po powrocie do Polski w 1945 r. Szelągowska działając w podziemiu, używała fałszywych dokumentów i nawet przed najbliższą rodziną ukrywała fakt pobytu w Warszawie.

Ojciec Szelągowskiej, wszedłszy na salę rozpraw, zastał córkę, gdy kończyła składanie zeznań. Spostrzegła ojca przy przechodzeniu na swe miejsce na ławie oskarż... nych.

Dziś, w czwartym dniu ...wy, od rana trwa prz... osk. Płużańskiego ... zamkniętych ... ny jest o... ważnych taj...

„Express Wieczorny", artykuł na temat procesu Pileckiego z dnia 6 marca 1948 r. (BN)



3 wyroki śmierci
w procesie szpiegów
ANDERSA

Dnia 15 marca br. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie ogłosił wyrok w procesie członków działającej w kraju szpiegowskiej grupy Andersa.

Sąd uznał winę oskarżonych za całkowicie udowodnioną i skazał oskarżonych:

Pileckiego Witolda, Szelągowska Marię i Płużańskiego Tadeusza na karę śmierci.

Oskarżonego Sieradzkiego Makarego na karę dożywotniego więzienia.

Oskarżonego Różyckiego Witolda na karę 15 lat więzienia.

Oskarżonego Kauckiego Maksymiliana vel Turskiego Antoniego na karę 15 lat więzienia.

Oskarżonego Jamontta . Krzywickiego Ryszarda na karę [illegible] lat więzienia.

Oskarżonego Nowakowskiego Jerzego na karę 5-ci[illegible] nia.

Skazanym na kar[illegible]więzienia sąd tymczasowego aresztu.

„Trybuna Robotnicza", artykuł na temat wyroku Pileckiego z dnia 17 marca 1948 r. (BN)

Proces był nagłaśniany przez propagandę, która określała rotmistrza mianem „szpiega Andersa". Wyrokiem sądu, 15 marca 1948 r. Witold Pilecki, Tadeusz Płużański i Maria Szelągowska zostali skazani na śmierć. Później Płużańskiemu i Szelągowskiej karę śmierci zamieniono na dożywocie. Według historyk Joanny Wieliczki-Szarkowej, *przebywający na emigracji Jan M. Mierzanowski z ppor. Leonardem Zawackim, więźniem Auschwitz, w porozumieniu z gen. Andersem starali się o wydanie w Londynie Raportów Pileckiego z obozu, żeby świat dowiedział się o jego bohaterstwie. Chcieli nagłośnić sprawę w zachodniej prasie. Zajmował się tym były ambasador w Berlinie Józef Lipski, ale trafił na mur.* Niestety, nikt nie chciał ich umieścić na łamach swojej gazety, co byłoby równoznaczne z narażaniem się Sowietom. Również wszelkie starania i prośby rodziny o zmianę wyroku pozostały bezskuteczne. Z prawa łaski nie skorzystał ówczesny prezydent Bolesław Bierut.

Pilecki na jednym z ostatnich spotkań z żoną, już ze świadomością tego, że niedługo zginie, pożegnał się z nią przekazując metalowy grzebyk i książkę Tomasza à Kempis „O naśladowaniu Chrystusa". Według relacji innych więźniów, nie rozstawał się z nią podczas całego pobytu w więzieniu. Ostatnią jego wolą było, żeby czytała dzieciom tę książkę. Przekonywał, że jej lektura da im siłę. Jego dzieci do dzisiaj traktują tę książkę jako życiowy testament oraz drogowskaz, jakim kierował się ojciec w swoim życiu.

Witold Pilecki został zastrzelony na terenie mokotowskiego więzienia 25 maja 1948 r. o 21:30. Jego rodzina w okresie Polski Ludowej była inwigilowana i prześladowana. Osobę rotmistrza komuniści, poza fizyczną eliminacją, skazali na wieczne zapomnienie. Dopiero po ponad trzydziestu latach od jego śmierci, 4 lipca 1979 r. w ogólnopolskim dzienniku „Kurier Polski" ukazał się krótki artykuł autorstwa Rafała Brzeskiego. Była to recenzja wydanej w Anglii książki znanego historyka, prof. Michaela Foota pt. „Six Faces of Courage" („Sześć twarzy odwagi"). Opisano w niej sylwetki najodważniejszych ludzi antyniemieckiego ruchu oporu w Europie. Był wśród nich rotmistrz Witold Pilecki.

PROTOKÓŁ

WYKONANIA WYROKU ŚMIERCI

Warszawa, dnia 25 maja 1948 r. Wiceprokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej, mjr. Cypryszewski Stanisław w wykonaniu prawomocnego wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z dnia 15 marca 1948 r. Nr. Sr. 103/48 zatwierdzonego postanowieniem Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie z dnia 22 maja 1948 r. Nr. Sn.Cdw.3.924 i wobec nieskorzystania z prawa łaski przez Prezydenta R.P. na zasadzie art. 314 i 315 KKWP zgłosił się do więzienia na Mokotowie w Warszawie o godzinie 21 m.30 i w obecności:

1/ Naczelnika więzienia - por. Mońko Ryszard

2/ Lekarza - Dr. Jezierski Kazimierz

3/ Duchownego - ks. Mastuszewicz Wincenty

za pośrednictwem Dowódcy plutonu egzekucyjnego - ...Piska..., po odczytaniu sentencji wyroku Nr. Sr.103/48 skazującego PILECKIEGO Witoldowi vel Jezierskiemu Romanowi s. Juliana i Ludwiki z d. Ostrowskiej, ur. 13 maja 1901 r. w Wilnie - przez rozstrzelanie. Po stwierdzeniu prawomocności tego wyroku oraz oświadczeniu, że Prezydent R.P. z prawa łaski nieskorzystał - powyższy wyrok wykonać względem PILECKIEGO Witolda vel Jezierskiego Romana s.Juliana i Ludwiki z d. Ostrowskiej, ur. 13 maja 1901 r. w Wilnie - przez rozstrzelanie.

Zgon w/w PILECKIEGO został stwierdzony przez lekarza.

Wiceprokurator ...

Naczelnik więzienia ...

Duchowny ...

Lekarz ...

Dowódca plut. egz. ...

Protokół wykonania wyroku (zbiory Zofii Pileckiej-Optułowicz)

Wina oskarżonych w pełni udowodniona

Wyrok w procesie agentów obcego wywiadu

(Ciąg dalszy ze str. 1-ej)

Odnośnie oskarżonego Pileckiego Witolda sąd stwierdził m. in., że jako płatny rezydent wywiadu Andersa zorganizował on na terenie Polski sieć wywiadowczą, gromadzącą i przekazującą za granicę wiadomości, zawierające **tajemnice państwowe, wojskowe i gospodarcze.**

Za swą działalność szpiegowską Pilecki przyjmował od obcego wywiadu korzyści materialne w dolarach. Ponadto sąd uznał go winnym przygotowywania zamachu na działaczy demokratycznych i wyższych funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, nielegalnego przechowywania broni, amunicji i materiałów wybuchowych oraz posługiwania się fałszywymi dokumentami.

Oskarżoną Szelągowską Marię sąd uznał winną udzielania wydatnej pomocy obcemu wywiadowi, zbierania i opracowywania wiadomości wywiadowczych, werbowania agentów siatki wywiadowczej oraz przyjmowania korzyści materialnych w dolarach, od obcego wywiadu, oraz posługiwania się fałszywymi dokumentami.

Odnośnie oskarżonego Sieradzkiego Makarego sąd stwierdził m. in. że jako członek - informator sieci wywiadu Andersa, dostarczał on Pileckiemu materiałów wywiadowczych oraz udzielał mu wydatnej pomocy w działalności szpiegowskiej i w magazynowaniu broni.

Oskarżonego Różyckiego Witolda sąd uznał winnym dostarczania obcemu wywiadowi [illegible] państwowych wiadomości gospodarczych, dotyczących [illegible]

Odnośnie osk. Kauckiego Maksymiliana sąd uznał za udowodniony m. in. jego wydatny udział w montowaniu dróg przerzutowych zagranicę przyjmowaniu kurierek zagranicznych oraz dysponowaniu dolarami, przywiezionymi przez emisariuszkę **Andersa Jadwigę Mierzejewską pseud. „Danuta".**

Osk. Jamontta - Krzywickiego Ryszarda sąd uznał winnym współdziałania w organizowaniu dróg przerzutu zagranicznego, kontaktów z kurierami zagranicznymi oraz przyjmowania dolarów, przychodzących z obcego wywiadu.

Odnośnie osk. Nowakowskiego Jerzego sąd uznał za udowodnioną pomoc, jakiej udzielał on siatce obcego wywiadu.

Przy ferowaniu wyroku trzem oskarżonym, skazanym na najwyższy wymiar kary, sąd poza faktem największej **zbrodni zdrady narodowej,** wziął pod uwagę ich wyjątkowe napięcie złej woli i nienawiść do Polski Ludowej oraz fakt zaprzedania się obcemu wywiadowi w najcięższym okresie odbudowy Państwa.

Odnośnie osk. osk. Sieradzkiego i Różyckiego sąd za okoliczność obciążającą uznał, że nadużyli oni zaufania Państwa, zajmując wysokie stanowiska państwowe.

Odnośnie oskarżonych Kauckiego i [illegible]ontta - Krzywickiego sąd stwier[illegible]ąc pełną świadomość ich kon[illegible] z wywiadem Andersa, wzi[illegible] pod uwagę ich nie po[illegible] działalność w okre[illegible]

„Trybuna Robotnicza", artykuł na temat wyroku Pileckiego z dnia 17 marca 1948 r. (BN)

W 1989 r. Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem, które pośmiertnie przyznało Pileckiemu Krzyż Oświęcimski, wysłało do ministra sprawiedliwości prośbę o rehabilitację rotmistrza. 1 października 1990 r. Sąd Najwyższy w Warszawie uniewinnił Witolda Pileckiego. Jako jeden z największych polskich bohaterów, pośmiertnie został odznaczony najwyższymi odznaczeniami państwowymi m.in. w 1995 r. Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski, a w 2006 r. Orderem Orła Białego.

Miejsce pochówku rotmistrza nadal pozostaje nieznane.



Popiersie Witolda Pileckiego z siedziby ABW w Warszawie (zbiory ABW)

Witold Pilecki po powrocie do Warszawy, przełom 1943/1944 r. (zbiory Zofii Pileckiej-Optułowicz)





ELŻBIETA ZAWACKA

ZELMA ZO

kurierka Komendy Głównej Armii Krajowej,
matematyczka, profesor nauk humanistycznych,
cichociemna, generał brygady Wojska Polskiego,
Dama Orderu Orła Białego

ur. 19 marca 1909 r. w Toruniu
zm. 10 stycznia 2009 r. w Toruniu



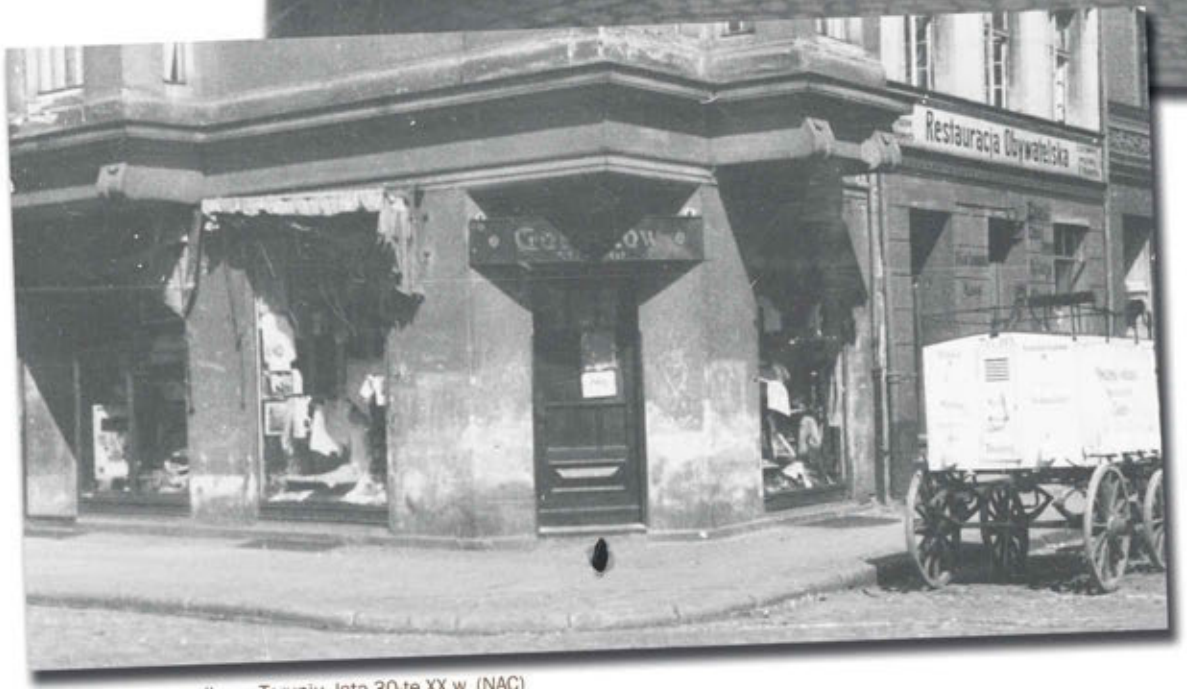
Elżbieta Zawacka urodziła się 19 marca 1909 r. w Toruniu, który wówczas znajdował się pod zaborem pruskim. Jej rodzicami byli Władysław Zawacki, z zawodu urzędnik sądowy i Maria Zawacka z domu Nowak. Mimo że w domu rodzinnym kultywowano polskie tradycje patriotyczne, nie używano języka polskiego, ponieważ ojcu, jako pruskiemu urzędnikowi państwowemu, groziłaby utrata pracy. Mała Ela miała szóstkę starszego rodzeństwa: Mariannę, Jana, Alfonsa, Eryka, Egona, Adelajdę, a także młodszą siostrę Klarę.



Elżbieta Zawacka (na ręku najstarszej siostry Marianny) z rodzeństwem, Toruń, ok. 1910 r. (zbiory Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu)



Fragment rynku w Toruniu, w głębi kościół Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, 1925 r. (NAC)



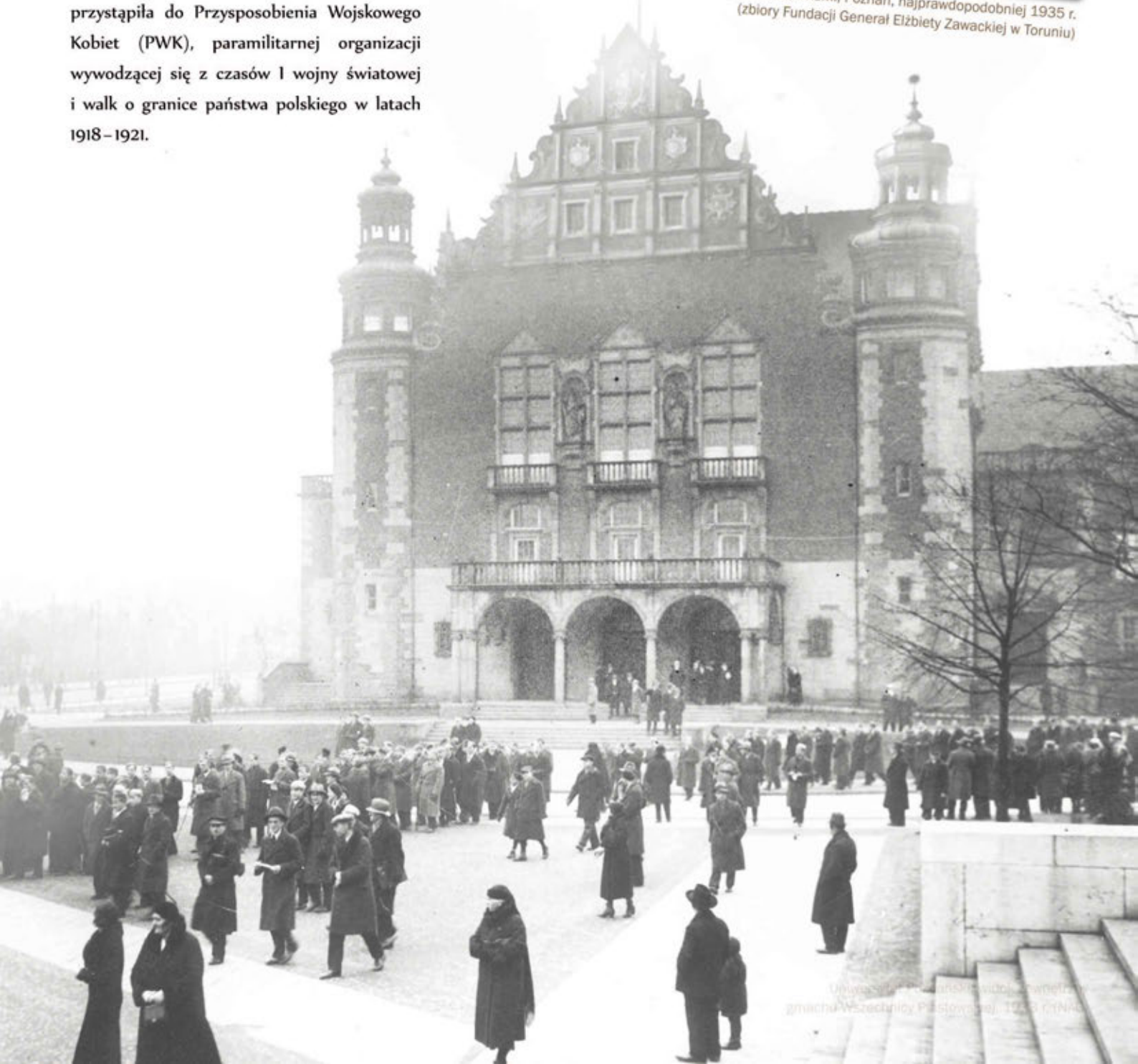
Witryny sklepowe, ulica w Toruniu, lata 30-te XX w. (NAC)

W 1915 r. rozpoczęła naukę w niemieckiej szkole podstawowej w Toruniu. Była zdolna, co przekładało się na dobre wyniki na szkolnych świadectwach. Już w wolnej Polsce, w 1922 r., trafiła do miejskiego gimnazjum żeńskiego o profilu humanistycznym w Toruniu. Po czterech latach nauki, w wieku 18 lat, Elżbieta uzyskała świadectwo dojrzałości. Następnie rozpoczęła studia na Wydziale Matematyczno – Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego.

Na ostatnim roku studiów, w 1930 r., przystąpiła do Przysposobienia Wojskowego Kobiet (PWK), paramilitarnej organizacji wywodzącej się z czasów I wojny światowej i walk o granice państwa polskiego w latach 1918–1921.



Elżbieta Zawacka (w środku) z koleżankami, Poznań, najprawdopodobniej 1935 r.
(zbiory Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu)





Elżbieta Zawacka podczas jazdy konnej w Hufcu Akademickim PWK, Poznań 1932 r. (zbiory Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu)

Hufiec PWK przy Miejskim Gimnazjum Żeńskim im. Królowej Jadwigi
w Toruniu, Elżbieta Zawacka pierwsza z prawej, 1935 r.
(zbiory Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu)



Elżbieta Zawacka (pierwsza z lewej) na strzelnicy podczas obozu PWK, lata 30-te XX w.
(zbiory Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu)



Członkinie Przysposobienia Wojskowego Kobiet podczas ćwiczeń z łącznicą polową, Krotoszyn, ok. 1932 r. (NAC)

Członkini Przysposobienia Wojskowego Kobiet, podczas strzelania z łuku, 1931 r. (NAC)

Członkinie Przysposobienia Wojskowego Kobiet
w maskach przeciwgazowych typu R.S.C., 1939 r. (NAC)



Uczestniczki obozu Przysposobienia Wojskowego Kobiet w Borkach. W środku Aleksandra Piłsudska, obok po prawej Maria Mościcka, dalej Maria Wittek komendantka Naczelna PWK, 1937 r. (NAC)

W 1936 r. Zawacka zdała Państwowy Egzamin Nauczycielski. Dzięki temu mogła nauczać zarówno w języku polskim, jak i niemieckim. We wrześniu 1936 r. została nauczycielką w Państwowym Gimnazjum Żeńskim im. Jana III Sobieskiego w Tarnowskich Górach. W budynku szkoły miało swoją tymczasową siedzibę „Polskie Gimnazjum Żeńskie w Raciborzu z siedzibą w Tarnowskich Górach", popularnie nazywane „Szkołą Raciborzanek". Tutaj Zawacka uczyła córki działaczy polonijnych z Niemiec. Zawarte tam znajomości i nawiązane kontakty pomogły jej w późniejszej działalności konspiracyjnej. Równocześnie z pasją angażowała się w działalność PWK. Po ukończeniu dwumiesięcznego Wyższego Kursu Instruktorskiego w 1938 r. w Warszawie,



Elżbieta Zawacka w mundurze młodszej aspirantki Przysposobienia Wojskowego Kobiet, Tarnowskie Góry, 1936 r. (zbiory Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu)

Elżbieta Zawacka na obozie PWK, Garczyn, 1938 r. (zbiory Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu)





Widok zewnętrzny budynku Państwowego Gimnazjum Żeńskiego, Tarnowskie Góry, lata międzywojenne (NAC)

została mianowana komendantką Rejonu Śląskiego PWK. Jej dużym osiągnięciem była rozbudowa tamtejszych struktur organizacji, która objęła swym zasięgiem aż 18 powiatów. Kobiety zgłaszały się tam bardzo chętnie. W apogeum przedwojennej działalności PWK na centralnych obozach pod opieką Zawackiej szkoliło się ok. tysiąca „pewiaczek". Zbliżał się wybuch wojny. Jak sama opowiadała: *...ostatnie dni sierpnia na Śląsku to już była wojna. Były te historie z „punktem" – że to niby Polska zaczęła wojnę, że myśmy napadli na jakiś ich punkt pocztowy. W każdym razie myśmy wiedzieli, że wojna będzie. Niemcy tymczasem już wypuszczali potajemnie swoje oddziały Freikorpsu, ochotniczych żołnierzy hitlerowskich, którzy napadali na wsie i miasteczka na Śląsku, tak że w sierpniu wojna już trwała.*

Kopanie rowów przeciwlotniczych na Placu Andrzeja w Katowicach, sierpień 1939 r. (NAC)



W sierpniu 1939 r., w trakcie trwającego obozu w Spale, komenda do której należała Zawacka, powiadomiła uczestniczki szkolenia, że zostanie powołana Komisja Poborowa dla kobiet w związku z nadchodzącą wojną. Zawacka wróciła do siedziby w Katowicach już 26 sierpnia i od razu przystąpiła do pracy. Jej zadaniem była organizacja placówki, pomocy dla wojska i ludności cywilnej. Zawacka przez całe swoje późniejsze życie dowodziła ogromnego wkładu, jaki PWK wniosło dla wojny obronnej. *W 1939 roku myśmy zdążyły (Polska o tym nie wie) różnymi kursami przygotować do czynnego udziału w wojnie milion kobiet. Jakimi kursami? Przede wszystkim kursy zbiorowego gotowania, bo wiadomo, [że] w czasie wojny wyżywienie będzie jednym z najważniejszych zagadnień. Dalej: obrona przeciwlotnicza, obrona przeciwgazowa (bo groził wtedy gaz), obrona przeciwczołgowa (bo już były czołgi). Do tego byłyśmy przygotowane, zwłaszcza do służby łączności. Myśmy się spodziewały, że obejmiemy wszystkie stanowiska telefonistek i telegrafistek, bo to kobiety robią o wiele lepiej od mężczyzn. Tak że myśmy widziały sens i cel naszej roboty.*

30 sierpnia 1939 r. prezydent RP zarządził powszechną mobilizację. Ze względu na przeważające siły niemieckie, w nocy 2/3 września wojsko polskie opuściło Katowice. Zawacka zgodnie z rozkazem również opuściła Śląsk. W ciągu 4 dni wraz z „pewiacką" drużyną dotarła do Lublina. Tam otrzymała rozkaz przedostania się do Lwowa, gdzie znalazła się już nocą 8 września. Niezwłocznie zgłosiła się do Komendantki Naczelnej PWK, Marii Wittek. Już od następnego dnia była żołnierzem Lwowskiego Kobiecego Batalionu Pomocniczej Służby Wojskowej, pod dowództwem inspektor PWK Haliny Wasilewskiej. We Lwowie wzięła udział w walkach z dwoma agresorami – niemieckim i bolszewickim.

Do głównych zadań Zawackiej we Lwowie należało organizowanie kobiecych oddziałów „przeciwlotniczo-gazowo-pożarowych", a także przygotowywanie broni przeciwczołgowej. Były to butelki napełniane benzyną, dostarczane walczącym. 22 września 1939 r. po wycofaniu się Niemców, miasto skapitulowało przed Armią Czerwoną. Po południu tego samego dnia rozpoczęła się sowiecka okupacja Lwowa. Zawackiej udało się uciec i 24 października przekroczyła, w okolicach Leska, linię demarkacyjną wyznaczającą granicę między strefą wpływów ZSRS i Rzeszy Niemieckiej. O okolicznościach tej ucieczki opowiadała: *tymczasem idzie przez radio wieść, że Niemcy już zajęli Pomorze, że idą coraz dalej... A na Pomorzu, w Toruniu są moi rodzice. Nie wiem, co się z nimi dzieje,*

Komendantka Naczelna PWK Maria Wittek, 1938 r. (NAC)



czy Niemcy ich nie rozstrzelali, więc chcę przede wszystkim wrócić do Polski. Lwów był polski, to była wtedy Polska. Chcę szybko wrócić do Torunia, żeby się przekonać, co się dzieje z rodzicami. Zgłaszam, że odchodzę. Zabrałam przyjaciółkę i poszliśmy nad San. Ze Lwowa do Przemyśla nie jest tak daleko. Dostałyśmy się do Przemyśla i chcemy iść przez San, a tymczasem Nina Kowalska, moja koleżanka, ma gorączkę. Z wysoką temperaturą iść do zimnej wody nie sposób (a to jest wrzesień, woda jest już zimna), więc muszę z nią zostać na tym brzegu [rzeki]. Ale kiedy jej się trochę lepiej zrobiło, Niemcy obsadzili most i nikogo przez San nie puszczają. Tam to już się nazywało okupacja niemiecka, a tu była okupacja sowiecka. Idę na most razem z Niną Kowalską, znam płynnie niemiecki i zgłaszam, że mam rodziców na Pomorzu, chcę [tam] wrócić – oni już mówili, że Pomorze jest niemieckie. Puścili [nas]. Wdarłyśmy się do pociągu towarowego, dojechałyśmy do Krakowa. Z Krakowa już tylko piechotą albo troszkę na wozie, troszkę samochodem, autostopem jadę do Torunia. Po upewnieniu się, że rodzice są bezpieczni, Zawacka udała się do Warszawy, by przyjąć nowe zadania.



Konwój samochodów na niemiecko-radzieckiej linii demarkacyjnej nad Sanem, 1939–1941 r. (NAC)

2 listopada 1939 r. została zaprzysiężona w Służbie Zwycięstwu Polski (SZP). Zawacką, już jako „Zelmę", skierowano na Śląsk. Udało jej się zorganizować tam autonomiczną, liczącą około 200 uczestniczek, komórkę kobiecą SZP w Okręgu Śląskim, którą dowodziła do końca 1940 r. Głównymi zadaniami były, jak zdawała relację Zawacka: *szeptana propaganda, pomoc w drukowaniu i kolportowaniu pisemek, roznoszeniu komunikatów radiowych (...). Ciągła obserwacja wroga, sporządzanie list volksdeutschów i podejrzanych konfidentów.* Zawacka znana ze skrupulatnej pracy, osobiście organizowała punkty sieci kontaktowej w Będzinie, Chrzanowie, Czeladzi, Dąbrowie Górniczej, Jaworznie, Olkuszu, Sosnowcu, Strzemieszycach i Zawierciu. Była jedną z organizatorek tajnych kompletów na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. Stały się one wielkim sukcesem. Spełniały m.in. rolę konsolidacyjną. Uczestniczyło w nich wiele kobiet, zaangażowanych w siatkę „Zelmy", które były ze sobą zżyte, wspierały się wzajemnie w ciężkich, wojennych warunkach bytowania. Utworzone w oparciu o uczestniczki kursów tajnego nauczania struktury, stały się podstawą Wojskowej Służby Kobiet (WSK) na terenie Zagłębia Dąbrowskiego i Śląska. WSK wchodziła w skład Oddziału Organizacyjnego Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), a później Armii Krajowej (AK).

Prace konspiracyjne nabrały jeszcze większego rozmachu w momencie, w którym Zawacka zaczęła pełnić funkcję szefa łączności w Sztabie Podokręgu ZWZ Zagłębie. Stało się tak za sprawą decyzji komendanta tego okręgu ppłk. Henryka Kowalówki.



Sosnowiec, dom Niemiecki, 1939 r. (NAC)



Elżbieta Zawacka, 1939 r. (zbiory Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu)



Henryk Kowalówka, inspektor Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, zdjęcie przedwojenne (NAC)

Po przybyciu na Śląsk wiedział, że siatka Zawackiej będzie kluczowa dla stworzenia struktur wojskowych w całym podokręgu. Z tego powodu praca konspiracyjna „Zelmy" była intensywna i polegała głównie na konsekwentnym rozbudowywaniu sieci kontaktów. W listopadzie 1939 r. Zawacka nawiązała współpracę z utworzoną już we wrześniu tego roku wojskową, konspiracyjną Organizacją Orła Białego. Jej członkiniami były podwładne „Zelmy" jeszcze z czasów przedwojennych. W związku z tym, że cieszyła się wśród nich wielkim autorytetem i szacunkiem, wstępowały do ZWZ.

Zawacka składała ppłk. Kowalówce comiesięczne raporty z działalności swojej siatki. Udało jej się ją zbudować dzięki pracy nauczyciela przed wojną, o czym wspominała tak: *Otóż w Tarnowskich Górach uczyłam w Gimnazjum Raciborzanek te Polki z Niemiec. Znałam ich adresy i potem, w czasie wojny, miałam swoich ludzi w Nadrenii, a przede wszystkim w Berlinie, ale też na Dolnym Śląsku. Te znowu nadawały mi nowe adresy, tak że było mnie bardzo łatwo budować szlaki łączności.*

Jako szef łączności i czynny kurier, dysponowała olbrzymią wiedzą wywiadowczą uzyskiwaną dzięki informacjom, które zbierały jej współpracownice. Meldunki dotyczyły ruchów wojsk, działań policji czy pracy danych instytucji. Były one również przekazywane Marii Wittek współpracującej z Oddziałem II ZWZ w Warszawie.



Dworzec graniczny między Generalnym Gubernatorstwem a III Rzeszą w Trzebini, 1941r. (NAC)

Zawacka, będąc szefem łączności, rozpoczęła także działalność kurierską. Wielokrotnie „pod przykrywką", przy użyciu sfałszowanych lub pożyczonych dokumentów, przekraczała granicę między Generalnym Gubernatorstwem a Rzeszą.

Liczne kurierskie misje, a przy tym umiejętność równoczesnego koordynowania działań siatki zostały dostrzeżone przez dowódców ZWZ. Otrzymywała więc nowe zadania. Polecono jej skontaktować się z Emilią Malessą „Marcysią", szefem Wydziału Łączności Zagranicznej w Oddziale V Sztabu Komendy Głównej ZWZ-AK. Komórka znana pod kryptonimami „Łza", „Zagroda", „Załoga" była odpowiedzialna za łączność między dowództwem ZWZ-AK a Sztabem Naczelnego Wodza oraz Rządem RP w Paryżu, a później w Londynie. Do spotkania z „Marcysią" doszło w grudniu 1940 r. To właśnie w Wydziale Łączności Zagranicznej przyjęła Zawacka pseudonim „Zo", od imienia tragicznie zmarłej szwagierki. Współpraca „Marcysi" (zwanej żartobliwie „panią na zagrodzie") i Zawackiej była bardzo owocna. Komórce pod ich przewodnictwem udało się stworzyć nowatorski, na tamte czasy, system ekspedycji poczty w mikrofilmach. Jak podaje biograf Zawackiej, dr Katarzyna Minczykowska w książce „Cichociemna": *Niezbędne było funkcjonowanie w Wydziale pracowni fotograficznej, wycieniania poczty i komórki legalizacji współpracującej z Wydziałem Legalizacji funkcjonującym w Oddziale I (Organizacyjnym) KG ZWZ i zapewniającym żołnierzom „Zagrody" dokumenty oraz odpowiednio przygotowaną pocztę, umożliwiające im bezpieczne podróżowanie po Europie.* Przewożenie poczty było możliwe w niewielkich osobistych przedmiotach (np. puderniczka, klucz). Głównym zadaniem kurierów „Zagrody" było dostarczanie poczty, pieniędzy i broni. Odbywało się to na wyznaczonych trasach. Pierwszą z nich był odcinek „Południe" – z Warszawy do Budapesztu. Z czasem w „Zagrodzie" pojawiła się potrzeba utworzenia tras zachodnich uznanych za najważniejsze dla kurierów i emisariuszy.

Emilia Malessa „Marcysia", zdjęcie legitymacyjne z okresu II wojny światowej (MPW)



Pociąg osobowy z wagonami II i III klasy na peronie, widoczni podróżni na dachach wagonów, zdjęcie z czasu okupacji niemieckiej (NAC)





Gmach punktu informacyjnego Generalnego Gubernatorstwa w Berlinie, 1941 r. (NAC)

Zawacka dostała zadanie wsparcia placówki wywiadowczej w Berlinie, a także przygotowanie bezpiecznych, alternatywnych tras do niej. Istotne było również utworzenie punktów kontaktowych na terenie Niemiec. Została wybrana do tego zadania nieprzypadkowo. Przede wszystkim wzięto pod uwagę jej kurierskie doświadczenie, doskonałą znajomość języka niemieckiego, a także „aryjski" wygląd, czyli blond włosy i niebieskie oczy. „Zo" potrafiła niezwykle przekonująco, gdy zachodziła taka potrzeba, odgrywać rolę rodowitej Niemki. Realizując zadanie pracowała niezwykle intensywnie. Pomiędzy styczniem i lipcem 1941 r. jeździła do Berlina kilkanaście razy. Według Minczykowskiej: *jej trasy wiodły przez Poznań lub Katowice, na zmianę, by nie zwracać na siebie uwagi gestapo.* W Berlinie współpracowała z kierownikiem tamtejszej placówki Alfonsem Jakubiańcem „Kubą". Jakubianiec oficjalnie pracował jako tłumacz w ambasadzie Mandżukuo. Informacje zdobyte przez pracowników ambasady, „Kuba" i „Zo" przekazywali do bazy „Anna" w Sztokholmie.



Członkowie z Hitlerjugend odśnieżają ulice Berlina, 1942 r. (NAC)

W lipcu 1941 r. Gestapo aresztowało Jakubiańca. Pociągnęło to za sobą utratę wszystkich jego kontaktów. Od tej pory na odcinku Warszawa – Berlin pozostały już tylko znajomości, które udało się zdobyć Zawackiej od czasu jej pierwszego przybycia do stolicy Niemiec. Jak wspomina: *wobec tego zmontowałam kontakty własne, dobrze funkcjonujące aż do lutego 1944 r. Mianowicie była dyrektorka Liceum Żeńskiego w Tarnowskich Górach dla obywatelek niemieckich narodowości polskiej, którego to Liceum byłam nauczycielką matematyki w roku 1936/1937, p. Godzińska, mieszkająca wówczas w Krakowie, dała adresy naszych byłych uczennic w Niemczech, m.in. w Berlinie i na Śląsku. Miałam odtąd świetną melinę-nocleg u młodego małżeństwa na Alte Jakobstrasse 93 – w ich mieszkaniu, a dodatkowo dwustronne punkty kontaktowe – w biurze męża i w pobliskiej cukierni.* „Zo" zorganizowała również pomocniczą placówkę przerzutową w Katowicach. Nazwała ją „Cyrk". Dr Minczykowska podaje, że *zadaniem placówki było organizowanie melin, skrzynek kontaktowych, noclegów dla kurierów krajowych i zagranicznych korzystających z tras z Generalnego Gubernatorstwa do Katowic przez Kraków lub Częstochowę oraz z GG przez Katowice do Berlina, Francji i Szwajcarii.* Zawacka kierowała placówką do końca maja 1942 r.



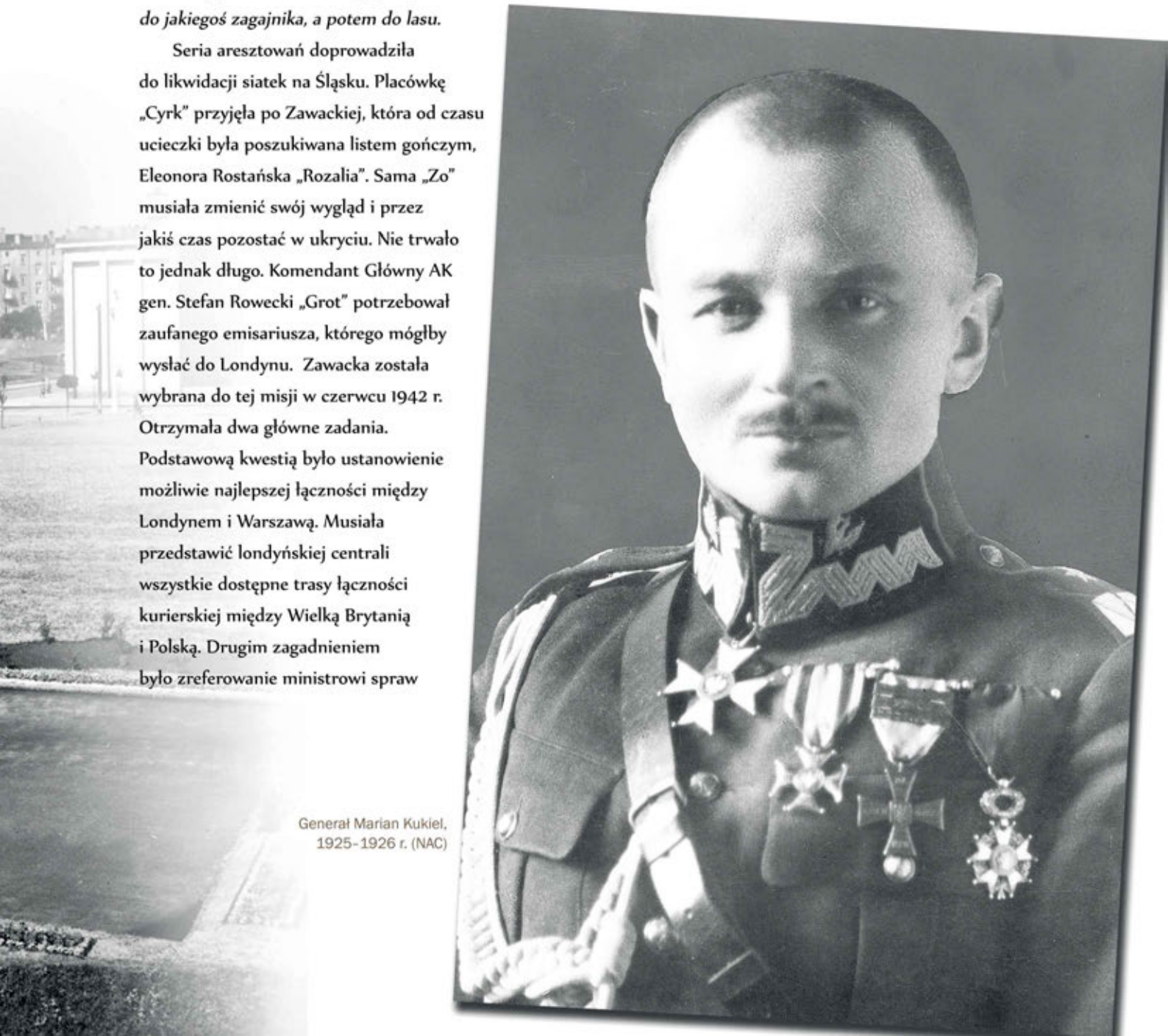
W 1942 r. Zawacka przeprowadziła jedną ze swoich najbardziej brawurowych akcji. 21 lub 22 maja, sama nie pamiętała dokładnej daty. Po powrocie z kolejnej berlińskiej misji z teczką wypełnioną dolarami, potrzebowała odpoczynku w drodze do Warszawy. Postanowiła zatrzymać się u swojej siostry mieszkającej w Sosnowcu. Nie zastała jej jednak w domu. Sąsiadka, która usłyszała głośne stukanie do drzwi poinformowała ją, że przed dwoma dniami jej siostrę, Klarę Zawacką „Biankę" zabrało Gestapo. Powiedziała jej również, że mieszkanie cały czas jest obserwowane. Przed „Zo" stanęło zadanie ostrzeżenia pozostałych kurierek, które pracowały na tym terenie. Udało jej się to za pośrednictwem koleżanki Stanisławy Sabkówny, również pełniącej służbę w AK. Zawacka wysłała ją na dworzec, żeby przekazała tę cenną informację. Dalej, według Minczykowskiej, było tak: *udało się jej zostawić walizkę w skrytce dworcowej, numer skrytki zaś przekazać na kontakt w pobliskiej aptece. „Zo" natomiast wczesnym rankiem udała się na sosnowiecki dworzec, by uprzedzić swoje podwładne, pracujące w Sosnowcu i przyjeżdżające do niego porannymi pociągami. W ten sposób zawiadomiła o wpadce Stefanię Musiałową i Stanisławę Bińkównę. Czując już (choć nie mając pewności), że jest obserwowana, „Zo" pojechała tramwajem z Sosnowca do Katowic. Próbując zgubić ogon, chodziła po Katowicach. Ponieważ nie chciała naprowadzić „szpicli" na któryś ze swoich lokali, spacerowała jedynie po mieście, licząc, że umknie śledzącym. W końcu wróciła na dworzec i wyruszyła do Krakowa. Tam zdecydowała się zaryzykować i poszła do Celiny Zawodzińskiej, która obserwując przez okno ulicę, potwierdziła przypuszczenia „Zo". Ktoś rzeczywiście stał naprzeciwko budynku i wpatrywał się w jego wejście. (...) Zależało jej na tym, żeby o sytuacji zawiadomić KG, co udało się dzięki nieoczekiwanemu splotowi okoliczności. Zupełnie przypadkowo na dworcu w Krakowie zauważyła Marię Wittek, której niepostrzeżenie w tłumie, podała kartkę informującą*



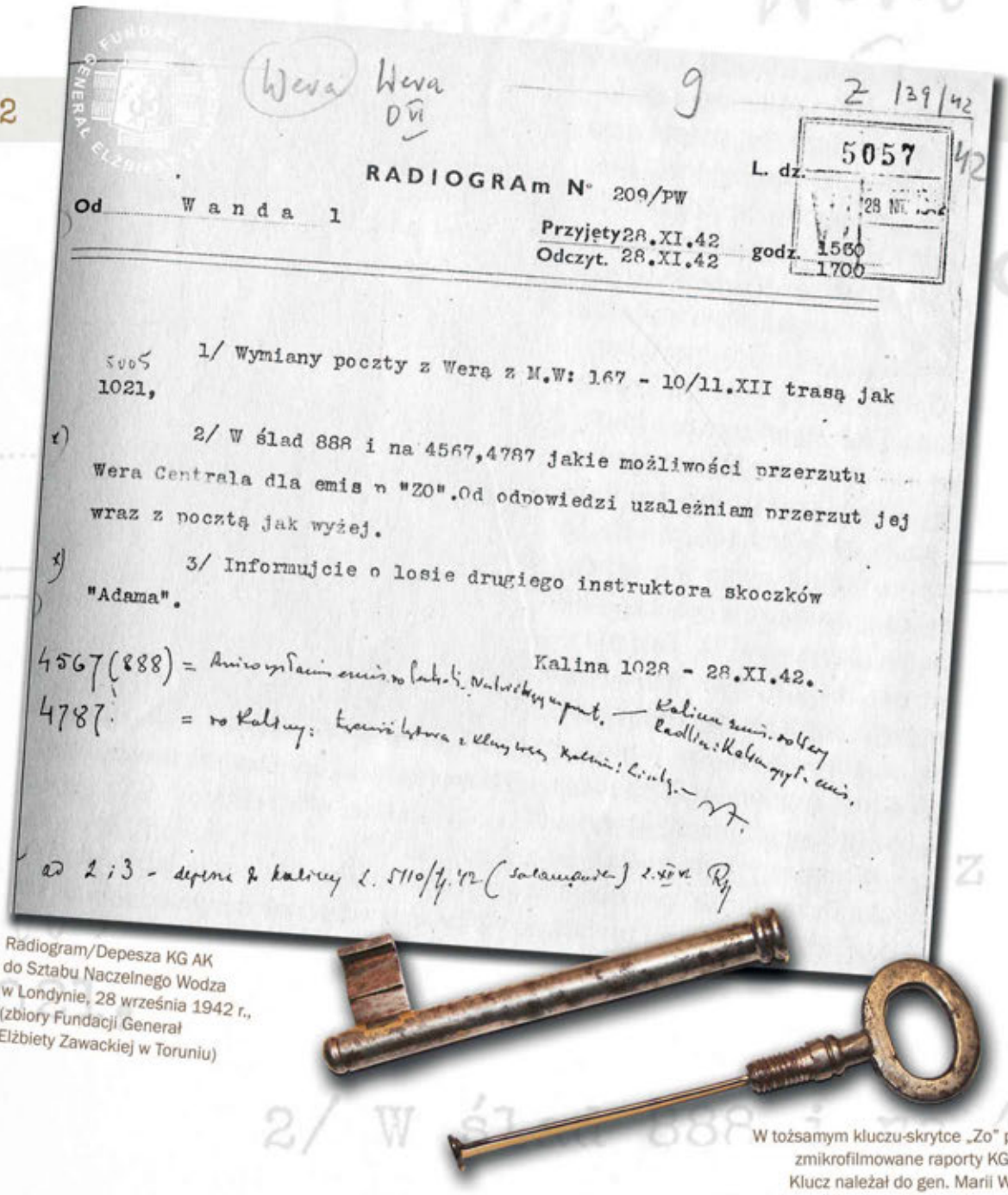
Sosnowiec, park w pobliżu osiedla mieszkaniowego, zdjęcie z czasu okupacji niemieckiej (NAC)

o aresztowaniach (...). Od razu po tym wsiadła do pociągu jadącego do Warszawy. *Za nią wyruszyli szpicle. By uniknąć aresztowania, nieopodal Żyrardowa wyskoczyła z jadącego pociągu tak jak stała, bez płaszcza i butów, które dla niepoznaki, że niby na poły śpiąc, zostawiła w przedziale. Wyskoczyła, ale pociąg zwolnił. Nie wiedziała, czy zwolnił, bo zauważono, że ktoś wyskoczył, czy dlatego, że zbliżał się już do stacji. W oddali słychać było jeszcze szczekanie psów. Szczęśliwie okazało się, że nie były to psy gestapowskie, a pociąg zwalniał, bo wjeżdżał na peron. „Zo" odczekawszy chwilę w rowie z zakrwawionymi łokciami i kolanami, biegiem dotarła, przedzierając się wcześniej przez dwumetrowy płot, do jakiegoś zagajnika, a potem do lasu.*

Seria aresztowań doprowadziła do likwidacji siatek na Śląsku. Placówkę „Cyrk" przyjęła po Zawackiej, która od czasu ucieczki była poszukiwana listem gończym, Eleonora Rostańska „Rozalia". Sama „Zo" musiała zmienić swój wygląd i przez jakiś czas pozostać w ukryciu. Nie trwało to jednak długo. Komendant Główny AK gen. Stefan Rowecki „Grot" potrzebował zaufanego emisariusza, którego mógłby wysłać do Londynu. Zawacka została wybrana do tej misji w czerwcu 1942 r. Otrzymała dwa główne zadania. Podstawową kwestią było ustanowienie możliwie najlepszej łączności między Londynem i Warszawą. Musiała przedstawić londyńskiej centrali wszystkie dostępne trasy łączności kurierskiej między Wielką Brytanią i Polską. Drugim zagadnieniem było zreferowanie ministrowi spraw wojskowych gen. Marianowi Kukielowi, sytuacji uprawnień kobiet-żołnierzy w AK. Status kobiet służących w armii, mimo regulacji z 1938 r., cały czas odbiegał od pozycji mężczyzn. W tej sprawie dużo zmieniło się również na podstawie wydanego przez „Grota" rozkazu nr 51 z 30 października 1941 r., w którym określono zadania, formy szkolenia i zasady organizowania się kobiet w wojsku. Rozkaz był jedynie usankcjonowaniem rzeczywistości, czyli realnego zaangażowania tysięcy Polek w działania podziemnej armii. Za wszelkie kursy i ich obecność w wojsku miała odpowiadać Wojskowa Służba Kobiet. Cały czas niejasny pozostawał jednak tryb awansów kobiet w AK.



Generał Marian Kukiel, 1925-1926 r. (NAC)



RADIOGRAm N° 209/PW

L. dz. 5057

Od Wanda 1

Przyjęty 28.XI.42 godz. 1560
Odczyt. 28.XI.42 1700

1/ Wymiany poczty z Werą z M.W: 167 - 10/11.XII trasą jak 1021,

2/ W ślad 888 i na 4567,4787 jakie możliwości przerzutu Wera Centrala dla emis n "ZO".Od odpowiedzi uzależniam przerzut jej wraz z pocztą jak wyżej.

3/ Informujcie o losie drugiego instruktora skoczków "Adama".

Kalina 1028 - 28.XI.42.

Radiogram/Depesza KG AK do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie, 28 września 1942 r., (zbiory Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu)

W tożsamym kluczu-skrytce „Zo" przenosiła zmikrofilmowane raporty KG AK. Klucz należał do gen. Marii Wittek (zbiory Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu)

Przygotowania do wyjazdu zajęły jej pół roku. Według Minczykowskiej: *studiowała ona wielostronicowe opracowania, dotyczące funkcjonowania nie tylko struktur wojskowych i łączności ale i spraw politycznych.* 20 grudnia 1942 r. Zawacka opuściła Warszawę. Do Francji przedostała się przez Berlin „pod legendą" urzędniczki firmy naftowej z oddziałami w Warszawie i Paryżu, o nazwisku „Elizabeth Kubitza". Trasę Paryż–Vichy miała pokonać pociągiem. Droga okazała się „spalona". Od łącznika bazy Zawacka otrzymała informację o tym, że Gestapo aresztowało kuriera, Aleksandra Spiczyńskiego, który przemierzał tę trasę. Pierwsze podejście zakończyło się niepowodzeniem, „Zo" wróciła do Warszawy.

Niespełna dwa miesiące później, w lutym, spróbowała powtórnie. Transportowała dwie ważne przesyłki przeznaczone do rąk własnych Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego. Jedną z nich był raport w formie mikrofilmów, ukryty w zapalniczce. Zawacka miała go już poprzednim razem. Oprócz tego dostała nową przesyłkę, którą ukryła w trzonku od klucza.



Elżbieta Zawacka (jako Elizabeth Kubitza), 1942 r. (zbiory Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu)



Premier RP i Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski podczas rozmowy z nierozpoznaną kobietą, Anglia, 1942–1943 r. (NAC)

2-13

II ZAWACKA ELŻBIETA

-1-

Relacja o kontaktach berlińskich Zo

pisane w listopadzie 1969r.

Jako kurierka zagraniczna Załogi - Zagrody / komórki łączności zagranicznej K G A K / miałam następujące kontakty w Berlinie :

1/ Zimą 1940/1 / nie pamiętam miesiąca/, mieszkając w Warszawie otrzymałam od Marii Szczurowskiej / ps.Danuta ? / telefon,że "biała sukienka już uszyta", co oznaczało pierwszy wyjazd do Berlina. Jechałam w towarzystwie / holowana / Zofii-Eli Śląska x . Jechałyśmy jako niemki via Chorzów / gdzie nocowałyśmy u jej matki/ do Berlina. Ona mnie zaprowadziła w Berlinie do jakiegoś prywatnego mieszkania, gdzie przyjął nas jakiś wysokiej postawy oficer dywersji, dobrze zadomowiony w Berlinie, przełożony Eli-Zofii. Ela-Zofia dała mi też jakiś kontakt w cukierni przy Tiergarten, opowiadała nieco szczegółów ze swojej pracy - wynikało z niej, że spotykała się z oficerami Gestapo. Jednego z nich jakoby zlikwidowała podając zatruty papieros. Nie pamiętam dalszych spotkań z nią w Berlinie z tym oficerem dywersji.

2/ W czasie kilku dalszych wyjazdów do Berlina przewoziłam pocztę do punktu kontaktowego, mieszczącego się w ambasadzie japońskiej. Tam oddawałam ją oficerowi, / ps. Kuba/ x i od niego woziłam pocztę do Warszawy 3x .On też dał mi kontak z japończykiem,pracownikiem ambasady, miałam spotykać się z nim w pociągu Berlin-Moskwa w czasie przejazdu przez GG - pamiętam hasło, którego ~~wyuczyłam~~ wyuczyłam się po japońsku "słońce wstaje na wschodzie". Nie pamiętam czy faktycznie się z nim spotkałam.

x -Zofia-Ela była śliczną bystrą dziewczyną lat około 25 władająca biegle po niemiecku,znająca stosunki niemieckie; bez wzbudzenia jakichkolwiek podejrzeń,mogła uchodzić za niemkę.Została zaaresztowana/zdaje się z całą berlińską komórką dywersji,do której z początku i ja byłam przeznaczona/ chyba wiosną 1941r.Wiem, że przebywała w szpitalu warszawskim jako aresztantka. O ile wiem, udawała psychicznie chorą. Zdaje się została rozstrzelona.

2x -Kuba był chyba oficerem wywiadu,lat około 30,opowiadał mi,/o ile dobrze pamiętam/, żeuciekł z rosyjskiego więzienia w 1940roku, wiem że był w Kownie i Wilnie, wspomniał o przekazaniu jakiegoś sztandaru pułkowego chyba via Sztokholm do Londynu.

3x -~~Kogoś tych wyżej~~ zob.str.2.

Relacja o kontaktach i szlakach berlińskich Elżbiety Zawackiej spisana w listopadzie 1969 r. (AAN)

3/ Po kilku miesiącach kontakt okazał się nieprzydatny /coś się chyb stało z Kubą /. Wobec tego zmontowałam kontakty własne, dobrze funkcjonujące aż do lutego 1944 r. / do wsypy "Jaracha" /

Mianowicie była dyrektorka Liceum Żeńskiego w Tarnowskich Górach dla obywatelek niemieckich narodowości polskiej, / którego to Liceum byłam nauczycielką matematyki w roku 1936/7 / p.Godzińska, mieszkająca wówczas w Krakowie, dała adresy naszych byłych uczennic w Niemczech, m.i. i w Berlinie. Miałam odtąd świetną melinę-nocleg u młodego małżeństwa na Alte Jakobstrasse 93 - w ich mieszkaniu, a dodatkowo dwustronne punkty kontaktowe - w biurze męża i w pobliskiej cukierni.

Jeździłam do Berlina mniej więcej co miesiąc /?/ Woziłam pocztę w jedną stronę, czasem w 2 strony. Woziłam dużo pieniędzy. Jeden z kontaktów był u biskupa wileńskiego Jałbrzykowskiego w Berlinie. Inny w ambasadzie amerykańskiej, pracownik nazwiskiem Lowell. Wracał często przez Śląsk, gdzie w Sosnowcu miałam świetną melinę.

Wyjazdy berlińskie urwały się po aresztowaniach komendy AK na Śląsku - wtedy 20.V.1942r. aresztowano także gospodynię mieszkania 24.V. szukano mnie. Zajechałam do już zdradzonej meliny w Sosnowcu, ale udało mi się ujść Gestapo. Wycofano mnie wówczas z pracy kurierskiej na Berlin.

Moja sieć berlińska wpadła w lutym 1944r. /sprawa "Jaracha"/.

W czasie tych wypraw kurierskich /via Poznań-Zbąszyn/nocowałam u jakiejś rosjanki/zdaje się skrzynka Kuby/; czasem w hotelu, do którego z reguły zgła szałam się późnym wieczorem, abym nie mogła być przed nocą zameldowana. -Żona S.H. zmarła w Warszawie w roku 1959. Mąż D.O. mieszka obecnie w Warszawie - mam z nim kontakt. - Kiedy ostatni raz byłam u nich w Berlinie zawiozłam im wiadomość /ustną/, że oboje zostali odznaczeni Krzyżem Walecznych. Ich praca, wykonywana ze spokojnym poczuciem wypełnienia obowiązku, była bardzo ryzykowna. O.D. był przez rok w obozie koncentracyjnym -39/40- Gestapo kontrolowało go, mimo to nie odmawiali współpracę. Pamiętam, kiedy pewnego dnia zgłosiłam się do nich, zawiadomili mnie ze zdenerwowaniem, że Gestapo u nich było- nie mogę więc nocować. Szukałam innego noclegu, wszystko tego dnia zawiodło. Na dworcu nie wolno było zatrzymać się, wracać do Polski nie mogłam bo zadanie było nie wypełnione. Wróciłam do nich i oni mnie przenocowali. To było bohaterstwo. - W lutym 1944 zaaresztowano żonę S.H. w Przycinku, gdzie schroniła się przed bombardowaniem berlińskim dla rodzenia dziecka /wówczas miało 3 tygodnie/, męża O.D. aresztowano tego samego dnia w Berlinie. Przez kilka miesięcy przebywali we więzieniu berlińskim na śledztwie / o Landes- i Hochverrat/. Oficer śledczy Jan Smoliński, podobno polak z Kriminalpolizei odkomenderowany do Gestapo ułatwiał im zeznania. Wypuszczono ich po 4ch miesiącach "na wabia". ńki. Gestapo szukało mnie; O.D. i S.H. zgodn ch byłam kilk razy w 1941r.

z p.O.D., że któregoś razu
w colarach i całą noc wykle-
walizki wieloma warstwami.
paczek było nadawanie ich
ostarczało się do biura O.D.
etrich/ gdzie przewijało si

Ogólna refleksja o szlaku berlińskim .

Nie mając przy pisaniu relacji dostępu do depesz, odtwarzam szczegóły z pamięci.

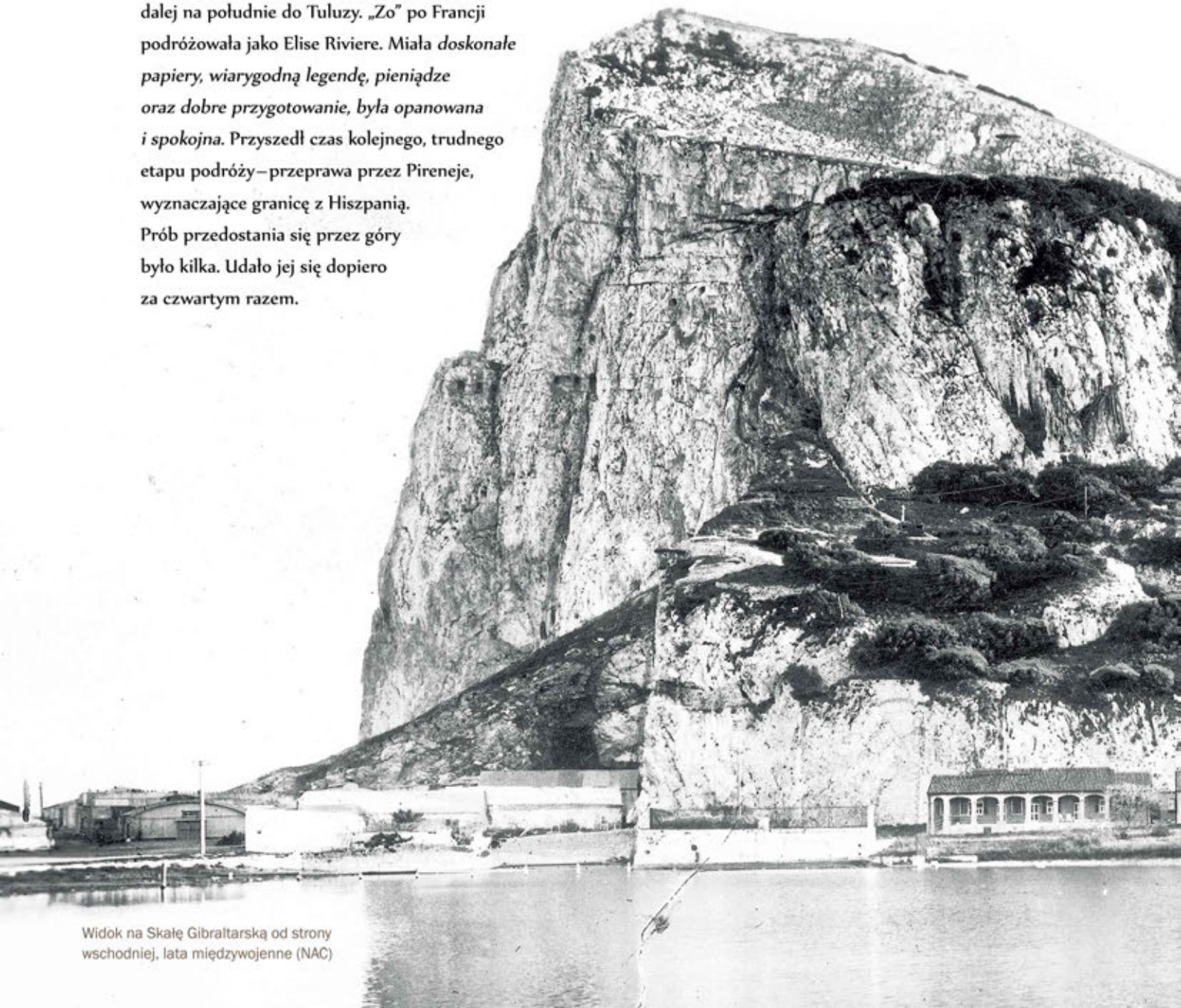
Wydaje mi się, że szlak berliński bardzo sprawnie dublował szlak południowy przez Węgry - poczty szły tamtędy, prawdopodobnie na Sztokholm albo inną drogą dyplomatyczną. Stosunkowo bardzo bezpieczny był przerzut pieniędzy. Nie było ani jednej wpadki. Ja sama korzystałam z tego szlaku chyba kilkanaście razy.

Po Powstaniu, kiedy odbudowywałam szlaki zachodnie, nie montowałam szlaku przez Berlin, lecz przez Wiedeń, południowe Niemcy /Bawarię/, do granicy Szwajcarskiej i w Nadrenii.

yż - Ze .

Kolejne podejście również okazało się zbyt niebezpieczne. Tym razem jednak, zdeterminowana do wykonania zadania, Zawacka pozostała w Paryżu i czekała na sposobność do dalszej podróży. Zwróciła się o pomoc do przedstawiciela francuskiego ruchu oporu Gilberta Mederika, który zorganizował jej przejazd w tenderze pociągu. Minczykowska podaje, że: *skontaktowała się z maszynistą, który pomagał jej przy poprzedniej próbie wyjazdu. Okazało się, że ten właśnie przygotowuje przerzut ośmiu młodych Francuzów do Vichy. W dziesięć dni po poprzedniej próbie „Zo" po raz kolejny wchodziła nocą do tendra. Wszyscy położyli się na deskach ułożonych nad lustrem wody w tendrze, jeden obok drugiego.* W końcu udało się szczęśliwie dojechać do miasta Vichy, skąd udała się dalej na południe do Tuluzy. „Zo" po Francji podróżowała jako Elise Riviere. Miała *doskonałe papiery, wiarygodną legendę, pieniądze oraz dobre przygotowanie, była opanowana i spokojna.* Przyszedł czas kolejnego, trudnego etapu podróży – przeprawa przez Pireneje, wyznaczające granicę z Hiszpanią. Prób przedostania się przez góry było kilka. Udało jej się dopiero za czwartym razem.

Zawacka dokonała tego wspólnie z Gilbertem Haeringiem, Francuzem zamierzającym dostać się do armii gen. Henriego Girauda, który wraz z Charles'em de Gaullem był członkiem Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Jego członkowie działali na rzecz wyzwolenia Francji spod niemieckiej okupacji. Dalsza podróż przez Hiszpanię przebiegła bez przeszkód. Z pomocą polskiego konsula Mariana Szulakowskiego dotarła do Gibraltaru. Jak mówiła: *(tam był) nasz polski oficer, który prowadzi mnie i załatwia wszystko, co trzeba. Siedzę w Gibraltarze. Nawet w kinie byłam, bo tam był dość duży garnizon, nawet polski i pamiętam, że prowadzili mnie do kina. W czasie wojny, to było bardzo dziwne dla nas – przecież*



Widok na Skałę Gibraltarską od strony wschodniej, lata międzywojenne (NAC)

przychodzę z tej konspiracyjnej Polski!, gdzie tylko „świnie siedzą w kinie (niemieckim)!"

Zawacka dostała miejsce na statku, tym razem jako Elizabeth Watson, Angielka, która została ewakuowana z bombardowanej Malty. Po niemalże trzech miesiącach podróży, 1 maja 1943 r. dotarła do Bristolu w Wielkiej Brytanii. W ciągu kilku dni zameldowała się w londyńskim hotelu Rubens, gdzie znajdował się sztab Naczelnego Wodza.

Od razu zabrała się za wypełnianie swojego zadania, tj. usprawnienia łączności. Pomimo tego, że była zupełnie nowa w obcym środowisku, nie stanowiło to dla niej problemu. Poleciła szukać zaginionych pism, które Warszawa z poświęceniem dostarczała do Wielkiej Brytanii. Chciała zweryfikować procedurę przekazywania i odbioru korespondencji w celu wyeliminowania wszelkich niedociągnięć. Jej zapał i zaangażowanie spotkały się z niezrozumieniem ze strony pracowników odpowiedzialnych za techniczną stronę łączności. Jej drobiazgowość i krytyczne uwagi dotyczące organizacji pracy były poczytywane przez nich jako przesada.

Elżbieta Zawacka jako Elizabeth Watson, Londyn, maj 1943 r.
(zbiory Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu)



Według Minczykowskiej: *referując stan łączności, „Zo" przedstawiła jej funkcjonowanie na wszystkich kierunkach, czyli: zachodnim – na Szwajcarię; południowym – Węgry, Jugosławia; południowo-wschodnim – Rumunia i północnym – Szwecja, Dania. Jasno określiła, co konkretnie w kierunku usprawnienia łączności zrobił Kraj, a czego nie dopilnowała Centrala, marnując tym samym jego wysiłek organizacyjny.* Dzięki determinacji Zawackiej, referat udało się przedstawić nowemu Naczelnemu Wodzowi, którym po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego, został gen. Kazimierz Sosnkowski. Jak przyznawał Kazimierz Bilski, jeden z pracowników VI oddziału, który był instytucją łącznikową między Naczelnym Wodzem a Komendantem Głównym AK, już samo zaangażowanie „Zo" poprawiło prace jednostki. Ona sama tak określiła po latach swoje dokonania: *tę pierwszą misję udało mi się wykonać, ciężką pracą biurową zestawiłam wszystkie drogi poczt w jedną i w drugą stronę.*

Londyńską misją panny „Watson" było również działanie na rzecz uregulowania prawnego służby kobiet w armii. Polskie władze wyszły temu postulatowi naprzeciw, widząc słuszność apelu, który skierował do nich Komendant Główny AK. Efektem tych zabiegów było podpisanie 27 października 1943 r. przez prezydenta RP „Dekretu o Ochotniczej Służbie Kobiet". Od tej pory, na jego mocy kobiety miały takie same prawa i obowiązki w armii jak mężczyźni. Zawacka opowiadała: *kobietom nie chodziło o zaszczyty, to było zupełnie nieistotne. Mężczyznom chodziło o awanse, to jest zresztą jasne. Kobietom nie, ale kobietom były potrzebne te awanse, żeby mogły dobrze pełnić swoją służbę, dlatego że mnie, ochotniczki pomocniczej służby mógł nie słuchać mój podwładny, który był majorem. Myśmy nie mogły właściwie wypełniać służby nie mając praw*



Widok na ulicę Londynu, 1943 r. (IWM)



Skok treningowy skoczka 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej, Wielka Brytania, 1941 r. (IWM)

żołnierskich i dlatego tak bardzo Maria Wittekówna walczyła o te prawa. To się udało, a więc można uważać, że obydwie moje misje się powiodły. Ostateczny rozkaz w tej sprawie został wydany przez komendanta AK gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego dopiero 18 stycznia 1944 r. na podstawie raportu złożonego przez Zawacką już po powrocie do kraju.

15 lipca 1943 r. „Zo" poprosiła o nadanie do Komendy Głównej depeszy z prośbą o pozwolenie na powrót do Polski. Miała przeświadczenie, że w Londynie nie jest w stanie już nic więcej zrobić w polskiej sprawie, a w kraju jest cały czas potrzebna. W końcu otrzymała upragnioną zgodę. Okazało się, że jedyną możliwą drogą powrotu jest transport lotniczy. Bez żadnego wahania przystąpiła do szkolenia spadochronowego. Została jedyną przedstawicielką płci pięknej w elitarnym gronie liczącym 316 polskich cichociemnych. Po ukończeniu szkolenia wraz z innymi cichociemnymi w nocy z 9 na 10 września 1943 r. wykonała skok (operacja lotn. „Neon 4", ekipa 29) na punkt odbiorczy o kryptonimie „Solnica" we wsi Wólka Brzozokalska (ob. Adamów Wieś), nieopodal Grodziska Mazowieckiego. We wspomnieniach „Zo" z rozbawieniem opowiadała o zdziwieniu, jakie pojawiło się na twarzach odbierających ją żołnierzy, gdy skonstatowali, że skoczkiem jest kobieta. *Pamiętam jeszcze byłam w powietrzu i z powietrza krzyczę hasło: „Janka, Janka!" Skaczę na dół. Tam Komendant Solnicy przyjmuje mnie z otwartymi rękoma i... odskakuje – kobieta! Tego nie spodziewał się. Jestem wreszcie w Polsce! Uklękłam... .*



Oddział niemieckiej policji na ulicy zniszczonej Warszawy (NAC)

Po przybyciu do Warszawy i kilku dniach odpoczynku ponownie przystąpiła do prac w „Zagrodzie". Emilia Malessa powierzyła jej odcinek „Zachód". Oprócz tego przejmowała dowództwo nad całą „Zagrodą" w czasie nieobecności Malessy. Mieszkała wtedy w Warszawie przy ul. Filtrowej 81. Katarzyna Minczykowska przypomina, że jej *poprzednikiem, a po powrocie zastępcą był nieznany z imienia i nazwiska „Jarach", który jak się później okazało był agentem gestapo. Do jego zadań w „Zagrodzie" należało m.in. odprawianie kurierów na trasy zachodnie. Znał wielu ludzi z AK oraz sporo punktów kontaktowych.* Wiosną 1944 r. rozpoczęła się fala aresztowań ludzi związanych z „Zagrodą". Do „wsypy" doszło za sprawą „Jaracha". Zawacka wraz z Malessą pośpiesznie spaliły wszystkie dokumenty z podręcznego archiwum. Konieczna była ewakuacja, ponieważ Niemcy przeprowadzili łapankę kobiet w wieku „Zo" i „Marcysi". Złapali wtedy około 78 osób, z czego prawdopodobnie 17 zostało rozstrzelanych. Reszta trafiła do obozów koncentracyjnych. „Zo" zdołała uciec i przez parę miesięcy (od końca marca do połowy lipca) ukrywała się w klasztorze ss. Niepokalanek w Szymanowie k. Sochaczewa. Tak wspominała tamten okres: *Jestem na krótkim urlopie, a potem okazuje się, że w „Zagrodzie", w mojej komórce nastąpiła groźna wsypa. Żeby ta wsypa nie objęła przypadkiem także i mnie (ponieważ ten, który wsypał, znał mnie, ale nie znał mojego prawdziwego nazwiska – „Jarach", to była wsypa „Jaracha"), więc dali mnie na tak zwaną kwarantannę. To znaczy, musiałam udawać zakonnicę postulantkę i pojechałam pod Warszawę do Szymanowa do sióstr zakonnych Niepokalanek.*



Patrol policji niemieckiej prowadzi schwytanych Polaków, 1942 r. (NAC)



Warszawa w ruinach,
Powstanie Warszawskie,
1944 r. (IWM)

Pomnik Chrystusa przy Kościele Świętego Krzyża,
Krakowskie Przedmieście,
Powstanie Warszawskie, 1944 r. (IWM)

Grupa powstańców
na tle zniszczonego budynku,
Powstanie Warszawskie, 1944 r. (IWM)



Powstańcy na stanowiskach,
Powstanie Warszawskie, 1944 r. (IWM)

Warszawa w płomieniach,
Powstanie Warszawskie, 1944 r. (IWM)

W lipcu 1944 r. wróciła do Warszawy i objęła szefostwo WSK KG AK. Wzięła aktywny udział w Powstaniu Warszawskim. Jej działalność koncentrowała się głównie na terenie Śródmieścia. Przyjmowała ludzi wychodzących z kanałów, dokonywała inspekcji kuchni powstańczych, punktów sanitarnych, szpitali, sprawowała pieczę nad zagwarantowaniem żywności walczącym na pierwszej linii. W dniu kapitulacji Powstania, 2 października 1944 r., została awansowana do stopnia kapitana. Jeszcze w końcówce września otrzymała nowe zadania. Major Janina Karasiówna „Bronka" poleciła jej odbudowę „Zagrody", która tym razem miała działać w Krakowie. Cały czas potrzebne były bezpieczne kanały łączności miedzy krajem a Londynem. 3 października Zawacka wydostała się z Warszawy wraz z ludnością cywilną. Przez Szymanów, Częstochowę dotarła do Krakowa. *Jak jesteśmy w Krakowie, docieramy do komendanta AK. Kraków miał kryptonim „Muzeum". Komendant AK daje mi*

Zał. 3

ANKIETA
UCZESTNIKA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO 1944
(wypełniają osoby niezrzeszone w środowiskach powstańczych)

1. Dane osobowe

Nazwisko i imię	Imię ojca	Imię matki	Data i miejsce urodzenia
Zawacka Elżbieta	Władysław	Marianna	19 marca 1909 Toruń

Obecny adres zamieszkania	Stanowisko i miejsce pracy	Przynależność partyjna
Toruń, ul Gagarina 136/26	na emeryturze b. dziennik. Kom WSK Toruń	nie należy

Pseudonim	Funkcja i stopień wojskowy podczas powstania, kiedy i przez kogo nadane	Czy był karany sądownie przez sądy PRL, jeżeli tak – za co, kiedy i wymiar kary
„Zelma" „Zo"	Referentka Wydziału WSK Sztabu KG AK kpt AK – IX 44 nadany przez Dowództwo AK	

2. Przed powstaniem

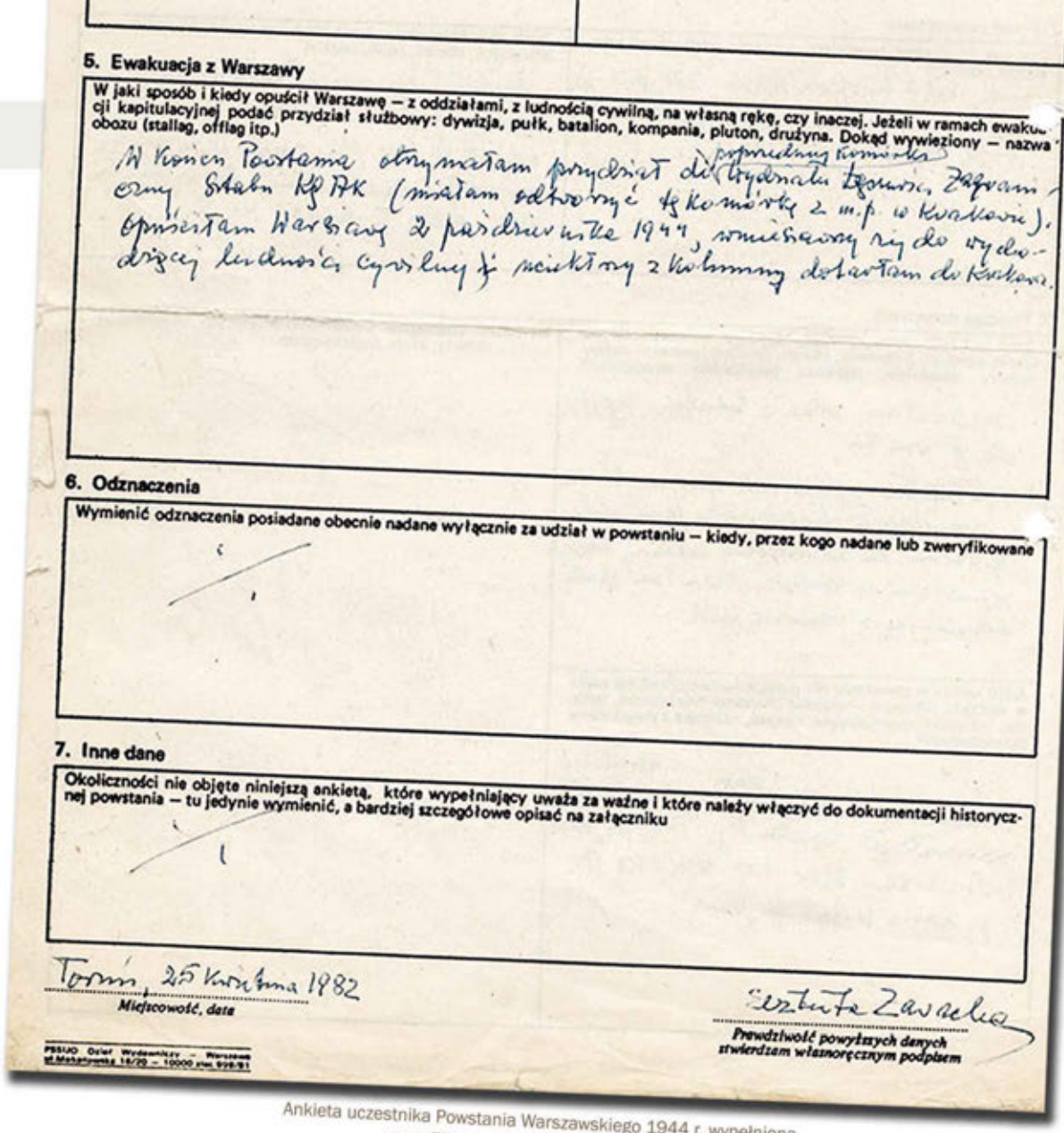
Czy był żołnierzem konspiracji, od kiedy, gdzie nazwa organizacji, oddziału	Jeżeli był żołnierzem Armii Krajowej podać przydział mobilizacyjny, obwód, rejon, oddział
tak od 2 listopada 1939 r. SZP-ZWZ-AK K-ta Obwodu Śląsk Kup, od przełomu 1941 roku KG AK.	Wydział Łączności Zagranicznej Oddziału V K KG AK, od 15 VII 44 (po powrocie w swoje rodzinne strony) przydzielona do Wydziału WSK Oddz. I Sztabu KG AK

3. Podczas powstania

Jeżeli był żołnierzem oddziału bojowego wymienić zgrupowanie, batalion, kompanię, pluton, drużynę, patrol – nazwy, numery oddziałów, nazwiska pseudonimy dowódców[1]	Wymienić ważniejsze wydarzenia w których uczestniczył: walki o obiekty, akcje, dyslokacje itp.
walczyłam wraz z Sztabem KG AK do II rozbicia, miałam jednak pełne dowództwo przydziały powstańcze, mimo obowiązku nie mogłam z ul Warecką żadnymi idącymi kanałami ze Starówki. Pełniłam służbę inspekcyjną z ramienia WSK	

Jeżeli udział w powstaniu nie polegał na bezpośredniej walce w oddziale bojowym – określić charakter działalności, funkcję, jednostkę organizacyjną, miejsce, nazwiska i pseudonimy przełożonych[1]

ok. 22 sierp.
Przełożony była szef Wydziału WSK KG AK
p. Maria Wittek ps. „Basia"



5. Ewakuacja z Warszawy

W jaki sposób i kiedy opuścił Warszawę – z oddziałami, z ludnością cywilną, na własną rękę, czy inaczej. Jeżeli w ramach ewakuacji kapitulacyjnej podać przydział służbowy: dywizja, pułk, batalion, kompania, pluton, drużyna. Dokąd wywieziony – nazwa obozu (stallag, oflag itp.)

W końcu Powstania otrzymałam przydział do bezpośredniego kierownika Sztabu KG AK (miałam odtworzyć tę komórkę z m.p. w Krakowie). Opuściłam Warszawę 2 października 1944, umieszczony rejs do wydobycia ludności cywilnej i rannych z Kolumny dotarłam do Krakowa.

6. Odznaczenia

Wymienić odznaczenia posiadane obecnie nadane wyłącznie za udział w powstaniu – kiedy, przez kogo nadane lub zweryfikowane

7. Inne dane

Okoliczności nie objęte niniejszą ankietą, które wypełniający uważa za ważne i które należy włączyć do dokumentacji historycznej powstania – tu jedynie wymienić, a bardziej szczegółowe opisać na załączniku

Toruń, 25 Października 1982
Miejscowość, data

Elżbieta Zawacka
Prawdziwość powyższych danych stwierdzam własnoręcznym podpisem

PBSiJO Oddział Wydawniczy – Warszawa ul. Metalowa 16/20 – 10000 zam. 928/81

Ankieta uczestnika Powstania Warszawskiego 1944 r. wypełniona przez Elżbietę Zawacką w 1982 r. (AAN)

łączniczkę i dostęp do radia nadawczego. Przez radio dajemy depeszę do Londynu, że „Zo" przechodzi do Krakowa, że „Zagroda" z palącej się Warszawy przenosi się do Krakowa. Odtąd łączność była przez Kraków. „Marcysia" po wyjściu z Warszawy uciekła z transportu z małym dzieckiem na ręku (więc było łatwiej). Dojechała do Krakowa i tam już odtąd znowu funkcjonowała „Zagroda", funkcjonowali kurierzy i przede wszystkim radio było czynne. W ten sposób rozpoczęła się jedna z ostatnich akcji „Zo", czyli organizacja przerzutu do Szwajcarii emisariusza polskiego podziemia, Zdzisława Jeziorańskiego, „Zycha", „Jana Nowaka" i jego żony „Grety". Mieli zdać Naczelnemu Wodzowi raport o przebiegu Powstania Warszawskiego. Zawacka wytyczyła, a następnie parokrotnie osobiście sprawdziła trasę, która prowadziła przez Niemcy i Szwajcarię. Uznała, że jest bezpieczna. Przerzut udało się przeprowadzić w grudniu 1944 r. Jeziorański wspominał Zawacką jako niezwykle pracowitą, konkretną i pełną zapału do swojej służby.

Jej działalność w tym czasie to również ciągła praca nad organizacją kolejnych tras kurierskich. Według Krzysztofa Tochmana, autora biogramów wielu cichociemnych, „Zo" udało się zorganizować *trasy kurierskie przez południowe Niemcy i Austrię do Szwajcarii. M.in. dotarła do Oflagu w Murnau koło Monachium, poszukiwała kontaktów konspiracyjnych (...) w Villingen, Bregenz, Singen, Ludwigshafen, Innsbrucku, Lipsku i Stuttgarcie. Założyła też placówki kurierskie (pomocnicze) w Katowicach, Sosnowcu i Wiedniu.*

18 stycznia 1945 r. wojska Armii Czerwonej zajęły Kraków. Piotr Sadowski tak komentuje to wydarzenie: *w kolejnych latach społeczeństwo zorientowało się, że działania sowieckie nie były „wyzwoleniem", ale początkiem zupełnie nowej rzeczywistości.* W lutym 1945 r. w Krakowie „Zo" dwukrotnie spotkała się ze swoją szefową „Marcysią", która poinformowała ją, że muszą przerwać działalność, co było prawdopodobnie podyktowane pierwszymi działaniami bezpieki na tym terenie. Zawacka z pierwszego spotkania zapamiętała, że „Marcysia" była bardzo przygnębiona. Miała wówczas powiedzieć: *„Zobaczysz, nadejdą czasy, że będziemy tęsknić do rządów gestapo", po czym oświadczyła, że muszą przerwać działalność.*

„Zo" wróciła na jakiś czas do rodzinnego Torunia, gdzie spotkała się z rodzicami i siostrą. Pomimo demobilizacji, miała przeświadczenie, że cały czas musi działać. Nie chciała zrezygnować z działalności konspiracyjnej. Ponownie dostała się do Warszawy, gdzie przyłączyła się do Delegatury Sił Zbrojnych



FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

na Kraj, organizacji powstałej 7 maja 1945 r., której celem była konsolidacja podziemia wojskowego i zapewnienie łączności z Naczelnym Dowództwem w Londynie. W ramach DSZ prowadzono akcję „Z" – akcję propagandową skierowaną do żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego (LWP) oraz akcję „B" – likwidację konfidentów bezpieki i NKWD, a także rozpracowanie obsady personalnej i metod działania Urzędu Bezpieczeństwa (UB).

Zawacka została mianowana szefem łączności i kolportażu Obszaru Zachodniego. W Poznaniu udało jej się zorganizować samodzielnie funkcjonującą komórkę DSZ. Działała tam pod nazwiskiem Elżbiety Grochowskiej. Ważnym zadaniem było kolportowanie prasy podziemnej. Z czasem podjęła jednak decyzję o zakończeniu swojej pracy w konspiracji. Według Minczykowskiej: *na przełomie roku 1945/1946 Zawacka spotkała się z Marią Wittek w jednej z gdyńskich cukierni. Wittekówna namawiała ją wówczas, by jeszcze przez jakiś czas nie rezygnowała z działalności konspiracyjnej, a jednocześnie, by już myślała o ewentualnej odbudowie dawnego PWK, tym razem jako organizmu funkcjonującego w ramach struktur państwowych.* Zawacka uznała, że przyszedł czas na realizację jej drugiego powołania, czyli pracy pedagoga. Podobnie jak wiele koleżanek-nauczycielek, które spotkała, chciała włączyć się w dzieło odbudowy kraju po zniszczeniach i traumie wojny. Jako że miała naturę społecznika, było to dla niej oczywiste. Powróciła więc do organizacji obozów PWK, na wzór tych, które odbywały się przed okupacją. Jak podaje Minczykowska: *podejmując pracę w PWK, zakończyła tym samym żołnierski etap w swoim życiu. Nie ujawniła jednak przed władzami Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego swojej AK-owskiej przeszłości, nawet wówczas, gdy namawiała ją do tego Emilia Malessa.* Po spotkaniu promotora swojej pracy magisterskiej prof. Zdzisława Krygowskiego, rozpoczęła przygotowania do pisania doktoratu, a także powróciła do pracy nauczycielskiej w szkole.



Elżbieta Zawacka (pierwsza z prawej)
na obozie PWK, Garczyn, 1948 r.
(zbiory Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu)

5 września 1951 r. Zawacka została aresztowana przez funkcjonariuszy UB w swoim mieszkaniu przy ul. Stalingradzkiej 60 w Olsztynie, gdzie przeniosła się po śmierci matki. Podczas przeszukania znaleziono zgromadzone przez nią materiały do pracy doktorskiej, które później zniszczono. Następnie przewieziono ją do Warszawy. Pierwotnie była przetrzymywana w więzieniu przy ul. Koszykowej. Potem trafiła do więzienia przy ul. Rakowieckiej. Tam długi czas była przesłuchiwana, o czym po latach wspominała niechętnie. *W Mokotowie przesiedziałam w śledztwie z rok i zawsze z tymi wstrętnymi przesłuchaniami. Wtedy najgorsze było dla nas to, że wynaleźli jarzeniowe światła. Człowiek wyrwany ze snu o godzinie dwunastej w nocy, a o dziewiątej wieczorem trzeba było się rozebrać i kostkę ubrania postawić na korytarz – nie wolno było być w nocy w celi w ubraniu. W nocy przychodzą: „»E-Zet«!" i prowadzą do śledzia. Tam jest takie okrągłe krzesełko – taboret – jeżeli się odwróci, to są trzy nóżki z ostrymi [zakończeniami] – na tym się siedziało. Cały czas te same pytania: a gdzie wtedy, a gdzie wtedy, a kto, a co, a jak?... i tak dalej.*



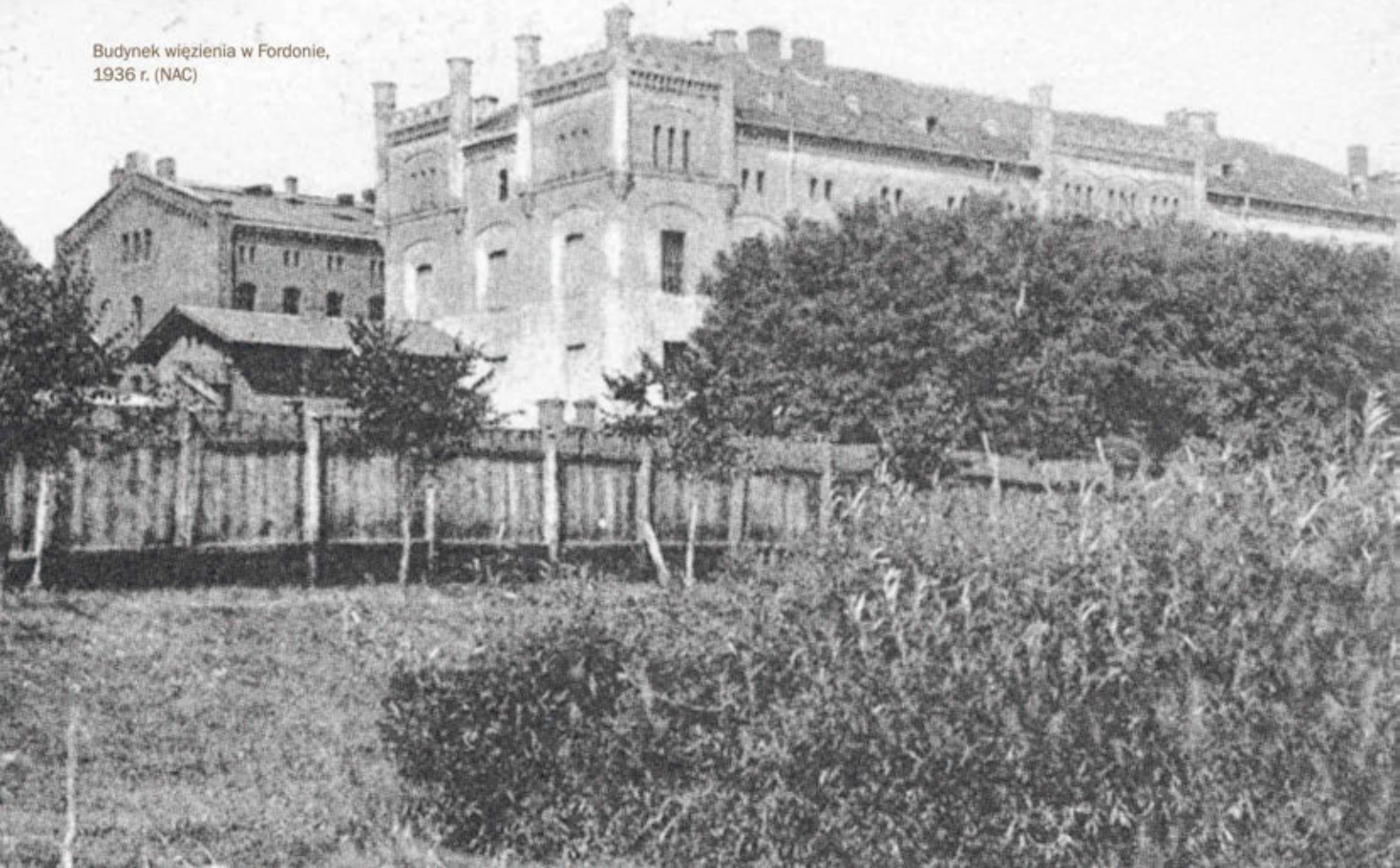
Elżbieta Zawacka w latach 1950–1951 (zbiory Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu)



Więzienie przy ul. Rakowieckiej 37, Warszawa, 1932 r. (NAC)

Zarzucono jej kontakty z „kierownikiem siatki szpiegowskiej wywiadu angielskiego" Andrzejem Czaykowskim i Wandą Kryńską. 25 listopada 1952 r. usłyszała wyrok 10 lat więzienia oraz utraty praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na trzy lata. Ostatecznie wyrok został jednak skrócony. W sumie Zawacka spędziła cztery lata w więzieniach na terenie całej Polski. Po więzieniu mokotowskim, 12 grudnia 1953 r. trafiła do podbydgoskiego Fordonu, a później kolejno do Grudziądza i Bojanowa. „Zo" w więzieniu organizowała kursy nauczania na wielu poziomach, w zależności od potrzeb, z którymi się zetknęła. Niektóre młode więźniarki przygotowywała do matury, inne uczyła podstaw matematyki. W końcu 24 lutego 1955 r. opuściła mury więzienia.

Pragnęła wrócić do pracy nauczyciela. Nie było to możliwe od razu, ponieważ, w czasie pobytu za kratami straciła prawo do jego wykonywania. Po usilnych staraniach, Warszawski Wydział Oświaty przydzielił jej etat nauczyciela kontraktowego w Liceum Korespondencyjnym w Sierpcu. Po pewnym czasie udało jej się dostać stały etat w Toruniu. Tam na nowo mogła zaangażować się w działalność pedagogiczną i społeczną. W 1959 r. powróciła do pomysłu napisania rozprawy doktorskiej. Naukowo poświęciła się andragogice – subdyscyplinie pedagogiki zajmującej się procesami kształcenia, wychowania, samokształcenia i samowychowania ludzi dorosłych. Po raz drugi w swoim życiu rozpoczęła pracę nad doktoratem na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jej promotorem był prof. Ludwik Bandura. Tym razem z sukcesem. Doktoryzowała się 23 czerwca 1965 r. Rok później wydawnictwo PWN wydało jej pracę pod tytułem „Kształcenie korespondencyjne". We wrześniu 1965 r. uzyskała zatrudnienie na stanowisku adiunkta w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. Była aktywna na forum zagranicznych środowisk naukowych. Wyjeżdżała na konferencje do Lipska, Magdeburga, a nawet Moskwy. Jej prace w środowisku akademickim cieszyły się dużym uznaniem.



Budynek więzienia w Fordonie, 1936 r. (NAC)

W 1976 r. Zawacka została zaproszona do pracy na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie miała utworzyć Zakład Andragogiki i Telepedagogiki. Jako twórczyni zakładu, miała zostać jego kierownikiem. Ostatecznie jednak cała inicjatywa upadła. Minczykowska podaje, że *w aktach IPN czy dokumentach egzekutywy KU PZPR nie zachowały się materiały na temat powodów odstąpienia władz Instytutu od utworzenia obiecanego Zawackiej zakładu. Znając jednak realia lat siedemdziesiątych, można przyjąć, że nieutworzenie Zakładu Andragogiki, jak wspominała Zawacka, istotnie było spowodowane względami politycznymi.* Przez następne dwa lata proces odsuwania jej od pełnienia wszelkich funkcji na uczelni był kontynuowany. Jesienią 1976 r. wyjechała do Londynu, gdzie w Studium Polski Podziemnej dokonała kwerendy dokumentacji dotyczącej działalności Sztabu Naczelnego Wodza z okresu II wojny światowej. Oficjalnym powodem wyjazdu były kontakty z angielskimi naukowcami w zakresie oświaty dorosłych. Efektem kwerendy, jaką Elżbieta Zawacka przeprowadziła w Londynie, było wykonanie 535 stron kopii i wypisów z akt, głównie dotyczących ruchu kurierów. Po powrocie do kraju, na warszawskim lotnisku Okęcie, funkcjonariusze SB skonfiskowali przywiezione dokumenty. Ponadto w jej mieszkaniu oraz miejscu pracy dokonano przeszukań. *Jako osoba pozostająca pod obserwacją SB – co było już sprawą jawną – Zawacka spotkała się ze swojego rodzaju ostracyzmem środowiska, w którym pracowała.* Sama jednak nie ustępowała w wysiłkach i dalej walczyła o swoją pozycję na uczelni i utworzenie zakładu andragogiki. Niestety kolejne odmowy w tej sprawie doprowadziły do utraty wiary w sukces i rezygnacji. Rozczarowanie zawodowe, a także postępująca choroba wieńcowa były powodem wystąpienia z prośbą o przejście na wcześniejszą emeryturę. Elżbieta Zawacka ostatecznie zakończyła pracę zawodową 30 sierpnia 1978 r.

Narażając się na represje komunistycznych władz, przez cały czas utrzymywała kontakty z kolegami i koleżankami z konspiracji. Tworzyła archiwa, dbała o pamięć o członkach Armii Krajowej, przede wszystkim o kobietach z PWK, a później służących w WSK. Udało się jej zgromadzić zbiory pamiątek i ponad 1200 relacji żołnierzy konspiracji. W latach osiemdziesiątych działała w „Solidarności".



Pierwsze prace archiwalne w mieszkaniu Elżbiety Zawackiej. Od lewej: Helena Augustowska, Janina Mahrburg i Elżbieta Zawacka, Toruń, 1980 r. (zbiory Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu)



Elżbieta Zawacka podczas uroczystości wręczenia aktu awansowania jej do stopnia generała brygady, Toruń, 13 czerwca 2006 r.
(zbiory Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu)

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

W 1993 r. została Honorowym Obywatelem rodzinnego miasta Torunia.
Dwa lata później otrzymała Order Orła Białego.
W 2002 r. Instytut Pamięci Narodowej uhonorował ją tytułem
Kustosza Pamięci Narodowej.
W 2006 r. Prezydent RP Lech Kaczyński przyznał jej awans
na stopień generała brygady w stanie spoczynku, jako drugiej kobiecie
w historii Wojska Polskiego.

Elżbieta Zawacka zmarła 10 stycznia 2009 r. w wieku 99 lat.
„Zo" została pochowana z wojskowymi honorami
na Cmentarzu św. Jerzego w Toruniu.



Pogrzeb gen. Elżbiety Zawackiej, Toruń 17 stycznia 2009 r.
(zbiory Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu)

Z a w a c k a E l ż b i e t a , ps. ps . "Zelma", "Zo", "Sulica"
autorka książki "Szkice z dziejów Wojskowej Służby Kobiet", wydanej przez Fundację "Archiwum Pomorskie Armii Krajowej" w Toruniu w 1992 r.

Życiorys własny.

"Elżbieta Zawacka, ur. 19 marca 1909 r. w osmiodzietnej rodzinie urzędnika sądowego w Toruniu, ukończyła tamże niemiecką szkołę podstawową, potem Miejskie Gimnazjum Żeńskie typu humanistycznego, a w 1931 roku studia matematyczne na Uniwersytecie Poznańskim.Przez osiem lat przed wojną pracowała - uzyskawszy stopień magistra i dyplom nauczyciela szkół średnich - jako nauczycielka matematyki. Będąc od 1930 r. członkinią Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet/ /POWK przeszedłszy kilkustopniowe szkolenie instruktorskie prowadziła hufce szkolne PWK i pełniła funkcje komendantki PWK kolejno w powiatach Kożo n/Wartą, Szamotuły i Tarnowskie Góry. W 1939 r., będąc na stanowisku komendantki Rejonu Śląskiego, organizowała intensywnie ~~wojenne~~ wojenne Pogotowie Społeczne PWK na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim.

We wrześniu 1939 r. zmobilizowana i ewakuowana ze Śląska, uczestniczyła jako żołnierz Kobiecego Batalionu Pomocniczej Służby Wojskowej w obronie Lwowa.

Od października 1939 r. jako żołnierz SZP-ZWZ, pseu "Zelma", organizowała autonomiczną, liczącą około 200 uczestniczek komórkę kobiecą Okręgu Śląskiego, którą dowodziła do końca 1940 r. Równocześnie pełniła funkcję szefa łączności i kurierki Komendy tego Okręgu.Współorganizowała również tajne nauczanie w Zagłębiu Dąbrowskim.

W końcu 1940 r., przeniesiona do Warszawy do Komendy Głównej ZWZ, była jako "Zo" kurierką berlińską i organizatorką kurierskich szlaków zachodnich Wydziału Łączności Zagranicznej /kryptonim/"Zagroda"/; utworzyła też w Katowicach placówkę łączności zagranicznej o kryptonimie "Cyrk" działającą w kierunku na Berlin, Alzację-Szwajcarję i Italię-Francję. W służbie kurierskiej Okręgu Śląskiego i "Zagrody" przekroczyła łącznie sto kilkadziesiąt razy rozmaite granice, posługując się różnymi fałszywymi dokumentami. Uczestniczyła także w Warszawie w tajnym nauczaniu i studiowała pedagogikę społeczną na tajnej Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Na początku 1942 r. "Zo", pod zmienionym ps. "Sulica", rozpoczęła dodatkowo na polecenie Szefa WSK KG AK organizowanie Referatu WSK Komendy Okręgu Śląskiego, równocześnie pełniąc nadal służbę kurierki berlińskiej. "Spalona" w maju tego roku na skutek fali aresztowań na Śląsku, została wyznaczona w lipcu na emisariuszkę KG AK do sztabu Naczelnego Wodza w Londynie, równocześnie mianowana zastępczynią szefa "Zagrody".

Wyruszywszy z Warszawy po długich przygotowaniach 17 lutego 1943 roku, "ZO" dotarła drogą lądową i morską przez Niemcy, Francję, Andorrę, Hisz-

panię, Gibraltar do Bristolu i Lon
ła dwa zadania, polegające na uzgo
Sztabu N.W. nie dość sprawnie dzia
ch i kurierskich oraz na referow
dań Komendanta Głównego AK, dotyc
ń kobiet-żołnierzy. "ZO" wróciła
dochronowym
Ponownie podjąwszy pracę w "Zagr
Odcinku Północno-Zachodnim, prow
. Kiedy w marcu 1944 r. nastąpił
zie", musiała przez przeszło 3
Warszawą.
Powstaniu uczestniczyła z nowy
icu Powstania ponownie przydzie
u kapitulacji 2 października 1
dznaczona przedtem orderem sre
rzyłem Walecznych/
rzymała rozkaz szybkiego zorga
Przez 4 miesiące kierowała nad
c nowe szlaki via Austria i N
mi KG przerzuciła w grudniu p
ego meldunki o dziejach walk
y Głównej.
rozwiązaniu struktur AK "zdem
Przez rok rozterek była jesz
Komendy Obszaru Zachodniego
zenia "Wolność i Niezawisłość
ońca 1945 r. równocześnie kont
d własnym nazwiskiem - studi
te w Warszawie w czasie okup
zęła studia doktoranckie. Al
zamknąć. Za usilną namową b.
czelnej PWK/ od czerwca 194
powanym Państwowym Urzędzie W
y Narodowej. Prowadziła tam
ia instruktorek i organizow
iej młodzieży licealnej.
cznia 1948 r., kiedy zlikwid
wo utworzonej, silnie upolit
olsce", udało się jej uwolni
ielskiej w szkołach dla dor
ich - najpierw w Łodzi, pot

dynu w dniu 1 maja 1943 r. Tam wypełni-
dnieniu w Oddziale VI /t.zw. Krajowym/
kających zagranicznych szlaków poczto-
aniu w Ministerstwie Sprew Wojskowych
zących wciąż nie urególowanch uprawo
do kraju 10 września 1943 r. skokiem

rodzie" kierowała jej ruchem kurierskim
adzącym do Szwecji, Szwajcarji i Fran-
a tragiczna w skutkach "wsypa" w "Za-
miesiące przebywać na 6 kwarantannie"

m przydziałem do Szefostwa WSK KG.
lona do "Zagrody", opuściła stolicę
944 r., awansowana do stopnia kapita-
ornym Virtuti Militari i pięciokrot-

izowania w Krakowie namiestki "Zagro-
l łącznością zagraniczną na zachód
emcy do Szwajcarii. Tamtędy poza
erwszego po Powstaniu emisariusza KG,
owstańczych i o organizowaniu nowej

bilizowana" opuściła Kraków w lutym
ze czynna w dziale łączności i kol-
poAkowskiej Delegatury Sił Zbrojnych
".
ynuowała na Uniwersytecie Łódzkim
a z zakresu pedagogiki społecznej,
acji. Ukończyła ten drugi fakultet
e przeszłość wojenna nie dała się
szefa WSK /b. przedwojennej Komen-
5 r. powróciła do pracy pwk w re-
F i PW, działającym przy Ministerst-
na stanowisku inspektorki dział
ała wakacyjne obozy pracy społecznej

owano P.U.W.F a Sekcję Kobiecą prze-
ycznionej Powszechnej Organizacji
ć z tej pracy. Powróciła do służ-
osłych i do kontynuowania studiów
em w Toruniu i Olsztynie; zaanga-

- 3 -

a się też w działalność Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.
września 1951 r. Elżbieta Zawacka została w Olsztynie zaaresztowa-
zez UB, a w czasie rewizji zabrano a potem zniszczono wszystkie ze-
przez nią materiały naukowe. Z wyrokiem 10 lat przebywała kolejno
zieniach PRL w Warszawie, Fordonie, Grudziądzu i Bojanowie - do 1955r
1956 r. udało się jej wrócić do pracy nauczycielskiej w Toruniu
tce podjęła nową tematykę badawczą. Otrzymawszy w 1965 r. stopień
nauk humanistycznych rozpoczęła zawodową pracę naukową najpierw
sku, gdzie uzyskała habilitację i docenturę, potem od 1975 r. w To-

resjonowana Ø m.in. nie zatwierdzono jej na stanowisko kierownika
Andragogiki i Telepedagogiki UMK, który to zakład wielkim nakła-
cy sama zorganizowała, skonfiskowano materiały naukowe, jakie przy-
w 1976 r. z Londynu / odeszła przedwcześnie na emeryturę. Pozba-
warsztatu naukowego musiała całkowicie zerwać z umiłowaną dziedzi-
.

teresowana od dawna, od lat sześćdziesiątych, zbieraniem materia-
orycznych dotyczących uczestnictwa kobiet w walce o niepodległość
II wojny światowej, a w szczególności zbierając dane o dziejach
cji na Pomorzu - po przejściu na emeryturę - oddała tej pracy
ę energię. W 1981 r. jako wiceprzewodniczącej Rady Kombatantów,
j w Gdańsku przy NSZZ "Solidarność", powierzono jej kierowanie
istoryczną Rady. W czasie stanu wojennego nadal represjonowana,
ała działalność oświatową. W 1986 r. udało się utworzyć Klub HI-
AK dotychczas działający. W końcu 1988 r. zainicjowało toruńs -
isko AKowskie zorganizowanie w Warszawie Stowarzyszenia / obec-
k/Żołnierzy AK, w którym Zawacka, jako wiceprezes, przez rok
wała . Obecnie pełni funkcję przewodniczącej Rady "Fundacja Ar-
orskie Armii Kr-a-jowej", założonej przy jej współudziale w

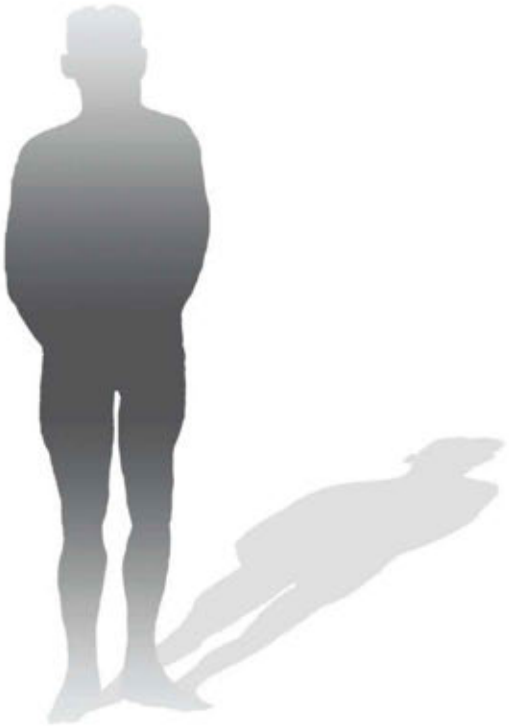
Życiorys przepisała dnia 7 grudnia 1995 r.: Z. Kowalska

Życiorys Elżbiety Zawackiej przepisany przez Z. Kowalską 7 grudnia 1995 r. (AAN)



JERZY IWANOW-SZAJNOWICZ

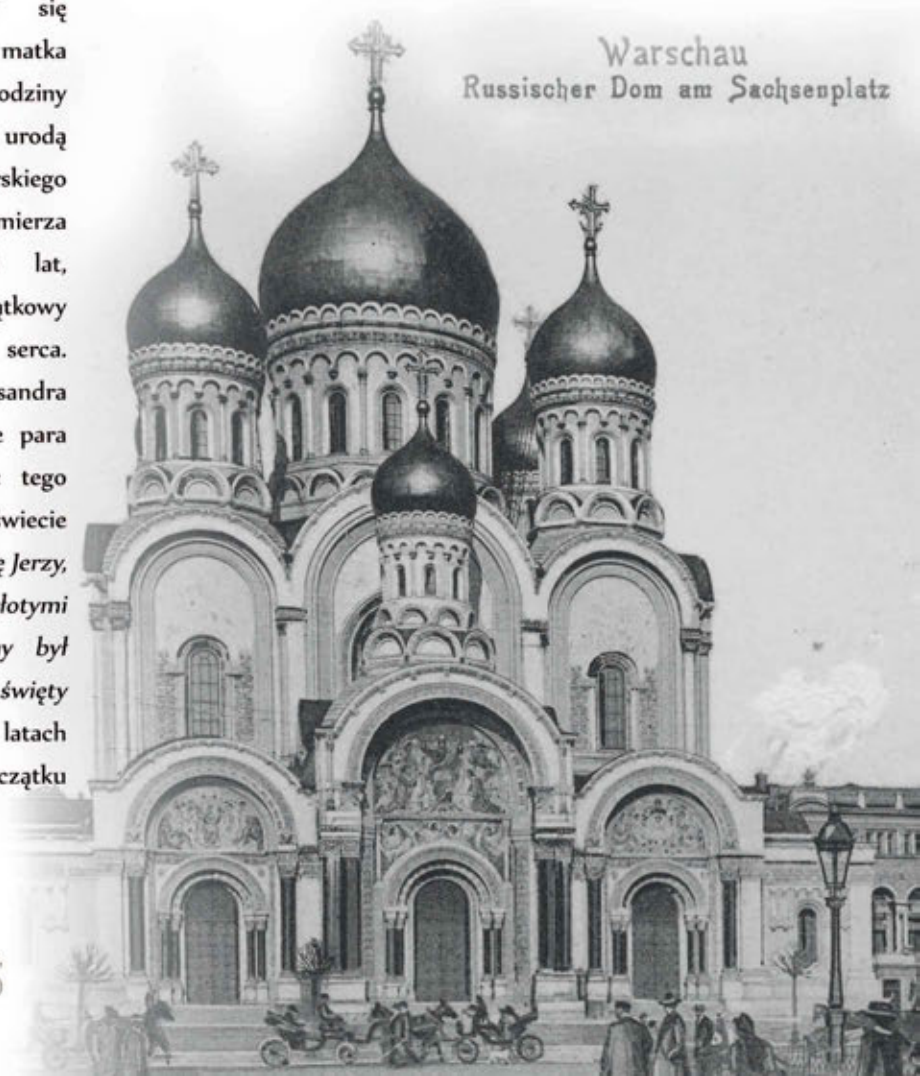
033 B



polski harcerz,
sportowiec,
agent brytyjskich i polskich służb specjalnych
w czasie II wojny światowej,
bohater greckiego ruchu oporu

ur. 14 grudnia 1911 r. w Warszawie
zm. 4 stycznia 1943 r. w Atenach

Jerzy Iwanow-Szajnowicz urodził się 14 grudnia 1911 r. w Warszawie. Jego matka Leonarda Szajnowicz pochodziła z bogatej rodziny kupieckiej. Młoda, posażna i zachwycająca urodą Polka zwróciła na siebie uwagę carskiego pułkownika w stanie spoczynku – Włodzimierza Iwanowa. Rosjanin miał ponad 40 lat, arystokratyczny rodowód i wykazywał wyjątkowy upór w staraniach o wybrankę swojego serca. Na początku 1911 r. w soborze św. Aleksandra Newskiego na placu Saskim w Warszawie para złożyła przysięgę małżeńską. Pod koniec tego samego roku małżonkowie powitali na świecie swoje jedyne dziecko. *Synowi daliśmy na imię Jerzy, bowiem na starej ikonie, osłoniętej złotymi blachami, obok Matki Bożej wyobrażony był woskowymi farbami ów właśnie święty zwyciężający smoka* – relacjonowała po latach Leonarda Szajnowicz, dodając, że od początku nazywała pierworodnego zdrobniale „Irek".



Sobór prawosławny na placu Saskim, Warszawa w okresie I wojny światowej (NAC)

Po wybuchu I wojny światowej płk Iwanow, wzorem wielu byłych rosyjskich wojskowych, opuścił Warszawę i wraz z rodziną udał się do Moskwy. Jego żona wspominała: *Tam jednak nie zabawiliśmy długo, ponieważ Włodzimierza powołano do armii i wysłano na Kaukaz, w okolice fortecy Kars* (miasto na Przedkaukaziu, obecnie północno-wschodnia Turcja), *zdobytej przez wojska rosyjskie na Turkach, na terytorium przyłączone do imperium w roku 1878. Gdy się urządził, wezwał nas do siebie. (...) Żyło nam się beztrosko i wesoło. (...) Do linii frontu nie było daleko, nocami czasami dobiegał huk armat, ale nie latały jeszcze samoloty i w rejonie Karsu panował spokój. (...) w towarzystwie rozmowa toczyła się po rosyjsku bądź francusku, ale w domu rozmawialiśmy zawsze po polsku.* Wojna nie wpłynęła w znaczący sposób na położenie Iwanowów. Dopiero rewolucyjne wrzenie odcisnęło piętno na rodzinie. W 1918 r. udało im się przedostać do Tbilisi. W stolicy Gruzji doszły do głosu różnice dzielące małżonków – wiek, pochodzenie, usposobienie. Ostatecznie Iwanowowie się rozstali.

Pomoc pięknej Polce zaoferował grecki przedsiębiorca Jan Lambrianides. Poznali się jeszcze w Karsie. Lambrianides zakochał się wówczas w żonie rosyjskiego oficera, ale nie miał złudzeń co do szans powodzenia. W Tbilisi, wobec rozpadu małżeństwa Iwanowów, nie zamierzał czekać. Oświadczył się i pomimo początkowego zaskoczenia wybranka zdecydowała się go przyjąć. Razem wyjechali do Batumi, gdzie Lambrianides planował otworzyć klub i restaurację. W mieście było dość niebezpiecznie. *Po nocach grasowały bandy. (...) Wpadli do nas o zmierzchu zamaskowani ludzie z rewolwerami w ręku (...) i spędzili wszystkich do jednego pokoju. – Nie bójcie się – powiedział ten, który nimi kierował. – Nikt się was nie boi – odrzekł mu Jerzy i zaczął wesoło fikać koziołki.* Tak Leonarda Lambrianides zapamiętała jedną z gruzińskich przygód, świadczącą o tym, że jej syn od małego przejawiał niepospolitą odwagę.

W Batumi Lambrianidesowie spędzili dwa lata. W 1920 r. rodzina powiększyła się o syna Antoniego. Zaraz po tym zapadła decyzja o wyjeździe do Polski. Załatwienie formalności zajęło trochę czasu. Dopiero jesienią 1922 r. Leonarda Lambrianides razem z synami zamieszkała w Warszawie, najpierw w wynajętym mieszkaniu przy ulicy Kopernika 42, a potem już we własnym przy Sosnowej 13. Jan Lambrianides dołączył do rodziny w marcu następnego roku. Na miejscu po raz kolejny wykazał się przedsiębiorczością i zapobiegliwością. Żona nie szczędziła mu pochwał: (...) *Prawie natychmiast uzyskał zezwolenie na uruchomienie młyna parowego, zakupił odpowiedni obiekt pod Warszawą w miejscowości Struga-Zacisze i rozpoczął produkcję mąki, która wówczas, w kraju z trudem wydobywającym się z wojennej nędzy, była walutą pierwszorzędnej jakości.*

Jerzy Iwanow-Szajnowicz został zapisany do Gimnazjum Księży Marianów na Bielanach. W szkole nie odznaczał się ani zbytnią karnością, ani pilnością. Niewykluczone jednak, że to właśnie tu zapałał miłością do sportu. W gimnazjum kładziono nacisk na uprawianie wielu różnych dyscyplin sportu – piłkę nożną, siatkówkę, koszykówkę, piłkę ręczną, lekkoatletykę, sporty zimowe, wśród których królowały biegi i skoki narciarskie. Grano także w hokeja na lodzie, a nawet baseball. Gimnazjum wystawiało swoją reprezentację, czyli Bielański Klub Sportowy. Rywalizował on z sukcesami nie tylko z innymi szkołami, ale również klubami sportowymi, np. AZS Warszawa, Polonia (najczęściej z trzecim zespołem), Legia (zazwyczaj z rezerwami).

O ile sportowy profil szkoły mógł Iwanowa cieszyć, o tyle jej surowe reguły i konieczność mieszkania w internacie, z dala od rodziny, zupełnie mu nie odpowiadały. Po roku matka zgodziła się, żeby przeniósł się do Gimnazjum Świętego Stanisława Kostki.

Interes ojczyma świetnie prosperował, jednak Lambrianides narzekał na polski system podatkowy. Pod koniec 1924 r. namówił żonę na przeprowadzkę do Grecji. W okolicach Salonik miał budować domy dla Greków wysiedlonych przez Turków z Tracji i Azji Mniejszej. Leonarda Lambrianides zaakceptowała



Policjanci z pomocą harcerzy sprawują kontrolę nad bezpieczeństwem ruchu ulicznego, 1925 r. (NAC)

pomysł, ale zdecydowała, że pierworodny zostanie u rodziny w Warszawie, żeby kontynuować naukę. Chciała utrwalić w chłopcu związek ze swoją ojczyzną.

15 czerwca 1925 r. Jerzy Iwanow-Szajnowicz złożył przysięgę harcerską: *Mam szczerą wolę całym życiem, pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu.* Słowa te miały dla niego szczególne znaczenie, ponieważ jako syn Rosjanina nie posiadał polskiego obywatelstwa, a było to jego największym marzeniem. Przez kolejne lata usilnie zabiegał o urzędowe uznanie go za obywatela polskiego. Czuł się Polakiem i tylko Polsce chciał służyć. Jak wspominał jeden z jego przyjaciół Tadeusz Makowski: *Jurek żył Polską. Cieszyło go wszystko, co Polsce przynosiło sławę i rozgłos. Należał do ludzi nieprzeciętnych. Odważny, mężny, gorący patriota. Nade wszystko kochał Polskę.* Tymczasem koniec roku szkolnego 1924/25 oznaczał dla Szajnowicza kolejną zmianę – miał dołączyć do rodziny w Grecji.

W Salonikach Lambrianidesowie mieszkali w pięknej wilii przy ulicy Mavrocordato. Z domu rozciągał się widok na zatokę. Szajnowiczowi bardzo się tu spodobało. Został zapisany do Liceum Misji Francuskiej filii Akademii Aix-Marseille. Była to placówka bardzo ekskluzywna i jej absolwenci mieli szansę studiować na najlepszych europejskich uniwersytetach. Nauczyciele dostrzegli inteligencję nowego podopiecznego, dużą wiedzę historyczną oraz wybitny talent do języków obcych. Rozwijaniu tej zdolności sprzyjał fakt, że na co dzień w domu używano czterech języków: greckiego, polskiego, rosyjskiego i francuskiego. Szajnowicz uczył się ponadto niemieckiego oraz angielskiego. Saloniccy profesorowie, podobnie jak wcześniej polscy, gorzej oceniali pracowitość swego podopiecznego. Zwłaszcza, że uczeń często opuszczał zajęcia, nad które przedkładał sportowe pasje.

Dzięki miejscowym warunkom, Jerzy Iwanow -Szajnowicz odkrył i ze znakomitym skutkiem rozwijał talent pływacki. Chętnie pływał na otwartym morzu, przemierzając coraz dłuższe dystanse i dla rozrywki nurkując w poszukiwaniu małży. Od 1927 r. trenował piłkę wodną w KS Iraklis Saloniki i już w następnym roku wszedł na stałe do klubowej reprezentacji. W latach 1931–1935 startował we wszystkich ogólnogreckich zawodach pływackich.

Poza pływaniem Jerzy Szajnowicz – wspólnie z młodszym bratem Antonim, zwanym przez rodzinę „Lelek" – doskonalił umiejętności żeglarskie. W nagrodę za sukcesy sportowe w szkolnej drużynie otrzymał małą żaglówkę „Ira". Bracia wyprawiali się nią na niebezpieczne rejsy wzdłuż Półwyspu Chalcydyckiego. Morze Egejskie w tym miejscu słynęło ze swej kapryśności, to jednak tylko podsycało ambicje obu młodych żeglarzy.

Jerzy cieszył się u młodszego brata dużym autorytetem i poświęcał mu dużo czasu: *Jerzy, pożerający wieczorami całe dziesiątki książek, po raz pierwszy opowiedział mi zarówno o Leonidasie i Termopilach, jak o Stasiu Tarkowskim. (...) ćwiczył mnie w biegach i skokach, uczył wytrwałego pływania całymi kilometrami.* Pewnego razu bracia dopłynęli do wioski Święty Paweł, którą zbudował kilka

lat wcześniej Jan Lambrianides. Tu starszy po raz kolejny zaimponował młodszemu: *Chłopi, usłyszawszy, że jesteśmy [jego] synami, przynieśli nam całą stertę jarzyn i owoców i odmówili przyjęcia choćby jednej drachmy. – My też gdzieś powinniśmy taki ślad po sobie zostawić – powiedział Jerzy.* Czasami w wyprawach uczestniczył także najmłodszy z rodzeństwa Aleksander, urodzony w 1929 r. Jego zdaniem przyrodni brat był opiekuńczy, ale też wymagający: *Pewnego razu Jerzy niespodzianie ujął mnie pod pachy i wrzucił do morza, a sam pomalutku żeglował dalej. Wiedziałem, że albo dam sobie radę, albo wypiję sporą ilość słonej wody – w ten sposób w ciągu paru minut nauczyłem się pływać.*

W 1933 r. Szajnowicz miał przystąpić do matury. Tuż przed nią do szkoły wezwano rodziców. Matka nie usłyszała krzepiących wieści: *(...) profesorowie bardzo delikatnie, lecz jednak wyraźnie dali do zrozumienia, że syn może nie zdać.* Obawy grona pedagogicznego okazały się być jednak przedwczesne. Jako przedmiot dodatkowy maturzysta wybrał język polski. Szkoła, za zgodą francuskiego konsula w Salonikach, zdecydowała, że egzaminatorem zostanie kierownik tamtejszej placówki Polskich Linii Lotniczych „Lot" Jerzy Piątkowski. Ten postawił niesfornemu maturzyście ocenę celującą, stwierdzając, że świetnie zna polską literaturę. Od tego momentu Piątkowski stał się przyjacielem Szajnowicza i całej jego rodziny.

Według Leonardy Lambrianides, matura z pozostałych przedmiotów miała szczególnie uroczysty charakter, ponieważ *do Salonik przypłynęły z wizytą okręty francuskie i dowódca floty (...) brał osobiście udział w uroczystościach zadając uczniom bardzo trudne pytania, często nie mieszczące się w programie szkolnym. Gdy padło nazwisko Iwanow, admirał spytał go o bitwy morskie, w których wspólnie walczyły francuskie i rosyjskie okręty. Jerzy w odpowiedzi wygłosił cały wykład, zapalając się coraz bardziej i sypiąc szczegółami, o których nawet profesorowie nie mieli pojęcia. (...) Nikt nie mógł pojąć, jak można zapamiętać tak wielką ilość faktów, nazwisk, cyfr, i w rezultacie wręczono Jerzemu nie tylko świadectwo maturalne, lecz złoty medal. Patrzyłam na twarz syna, na której nie drgnął nawet jeden muskuł.*

Świadectwo maturalne znakomitego liceum dawało absolwentowi możliwość wykładania nauk filozoficznych we wszystkich greckich szkołach podstawowych, ale rodzice nalegali, aby syn poszedł na studia i to najlepiej zagraniczne. Ojczym namawiał go na kierunki handlowe w Antwerpii. Natomiast matka marzyła o karierze dyplomatycznej pierworodnego syna. Za jej namową Jerzy ostatecznie wybrał wydział prawno-konsularny na katolickim Uniwersytecie w Leuven (stolica belgijskiej prowincji Brabancja Flamandzka). Pierwszy rok studiów rozczarował go: źle obrany kierunek, surowa dyscyplina, trudne warunki mieszkaniowe, zimny belgijski klimat. Do tego znajomość francuskiego zadawalająca w greckim liceum, na uniwersytet była jednak niewystarczająca. Szajnowicz porzucił plany zostania dyplomatą. Zdecydował się na zmianę kierunku na bliższy własnym zainteresowaniom, a te skupiały się na Afryce. Przeniósł się na wydział agronomii zamorskiej. W rozmowie z bratem Antonim tak uzasadnił swoją decyzję: *Ludziom potrzebne najpierw chleb i mięso, owoce i wino, a potem dopiero układy polityczne. Chciałbym robić coś konkretnego.* Wybór okazał się jak najbardziej słuszny i w sierpniu 1938 r. Szajnowicz uzyskał bez większych problemów dyplom magistra.

Iwanow nie zaniedbał w czasie studiów swoich sportowych pasji. W 1934 r. zdobył mistrzostwo Grecji w pływaniu stylem dowolnym na dystansie 100 m. Został również akademickim mistrzem Belgii na krótkich dystansach stylem dowolnym. Coraz większe sukcesy odnosił także w piłce wodnej. Zachwycał kibiców szybkością, celnością strzałów na bramkę, ale przede wszystkim znakomitym zmysłem taktycznym.

Krótkie wizyty w Salonikach były z kolei okazją do żeglowania z bratem. Wspólna pasja nie była tylko czczą zabawą. O tym, że poważnie podchodzili do sprawy najlepiej świadczy fakt, że w 1936 r. zajęli pierwsze miejsce w zawodach żeglarskich w Zatoce



Grupa polskich piłkarzy wodnych w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie, Jerzy Iwanow-Szajnowicz drugi od lewej (stojący), 1937 r. (NAC)

Termajskiej. Oblewa ona od zachodu Półwysep Chalcydycki, a jej część stanowi Zatoka Salonicka, którą duet Szajnowicz-Lambrianides znał jak własną kieszeń.

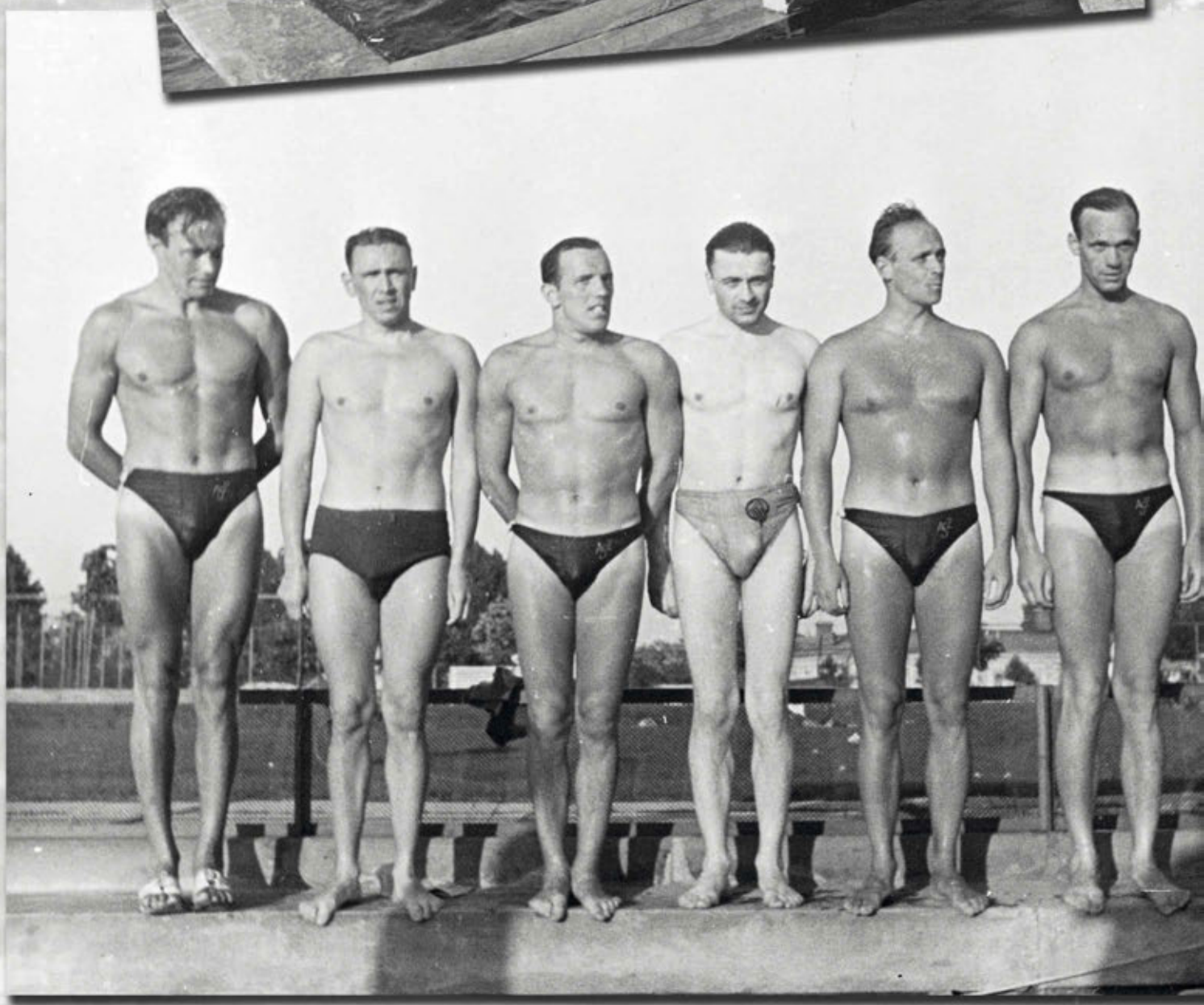
Przyszły as brytyjskiego wywiadu osiągał znakomite wyniki nie tylko w sportach wodnych. Jeszcze w KS Iraklis zaczął trenować piłkę nożną, koszykówkę i lekkoatletykę. W 1934 r. został mistrzem Północnej Grecji w biegu na 100 metrów. Drużyna koszykówki, którą Szajnowicz sformował w Leuven okazała się najpierw najlepszą na macierzystym uniwersytecie, a następnie pokonała wszystkie inne belgijskie reprezentacje uczelni wyższych.

W 1935 r. Szajnowicz otrzymał upragnione polskie obywatelstwo. Starostwo Grodzkie Śródmiejsko-Warszawskie w „Akcie uznania" podało, iż *syn Włodzimierza i Leonardy z Szajnowiczów małżonków Iwanow złożył dnia 13 listopada 1935 r. oświadczenie, że chce być obywatelem polskim i zrzeka się dotychczasowego swojego obywatelstwa b. Imperium Rosyjskiego.*

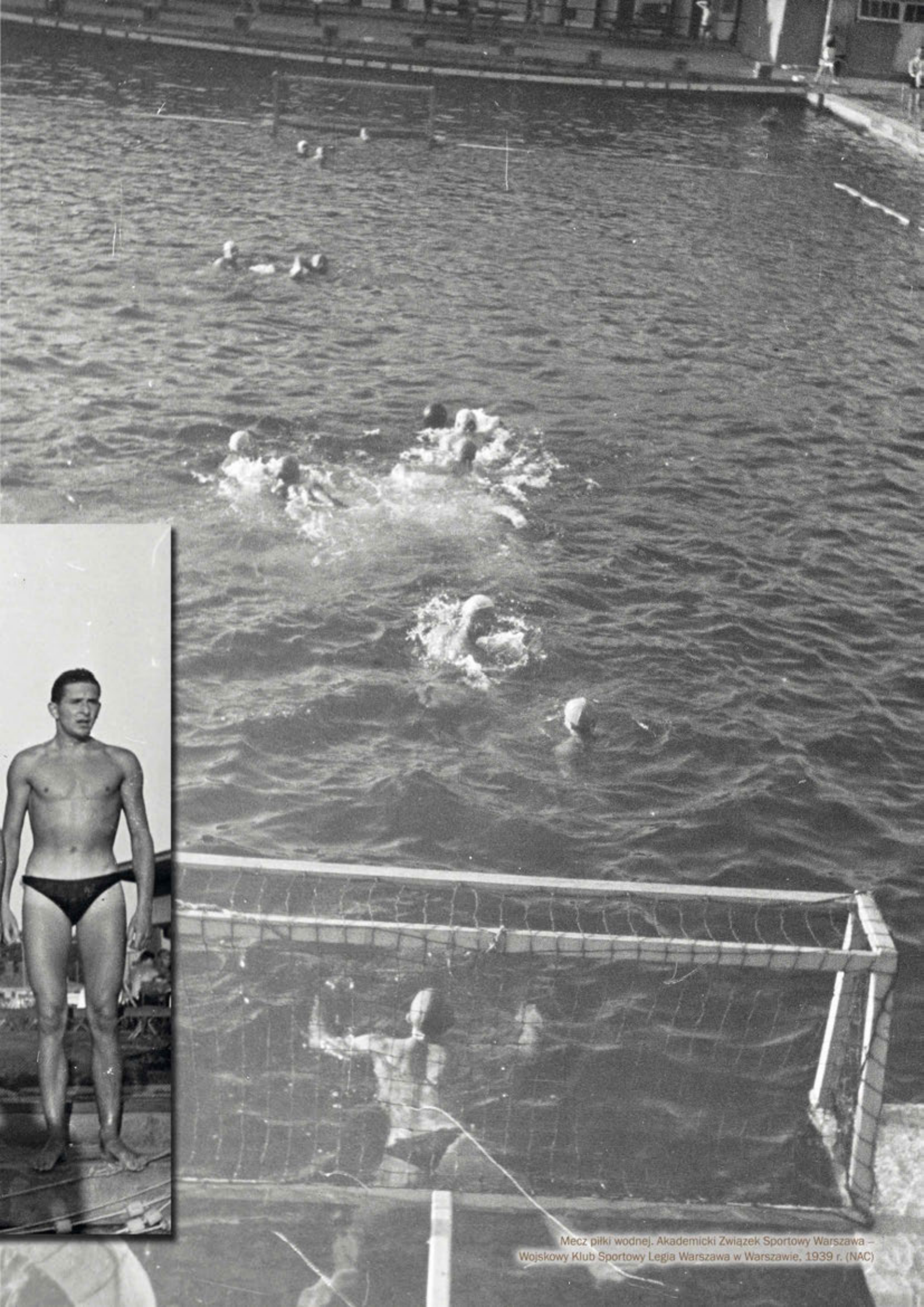
Dokument pozwolił mu urzeczywistnić kolejne marzenie – reprezentowania Polski w rozgrywkach sportowych. Jesienią 1937 r. pojawił się na pływalni Akademickiego Związku Sportowego (AZS) w Parku Skaryszewskim, gdzie trenowała drużyna piłki wodnej. *Na pomoście stanął przystojny, dobrze zbudowany, uśmiechnięty chłopak. Po skończonych ćwiczeniach podszedł do jednego z zawodników. – Kolega Makowski? – Tak, a skąd kolega zna moje nazwisko? – Zaraz powiem, ale pozwólcie, że najpierw wam się przedstawię. Nazywam się Jerzy Iwanow-Szajnowicz. Jestem Polakiem i chcę grać z wami w piłkę wodną – oświadczył. Nowi koledzy byli zaciekawieni, jak to możliwe, że student belgijskiej uczelni kojarzy ich nazwiska. W Belgii prenumeruję „Przegląd Sportowy". Znam was wszystkich! – wyjaśnił zadowolony z siebie Jurek.* Tak swoje pierwsze spotkanie z Szajnowiczem zapamiętał cytowany już wcześniej Tadeusz Makowski.

Wkrótce prasa odnotowała narodziny prawdziwego talentu. W grudniu 1937 r. „Dobry Wieczór! Kuryer Czerwony" donosił, że Szajnowicz ma *wrodzony dryg do water-polo i jest dużą nadzieją na przyszłość.* Wywalczył z drużyną wicemistrzostwo Polski i został uznany najlepszym strzelcem w swoim klubie.

Mecz piłki wodnej. Akademicki Związek Sportowy Warszawa – Wojskowy Klub Sportowy Legia Warszawa w Warszawie, 1939 r. (NAC)



Grupa sportowców w trakcie meczu piłki wodnej. Akademicki Związek Sportowy Warszawa – Wojskowy Klub Sportowy Legia Warszawa w Warszawie, Jerzy Iwanow-Szajnowicz drugi od lewej, 1939 r. (NAC)



Mecz piłki wodnej. Akademicki Związek Sportowy Warszawa – Wojskowy Klub Sportowy Legia Warszawa w Warszawie, 1939 r. (NAC)

W listopadzie 1938 r. Szajnowicz rozpoczął roczny kurs w Institut d'Agronomie de la France d'Outre-Mer w Paryżu. Po jego ukończeniu planował wyjechać do Konga Belgijskiego i podjąć pracę w wyuczonym zawodzie. Z niepokojem jednak obserwował rozwój wydarzeń na arenie międzynarodowej i rosnące zagrożenie ze strony hitlerowskich Niemiec. Układ monachijski (29–30 września 1938 r.) skutkował zajęciem przez Niemców ok. 40 proc. powierzchni Czech, Moraw i Śląska. Anglia i Francja nie protestowały. Młodemu patriocie nie pozostawiło to zbyt wielu złudzeń, co do ich wartości jako sojuszników Polski. Postawę Francuzów mógł obserwować na co dzień i rozgoryczony pisał w jednym z listów: *W ogóle żaden ideał nie jest dla większości Francuzów wart aż poświęcenia życia. Zresztą różne ideały i idee, rzekomo wyznawane przez moich kolegów, najczęściej służą za przykrywkę dla obaw zwykłych brzuchaczy troszczących się o swoją własną egzystencję i mało który zasługuje tu na to, żeby go brać na serio.*

23 marca 1939 r., po zajęciu przez Niemców Kłajpedy, w Polsce ogłoszona została tzw. mobilizacja alarmowa. Szajnowicz nie miał niestety uregulowanych spraw wojskowych. Próbował dopełnić odpowiednich formalności, słusznie obawiając się, że może nie zdążyć uporać się z biurokracją na czas, kiedy wierności Polsce będzie należało dochować na polu walki.

Latem 1939 r. drużyna AZS-u wyjechała na obóz treningowy do Budapesztu. Tadeusz Makowski zapamiętał napiętą atmosferę: *Treningi już tak bardzo nas nie cieszyły. Jurek w każdej wolnej chwili szukał wiadomości prasowych na temat Polski, dyskutował. Mieszkaliśmy w czterech w jednym pokoju. Często budziliśmy się wcześnie rano, a Jurka już nie było. Biegał na dworzec po zagraniczną prasę. Chodził coraz bardziej zamyślony, smutny, poważniejszy niż zwykle. Na koniec obozu był w rozterce. Czy wracać z nami do kraju, czy jechać do Grecji pożegnać ukochaną matkę i braci? Wrócił z nami do Warszawy, zdążyliśmy rozegrać jeszcze jeden mecz, w którym rozgromiliśmy Legię 6:0. Podzieliliśmy się golami - Jurek, ja i Kaziu Bocheński.*

Po paru dniach spędzonych w Warszawie, Szajnowicz postanowił wyjechać na kilka tygodni do Grecji. Na miejscu z rozgoryczeniem stwierdził, że tutejszy rząd, a także spora część społeczeństwa, sprzyja Hitlerowi. Wściekły zawiesił obok drzwi wejściowych rodzinnej willi kartkę z napisem: *Zabrania się słuchać niemieckich stacji w tym domu.* Zamierzał wrócić do Polski zaraz po tym, jak tylko otrzyma wezwanie do wojska. Zamiast oczekiwanego listu nadeszły hiobowe wieści.

1 września 1939 r. Niemcy napadły na Polskę. Szajnowicz prosił w polskim konsulacie w Salonikach o przydział do wojska, ale zdezorientowani pracownicy wytłumaczyli mu, że oczekują na wytyczne z centrali. Obiecano rozpatrzyć tę sprawę, jak tylko nadejdą zarządzenia mobilizacyjne, ale już w połowie września na lotnisko, a potem na stację kolejową w Salonikach poczęli przybywać uchodźcy z Polski. *Jerzy znikał z domu na całe dnie i noce, spotykał tych ludzi, odbierał ze stacji, rozprowadzał na kwatery, a wkrótce potem dopomagał w ich dalszym ekspediowaniu w kierunku Francji, gdzie formowało się polskie wojsko.* Tak pierwsze miesiące II wojny światowej wspominał Antoni Lambrianides, który dał również wyraz swoim obawom: *Ostrzegałem go, żeby był ostrożny, bowiem wybrawszy się raz i drugi z bratem, by mu pomagać, zauważyłem, że po peronach kręcą się zarówno Grecy jak i Niemcy, i bardzo pilnie wszystko fotografują. Odpowiedział mi krótko: „Wiem o tym", i dalej robił swoje.*

Szajnowicz wystarał się w konsulacie o przydział do pracy – pomagał nowoprzybyłym rodakom. Przy okazji sam zabiegał o wcielenie do wojska. Słał pisma, zawierał znajomości z polskimi oficerami – bezskutecznie. Czuł się tym coraz bardziej sfrustrowany. Antoni tak zapamiętał nastrój przyrodniego brata z pierwszego roku II wojny światowej: *Był coraz bardziej zdenerwowany i czasem miewał szalone pomysły. Prawie co dzień tuż nad dachem naszego domu przelatywał komunikacyjny junkers Lufthansy podchodzący do lądowania w niedalekim porcie lotniczym. Pewnego dnia zastałem*

Jerzego na dachu wpatrzonego w sunącą trzydzieści metrów wyżej maszynę. – Gdybym tak trafił, mieliby o jeden mniej – pokazał mi smith-westona 39. – A pasażerowie? – Sprawdzałem. Przerzucają gestapowców dość marnie zamaskowanych jako turyści. Zbyt mała jednak szansa trafienia, zbyt duże ryzyko. Jak bić to na pewniaka.

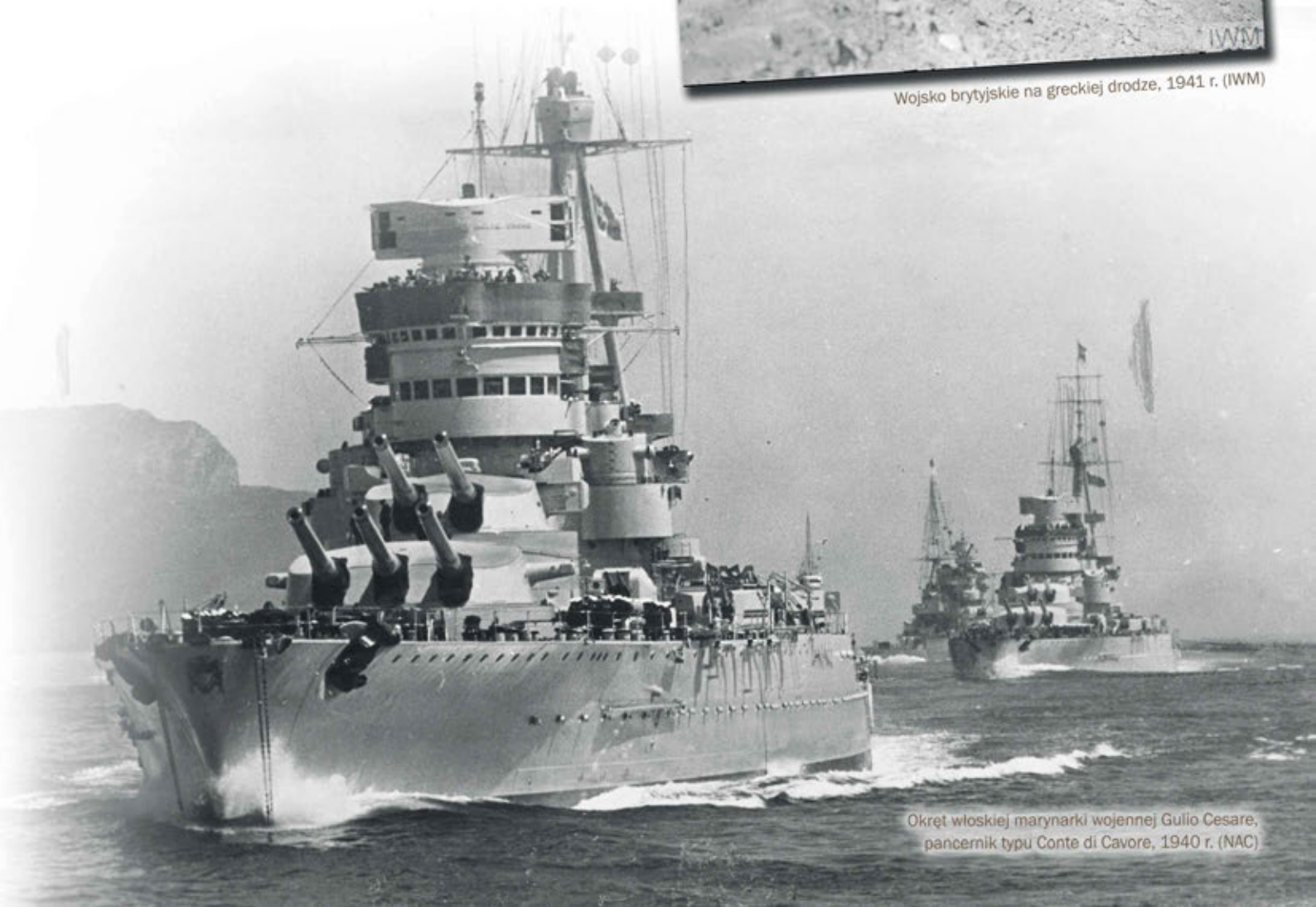
Niemcy nie bez powodu wysyłali swoich ludzi na Peloponez. Ich zadaniem było wsparcie włoskiego sojusznika, który przygotowywał się do inwazji na Grecję. Atak nastąpił 28 października 1940 r.

Już w południe pierwszego dnia bombowce przedarły się nad Saloniki i zrzuciły bomby w centrum miasta. (...) Jerzy (...) idąc bulwarem został nagle dźwignięty w powietrze i wyrzucony podmuchem do morza o kilkanaście metrów od brzegu. Woda ocaliła mu życie. Na pytanie matki o to, czemu się nie schował, odpowiedział: Obiecuje Ci, że teraz zawsze będę się chował. Nie mam zamiaru zginąć od przypadkowej bomby, ani tak zupełnie za darmo.

Benito Mussolini spodziewał się szybkiego zwycięstwa, tymczasem jego wojska napotkały zaciekły opór. Z pomocą Grekom przybyli Anglicy. Włoskie niepowodzenia i coraz większa obecność militarna Wielkiej Brytanii w tym regionie zmusiły Hitlera do zdecydowanej reakcji. 6 kwietnia 1941 r. wypowiedział wojnę Grecji. Niemcy walczyli dużo skuteczniej niż Włosi. Grecja skapitulowała po niespełna trzech tygodniach – 23 kwietnia 1941 r. Ewakuujący się Brytyjczycy bronili swoich baz do 30 kwietnia.



Wojsko brytyjskie na greckiej drodze, 1941 r. (IWM)


Okręt włoskiej marynarki wojennej Gulio Cesare, pancernik typu Conte di Cavore, 1940 r. (NAC)



Niemiecka inwazja na Grecję, 1941 r. (NAC)



Niemiecka inwazja na Grecję, 1941 r. (NAC)

Marszałek Walther von Brauchitsch (z buławą) podczas zwiedzania Akropolu. Obok niego przywódca NSDAP w Grecji Walther Wrede. W tle ruiny jednej ze świątyń, 1941 r. (NAC)





Niemcy w Grecji, 1941 r. (NAC)



Marszałek Wilhelm List (pierwszy z prawej) w otoczeniu oficerów zwiedza ruiny zabytkowych fortyfikacji w Kavalli, po zajęciu Grecji przez wojska niemieckie, 1941 r. (NAC)

8 kwietnia 1941 r. został zlikwidowany polski konsulat w Salonikach. Szajnowiczowi polecono udać się do Aten. Przybył tam 15 kwietnia. Sześć dni później wypłynął na pokładzie polskiego statku „Warszawa" z portu w Pireusie do Palestyny, będącej pod mandatem Wielkiej Brytanii. Liczył, że w końcu stanie do walki w szeregach polskiej armii. W Hajfie wylądował 26 kwietnia, a 8 maja stawił się w Ośrodku Zapasowym Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Jednak żołnierzem Polskich Sił Zbrojnych był zaledwie przez 49 dni. Wkrótce został oddelegowany do brytyjskich jednostek w Aleksandrii, gdzie miał zostać tłumaczem. Na miejscu czekał na niego komandor Royal Navy Cuthbert Francis Bond Bowlby, który jednocześnie pracował dla Kierownictwa Operacji Specjalnych (Special Operations Executive – SOE). Była to angielska służba wywiadowcza, która zajmowała się organizowaniem dywersji i sabotażu na terenach krajów okupowanych przez Niemców. Bowlby brał udział w kampanii greckiej i do polowy kwietnia 1941 r. przebywał jeszcze w Salonikach. Prawdopodobnie to tam zwrócił uwagę na przedsiębiorczego młodzieńca o polsko-rosyjskich korzeniach, którego wszędzie było pełno. Uznał go za znakomity materiał na agenta wywiadu. Docenił jego sprawność działania, znajomość języków i doskonałą orientację w sytuacji na greckim froncie. Udało mu się przekonać Szajnowicza do pracy w SOE. Po trzymiesięcznym szkoleniu, podczas którego nauczył się m.in. obsługiwać radiostację i używać materiałów wybuchowych, jesienią 1941 r. zapadła decyzja o przerzuceniu go z powrotem do Grecji. Powierzono mu włączenie się w działania sabotażowe ruchu oporu oraz zdobywanie informacji o wszelkich ruchach okupanta. 13 października 1941 r. na pokładzie okrętu podwodnego HMS „Tunderbolt" opuścił Egipt i został przetransportowany na Peloponez. Polak, zaopatrzony w fałszywe dokumenty tożsamości, w kontaktach z placówką SOE w Kairze miał używać kryptonimu „033 B".



Brygada Karpacka, Palestyna, 1940-1941 r. (IWM)



Brygada Karpacka,
Palestyna, 1940-1941 r. (IWM)

IWM

Oprócz Szajnowicza do Grecji przerzucono jeszcze siedmiu innych agentów. Część z nich pozostawiono na Krecie. Do Attyki razem z Szajnowiczem trafił por. Jan Abadis, który po latach wspominał: *Podczas tygodnia spędzonego w ciasnej metalowej klatce zaprzyjaźniliśmy się i wiedzieliśmy o sobie znacznie więcej, niż wolno nam było powiedzieć. (...) Po ośmiu dniach, 13 października, znaleźliśmy się w pobliżu wybrzeży Maratonu. (...) rozpoznałem linię brzegową.* [Kapitan] *zdecydował jednak, że jest tu zbyt płytko, cofnęliśmy się i wieczorem o godzinie 20:30 podeszliśmy powtórnie do brzegu miedzy wioskami Agios Andreas i Nea Matris. Marynarze przeprawili nas pospiesznie na gumowych łodziach. Już na samym początku misja mogła zakończyć się niepowodzeniem: Napotkaliśmy dwóch Włochów, pełniących służbę wartowniczą, poczęliśmy ich omijać szerokim łukiem, który nas poprowadził w kierunku Niemców. Okazało się, iż trudno było trafić gorzej – wylądowaliśmy między dwoma obozami wojskowymi. (...) Trasa była bardzo trudna i ledwo mogłem nadążyć za Polakiem, który niczym wąż przewijał się między kamieniami, jak gdyby nie czując ciężaru bańki po oliwie, która maskowała radiostację.* W końcu udało im się dotrzeć do szosy i zatrzymać jakąś miejscową ciężarówkę. W ten sposób przedostali się do Aten, gdzie ich drogi się rozeszły.

Na miejscu Jerzy Szajnowicz szybko odkrył, że dokumenty przygotowane przez Brytyjczyków są bezużyteczne – w Atenach obowiązywał inny wzór druków. W uzyskaniu właściwych pomogli mu ludzie, których nazwiska otrzymał jeszcze w Kairze. Byli to bracia Konstanty i Dymitr Janatosowie. Żoną drugiego z nich była Polka Marianna Balcerówna. Cała trójka należała do małej konspiracyjnej grupy Organizacja Odrodzenia Narodu (OAG), która stała się zapleczem dla brytyjskiego agenta, choć on sam nigdy do niej nie wstąpił i utrzymywał związki również z innymi greckimi strukturami podziemnymi.

Wkrótce do grona bliskich współpracowników agenta „033 B" dołączył Michał Papazoglu oraz Gabriela Milonopoulou. Papazoglu był właścicielem biura podróży, dzięki czemu nie wzbudzał podejrzeń, kiedy wyszukiwał kolejne lokale konspiracyjne. Milonopoulou przedstawiła Szajnowiczowi jeszcze przed wojną wspólna znajoma Sonia Krakowska. Kiedy spotkali się w Atenach jesienią 1941 r. dziewczyna była już zaangażowana w działania OAG. Szajnowicz uczynił z niej swoją łączniczkę: *miałam tylko 16 lat i byłam niska, Iwanow uznał, że nie będę zwracała uwagi Niemców. Więc zawsze miał mnie obok siebie, aby pomagać mu w jego każdym ruchu. (...) Ponieważ byłam dobra z matematyki, pomogłam mu stworzyć kod do wysyłania wiadomości na Bliski Wschód. Nadajnik ukrywaliśmy w różnych miejscach, ale pewnego razu Niemcy nas namierzyli. Na szczęście nasza „wtyczka" Angelos Evert, szef policji zawiadomił nas w porę i nadajnik przeniesiono w trumnie, gdzie byłam i ja w środku, otoczona żółtymi stokrotkami. Trumnę wiózł w ciężarówce Iwanow przez dwie godziny, aż dotarliśmy na miejsce, do domu legendarnej działaczki ruchu oporu Leli Karayannis, gdzie ukryliśmy nadajnik.*

Szajnowicz bardzo szybko rozpoczął regularne nadawanie meldunków do swoich mocodawców. Dotyczyły one przede wszystkim ruchu w porcie w Pireusie i sąsiadującej z nim bazy marynarki wojennej. Wielu cennych obserwacji dostarczyli współpracujący z Polakiem oficerowie greckiej marynarki Jan Kondopulos i Wasyl Maliopulos. Innym informatorem był Atanazy Moschonas, który pracował w hotelu Grand Bretagne przy placu Konstytucji. W tym reprezentacyjnym budynku znajdowała się kwatera główna niemieckich wojsk. Moschanos przekazywał cenne dane na temat np. zawartości niemieckich transportów oraz szczegóły ich trasy. Lwia część zaopatrzenia była kierowana do jednostek walczących w Afryce. Dzięki raportom od „033 B" Anglicy mogli dokładnie planować naloty lub wyznaczać cele okrętom podwodnym. Szajnowicz uprzedził ich m.in. o konwoju z materiałami pędnymi i częściami zapasowymi dla Africa Korps. Brytyjczykom udało się zatopić statki na pełnym morzu.

Jerzy Szajnowicz nie zamierzał jednak ograniczać się tylko do zdobywania materiałów wywiadowczych.

Za swoje główne zadanie uważał prowadzenie akcji sabotażowych. Zaledwie w ciągu kilku pierwszych tygodni od przybycia do Grecji przygotował zamach na siedzibę NSDAP i Gestapo przy ulicy Patision w Atenach. W przebraniu niemieckiego oficera (mundur wypożyczył z zaprzyjaźnionej pralni) wszedł do budynku, żeby sporządzić plan i wyznaczyć miejsce podłożenia bomby. W zamachu nikt nie ucierpiał, jednak w efekcie odwołano wizytę Heinricha Himmlera w greckiej stolicy.

Na początku grudnia 1941 r. doszło do incydentu, który mógł tragicznie zakończyć działalność Szajnowicza. Jak sam wyznał Aleksandrowi Agiropolosowi: *Spotkałem pewnego dnia na ulicy Stadiu w Atenach Konstantyna [Tinosa] Pandosa, który podbiegł i okazując zdziwienie, że mnie widzi, zaczął wypytywać, w jaki sposób wróciłem do Grecji i po co. Biorąc pod uwagę dawną i bardzo bliską znajomość nie zataiłem przed nim celu przyjazdu. Pandos od razu po tym spotkaniu zadenuncjował mnie w Gestapo.* Aresztowanie nastąpiło 18 grudnia 1941 r. na placu Pedion, gdzie Pandos umówił się z kolegą z lat szkolnych. Szajnowicz został osadzony w więzieniu Averof. Udało mu się uciec, kiedy przewożono go z aresztu na przesłuchania. Pomimo rąk skutych kajdankami, zdołał unieszkodliwić strażnika celnym kopnięciem, wyskoczyć z samochodu i zgubić pościg w labiryncie ateńskich uliczek. 21 grudnia Niemcy opublikowali obwieszczenie, w którym obiecywali 500 tys. drachm za wydanie Georgiosa Iwanofa. Poza fotografią – otrzymaną od zdrajcy Pandosa – dołączyli do ogłoszenia rysopis ściganego: *Wzrost 170–172. Szczupły. Twarz pociągła z wystającymi kośćmi policzkowymi. Oczy niebiesko-szare. Nos prosty. Włosy ciemnoblond zaczesane do tyłu, lekko sfalowane. Uszy nieco odstające.*

List gończy został wydrukowany w gazetach w całym kraju. W ten sposób – jak wspominał Antoni Lambrianides – rodzina dowiedziała się, że Szajnowicz przebywa w Grecji. *Idąc do szkoły zauważyłem dziwne zachowanie paru znajomych na ulicy, którzy nie odpowiedzieli na mój ukłon. W szkole wytworzyła się pustka wokół mnie i dopiero po chwili jeden z kolegów podszedł i pokazał mi gazetę. (...) Pobiegłem do ojca, wyciągnęliśmy z domu Lesia* [Aleksander Lambrianides] i *uroczyście przysięgliśmy wszyscy trzej dołożyć wszelkich starań, by ta wiadomość nie dotarła do matki.*

Na początku stycznia 1942 r. w Salonikach pojawił się Tinos Pandos. Próbował dowiedzieć się, czy rodzina i znajomi mają jakieś wieści od Szajnowicza. Przedstawiał się przy tym jako grecki patriota, szukający kontaktu z partyzantami albo brytyjską dywersją. Spotkało go jednak rozczarowanie. Lambrianidesowie wykazali się ostrożnością, której zabrakło kilka tygodni wcześniej Szajnowiczowi. *Pandos jeszcze parę dni myszkował w klubie sportowym, porcie, poodwiedzał naszych kolegów i nie wywęszywszy niczego, zniknął równie niespodziewanie, jak przybył. Sądzę, że najbardziej zbiły go z tropu rozmowy z mamą, która z głębokim przekonaniem namawiała go, by wyjeżdżając do Anglików nie zapomniał wstąpić po list, który ona napisze do Irka, i może byłby tak dobry, i zabrał ze sobą szalik, rękawiczki, ciepłą bieliznę, bo chociaż tam Afryka, ale w zimie na pewno jest chłodno nocami* – relacjonował Aleksander Lambrianides.

Anglicy również dowiedzieli się o wpadce swojego agenta. Jego szybka ucieczka z rąk Gestapo wydawała się nieprawdopodobna. Do Grecji został wysłany Jerzy Lisowski „Fox" z zadaniem sprawdzenia, czy „033 B" nadal zasługuje na zaufanie i czy może kontynuować pracę. Lisowski nie dopatrzył się w zachowaniu Szajnowicza niczego, co wskazywałoby na zdradę. Zasygnalizował jednak przy tym, że dalsza praca „033 B" wiąże się z ogromnym ryzykiem. SOE była skłonna odwołać Szajnowicza z Aten i zorganizować mu powrót do Kairu. Natomiast on nie zamierzał pozwolić, by niemiecka obława albo brytyjska podejrzliwość go powstrzymała. Zapuścił wąsy, zmienił kolor włosów, chodził przygarbiony, a sylwetkę zniekształcał dodatkowo specjalną poduszką, imitującą brzuszek.

Przygotował sobie również kilka kompletów nowych dokumentów wystawionych na różne nazwiska m.in. Kiriakosa Paryssisa i Andreasa Condrouopoulosa.

Już w styczniu 1942 r. wysadził w powietrze samoloty stacjonujące na lotnisku Hasani (Eliniko). Towarzysząca mu w tej akcji Gabriela Milonopoulou opowiadała po latach: *Po przecięciu drutów kolczastych, weszłam na lotnisko trzymając małą walizkę wypełnioną prochem. Szłam w równym tempie, a proch wylatywał z małej dziurki w rogu walizki i kiedy skończyłam, Iwanow doprowadził do wybuchu. Noc stała się dniem, eksplozja wstrząsnęła całymi Atenami. Straty dla Niemców i Włochów były wielkie.*

Następnie Jerzy Szajnowicz skupił się na organizowaniu akcji sabotażowej wymierzonej w fabrykę Malziniottich w Nowym Faleronie. Naprawiano w niej silniki do niemieckich samolotów (ok. 18 tys. rocznie). Rekonesans zakładu przeprowadził osobiście w przebraniu robotnika. Udało mu się również przekonać do współpracy kilka osób faktycznie zatrudnionych w fabryce. Dostarczał im materiały otrzymane od Brytyjczyków. Były to niewielkie kapsułki, wyglądające jak ziarnka fasoli. Zawierały substancję chemiczną, która powodowała rozkład olejów napędowych. Robotnicy umieszczali ziarenka w remontowanych silnikach. Po jakimś czasie silniki zacierały się. W ciągu czterech miesięcy doprowadzono w ten sposób do awarii lub zniszczenia ponad 400 niemieckich samolotów. Miało to bardzo duże znaczenie dla brytyjsko-niemieckich zmagań w Afryce.

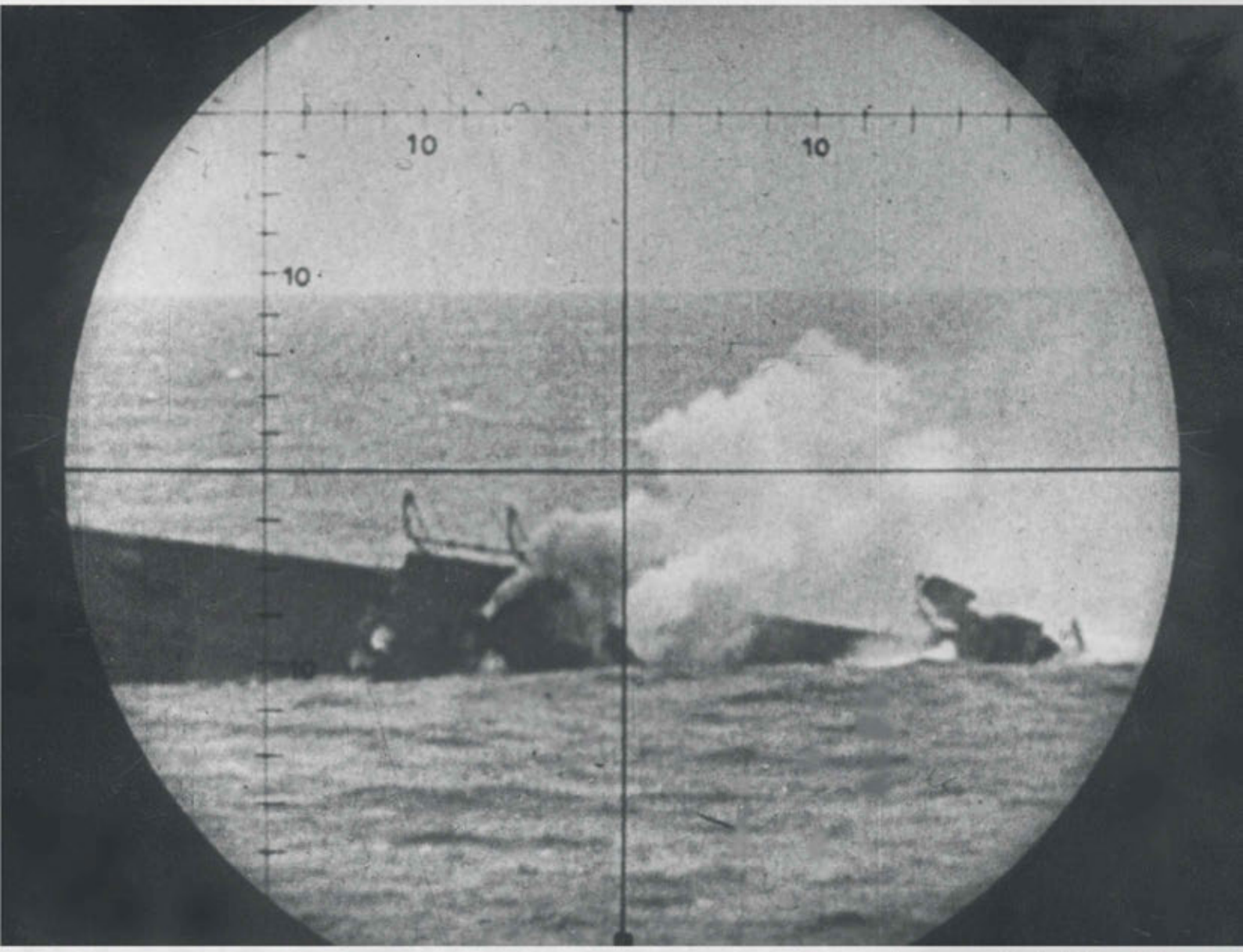
Niemcy przez dłuższy czas nie zorientowali się, że problemy ich maszyn są efektem sabotażu. Dopiero, kiedy tuż po naprawach w fabryce Malziniottich trzy samoloty Luftwaffe rozbiły się zaraz po starcie, nabrali podejrzeń. Gestapo aresztowało kilkadziesiąt osób, ale nie dowiedziało się niczego konkretnego. Dla przykładu rozstrzelano 10 robotników. Szajnowicz zdecydował, że na jakiś czas należy wstrzymać akcję. Sam zamierzał wcielić w życie inny śmiały plan.

W nocy z 18 na 19 grudnia 1941 r., kiedy po zatrzymaniu przez Niemców tkwił w celi w Averof, sześciu włoskich płetwonurków (tzw. żab) na trzech torpedach wolnobieżnych (SLC), dostarczonych przez okręt podwodny „Sciré", zdołało przedostać się do angielskiej bazy w Aleksandrii. Postawili miny pod pancernikami HMS „Queen Elizabeth" i HMS „Valiant" oraz tankowcem „Sagona". Wybuch posłał na dno „Queen Elizabeth", a pozostałe jednostki zostały ciężko uszkodzone, w tym zakotwiczony obok tankowca niszczyciel „Jervis". Szajnowicz obmyślił, w jaki sposób odpowiedzieć na ten atak. W marcu 1942 r. zatrudnił się przy remoncie okrętu podwodnego U-133 w stoczni w Zatoce Eleuzyńskiej (ok. 20 km od Aten). Ta imponująca jednostka o długości prawie 70 m, wyporności 761 ton na powierzchni i 871 w zanurzeniu, była uzbrojona w pięć wyrzutni torped oraz trzy działa przeciwlotnicze. To właśnie U-133 stanowił bazę szkoleniową dla włoskich nurków.

Szajnowicz codziennie przemycał na teren portu części miny magnetycznej tzw. żółwia. Składał je w czasie przerw obiadowych i starannie chował. 13 marca nie wyszedł z pracy z pozostałymi robotnikami, tylko ukrył się na dnie jednej z łodzi. Pod osłoną nocy udało mu się przymocować ładunek do kadłuba U-133, który już przeszedł naprawę i został zwodowany. Zapalnik czasowy dawał mu możliwość ucieczki, ale Polak nie mógł opuścić zamkniętego od strony lądu portu. Musiał przepłynąć ponad cztery kilometry wodami zatoki. Zajęło mu to około czterech godzin.

Następnego dnia, o godzinie 17:00, U-133 wypłynął w morze, by zgodnie z rozkazem atakować aliancką żeglugę u wybrzeży Afryki Północnej. Dwie godziny później nastąpił wybuch i okręt zatonął wraz z 45 osobami załogi. Jako oficjalną przyczynę katastrofy podano, że U-133 wpłynął na jedną z niemieckich min, tworzących defensywne pole minowe.

Kolejne akcje Szajnowicza przyniosły mu rozgłos w całej Grecji, ale też coraz bardziej naprowadzały Niemców na jego trop. Antoni Lambrianides zapamiętał, że *ludzie coraz głośniej mówili o setkach zniszczonych silników lotniczych w fabryce Malziniotti*



Tonący statek transportowy, II wojna światowa (NAC)

w Faleronie, o zatopieniu okrętu podwodnego (...), o spaleniu całej flotylli kutrów z benzyną i amunicją ukrytych w niewielkim porcie Egion [chodzi o port na wyspie Poros, oddalonej o ok. 12 km. od Aten]. *Podobno większości tych czynów dokonywał jeden człowiek i nawet na miejscu zostawiał metalowe tabliczki z napisem BB 13. Inni twierdzili, że z tymi tabliczkami to nieprawda, a nieuchwytnym dywersantem jest nikt inny, tylko Georgios Iwanow, którego Grecja nie sprzeda Niemcom ani za pół miliona, ani za pięć milionów drachm, nawet gdyby były ze złota.* Z kolei Aleksander Lambrianides wspominał, że jego szkolni koledzy wiedzieli, kim jest Georgios Iwanow. – *Wszyscy chcieli być w przyszłości Iwanowami i mnie, jego bratu dawali czasem pomarańczę albo garść rodzynków.* Po akcji z kutrami Szajnowicz natknął się na włoskich karabinierów. Wdał się z nimi w pogawędkę, po czym zaproponował wspólne pójście do knajpy. Tam upił ich do nieprzytomności. Następnie przebrał się w mundur jednego z nich i spokojnie się oddalił.



Benito Mussolini - dyktator Włoch (NAC)

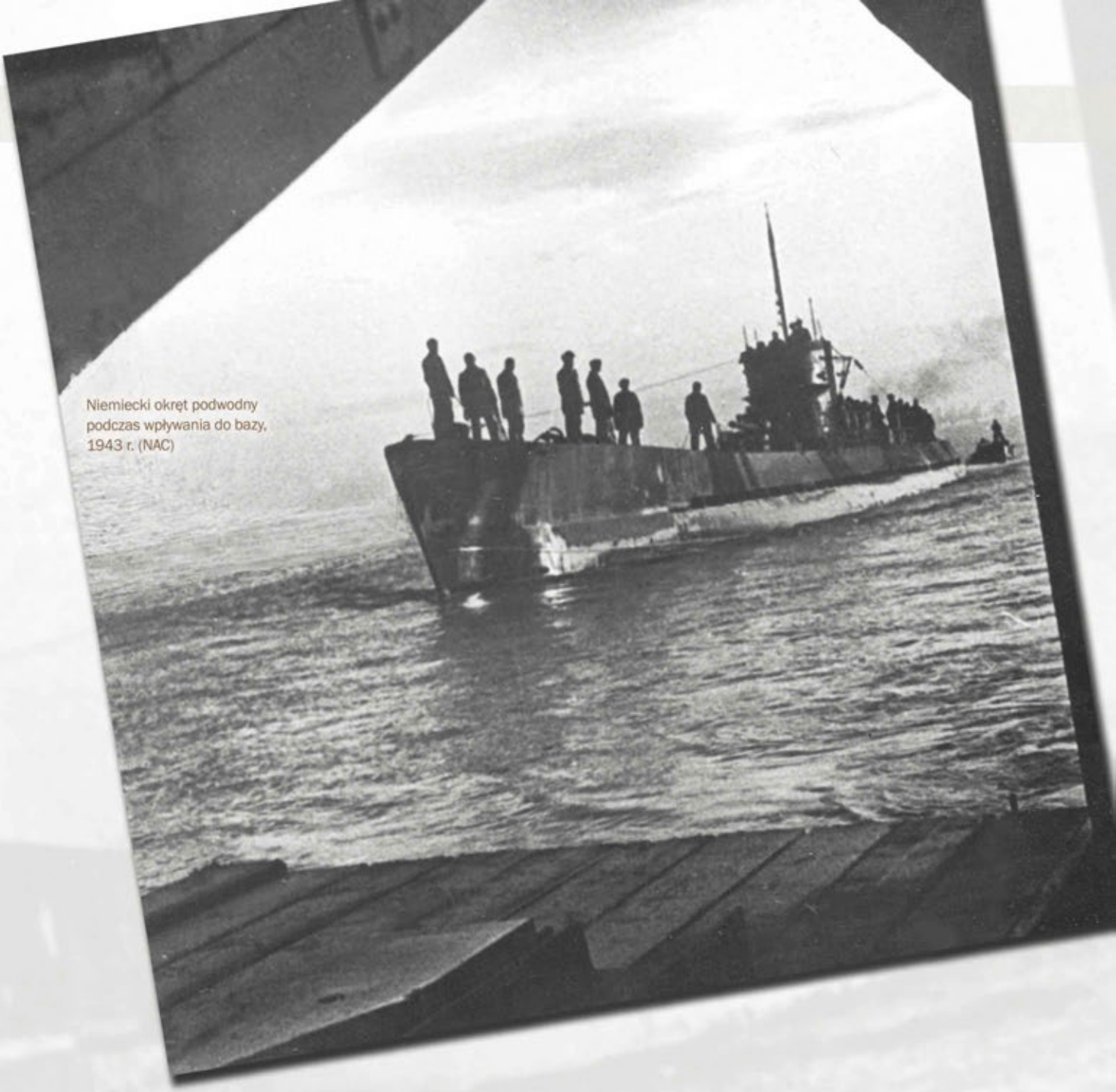
W maju Anglicy uznali, że misja Szajnowicza powinna się jednak zakończyć z uwagi na zbyt duże ryzyko ujęcia go przez Niemców. „033 B" dostał rozkaz opuszczenia Grecji, ale plan transportu na kutrze przemytniczym płynącym do Afryki nie powiódł się.

Tymczasem Szajnowicz nie próżnował. Wspólnie ze swoimi ludźmi przygotowywał zamach na Mussoliniego. Włoski dyktator przybył do Aten 20 lipca 1942 r. Miał m.in. odwiedzić hotel Grand Bretagne, o czym Polaka poinformował Atanazy Moschonas. Materiały wybuchowe umieszczono w piwnicy i czekano na właściwy moment. Ten niestety nie nastąpił. Włoski dyktator zmienił plany i nie odwiedził ateńskiej siedziby Wehrmachtu.

W sierpniu Brytyjczycy przekazali „033 B", że planują wysłać po niego okręt podwodny „Tryton". Nie zdążyli. 8 września 1942 r. Jerzy Iwanow-Szajnowicz został aresztowany w domu przy ul. Kioutachias 3, gdzie schronienia udzielił mu jego współpracownik Jan Kondopulos. On sam i jego żona Amfitria również trafili w ręce Gestapo. Osadzono ich w więzieniu Averof.

W ciągu następnych dni dołączyli do nich Maria, Dymitr i Konstanty Janatosowie, Michał Papazoglu oraz Wasyl Maliopulos. Tym razem zdrajcą okazał się Pandelis Lambrinopulos – szantażowany przez Gestapo członek jednej z greckich organizacji podziemnych, z którymi kontaktował się Iwanow. Niemcy zapłacili mu 2 mln drachm. Nagrodą cieszył się krótko. Zmarł jeszcze przed końcem wojny.

Według świadków, Jerzy Iwanow-Szajnowicz *zaraz po przewiezieniu został zmuszony do wykonania trzystu przysiadów, a gdy upadł ze zmęczenia, został skopany i odprowadzony do celi, do której wszedł niemiecki podoficer ze służby więziennej i bił go bez litości pięściami. Od tego czasu Iwanow był bez przerwy skuty, całkowicie izolowany i co godzinę wchodził do jego celi niemiecki podoficer, by sprawdzić, czy nie uciekł, budził go i nie pozwalał mu spać.*



Niemiecki okręt podwodny podczas wpływania do bazy, 1943 r. (NAC)

2 grudnia 1942 r. o godzinie 14 rozpoczął się proces przed sądem wojskowym. Szajnowicz *grzecznie, lecz stanowczo odpowiadał na wszystkie pytania. (...) Odważnie przyznał się do wszystkich czynów patriotycznych, o które był oskarżony. Nie powiedział niczego, co mogłoby obciążyć jego towarzyszy* – relacjonował Panajotis Colimbas, obrońca z urzędu Polaka. Stwierdził również, że był *wstrząśnięty słysząc, jak ten człowiek wytworny i sympatyczny, udziela w sposób naturalny i swobodny odpowiedzi twierdzących, z których każda stanowi dostateczną podstawę dla wyroku śmierci.* Wyrok zapadł około północy. Jerzy Iwanow-Szajnowicz dostał trzykrotną karę śmierci. Podporucznik marynarki Wasyl Maliopulos dwukrotną. Na śmierć skazano również kapitana marynarki Jana Kondopulosa, Michała Papazoglu i trójkę Janatosów. Amfitria Kondopulos otrzymała wyrok 18 lat robót przymusowych. Niemiecki sędzia na koniec rozprawy zwrócił się do Szajnowicza z tymi słowami: *Trybunał z szacunkiem ocenia pańskie zachowanie jako odważne i szczere, a ja osobiście żałuję, iż losy przywiodły tak wartościowego człowieka do obozu naszych wrogów.*

W sprawie skazańców próbował interweniować grecki patriarcha arcybiskup Damaskin. Dla dwójki udało mu się uzyskać zawieszenie wyroku: Papazoglu został zesłany do obozu karnego na Eginie, a Maria Janatos trafiła do Buchenwaldu, gdzie zmarła z wycieńczenia 12 grudnia 1942 r. Za doktorem Konstantym Janatosem wstawili się również profesorowie z Instytutu Onkologicznego, a on sam bardzo skutecznie symulował chorobę psychiczną, dzięki czemu ostatecznie ocalał. W przypadku Szajnowicza, Niemcy zgodzili się wymienić go na kilku swoich agentów. Brytyjczycy nie wyrazili jednak zainteresowania i nie przystąpili do negocjacji.

4 stycznia 1943 r. o godzinie piątej rano Jerzy Iwanow-Szajnowicz oraz trzech jego towarzyszy zostało przewiezionych na miejsce egzekucji – dawną strzelnicę sportową w dzielnicy Kesariani. Tu Szajnowicz po raz ostatni próbował uciec. Wyskoczył z samochodu, *roztrącił kordon niemieckich strażników i bardzo szybko, wykonując co chwilę gwałtowne skręty, by utrudnić celowanie, pobiegł wzdłuż glinianego muru otaczającego strzelnicę. Wybuchła chaotyczna strzelanina, kule łupały drzazgi z pni cyprysowych i zdawały się omijać uciekającego. Był już około osiemdziesięciu metrów od samochodu, gdy seria trafiła go w prawą nogę. Potknął się zachwiał, raz jeszcze zebrał siły, starając się zniknąć za węgłem muru, lecz noga zawiodła go i upadł.* Niemcy wpadli we wściekłość – pobili rannego do nieprzytomności, ale i tak nie zamierzali odwoływać egzekucji. Po przywiązaniu do słupa Szajnowicz ocknął się. *Słuchał uważnie, gdy czytano wyrok. Nie chciał, by mu zawiązano oczy, kręcił głową, usiłując uwolnić się od przepaski. Krzyknął coś tuż przed salwą i były w tym okrzyku słowa wolność i ojczyzna* – tak ostatnie chwile polskiego bohatera zapamiętał Grzegorz Stamatopuos, policjant nadzorujący strzelnicę w Kesariani.



Niemieckie wojska na ulicach Salonik, Grecja, 1943 r. (NAC)

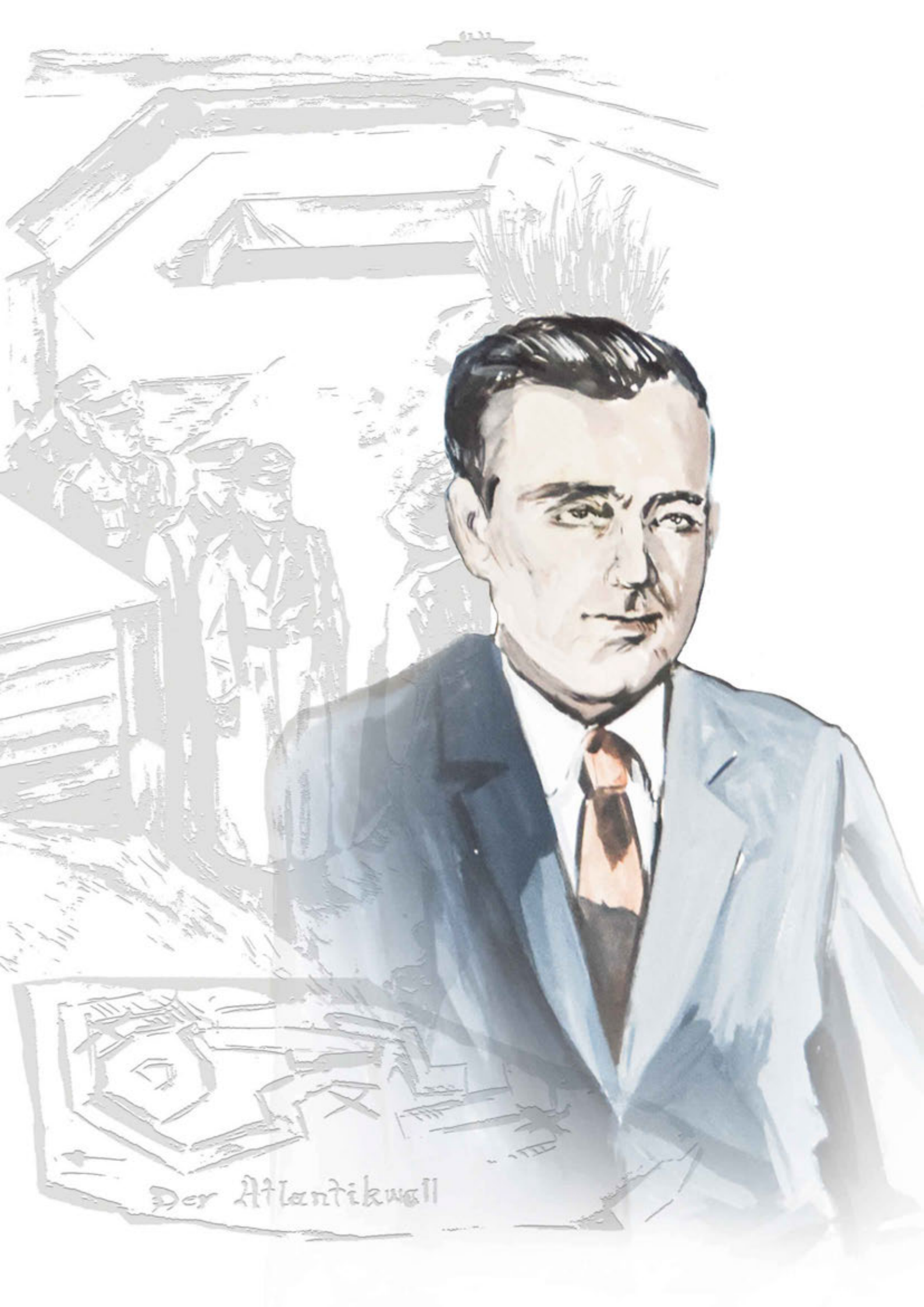
Leonarda Lambrianides dopiero po zakończeniu wojny dowiedziała się o losie pierworodnego. Mąż i młodsi synowie, którzy znali prawdę z opublikowanego w gazetach wyroku, nie mieli serca przekazać jej smutnych wieści.

30 marca 1945 r. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie nadał Jerzemu Iwanowowi-Szajnowiczowi pośmiertnie order Virtuti Militari. W lipcu tego samego roku angielski marszałek Harold Alexander wygłosił podziękowania dla Szajnowicza w imieniu Narodów Sprzymierzonych. Kilka lat później królowa Elżbieta II przekazała rodzinie zmarłego 1000 funtów w uznaniu dla jego zasług, wykluczając tym samym możliwość pośmiertnego odznaczenia jakimkolwiek brytyjskim orderem.

Tuż po ustaniu działań wojennych w Europie, z rodziną Lambrianidesów skontaktował się Jerzy Lisowski i przekazał jej dokumenty, które po „033 B" pozostały w rękach Anglików. Do Salonik wybrała się również Gabriela Milonopoulou, której udało się przeżyć okupację. *Nie zwróciłam uwagi na młodziutką dziewczynę, biednie ubraną, która przyniosła do nas do domu jakieś zawiniątko, coś jakby miała zamiar opowiedzieć, ale pokręciła się chwilę i poszła, nie wymieniwszy nawet swojego imienia i nazwiska. Gdy rozwinęłam pakunek i wybiegłam na ulicę, było już za późno. Z karteczki znalezionej w zawiniątku dowiedziałam się, że sztylet podobny do bagnetu należał do Jerzego, a w szmacianej torbie w kwiatki i parasolki przenoszone były miny magnetyczne* – wspominała matka Szajnowicza.

W czerwcu 1946 r. przed sądem stanął Tinos Pandos. Okazało się, że ukończył kurs dywersantów w Abwehrze. Po wskazaniu Szajnowicza uciekł z Aten i pracował jako niemiecki agent na Bliskim Wschodzie. Tu ponownie zdradził, tym razem przechodząc na stronę Anglików. Przekazał im aparat radiowy i szyfry. Jednocześnie oczerniał Szajnowicza, co również mogło mieć wpływ na brytyjskie próby odwołania agenta z Grecji i późniejszy brak zainteresowania wymianą jeńców. Pandos został skazany na śmierć, ale ostatecznie ułaskawiono go i osadzono w więzieniu na Eginie.

Postać Jerzego Iwanowa-Szajnowicz obrosła legendą. Z biegiem lat zaczęto mu przypisywać różne czyny, które nie miały miejsca, ale pasowały do obrazu „najwybitniejszego sabotażysty II wojny światowej", „człowieka-ryby", „agenta nr 1". Tyczy się to zwłaszcza informacji o zatopieniu statku „Król Jerzy", „San Isidore", „Z.G. 3" czy „U-372". Rzeczywiste dokonania Szajnowicza były „skromniejsze", ale i tak wydają się nieprawdopodobne i budzą szacunek. Rodowa maksyma jego rosyjskich przodków miała głosić: *Factis non Verdi – Czynem, nie słowem.* Losy Jerzego Iwanowa-Szajnowicz są doskonałym wypełnieniem tego przesłania.


Der Atlantikwall

KAZIMIERZ LESKI

KARL LEOPOLD JANSEN
JULIUS VON HALLMANN
LEON JUCHNIEWICZ
J. BRADL



inżynier mechanik, wynalazca,
doktor nauk humanistycznych,
żołnierz Armii Krajowej,
uczestnik Powstania Warszawskiego

ur. 21 czerwca 1912 r. w Warszawie
zm. 27 maja 2000 r. w Warszawie

Kazimierz Leski urodził się 21 czerwca 1912 r. w Warszawie, w kamienicy położonej u zbiegu Nowego Światu i ulicy Książęcej. Jego rodzicami byli Juliusz Leski oraz Maria z Olszyńskich. W 1930 r. ukończył VIII Gimnazjum Państwowe im. Władysława IV w Warszawie, a następnie rozpoczął naukę na Wydziale Mechanicznym renomowanej Państwowej Wyższej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda. Jeszcze w czasach gimnazjalnych ukończył kurs szybowcowy. Był aktywnym członkiem warszawskiego Klubu Sportowego „Orzeł" oraz Akademickiego Związku Sportowego w Warszawie. Uprawiał wiele dyscyplin sportowych, m.in.: bieganie, tenis, kolarstwo, narciarstwo oraz żeglarstwo. Nauka języków obcych nie sprawiała mu większych trudności. Znał dobrze język niemiecki i jego lokalne dialekty. Z domu rodzinnego wyniósł znajomość francuskiego, zaś podczas studiów opanował angielski.



Kazimierz Leski, zdjęcie przedwojenne (MPW)

Bezpośrednio po studiach w 1936 r. wyjechał na praktykę do Holandii, gdzie nauczył się również języka holenderskiego. Pracował tam jako kreślarz w centralnym biurze konstrukcyjnym okrętów – Nederlandse Verenigde Scheepsbouw Bureaus B.V. (NVSB) w Hadze. Ukończył również studia na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki w Delft. Holendrzy wysoko oceniali jego pracę i z tego powodu powierzyli mu stanowisko zastępcy szefa produkcji. Uczestniczył m.in. w projektowaniu okrętów podwodnych ORP „Orzeł" i ORP „Sęp", budowanych w stoczni Koninklijke Maatschappij „De Schelde".

Po kilkuletnim pobycie w Holandii wrócił do kraju. Przyjął propozycję pracy w budowanej Stoczni Gdyńskiej, gdzie po szkoleniu wojskowym miał pracować na stanowisku kierownika technicznego. W swojej autobiografii pt. „Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK" wspominał, że w pierwszej kolejności *zameldował się w wojsku*. Powołano go



Ładowanie konstrukcji do budowy statków, Stocznia Gdyńska, lata 30-te XX w. (NAC)

Kadłub okrętu podwodnego ORP „Orzeł" w doku stoczni Koninklijke Maatschappij „De Schelde", 1937 r. (NAC)

Lotnisko, Centrum Wyszkolenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie, 1937 r. (NAC)

na kurs do dęblińskiej Dywizyjnej Szkoły Podchorążych Piechoty przy 15. Pułku Piechoty. Po ukończeniu szkolenia, na własną prośbę, został przeniesiony do Szkoły Podchorążych Rezerwy Lotnictwa w Sadkowie pod Radomiem, gdzie latał na szybowcach i samolotach RWD-8, PWS-14 i PWS-24. Tam zastał go wybuch wojny. W trakcie pierwszego nalotu niemieckich bombowców, kryjąc się przed ostrzałem w rowie przeciwodłamkowym, postanowił nigdy nie dać zagnać się w sytuację skazującą na bierność. *(...) Konsekwentnie tę zasadę stosowałem także i w konspiracji 1939-1945: nie dać się nigdy wpędzić w sytuację zmuszającą do całkowitej bierności. Zawsze mieć w pogotowiu jakieś rozwiązanie alternatywne. A jeśli takiego nie ma, to je stworzyć.*



Kazimierz Leski podczas kursu w Szkole Podchorążych Rezerwy Lotnictwa, 1938 r. (MPW)



Samolot komunikacji pasażerskiej typu PWS 24, lata 30-te XX w. (NAC)

W pierwszych dniach września 1939 r. eskadra szkolna z Sadkowa została ewakuowana na wschód. Leski był członkiem załogi jednego z samolotów. Kilkanaście pierwszych dni upłynęło mu na przemieszczaniu się na położone coraz dalej na wschód lądowiska, nawiązywaniu łączności i poszukiwaniu zaopatrzenia (żywności i paliwa). 17 września 1939 r. samolot pilotowany przez Leskiego zestrzelili Sowieci w pobliżu Czortkowa (wieś Jagielnica) nad Seretem. Strzały padły z baterii naziemnej wkraczającej do Polski od wschodu Armii Czerwonej. Leski poważnie ranny, z uszkodzonym kręgosłupem, został wzięty do niewoli. Zamknięto go w przylegającym do niewielkiego cmentarza budynku szkolnym. *Było nas tam sporo* – wspominał. *Zwycięzcy zaopiekowali się naszym samolotem. Zamknąwszy nas w szkole i postawiwszy przed nią posterunek, właściwie przestali się* [nami] *interesować.* Miejscowi Ukraińcy zaopatrzyli ich w jedzenie i ubrania cywilne. Umożliwili ucieczkę przez okno wychodzące na przykościelny cmentarz. Następnie przewieźli ucieknierów do kliniki chorób zakaźnych prof. Weigla we Lwowie. Po drodze musieli unikać jednostek i patroli Armii Czerwonej oraz tworzących się band ukraińskich. W lwowskim szpitalu Leski został zbadany, opatrzony i włożony w gips. Tam też zalegalizował się jako uciekający na wschód przed działaniami wojennymi Leon Juchniewicz – kierowca z Radomia. Jego pobyt we Lwowie nie trwał długo. Mimo to zamierzał utworzyć organizację niepodległościową. Planów tych nie zrealizował, ponieważ spotkał Antoniego Baranowskiego, przyjaciela swojego ojca, który organizował grupę osób chcących wracać do stolicy. Postanowił do niej dołączyć i razem z nią dotarł do Warszawy.



Samolot PZL-23 Karaś, 1939 r. (NAC)

Sowiecki żołnierz przy wraku polskiego samolotu, wrzesień 1939 r. (IWM)





W Warszawie powędrowałem najpierw do mieszkania rodziców na ulicę Wilanowską 18/20. Zastałem tam moją matkę, która – delikatnie mówiąc – była oszołomiona moim powrotem, bo właśnie poprzedniego dnia jakaś dobra dusza przyszła jej powiedzieć, że widziała mój samolot palący się na ziemi ze mną w środku – napisał Leski w swych wspomnieniach.

Kazimierz Leski jako poszkodowany podczas działań wojennych zgłosił się do Szpitala Ujazdowskiego. Został przyjęty z powodu poważnie uszkodzonego kręgosłupa, pękniętych kilku żeber i urazu głowy. Opuszczając szpital, na podstawie przepustki uzyskanej jeszcze we Lwowie, ponownie otrzymał dokumenty wystawione na nazwisko radomskiego szofera Leona Juchniewicza. Po wyjściu ze szpitala, tak jak wielu warszawiaków w tamtym czasie, pracował jako rzemieślnik, szklarz, malarz.

Pomimo dolegliwości spowodowanych urazami kręgosłupa, Leski próbował nawiązać kontakt z konspiracją. *Była jesień 1939 roku. Ponieważ zdecydowałem się pozostać w Polsce i tu działać przeciwko okupantowi, trzeba było nawiązać odpowiednie kontakty* – wspominał. *Kilka lat nieobecności w Polsce spowodowało jednak, że byłem trochę na marginesie kręgów, które w tym okresie już mogły coś w tym kierunku robić. Zastanawiałem się również jaka właściwie w tej walce z okupantem ma być moja rola. Ze względu na połamania do partyzantki podobnie jak do lotnictwa się nie nadawałem. Doszedłem więc do wniosku, że najbardziej efektywnie szkodzić nieprzyjacielowi można prowadząc wywiad. (...) Gdy już postanowiłem sobie, że będę pracować w wywiadzie, to jakichś innych zajęć, szczególnie niesprecyzowanych, podejmować się nie chciałem.*

Po wielu próbach włączenia się w działania tworzącego się podziemia, dzięki hrabinie Teresie Łubieńskiej, skontaktował się ze Stefanem Witkowskim „Inżynierem", który był twórcą i dowódcą wywiadowczo-dywersyjnej organizacji „Muszkieterzy".

Powstała ona w październiku 1939 r. i była jedną z pierwszych polskich organizacji konspiracyjnych o charakterze wywiadowczym. Dostarczała Aliantom m.in. bezcennych informacji o dyslokacji niemieckich okrętów wojennych. Przygotowywała również dla Oddziału II Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) raporty zawierające wykazy wojskowych jednostek niemieckich stacjonujących na terenach polskich (zarówno w Generalnym Gubernatorstwie, jak i wcielonych do Rzeszy). Prowadziła także działalność wywiadowczą na terenach II RP zajętych 17 września 1939 r. przez ZSRS. Meldunki opracowywane na podstawie informacji pochodzących od „Muszkieterów" trafiały do Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego w Londynie.

W książce autorstwa Henryka Nakielskiego pt. „Biret i rogatywka", w której zamieszczono wspomnienia dziesięciu naukowców i nauczycieli akademickich, Kazimierz Leski napisał: *W istocie organizacja „Muszkieterowie" (...) była czymś w rodzaju prywatnej agencji wywiadowczej Witkowskiego. On sam był człowiekiem niezwykłym – jeśli hochsztaplerem, to na pewno wielkiego formatu. (...) Był na swój sposób patriotą i jego działalność – jeśli można tak powiedzieć miała zdecydowanie polskie podłoże. (...) W początkowym okresie okupacji nie widzieliśmy w jego działaniu nic podejrzanego. Organizatorem był doskonałym. W ciągu 1940 r. i w pierwszej połowie 1941 r. zorganizował fantastyczną sieć wywiadu, obejmującą obszar przedwojennej Polski, Niemiec, sieć przerzutową do Budapesztu itd. Stworzył to wszystko z ludźmi, którzy o wywiadzie mieli pojęcie mniej więcej takie jak ja. (...) Wielu z nich stało się potem filarami wywiadu AK.*

Wkrótce po rozpoczęciu działalności w „Muszkieterach" Leski ponownie trafił do szpitala. Dopiero po upływie kilku miesięcy, w pełni włączył się w pracę tej organizacji. Zajmował się tworzeniem sieci wywiadu komunikacyjnego (w tym lotniczego). Odpowiedzialny

był także za „zabezpieczenie organizacji" i kontrwywiad. Wszystkiego uczył się „na gorąco", w praktyce. Był twórcą komórki „37" o kryptonimie „J. Bradl", której struktura w końcu 1940 r. obejmowała: Wywiad komunikacyjny, Biuro Lokale „J. Long", Kartotekę „E27" i Kontrwywiad „Lammers". Te z kolei składały się z oznaczonych kryptonimami liczbowymi grup i dalszych współpracowników. Leski sam wyznaczał jej zadania. Posiadał także grupę do zadań niestandardowych – „Vater". Liczba jego współpracowników szybko się rozrastała. W niedługim czasie dysponował liczną grupą informatorów, często niebędących członkami „Muszkieterów". Z łatwością pozyskiwał do współpracy osoby spośród mieszkańców miejscowości położonych w pobliżu lotnisk, węzłów kolejowych, a także polskich pracowników zaplecza technicznego i remontowego.

Do sukcesów jego ludzi należy zaliczyć chociażby przekazywane wiosną 1941 r. ZWZ i wywiadowi brytyjskiemu informacje o przygotowaniach niemieckiej armii do ofensywy na wschodzie. Rozpracowano około 240 współpracowników Gestapo. Zdobyto i przekazano do Londynu plany konstrukcyjne niemieckich łodzi podwodnych, które produkowano seryjnie przed wojną. W ramach szeroko zakrojonych działań sabotażowych m.in. podpalono ogromne składy benzyny na Okęciu.

Z biegiem czasu kierowana przez Leskiego jednostka „37" zaczęła zmagać się z ogromem spływających informacji. Postanowiono więc przystąpić do ich usystematyzowania – tworzono szczegółową kartotekę. Materiały przechowywano w dobrze zakonspirowanych skrytkach stałych (najczęściej podłogowych, wykonywanych pod parkietem). Skrytki przenośne (np. w dnie termosu czy w rozszczepionej ściance teczki skórzanej) tworzono dla łączników działających w terenie.

W miarę jak umacniało się wojskowe podziemie, wśród „Muszkieterów" zaczął narastać konflikt dotyczący wizji organizacji. Witkowski chciał utrzymać jej charakter, zaś m.in. Kazimierz Leski dążył do podporządkowania się władzom ZWZ. Spór zakończył się w połowie 1941 r. Prawie wszyscy członkowie organizacji, z wyjątkiem Witkowskiego i jego najbliższych współpracowników, przeszli do ZWZ, gdzie otrzymali nowe przydziały – głównie do Oddziału II.

Swoje przejście do ZWZ Leski tak zapamiętał: *Trzeba obiektywnie stwierdzić, że przejście „Muszkieterów" poważnie wzmocniło wywiad ZWZ. (...) Każdy z nas, przechodząc do ZWZ, wnosił nie tylko własne doświadczenia, ale również „posag" w postaci konkretnych materiałów wywiadowczych. Ja wniosłem m.in. kilkadziesiąt planów niemieckich lotnisk i lądowisk – dokładnych ze szczegółowym opisem, które stanowiły potem istotną część zbioru późniejszego wydziału lotnictwa. Wniosłem również swoją kartotekę kontrwywiadowczą, która stała się podstawą kartoteki stworzonej później w kontrwywiadzie AK. Przechodząc do ZWZ otrzymałem przydział do szefa kontrwywiadu „Oskara" (Bernarda Zakrzewskiego).*

Zgodnie z ustaleniami „Muszkieterzy" zostali przejęci nie jako cała organizacja, lecz jako poszczególne komórki, stosownie do profilu wykonywanych zadań. Kazimierz Leski został przydzielony do Biura Studiów Wojskowych Oddziału II Komendy Głównej ZWZ, gdzie wkrótce mianowano go kierownikiem Referatu Komunikacji. Do jego zadań należała organizacja pracy wywiadowczej. Biuro zajmowało się analizą sytuacji wojskowej i gospodarczej Niemiec. Dane, które Leski zebrał w trakcie swojej pracy w „Muszkieterach" teraz były stale poszerzane i uzupełniane. Nadal zbierano wiadomości o przebudowach dróg i ich stanie technicznym, o tunelach, mostach, liniach i węzłach kolejowych. Zadaniem Leskiego w początkowym okresie była weryfikacja raportów i sprawdzenie informacji niezależnych źródeł. Siatka jego informatorów składała się z bardzo wielu ludzi rozsianych na terenie Generalnego Gubernatorstwa i Kresów Wschodnich.

Dzięki takiej organizacji działań udało się m.in. przekazać do Londynu informacje o rozbudowie linii kolejowej Wrocław–Kraków–Lwów, która miała obsługiwać pociągi o nośności do 5 tys. ton i wskazywała na kierunek następnego ataku – dążenie do opanowania przez Niemców pól naftowych na Kaukazie.

Z uwagi na swoje zainteresowania związane z szeroko rozumianą komunikacją, Leski przystał również na propozycję pracy dla Departamentu Komunikacji Delegatury Rządu na Kraj w jednej z komisji Komitetu Delegatury – Studium Komunikacji. Po powstaniu Armii Krajowej (AK) otrzymał również drugie zadanie – utworzenie nowej komórki kontrwywiadowczej o kryptonimie „997", która miała rozpracowywać działalność niemieckich struktur policyjnych, służb bezpieczeństwa i wywiadu. Swoją komórkę nazwał „Wywiady Obce 997". Od tej pory działał dwutorowo – kontrwywiadowczo i wywiadowczo. Rzadko wyrażano zgodę na łączenie działalności konspiracyjnych w kilku dziedzinach, ponieważ wpadka na jednym odcinku działań stanowiła zagrożenie dekonspiracją na drugim. Powierzenie Leskiemu takich zadań było dowodem uznania dla jego pracy i wiary w jego umiejętności.

Sam tak wspomina tamten czas: *W kontrwywiadzie otrzymałem zadanie zorganizowania działu, który (...) oznaczony był siódemką i którego zadaniem było rozpracowywanie wywiadów obcych. Oczywiście chodziło głównie o wyspecjalizowane agendy Sicherheitspolizei i Abwehrę, choć – czując się gospodarzami we własnym kraju – chcieliśmy wiedzieć, co robią na naszym terenie również inne wywiady. Część informacji otrzymywałem z istniejących sieci wywiadowczych, ale musiałem mieć również własny aparat, aby móc działać operatywnie. Tworzyć to było o tyle trudno, że moi dawni współpracownicy z „Muszkieterów" dostali inne przydziały. (...) Zostałem więc niemal sam i bez zaplecza, gdyż wszystkie znajomości, jakie miałem, wykorzystałem tworząc swoją komórkę w „Muszkieterach". Trzeba się było solidnie napracować. Wynik jednak był. W połowie 1943 roku miałem już rozpracowane wszystkie policje działające nie tylko na terenie GG, ale również na pozostałych obszarach Polski, i to dość dokładnie – w większości z charakterystyką personalną ważniejszych funkcjonariuszy.*

Najczęściej używaną metodą inwigilacji osób, które miały powiązania z niemiecką policją lub wywiadem



była metoda „na rozmówcę". Wybranemu wcześniej Niemcowi podstawiano agenta, który podejmował różne próby nawiązania z nim kontaktu. Podłożem relacji mogły być wspólne interesy, zainteresowania, koleżeństwo, a nawet „przyjaźń". Starano się w trakcie inspirowanych dyskusji pozyskiwać ważne dla kontrwywiadu informacje i prowadzić w taki sposób rozmowę, żeby Niemcy nie byli świadomi jej właściwego celu. Jednym z największych sukcesów referatu „997" było nawiązanie relacji towarzyskich z szefem wydziału III warszawskiego Sicherheitspolizei (Sipo) – dr. Ernestem Kahem. „Rozmówcą" był niejaki Steinborn, członek izby przemysłowej.

Niemiecki plakat propagandowy z okazji I rocznicy powstania Kolei Wschodnich, 1940 r. (NAC)



Referat posiadał swojego informatora w kancelarii Generalnego Gubernatora – Hansa Franka w Krakowie. Działał tam Sandor Benis vel Henryk Klimaszewski „Szan", który zorganizował w Garbatce–Letnisku koło Kozienic przedsiębiorstwo „Holzbetrieb Garbatka", produkujące meble na potrzeby Wehrmachtu. Miejsce to stanowiło doskonałą zasłonę działalności konspiracyjnej. W jego warszawskim biurze zatrudnionych było czterdzieści siedem osób, z których faktycznie pracowało zaledwie pięć. Pozostali, wraz z Leskim, mieli tzw. mocne papiery. W kancelarii Gubernatora Franka urzędował m.in. Hans Hainemeier – Sturmhauptführer (odpowiednik „kapitana" w SS), przez ręce którego przechodziły wszystkie meldunki z całej sieci informacyjnej Sicherheitspolizei. Na podstawie tych meldunków Hainemeier sporządzał dla Franka zbiorcze raporty. Dzięki działaniom „Szana", Leski otrzymywał wprost nieocenione źródła informacji w postaci odpisów raportów.

Kazimierz Leski wspomina, że w kierowanej przez niego komórce *znacznie gorzej niż policję rozpracowywało się Abwehrę. W zasadzie nigdy do końca nie rozpracowaliśmy ich dokładnie.* Wiedział, że działała przez rezydentów. Znał wiele jej placówek, jednak całej organizacji nie udało mu się rozpracować.

Na przełomie 1941 i 1942 r. Leski „Bradl" otrzymał od szefa Oddziału II, płk. Mariana Drobika „Dzięcioła", polecenie utworzenia drogi przerzutowej poprzez Niemcy via Paryż aż do Londynu. Projektowi nadano krypt. „666". Leski otrzymał od płk. Drobika swobodę w doborze ludzi. Zadaniem komórki była organizacja tras przerzutowych drogą lądową dla kurierów i emisariuszy wysyłanych do Naczelnego Wodza. Sprawą priorytetową było jak najszybsze przekazanie meldunków do Naczelnego Dowództwa. „Bradl", wybitnie uzdolniony, pełen inicjatywy, świetnie mówiący po niemiecku i francusku, niemający żadnych problemów ze zmianą swojego wizerunku, tzw. legendowaniem, nadawał się do tej działalności. Stworzenie komórki „666" było jednym z najważniejszych jego osiągnięć. Wykazał się przy tym niebywałymi zdolnościami i szczególnym zaangażowaniem.

Swoje pierwsze podróże scharakteryzował następująco: *Pierwsze wyprawy, niejako szkoleniowe, w celu zdobycia doświadczeń i wypróbowania dokumentów, odbywałem na teren Rzeszy. Jeździłem na tzw. Passierscheiny – przepustki uprawniające do przekroczenia granicy Reichu lub z legitymacją Ostbahnu – kolei Generalgovernement, w której – na jedno z fałszywych nazwisk – byłem zatrudniony. Współpracowników werbowałem wówczas tylko doraźnie. (...) Podróże te wykazywały, że zarówno passierscheiny, jak legitymacja Ostbahn, są zbyt słabymi dokumentami, aby z ich pomocą przedostać się przez Rzeszę. Generalny wniosek, jaki się nasuwał, to zostać wojskowym. Podczas wojny wojskowi podróżują najczęściej, każdy kierunek może być logicznie uzasadniony, żadna podróż nie budzi podejrzeń. Postanowiłem więc wcielić swoich współpracowników do armii niemieckiej – siebie oczywiście też. Należało tylko uzyskać możliwie dokładne informacje o zestawach dokumentów, jakimi w podróży posługują się niemieccy oficerowie oraz o sposobach ich poruszania się. Takich informacji dostarczył mi nasz wywiad, a dla większej pewności współpracujący z nami (jak najbardziej ideowo) warszawscy kieszonkowcy postarali się o kilka oryginalnych zestawów dokumentów niemieckich oficerów przyjeżdżających na warszawskie dworce.*

Komórka „666" zaczęła się dynamicznie rozwijać. Oprócz Kazimierza Leskiego kluczową rolę odgrywały w niej jeszcze trzy osoby: prawnik Tadeusz Jabłoński „Jan", inżynier Bolesław Zieleniewski „Żaryn" i przedwojenny oficer, rotmistrz Aleksander Stpiczyński „Wilski". Leski i „Jan" dokładnie zapoznali się z przepisami obowiązującymi żołnierzy Wehrmachtu, przyjętymi zwyczajami, etykietą wojskową. Postanowili, że Kazimierz Leski wcieli się w postać niemieckiego oficera. W takim przebraniu odbył kilka podróży

do Brukseli i Paryża w celu nawiązania kontaktów oraz zorganizowania siatki. Wkrótce doszedł jednak do wniosku, że znacznie bezpieczniej będzie mógł podróżować w charakterze fikcyjnego generała wojsk technicznych, Juliusa von Hallmanna – specjalisty od spraw fortyfikacji. Na prośbę polskiego podziemia jeden z warszawskich krawców, zatrudnionych w niemieckiej firmie szyjącej mundury, przygotował dla niego idealny mundur niemieckiego generała. W wiarygodne dokumenty legalizacyjne grupę wyposażył wydział kierowany przez Stanisława Jankowskiego „Agatona". Podstawowym zadaniem tej komórki było dostarczanie fałszywych dokumentów. W latach 1943-44 pracownie wydziału wykonywały ok. 1 tys. sztuk fałszywych dokumentów miesięcznie.

HAUPTGRUPPE GEWERBLICHE WIRTSCHAFT UND VERKEHR
in der Distriktskammer für die Gesamtwirtschaft Radom
Distriktsgruppe Industrie



Eigenhändige Unterschrift

Gültig bis 1.5.45

Ausweis Nr. 93

Es wird hiermit bescheinigt, dass Herr/Frau Jan Leon
Juchniewicz
wohnhaft Krakau, Rydelstr. 48
~~Inhaber-Mitinhaber-Teilhaber-Pächter~~ der Firma
Holzbetrieb Garbatka GmbH.
in Garbatka bei Radom

und aufgrund der Aufbauverordnung vom 22. 12. 1941. Pflichtmitglied der Hauptgruppe Gewerbliche Wirtschaft und Verkehr in der Zentralkammer für die Gesamtwirtschaft im Generalgouvernement ist.

Das Unternehmen ist berechtigt sein Gewerbe zu betreiben.

Radom, den Tschenstochau 24. 11. 44

Siegel

Unterschrift

POWSTAŃCZE BIOGRAMY MPW

Fałszywy ausweis K. Leskiego wystawiony przez Stanisława Jankowskiego „Agatona" (MPW)

W swoich wspomnieniach Kazimierz Leski pisze: *No i awansowaliśmy, zgodnie z zapotrzebowaniem. „Jan" – na terenie Francji „Jean" – stosownie do swego wykształcenia, został organizatorem dostaw sprzętu dla wojskowych jednostek niemieckich w randze wyższego urzędnika wojskowego. „Żaryn" – wysoki, szczupły, mocno siwiejący, zawsze nieskazitelnie ubrany, z piękną laską zakończoną srebrną gałką, ze szramą na policzku, wyprostowany i sztywny – wyglądał znakomicie w roli pruskiego junkra, ze względu na wiek już nie w mundurze, ale całą swą postawą uosabiający armię niemiecką i jej tradycje. „Wilski" występował jako obertas baron von Lückner. Do przesady elegancki, z małym, ostrym wąsikiem i monoklem, znakomicie pasował do roli powołanego do służby oficera rezerwy, bogatego arystokraty. Ja awansowałem najwyżej – od razu na generała. (...) Zostałem więc Juliusem von Hallmannem – generałem wojsk technicznych, specem od fortyfikacji, przydzielonym do Süd-Ost Front Ukraine. Jeździliśmy więc. Po tylu latach trudno jest oddać klimat tych wypraw, trudno z takiego dystansu przywołać towarzyszące im emocje.*

Przez wiele miesięcy „gen. Juliusz von Hallmann" podróżował po Europie, nadzorując tworzenie sieci przerzutowych do Francji południowej (wówczas formalnie jeszcze nieokupowanej) i stamtąd dalej do Hiszpanii. Kiedy przybywał do Paryża meldował się w niemieckiej komendanturze miasta, a następnie zatrzymywał w jednym z najlepszych paryskich hoteli.

W sumie odbyłem w latach 1942-1944 kilkanaście wypraw – nie zdarzyło mi się, abym kiedykolwiek miał kłopoty z powodu dokumentów. Zdarzył się natomiast przypadek potwierdzający wysokie kwalifikacje ludzi „Agatona". Podczas jednej z wypraw do Paryża wymieniłem – jak zwykle – w Stadtkommendantur znaczki żywnościowe. Ponieważ, przy okazji wyjazdów, starałem się trochę odżywić, a także wspomóc naszych francuskich współpracowników, wyjeżdżając na kilka dni brałem od „Agatona" rozkaz wyjazdu na kilka tygodni i odpowiadającą temu porcję znaczków. Wtedy wymieniałem akurat znaczki na masło, z których każdy opiewał na pięć gramów. Stojąc przed okienkiem trzymałem więc pokaźny arkusz. Przede mną wymieniał swoje znaczki jakiś oficer. W pewnym momencie z okienka dobiegł podniesiony głos wymieniającego urzędnika: – „Te znaczki są niedobre!" – Zanim zdążyłem zareagować, tamten wychylił się i chwytając mój arkusz, podsunął go pod nos stojącemu przede mną Niemcowi: „Proszę, tak wyglądają właściwe!" – wspomina Kazimierz Leski.

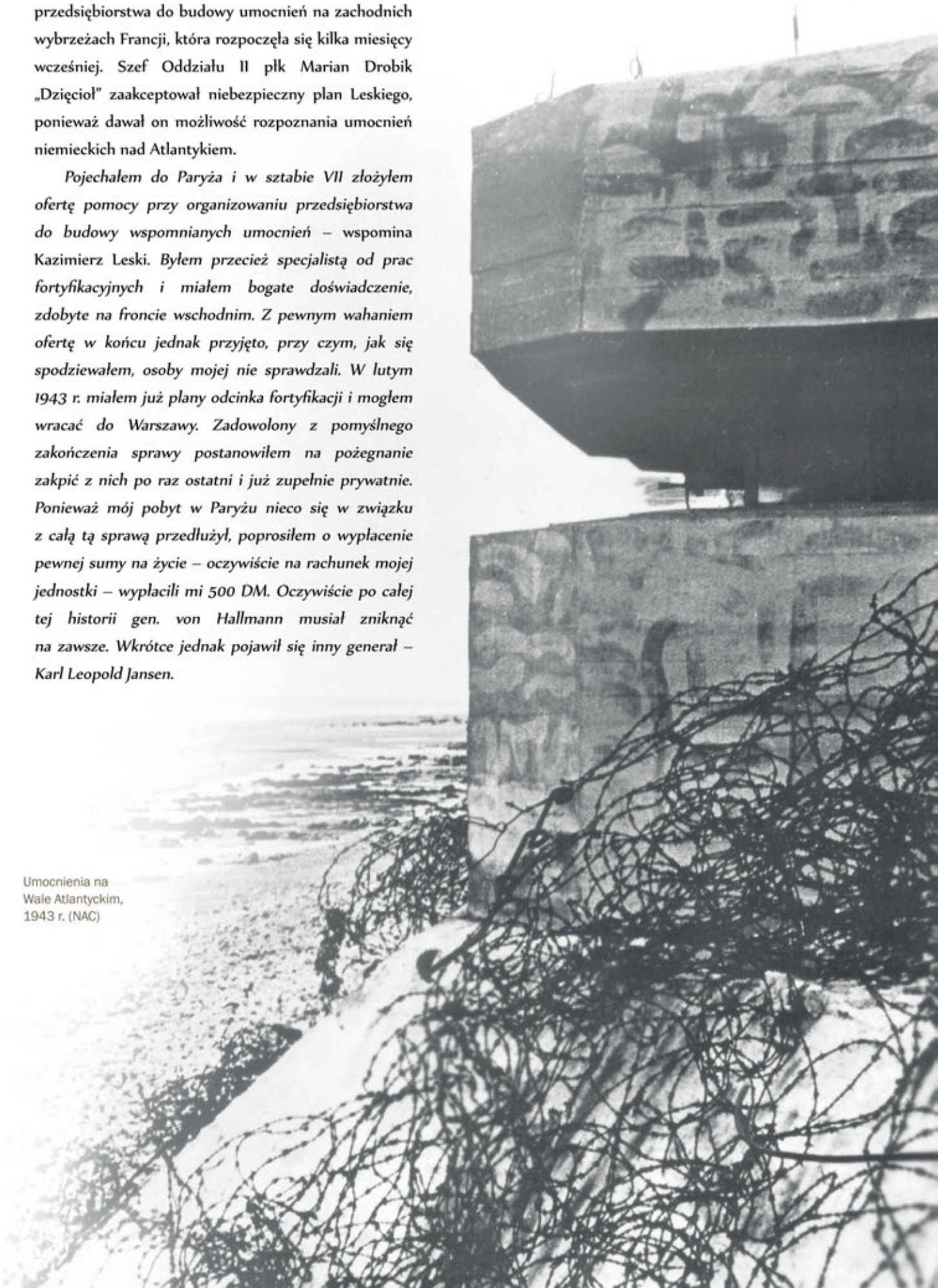
O jakości wytwarzanych przez siebie dokumentów „Agaton" napisał: *Czy nasze fałszywe dokumenty były dobre? „Bradl", nie byle jaki autorytet w tej dziedzinie wystawił im bardzo pochlebną opinię: „Wszystkie te piękne i niezawodnie działające papiery i dokumenty fabrykowała, z idealną precyzją kierowana przez „Agatona", komórka legalizacyjna O II Komendy AK. Chwała im za to".*

Stanisław Jankowski „Agaton" tak wspominał swoją współpracę z „Bradlem": *Spotykałem się z nim w latach 1942–1944, jak na stosunki konspiracyjne dość często. Gdy mi przekazywał ludzi z komórki legalizacyjnej, którą uprzednio prowadził, przy omawianiu jego zamówień na dokumenty podróżne i skrytki, sposobów pakowania poczty. Wzorce dokumentów dostarczał nam zwykle sam. Niemieckie, francuskie, hiszpańskie. Nie trudno było domyślić się zasięgu jego podróży. (...) Odważny, wybitny, inteligentny, pełen inicjatywy, a przy tym przystojny i elegancki, świetnie mówiący po francusku i po niemiecku (łącznie ze znajomością lokalnych dialektów) nadawał się do takiej roboty doskonale.*

Jako rzekomy specjalista od budowy umocnień na froncie wschodnim, „Bradl" wkrótce nawiązał kontakty z niemieckimi inżynierami zatrudnionymi w Wirtschaftsstab VII – sztabie gospodarczym marszałka Gerda von Rundstedta. Kilkumiesięczna współpraca zaczęła zmierzać w dość nieoczekiwanym kierunku. Pod koniec 1942 r., kiedy Niemcy przystępowali do fortyfikowania wybrzeży Atlantyku, Leski wykazał się dużym refleksem i intuicją. Podczas jednej z wizyt złożył propozycję zorganizowania

przedsiębiorstwa do budowy umocnień na zachodnich wybrzeżach Francji, która rozpoczęła się kilka miesięcy wcześniej. Szef Oddziału II płk Marian Drobik „Dzięcioł" zaakceptował niebezpieczny plan Leskiego, ponieważ dawał on możliwość rozpoznania umocnień niemieckich nad Atlantykiem.

Pojechałem do Paryża i w sztabie VII złożyłem ofertę pomocy przy organizowaniu przedsiębiorstwa do budowy wspomnianych umocnień – wspomina Kazimierz Leski. *Byłem przecież specjalistą od prac fortyfikacyjnych i miałem bogate doświadczenie, zdobyte na froncie wschodnim. Z pewnym wahaniem ofertę w końcu jednak przyjęto, przy czym, jak się spodziewałem, osoby mojej nie sprawdzali. W lutym 1943 r. miałem już plany odcinka fortyfikacji i mogłem wracać do Warszawy. Zadowolony z pomyślnego zakończenia sprawy postanowiłem na pożegnanie zakpić z nich po raz ostatni i już zupełnie prywatnie. Ponieważ mój pobyt w Paryżu nieco się w związku z całą tą sprawą przedłużył, poprosiłem o wypłacenie pewnej sumy na życie – oczywiście na rachunek mojej jednostki – wypłacili mi 500 DM. Oczywiście po całej tej historii gen. von Hallmann musiał zniknąć na zawsze. Wkrótce jednak pojawił się inny generał – Karl Leopold Jansen.*



Umocnienia na Wale Atlantyckim, 1943 r. (NAC)



Umocnienia
na Wale Atlantyckim,
1943 r. (NAC)



Generał Heinrich-Gottfried von Vietinghoff podczas inspekcji nad kanałem La Manche, Wał Atlantycki, 1943 r. (NAC)



Feldmarszałek Erwin Rommel, dowódca niemieckich sił antyinwazyjnych, przeprowadza inspekcję niemieckich umocnień na wybrzeżu Atlantyku, 1943-1944r. (IWM)

Nie wszystkie wspomnienia Kazimierza Leskiego znajdują potwierdzenie w zachowanej dokumentacji archiwalnej. Wiadomo, że plany zdobyte przez niego trafiły do Komendy Głównej AK i zostały niezwłocznie przekazane do Sztabu Naczelnego Wodza. Po powrocie do Warszawy mundur i dokumenty gen. von Hallmanna zostały zniszczone. Kilka miesięcy później Kazimierz Leski zmienił wygląd i jako inny fikcyjny generał – Karl Leopold Jansen – powrócił do Paryża. W tym wcieleniu od wiosny 1943 r. podróżował przez parę miesięcy szlakiem kurierskim przez Niemcy, Francję do Hiszpanii. *Drogami na zachód, przez Niemcy i Francję, przerzucona została spora liczba osób. Byli to przede wszystkim kurierzy, ale również alianccy lotnicy strąceni nad Rzeszą lub Polską, byli ludzie bezwzględnie w kraju zagrożeni, byli wreszcie dezerterzy z oddziałów francuskich, które miały walczyć na wschodzie, u boku armii niemieckiej (...). Organizacja tych dróg, której koszty realne były minimalne i która nie pociągała za sobą żadnych ofiar w ludziach, opłaciła się naszej konspiracji znakomicie* – wspomina Leski.

W swoich wspomnieniach „Bradl" tak to podsumował: *Na ostateczne pozytywne rezultaty działalności „666" złożyło się na pewno wiele przyczyn: 1. Dzięki sieci wywiadowczej Oddziału II Komendy Głównej Armii Krajowej dysponowaliśmy informacją o wszystkim, co mogło mieć dla nas znaczenie istotne. 2. Szczęśliwie udało się mi pozyskać świetnych współpracowników. 3. Dysponowaliśmy po prostu doskonałymi dokumentami produkcji „Agatona" i jego współpracowników. 4. Dysponowaliśmy wszyscy sporą dozą bezczelności, co w tej działalności było chyba jednym z istotnych warunków powodzenia. 5. Mieliśmy naprawdę dużo szczęścia.*

W kwietniu 1943 r. Leskiemu powierzono kierowanie komórką kontrwywiadowczą o kryptonimie „998", zajmującą się m.in. utrzymywaniem łączności z osadzonymi w niemieckim więzieniu na warszawskim Pawiaku. Dla polskiego Podziemia było to bardzo ważne zadanie, ponieważ wielu więźniów wcześniej działało w konspiracji. Komórka „998" została utworzona przez Józefa Garlińskiego „Longa", który od 1 stycznia do 20 kwietnia 1943 r. był jej dowódcą. Do wybuchu Powstania Warszawskiego współpracowała ona m.in. z agendami kontrwywiadu AK, w tym z komórką „997" (Wywiady Obce). „Bradl" zaczął nią kierować po przypadkowym aresztowaniu Garlińskiego. Wówczas „998" była już zorganizowana, ale wymagała stałego nadzoru. Rozbudowa łączności z uwięzionymi na Pawiaku nie należała do zadań łatwych. *Większość strażników więziennych – Polaków – była już w obozach koncentracyjnych lub nie żyła. Jako możliwości dojść do więzień pozostały w zasadzie dwie kategorie ludzi: strażniczki z kobiecego oddziału Serbii oraz tzw. funkcyjni wolnościowi. (...) Poważne utrudnienie stanowiła sama technika konspiracyjna. Już chociażby sama łączność. O ile przy jakichś alarmach, dla których ustalone było z góry hasło maskujące, można było wykorzystywać telefony, o tyle w sprawie tego typu, w której można było spodziewać się podsłuchu telefonicznego (...), jedynym możliwym rozwiązaniem była sieć łączności i kontakty osobiste. Łączność konspiracyjna funkcjonowała normalnie raz na dobę, a przecież trzeba było pokonać niejednokrotnie dwa i więcej szczebli. Przejechanie z jednego miejsca na drugie też zajmowało sporo czasu i zawsze liczyć się trzeba było z łapanką. (...) Równolegle do pośpiechu konieczna więc była ogromna ostrożność.*

Na czas Powstania Warszawskiego wywiadowi i kontrwywiadowi Komendy Głównej AK nie wyznaczono zadań specjalnych. Kazimierz Leski, podobnie jak inni żołnierze wywiadu, miał zakaz uczestniczenia w akcjach zbrojnych i utrzymywania kontaktów z oddziałami przeznaczonymi do bieżącej walki. W związku z tym nie został poinformowany o dacie rozpoczęcia akcji „Burza" na terenie stolicy. O wybuchu powstania dowiedział się 1 sierpnia 1944 r. przed południem, po przeczytaniu poczty w kontrwywiadzie. Tamten czas tak wspomina:

Potem przyszło powstanie. Jako pracownik „Studium" w Oddziale II miałem zakaz uczestniczenia w jakichkolwiek akcjach i oczywiście teraz zostałem bez przydziału. Trudno było jednak siedzieć i przyglądać się. Zabrałem więc swoją broń – miałem „visa" i „piątkę". „Piątkę" dałem koledze, który był w podobnej sytuacji i poszliśmy we dwóch robić „swoje" powstanie. Po drodze przyłączyło się jeszcze do nas trzech chłopców i już w piątkę ruszyliśmy pod Rüstungs Kommando w Alejach Ujazdowskich, które mnie szczególnie interesowało ze względu na, wspomnianą poprzednio, placówkę Abwehry, która się tam mieściła.

Leski jako najstarszy wiekiem i stopniem dowodził oddziałem „Bradl". Jego działania były intuicyjne. *(....) Przez następne dni ten mój oddział powoli się rozrastał – dołączali do nas ludzie, którzy bądź to nie mieli przydziałów, bądź nie zdążyli do swoich oddziałów. Potem, przy zdobywaniu gmachu gimnazjum im. Królowej Jadwigi, centrala przysłała mi do pomocy grupę oficerów z wydziału artylerii ze „Sławborem"* (płk Jan Szczurek-Cergowski) *na czele, którzy pozostali bez przydziału i teraz włączyli się do walki jako zespół oficerski. Wkrótce obsadzaliśmy już spory odcinek – od ul. Matejki do Książęcej. Kiedy „Sławbor" został mianowany dowódcą na terenie Śródmieścia Południe, przeszedłem pod jego komendę i (...) pozostałem na wspomnianym odcinku, już do końca.*

Z kilkunastoosobowego oddziału utworzono następnie kompanię „Bradl" batalionu „Miłosz", którą dowodził Leski. Składała się ona z trzech plutonów i liczyła ok. 200 osób. Posiadała własny warsztat rusznikarski, wyposażony w podstawowe narzędzia ślusarskie, a także magazyn środków wybuchowych (min i granatów). Po reorganizacji sił powstańczych, która nastąpiła 30 września 1944 r., batalion „Miłosz" wraz z kompanią „Bradla" (wchodzące w skład ugrupowania „Sławbora" – Podobwód Śródmieście Południowe) stały się 72. pułkiem piechoty 28. Dywizji Piechoty AK.

W nocy z 2 na 3 października 1944 r., po 63 dniach walk, przedstawiciele KG AK podpisali z Niemcami w Ożarowie „Układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie". Pułk Leskiego w kolumnie marszowej jeńców opuścił Warszawę. *Po kapitulacji ruszyliśmy, zgodnie z rozkazem, na czele swoich oddziałów w kierunku Ożarowa. Wychodząc umówiliśmy się jednak ze „Sławborem" i kilkoma jeszcze kolegami, że po drodze wiejemy. Zgodnie z tą umową (...) gdy nadeszła noc, „wyprowadziliśmy się" dyskretnie i wylądowaliśmy w Milanówku* – wspomina Leski.

Niedaleko Milanówka, w okolicy Podkowy Leśnej ukrywał się wówczas generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek" – następca generała Tadeusza Komorowskiego „Bora" – Komendant Główny AK. Po kapitulacji skontaktował się z nim Jan Szczurek-Cergowski „Sławbor". Generał Okulicki mianował go Komendantem Obszaru Zachodniego AK (Pomorze Gdańskie, Pomorze Zachodnie i Kujawy). Kazimierz Leski został szefem jego sztabu. Dostał zadanie zbudowania struktury i podjęcia działalności wywiadowczej przeciwko Niemcom (zwłaszcza w obszarze zagadnień morskich i floty wojennej). Podczas wykonywania tych zadań Leskiemu po raz kolejny przydała się znajomość języka niemieckiego. Do lutego 1945 r. udało się m.in. odtworzyć kontakty z działającymi w ramach Okręgu Pomorskiego AK oddziałami partyzanckimi w Borach Tucholskich. *Wkrótce duża część naszego obszaru znalazła się w strefie wyzwolonej. Znalazła się w niej m.in. Bydgoszcz, w której rozpoczął urzędowanie pełnomocnik ministra przemysłu ds. Wybrzeża. Zgłosiłem się w jego biurze prywatnie, deklarując, jako inżynier, chęć podjęcia pracy przy budowie przemysłu okrętowego. Prócz mnie był tam już inż. Witold Urbanowicz – również okrętowiec (...). I tak we dwójkę zaczęliśmy działać. Dzieliłem teraz swój czas pomiędzy pracę w sztabie u „Sławbora" a pracę z Urbanowiczem. (...) Wędrowałem co pewien czas przez linię frontu, aby tam załatwiać sprawy organizacji, potem wracałem do Bydgoszczy i do problemów przemysłu okrętowego* – wspomina Leski.



Dwóch żołnierzy z plut. NSZ „Sikora" w składzie 2 komp. „Ziuk" Batalionu „Miłosz" podczas natarcia w okolicach sejmu przy ul. Wiejskiej, Śródmieście Południowe, Powstanie Warszawskie, 1944 r. (MPW)

POLACY!

Walka zbrojna o wyzwolenie stolicy rozpoczęta!

Delegat na Kraj -- Wicepremier Rządu Rzeczypospolitej i Przewodniczący Rady Jedności Narodowej w porozumieniu z Dowódcą Armii Krajowej zdecydowali wystąpienie zbrojne w dniu 1.VIII. r. b.

Trzy dni walki z okupantem przyniosły nam wielkie sukcesy taktyczne i moralne.

Oddziały Armii Krajowej opanowały, łamiąc opór okupanta, większą część stolicy, wyzwalając jednocześnie w duszach Polaków entuzjazm dla walki i ufność w jej powodzenie.

Całe społeczeństwo polskie, a przede wszystkim lud Warszawy, śpieszy ofiarnie z pomocą walczącym; wszyscy podporządkowali się kierownictwu powstania, oddając do jego dyspozycji swe siły, wykazując dyscyplinę moralną i wysoką ofiarność w działaniu.

Nie jedną przeszkodę napotkamy jeszcze na drodze do zupełnego wyzwolenia. Ale zespolone siły całego Narodu Polskiego, podporządkowane Rządowi Polskiemu w Londynie, Krajowej Radzie Ministrów i Dowódcy Armii Krajowej przezwyciężą je tak, jak łamią dziś opór okupanta na ulicach Warszawy.

Masy ludu pracującego -- chłopów, robotników i inteligencji walczą o POLSKĘ Demokratyczną, POLSKĘ sprawiedliwości społecznej, POLSKĘ ludzi pracy!

NIECH ŻYJE POLSKA NIEPODLEGŁA

Delegat na Kraj

Przewodniczący Rady Jedności Narodowej

Dowódca Armii Krajowej

Ulotka dowództwa Armii Krajowej zawiadamiająca o rozpoczęciu Powstania Warszawskiego, 1944 r. (NAC)



Widok na kamienicę przy ul. Mokotowskiej 61 nieopodal ul. Wilczej, Śródmieście Południowe, Powstanie Warszawskie, 1944 r. (MPW)

Powstańcy z Mokotowa wychodzą z kanału przez właz w Al. Ujazdowskich przy ul.Wilczej. W tle widoczna kamienica Al. Ujazdowskie 34, Powstanie Warszawskie, 1944 r. (MPW)

W marcu 1945 r. biuro Leskiego przeniesiono z Bydgoszczy do Gdańska, a on został dyrektorem odbudowy Stoczni N2. Myślał, że w ten sposób zamknął już rozdział wojenny w swoim życiu. Niestety, 23 listopada 1945 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Zasiadł na ławie oskarżonych w procesie sądowym kierownictwa organizacji Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość (WiN) – cywilno-wojskowej organizacji antykomunistycznej, która powstała 2 września 1945 r. w Warszawie.

Czas pobytu w areszcie tak wspomina: *Z tytułu mojej funkcji szefa sztabu obszaru, prócz rutynowych przesłuchań, miałem również spotkania z funkcjonariuszami najwyższego szczebla, m.in. Różańskim, Romkowskim, Radkiewiczem. (...) Byłem natomiast skłonny ujawnić się sam, tzn. ułatwić im pracę i szczerze odpowiadać na wszystkie pytania dotyczące mojej osoby i mojej działalności, nic nie zatajać – pod jednym wszakże warunkiem – że zwolnią moich współpracowników, którzy znaleźli się w areszcie.*

Wspomniany przez Kazimierza Leskiego Józef Różański nadzorował wiele najważniejszych śledztw UB. Często przesłuchiwał więźniów osobiście. Siostrze Kazimierza Leskiego, która próbowała interweniować w sprawie swojego brata u najwyższych władz państwowych i partyjnych, powiedział krótko: *Możecie pisać, do kogo chcecie. Leski i tak będzie siedział tak długo, jak to mi się będzie podobać.*

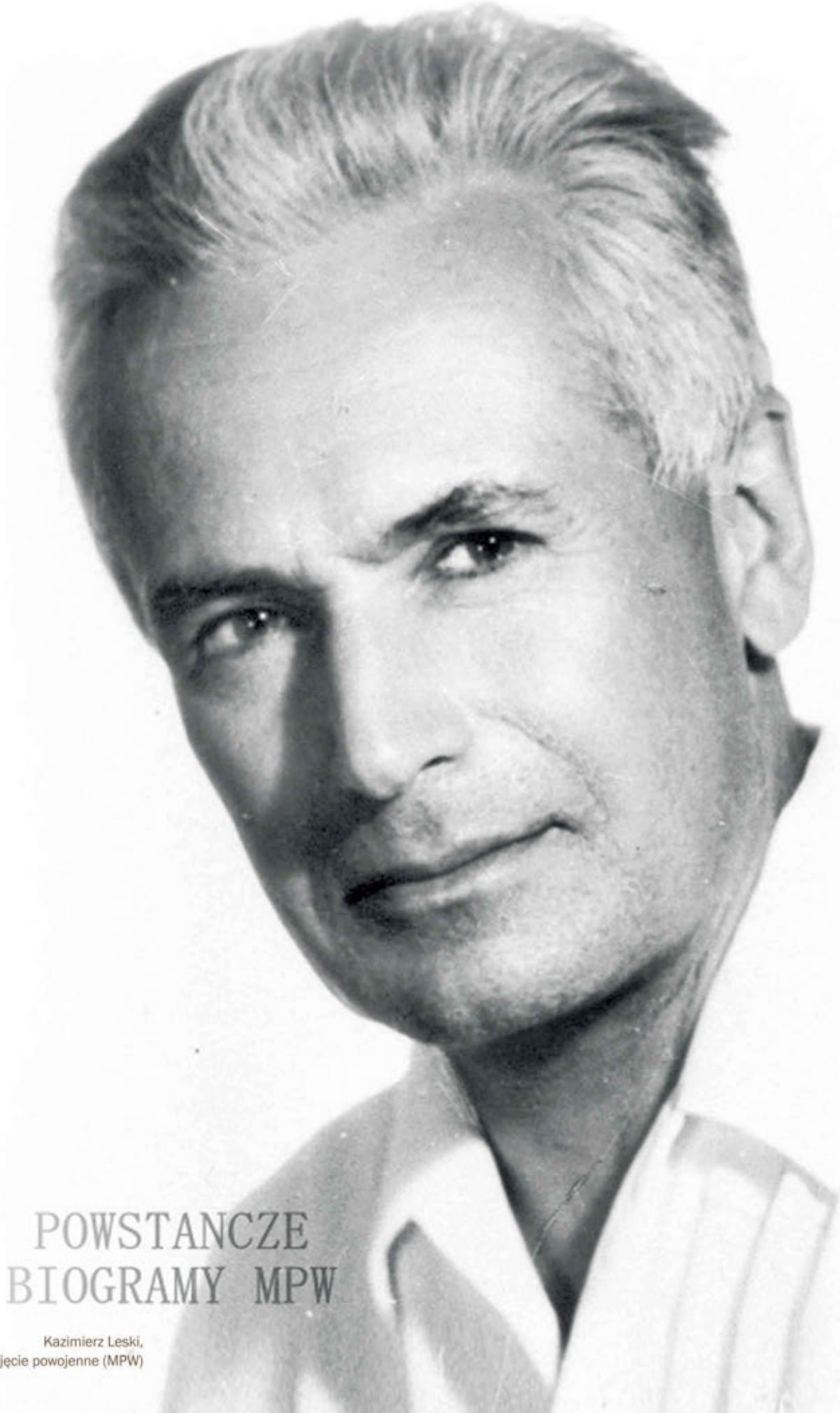
4 stycznia 1947 r., ponad rok po aresztowaniu, odbyła się pierwsza rozprawa. Był to pierwszy publiczny duży proces po wojnie. *Na ławie oskarżonych zasiedli m.in. Rzepecki, Jachimek, „Sławbor". Mnie również włączono do tego procesu, choć* [między] *Bogiem a prawdą nigdy do WiN nie należałem. Więcej, byłem absolutnie przeciwny tworzeniu tej organizacji, a ponieważ miałem duży wpływ na „Sławbora", w naszym obszarze WiN praktycznie nie powstał. Byłem przeciwny jego tworzeniu z prostej przyczyny – byłem realistą, zdawałem sobie sprawę, że w sytuacji jaka istniała na ziemiach polskich wówczas, tworzenie organizacji podziemnej, tym bardziej masowej, jest pozbawione sensu* – wspomina Leski.

Proces był spektaklem relacjonowanym w prasie. Fakt ten postanowił wykorzystać Leski, który wspomina: *Rozprawa odbyła się na Lesznie i (...) była publiczna. Uważałem za swój obowiązek (...) powiedzieć, korzystając z obecności prasy, o stosowanych przez UB metodach, powtórzyć co myślę o postępowaniu niektórych dygnitarzy tego urzędu, m.in. o ministrze Radkiewiczu, płk. Różańskim itd. Na wszystkich sesjach siedział Różański – szef wydziału śledczego i nanosił poprawki do protokołu z poprzedniej sesji oraz dyspozycje, co należy, a czego nie powinno się drukować.*

Ani jedno słowo z tego, co powiedział nie zostało zamieszczone na łamach prasy. Po rozprawie J. Różański wezwał do siebie oskarżonego i powiedział: *Pan nam zaszkodził – ale my zaszkodzimy bardziej.*

Dostał wyrok 12 lat więzienia. Pozostawiono mu stopień oficerski oraz odznaczenia. W procesie I Zarządu Głównego WiN skazano również m. in: Jana Rzepeckiego na 8 lat więzienia, Ludwika Muzyczkę na 10 lat, Emilię Malessę na 2 lata i Antoniego Sanojcę na 6 lat. Kilka dni po procesie Leskiemu zmniejszono karę do 6 lat. Tak to opisał we wspomnieniach: *Kara więzienia, liczona od daty aresztowania w 1945 r., skończyła mi się w 1951 r. W dniu, w którym miałem wyjść na wolność, zaprowadzili mnie do fryzjera, ogolili, wydali z depozytu prywatne ubranie i... zaprowadzili do celi. Zażądałem widzenia z naczelnikiem więzienia – bez odpowiedzi; z prokuratorem – tak samo. Rozpocząłem głodówkę. Po pięciu dniach zaprowadzono mnie do oficera śledczego, gdzie otrzymałem zawiadomienia o nowej rozprawie przeciwko mnie – tym razem o współpracę z Niemcami. Dostałem następne dziesięć lat.*

Warunki w więzieniu były spartańskie. Pojedyncze cele, w których umieszczano po dwóch więźniów, małe racje żywnościowe, złe warunki sanitarne – wszystko to miało przyczynić się do złamania osadzonego.



Kazimierz Leski,
zdjęcie powojenne (MPW)



13-ty dzień procesu Rzepeckiego

Przemówienia obrońców

przeciwko niemieckim zbrodniarzom wojennym

2000 „zaginionych"

Cmentarzysko okrętów

Dzisiejszy numer zawiera 8 stron

Wydanie C

Cena 1 zł.

TRYBUNA ROBOTNICZA

Nr. 35 — (706) Katowice - Kraków - Wrocław - Częstochowa - Rzeszów - Kielce. wtorek, 4-go lutego 1947 Rok V.

Wpływowe koła anglosaskie chcą stworzyć z Niemiec bastion reakcji

Prasa radziecka o sytuacji w Niemczech

Wyrok w procesie Rzepeckiego i towarzyszy

Pierwsza sesja Sejmu Ustawodawczego

Reakcyjna ordynacja wyborcza w prowincji Schleswig-Holstein

Sytuacja w Palestynie

Angielskie oddziały wojskowe patrolują na ulicach Jerozolimy

Świat w 1918 r. był rozsądniejszy niż w 1947 r."

Schumacher skarży się i żąda

Proces przeciwko spiskowcom faszystowskim w Jugosławii

„Trybuna robotnicza", informacje na temat procesu, 1947 r. (BN)

Dzisiejszy numer zawiera 8 stron | Wydanie B C | Cena 1 zł.

TRYBUNA ROBOTNICZA

Nr. 36 — (707) | Katowice - Kraków - Wrocław - Częstochowa - Rzeszów - Kielce, środa, 5-go lutego 1947 r. | Rok V.

Uroczyste otwarcie I sesji Sejmu Ustawodawczego Odrodzonej Polski

Władysław Kowalski (SL) marszałkiem Sejmu

Sprawa ofiar reżimu Franco w Izbie Gmin

Sprawa zmniejszenia ilości wojsk brytyjskich w Grecji

Po wyroku

W toczącym się przez wiele dni procesie przeciw dowództwu WIN-u zapadł wczoraj wyrok. Wyrok ten nie jest wyrazem ścisłej litery prawa, która za zbrodnie popełnione przez oskarżonych przewiduje znacznie wyższy wymiar kary. Sprawiedliwość Polski Ludowej bowiem nie jest ślepa, ani tym bardziej mściwa. Ogrom szkód i krzywd wyrządzonych społeczeństwu przez oskarżonych jako odpowiedzialnych za całą działalność podziemia winnowskiego, nie przesłonił sądowi ani społecznego, ani indywidualnego aspektu tej sprawy. Przewód sądowy wykazał, że większość oskarżonych to ludzie, którzy mogli byli stanąć w szeregach polskiej demokracji, gdyby ich decyzji wejścia na właściwą drogę nie paraliżował fałszywie pojęty obowiązek wierności i posłuszeństwa wobec bankrutów londyńskich, gdyby doczekali się odpowiedniej wskazówki z ust swojego „skowskiego premiera", p. Mikołajczyka.

Uwzględniając te motywy, przyznanie się do popełnionych błędów i szczerą skruchę oskarżonych, sąd wydał tylko jeden wyrok śmierci na najbardziej obciążonego Gołębiowskiego, innych natomiast skazał tylko na kary więzienia od lat 12 — 2, przy czym w stosunku do pięciu oskarżonych nie orzekł pozbawienia praw publicznych i konfiskaty majątku.

Wyrok ten, rozpatrywany łącznie z zapowiedzianą amnestią oraz prośbą skierowaną przez grupę oficerów Armii Ludowej do Prezydenta Krajowej Rady Narodowej o złagodzenie kary oskarżonym, jest dowodem, że zwy- ski Obóz Demokratyczny, że ci, przeciwko którym wala się największa nienawiść podziemia, potrafią nieć o tym, co było i wyciągnąć rękę do wszystk wykazujących dobrą wolę zawrócenia ze zgubnej w imię zaprzestania walk bratobójczych, w imię nego zjednoczenia całego narodu, w imię do która jest dla nich dobrem najwyższym.

Po okresie tymczasowości weszliśmy, po wyborach do Sejmu Ustawodawczego, w okres stabil ji. Nikt nie może już dziś kwestionować legalności władzy w Polsce. Nikt nie może się już zasłonić wi dla „legalnego" rządu londyńskiego. Nikt, kto kie się zdrowym rozumem i dobrą wolą, nie może wątpić, że droga wskazana przez Obóz Demokratyczny i zatwierdzona przez cały naród w dokonanych wyborach, jest jedyną drogą. Zrozumiał to Rzepecki i słuszną zrozumieli to na pewno i ci wszyscy współoskarżeni, jeszcze w podziemiu, nie zatracony, którzy, chociaż tkwią całkowicie obliczu moralnego.

Do tych, którzy zbłądzili, zawinili, ale mogą być jeszcze uratowani dla społeczeństwa, wyciągnięta została raz jeszcze dłoń, umożliwiająca wyciągniętej dłoni i tym powrót do życia. Kto tej postawi się poza nawiasem przyjmie, ten sam tego. O ile bowiem społeczeństwa i poniesie skutki tych, którzy chcą demokracja jest pobłażliwa dla ści naprawić wy na dobrą drogę i w miarę możliwości wobec ludzi wyrządzone społeczeństwu krzywdy, o tyle wobec zdegenerowanych złej woli, wobec wrogów Polski, wobec bandytów i morderców będzie bezlitosna i stać ją ich, aby wystąpić ostatnie korzenie chwastów zaśmiecających nasze nowe życie.

Z komisji śledczej ONZ do spraw greckich

Sytuacja w Japonii

Komunikat

TELEGRAMY

Wyrok w procesie Rzepeckiego i współtowarzyszy

W poniedziałek 3 lutego Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie ogłosił wyrok w sprawie Jana Rzepeckiego i inn. Mocą tego wyroku Jan Rzepecki skazany został na 8 lat więzienia, Tadeusz Jachimek — na 4 lata więzienia, Henryk Żuk — na 12 lat więzienia, Jan Szczurek — na 7 lat więzienia, Kazimierz Leski — na 12 lat więzienia, Józef Rybicki — na 10 lat więzienia, Marian Gołębiowski — na karę śmierci, Antoni Sanojca — na 6 lat więzienia, Ludwik Muzyczka — na 10 lat więzienia i Emilia Malessa — na 2 lata więzienia. Wszystkim oskarżonym sąd na poczet orzeczonej kary pozbawienia wolności zaliczył areszt tymczasowy.

W stosunku do osk.ok. Rzepeckiego, Jachimka, Szczurka, Sanojcy i Malessy sąd, z mocy art. 55 par. 1 KKWP. nie orzekł pozbawienia praw publicznych i obywatelskich praw honorowych, jak również nie orzekł konfiskaty mienia wszystkich oskarżonych.

„Trybuna robotnicza", informacje na temat procesu, 1947 r. (BN)

Leski postanowił się nie poddawać. We wspomnieniach napisał: *Po wyroku trzymano mnie w tej samej celi w pawilonie X – śledczym. (...) Póki jeszcze byłem w możliwej kondycji fizycznej, jeszcze nie bardzo osłabiony, robiłem masę ćwiczeń fizycznych wszelkiego rodzaju (...). Starałem się gimnastykować głowę i w pewnym sensie wykorzystywać czas. Analizowałem, oczywiście tylko pamięciowo, moje dawne przemyślenia z zakresu zagadnień komunikacji, jej organizacji, współpracy wszystkich środków przewozu. W celu ćwiczenia pamięci przeprowadzałem w myśli dowody różnych twierdzeń algebraicznych, geometrycznych, których przedtem chyba nigdy nie umiałem. Wyprowadzałem różne całki, najpierw proste, później złożone. Obliczałem liczbę π (pi), opracowywałem metody i obliczałem podstawę logarytmów naturalnych „e", przeprowadzałem różne ćwiczenia logiczne. Narzucałem sobie i starałem się rozwiązywać różne zadania techniczne. Odkopywałem w pamięci, wiersze, zwroty, powiedzenia, przysłowia we wszystkich językach, w których mi się to chociaż częściowo udawało. Przeprowadzałem eksperymenty typu myślenia wieczorem bardzo skoncentrowanego na określony temat i sprawdzania, czy i jak daleko zostanie on dopracowany przez podświadomość w czasie snu. Czy potrafię narzucić sobie punkt i sposób myślenia tak, by niejako automatycznie, podświadomie do niego wracać. Uczyłem się koncentrować myśl na określonym przedmiocie, pojęciu.*

Gdy 7 grudnia 1954 r. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego przemianowano na Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, w resorcie dokonano zmian personalnych. Zwolniono wielu funkcjonariuszy i urzędników oraz zmieniono ton propagandy.

22 stycznia 1955 r. Kazimierz Leski opuścił więzienie. Pomimo, że wyszedł na wolność, to nieustannie poddawany był szykanom. Codziennie musiał meldować się na komisariacie Milicji Obywatelskiej, a po pewnym czasie raz w tygodniu. Miał problem z uzyskaniem zameldowania.

W biografii autorstwa Macieja Roszkowskiego pt. „Kazimierz Leski „Bradl". Życie dobrze spełnione", podano, że po wielu latach, gdy Bradl dotarł do swoich akt osobowych, znalazł tam notatkę: *Leskiego obserwować do końca życia.* Ze względu na swoją przeszłość miał również kłopoty ze znalezieniem pracy. Został zatrudniony jako redaktor naukowy w Państwowych Wydawnictwach Technicznych (pracował tam do 1957 r.). W 1956 r. założył Stowarzyszenie Wynalazców Polskich – autonomiczną i nowatorską jak na owe czasy organizację twórców techniki. Kierował nim przez cztery lata. Stowarzyszenie, początkowo aprobowane przez władze PRL, rozwiązano w 1960 r.

Po uwolnieniu ubiegał się o pełną rehabilitację. Otrzymał ją w czerwcu 1957 r. W wyroku napisano: *uniewinniony z wszelkich zarzutów i wyrok ten stanowi pełną rehabilitację.*

Przez kilka lat pozostawał w nieformalnym związku z Elżbietą Pleszczyńską. 9 stycznia 1959 r. urodził się ich jedyny syn – Krzysztof Leski – znany polski dziennikarz prasowy, telewizyjny i radiowy.

3 maja 1959 r. Kazimierz Leski zawarł związek małżeński z Marią Woźniak „Marylą", poznaną na zebraniu Akademickiego Związku Sportowego w Parku Skaryszewskim. Małżeństwem byli przez ponad 40 lat.





Maria i Kazimierz Lescy, zdjęcie ślubne, 1959 r. (AAN)

Pod koniec 1962 r. Kazimierz Leski został członkiem Polskiej Akademii Nauk, gdzie do 1972 r. pełnił funkcję zastępcy dyrektora ds. naukowych Ośrodka Informacji Naukowej (w latach 1968–1970 pełnił obowiązki dyrektora ośrodka).

W 1973 r. na Uniwersytecie Warszawskim uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych. Był autorem wielu patentów i około 150 prac naukowych, organizatorem ruchu wynalazczego i honorowym prezesem Stowarzyszenia Polskich Wynalazców i Racjonalizatorów.



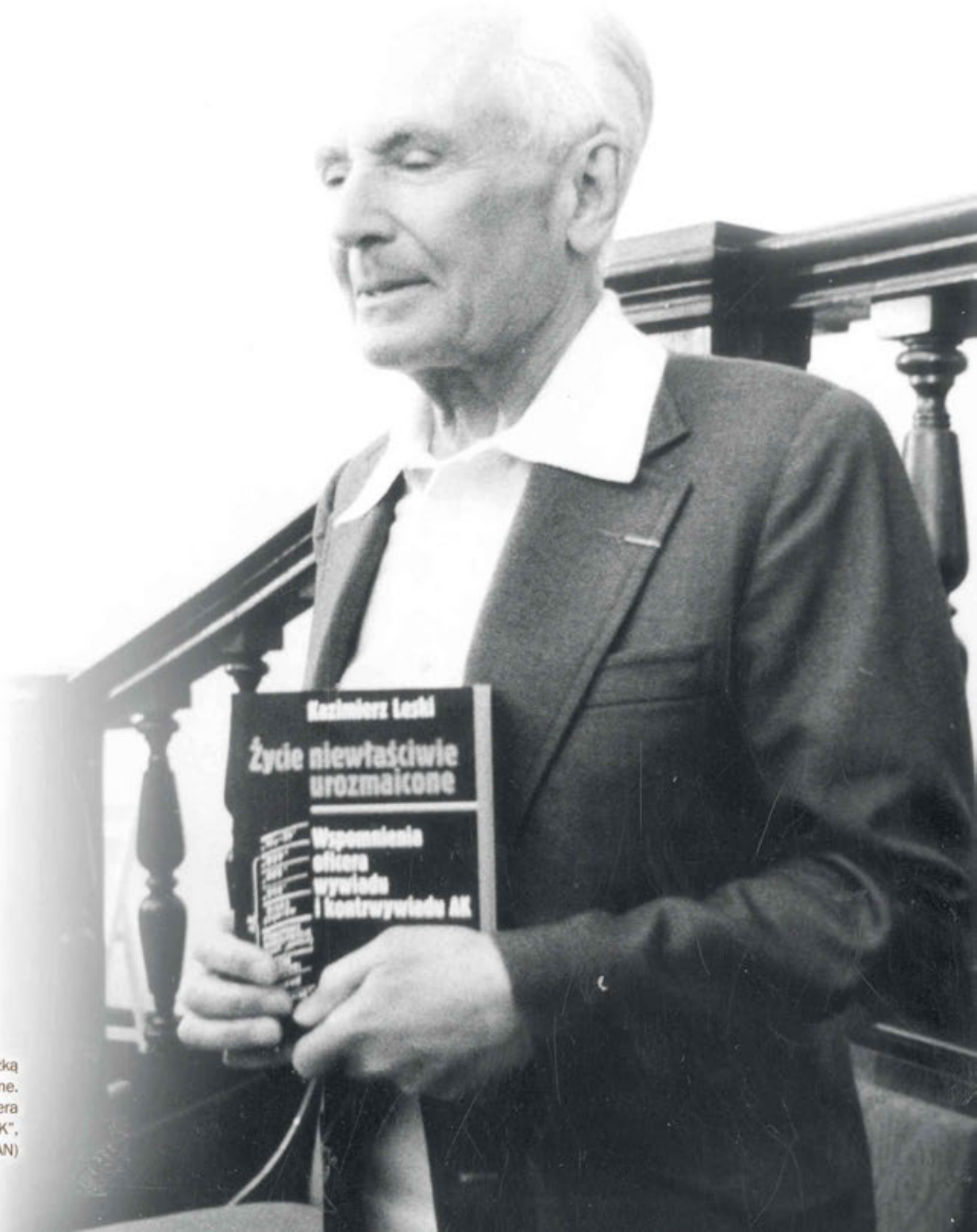
Kazimierz Leski, lata 70-te XX w., Warszawa (AAN)



Kazimierz Leski, lata 70-te XX w., Warszawa (AAN)

W 1989 r. został przewodniczącym Związku Powstańców Warszawskich. 22 marca 1996 r. odebrał, przyznany mu przez izraelski Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu „Yad Vashem", medal „Sprawiedliwy wśród narodów świata" za pomoc okazaną Żydom w czasie II wojny światowej.

Zmarł w Warszawie 27 maja 2000 r. Pochowano go na Starych Powązkach, wśród wielu zasłużonych dla walki o niepodległość Polski bohaterów Armii Krajowej.



Kazimierz Leski ze swoją książką „Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK", lata 90-te XX w. (AAN)



Grób rodziny Leskich na warszawskich Powązkach (MPW)



KRYSTYNA SKARBEK

CHRISTINE GRANVILLE
MADAM MARCHAND



polska agentka brytyjskiego
Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE)

ur. 1 maja 1908 r. w Warszawie
zm. 15 czerwca 1952 r. w Londynie

Krystyna Skarbek urodziła się 1 maja 1908 r. w Warszawie. Jej ojciec Jerzy Skarbek pochodził ze starego szlacheckiego rodu legitymującego się herbem Abdank. Matka Stefania była córką żydowskiego bankiera Alfreda Goldfedera. Zanim na świecie pojawiła się córka, państwo Skarbek powitali syna Andrzeja (ur. 30 listopada 1900 r.).

Dzieciństwo Krystyna Skarbek spędziła w majątku Trzepnica (ok. Piotrkowa Trybunalskiego), który rodzina zakupiła w 1913 r. Edukację rozpoczęła w 1921 r. w zakładzie naukowo-wychowawczym Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Jazłowcu (jedna z najstarszych osad polskich na Podolu zachodnim, obecnie na terytorium Ukrainy, w rejonie buczackim obwodu tarnopolskiego). Z uwagi na swoją niepokorną naturę i brak poszanowania dla klasztornej dyscypliny, Skarbek kilkakrotnie musiała zmieniać szkoły. Pierwszą opuściła po tym, jak w trakcie



Widok zewnętrzny kompleksu budynków szkolnych Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Jazłowcu, lata 20-te XX w. (NAC)

porannego nabożeństwa podpaliła księdzu sutannę. Tłumaczyła, że „próba ognia" miała dowieść pobożności kapłana – żarliwość jego modlitwy mogłaby przecież ugasić płomienie. Od 1924 r. do 1926 r. uczęszczała do gimnazjum Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa Sacré Coeur w Zbylitowskiej Górze koło Tarnowa, gdzie z bardzo dobrymi wynikami skończyła V i VI klasę.

W 1926 r. Jerzy Skarbek sprzedał posiadłość w Trzepnicy. Rozstał się z żoną i wyjechał do Szwajcarii leczyć gruźlicę. Prawdopodobnie zabrał ze sobą córkę, by kontynuowała naukę w jednej z tamtejszych szkół, ale ich relacje uległy ochłodzeniu. W 1929 r. Skarbkówna zamieszkała u matki w Warszawie. Jerzy Skarbek zmarł pod koniec 1930 r. w Baden koło Wiednia.

W Warszawie Krystyna Skarbek podjęła pracę w spółce „Polski Fiat". Spaliny, przenikające z warsztatów do pomieszczeń biurowych, zaszkodziły jednak jej zdrowiu. Stosując się do zaleceń lekarza wyjechała do Zakopanego, uważanego wtedy za miejsce o zbawiennym wpływie na gruźlików. Infekcję potraktowano poważnie ze względu na fakt, że na suchoty cierpiał ojciec pacjentki. Skarbkównie bardzo odpowiadała artystyczna atmosfera górskiego kurortu. Jej wrodzona skłonność do ryzyka znalazła ujście w szalonych narciarskich eskapadach oraz przemycaniu papierosów ze Słowacji. Jak w książce *Kobieta szpieg. Polka w służbie jego królewskiej mości* pisała Clare Mulley: *zaspakajała swoją potrzebę emocji, wymykając się patrolom straży granicznej, aby przemycać papierosy przez pograniczne przełęcze ze Słowacji do Polski, zawierała (...) znajomości z licznymi góralami, którzy później, podczas wojny, służyli między innymi w jednostce strzelców górskich.*



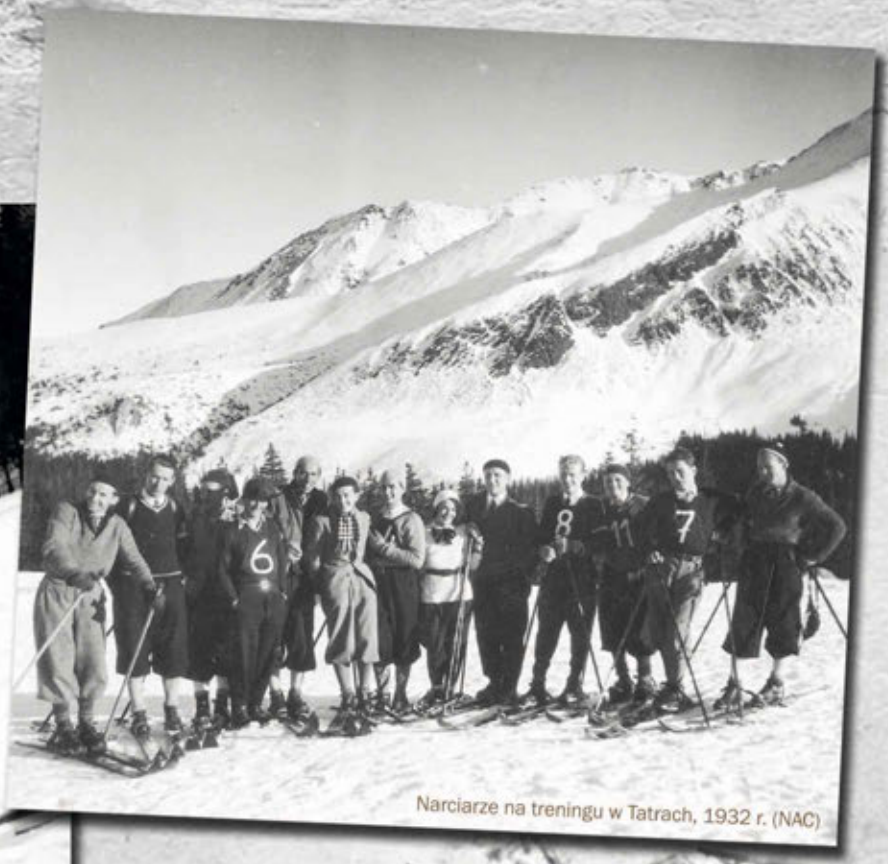
Stacja obsługi samochodów Polskiego Fiata, Warszawa, lata 30-te XX w. (NAC)

Plakat reklamowy „Polskiego Fiata", Warszawa, lata 30-te XX w. (domena publiczna)





Turystyka narciarska w Zakopanem, 1931 r. (NAC)



Narciarze na treningu w Tatrach, 1932 r. (NAC)



Ulica Krupówki w Zakopanem, lata 30-te XX w. (NAC)

Funkcjonariusz Straży Granicznej legitymuje narciarzy na granicy z Czechosłowacją, lata 30-te XX w. (NAC)



Posterunek Straży Granicznej w Witowie, lata 30-te XX w. (NAC)



Straż Graniczna na Łysej Polanie, lata 30-te XX w. (NAC)

W 1930 r. zdecydowała się wziąć udział w wyborach Miss Polonia. Korony nie zdobyła, ale otrzymała tytuł „Królowej Piękności". W 1931 r., podczas kolejnego pobytu w Zakopanem, jej uroda została doceniona w konkursie o tytuł „Miss Nart".

Zofia Batycka, Miss Polonia 1930 r. (NAC)



21 kwietnia 1930 r. w warszawskim kościele seminaryjnym Krystyna Skarbek poślubiła właściciela fabryki firanek w Pabianicach Karola Gustawa Gettlicha. Małżeństwo, choć przywróciło pannie młodej stabilizację finansową, nie było udane. W 1932 r. doszło do rozwodu. Skarbek wynajęła małe mieszkanie w Warszawie przy ul. Filtrowej 25. Mimo że nie musiała pracować, próbowała swoich sił jako dziennikarka. Pozwoliło jej to przede wszystkim na bywanie w towarzystwie ówczesnej polskiej elity kulturalnej i zawieranie licznych interesujących znajomości.

Jedną z nich był, poznany w 1933 r. w Zakopanem, Jerzy Mikołaj Ordon Giżycki. Ten starszy o 19 lat od Skarbkówny podróżnik z doświadczeniem w dyplomacji okazał się idealnym towarzyszem. 2 listopada 1938 r. w warszawskim kościele



Jury i uczestniczki konkursu Miss Polonia, K. Skarbek prawdopodobnie druga z lewej, 1930 r. (NAC)

ewangelicko-reformowanym odbył się ślub. Zarówno przed nim, jak i po nim, para dużo podróżowała po Polsce i Europie, poszerzając krąg znajomych. Pod koniec 1938 r. Giżycki otrzymał propozycję objęcia posady starszego dyplomaty w nowo utworzonym polskim konsulacie w Kenii (z mandatem na Kenię, Ugandę, Tanganikę, Zanzibar i Niasę). Pierwszym etapem podróży na placówkę był Londyn.

W czasie kilkutygodniowego pobytu w stolicy imperium Skarbek poznała wiele ciekawych osób. Znalazł się wśród nich m.in. sir Robert Vansittart. Ten kuzyn Lawrenca z Arabii (Thomasa Edwarda Lawrence) i przyjaciel Winstona Churchilla pełnił funkcję stałego podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Vansittart wspierał przy tym niezależną od Secret Intelligence Service (SIS) brytyjską siatkę wywiadowczą, której zorganizowanie polecono w 1930 r. Claudowi Danseyowi. Siatka znana była jako Agencja Detektywistyczna Vansittarta lub Organizacja Z. Do jej agentów zaliczał się, znany Krystynie i Jerzemu Giżyckim jeszcze z Zakopanego, Harold Perkins.

Z Londynu małżonkowie wyruszyli do Afryki. Pod koniec sierpnia 1939 r. dotarli do Johannesburga. Na wieść o niemieckim ataku na Polskę, pozbawieni kontaktu z ojczyzną i bez instrukcji z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zdecydowali się na powrót. 6 października na pokładzie „Cape Town Castle" przybyli do portu w Southampton. Jednak w polskiej ambasadzie w Londynie również nie czekały na nich żadne wytyczne. Jerzy Giżycki postanowił wyruszyć do Francji, gdzie gen. Władysław Sikorski – jego dawny partner tenisowy – przystąpił do organizowania armii i rządu na uchodźstwie. Jego młoda żona została w Anglii. Wcześniej wspólnie ustalili, że *będzie szukać jakiejś ekscytującej roboty podziemnej.*



Jedna z ulic śródmieścia Johannesburga, lata 30-te XX w. (NAC)

Skarbek uznała, że jedyną możliwością służenia Polsce, będzie niesienie pomocy angielskiemu sojusznikowi. Intensywnie zaczęła szukać właściwego kontaktu. Dzięki sir Robertowi Vansittartowi poznała Georga Taylora.

Taylor pod koniec 1938 r. został zwerbowany do Sekcji „D" (Dywersja) SIS, która miała za zadanie zbadać możliwości sabotażu i dywersji na wypadek wojny. Już po jej wybuchu, na początku 1940 r. na miejsce sekcji utworzono Kierownictwo Operacji Specjalnych (Special Operations Executive – SOE). Taylor został szefem sztabu nowej służby. Jego pierwszy raport dotyczący Krystyny Skarbek powstał jeszcze przed oficjalnym powołaniem SOE. *Jest bardzo przedsiębiorczą dziewczyną, prosto ubraną i arystokratyczną (...). Wygląda na to, że od wielu lat odwiedza polski kurort dla pisarzy w Zakopanem i zna tam wszystkich. Naprawdę uważam, że jest cennym NABYTKIEM* – pisał w raporcie z początku grudnia 1939 r.

Skarbek przedstawiła Taylorowi plan przedostania się z Węgier do Polski, przez góry, które zamierzała pokonać na nartach. Gwarantowała pomoc ze strony tatrzańskich przemytników. Chciała nawiązać łączność z polskim ruchem oporu i dostarczyć mu brytyjskie materiały propagandowe. Podobnie jak Brytyjczycy, nie orientowała się, z kim powinna rozmawiać po dotarciu na miejsce, ale była przekonana, że znajdzie kogoś odpowiedniego. Jej determinacja zrobiła wrażenie na Taylorze. 20 grudnia 1939 r. Sekcja D wyraziła zgodę na podjęcie współpracy z Krystyną Skarbek: *Postanowiliśmy subsydiować niejaką Madame Giżycką. W dalszej korespondencji będziemy nazywać tę panią Madame Marchand.* Następnego dnia Skarbkówna wyleciała do Paryża. Dalszą trasę pokonała koleją. Do Budapesztu dotarła jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Przerzut nastąpił tak szybko, że nie zdążono załatwić wszystkich formalności i misja nie miała oficjalnego zatwierdzenia. Stosowne dokumenty wydano dopiero w marcu 1940 r.

Na Węgrzech Skarbkówna występowała jako francuska dziennikarka Christine Marchand. Jej chęć natychmiastowego działania napotkała jednak na przeszkody, których w ogóle nie uwzględniła w swoich początkowych kalkulacjach. Po pierwsze nie najlepiej ułożyła się współpraca z człowiekiem, którego Sekcja D wyznaczyła jej jako łącznika. Korespondent „News Chronical" Hubert Harrison od października pracował dla Taylora. Miał zapewnić nowo przysłanej agentce wsparcie techniczne i wprowadzić w międzynarodowe środowisko dziennikarzy, którzy tłumnie przybywali do węgierskiej stolicy. Z tym jednak energiczna Polka znakomicie poradziła sobie sama, a flegmatyczny Anglik stał się dla niej tylko zbędnym balastem. W opinii Clare Mulley, Krystyna Skarbek *Nigdy nie zdołała nawiązać dobrych stosunków z Harrisonem* i jej niechęć miała uzasadnienie w jego postępowaniu. *Od początku nie dotrzymywał umówionych terminów spotkań, spóźniał się z wypłatą jej wynagrodzenia oraz pieniędzy na wydatki, często widywano go pijanego.* W późniejszym czasie Skarbek musiała go zadręczać codziennie, *aby upewnić się, czy naprawdę czyta*



Polscy żołnierze rozmawiający z amerykańską dziennikarką na dworcu w Budapeszcie, październik 1939 r. (IWM)

raporty, które jej łącznicy przemycali z Polski z narażeniem życia. A jeśli nawet czytał, zameldowała (...) gniewnie, często „nie podejmował na ich podstawie żadnych działań".

Drugi problem okazał się jednak znacznie bardziej brzemienny w konsekwencje. W Budapeszcie przebywało dużo Polaków, w tym również tacy, którzy już zdążyli zaangażować się w konspirację. Wśród wielu podziemnych organizacji prym wiodła Służba Zwycięstwu Polski (SZP). Została powołana 27 września 1939 r. przez grupę wyższych oficerów Wojska Polskiego na podstawie upoważnienia Naczelnego Wodza marszałka Rydza-Śmigłego i w uzgodnieniu z dowódcą Armii „Warszawa" gen. Juliuszem Rómmlem oraz cywilnym komisarzem obrony Warszawy Stefanem Starzyńskim. Na czele SZP stanął gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. Organizacja podporządkowała się Rządowi RP na uchodźstwie. 13 listopada 1939 r. Naczelny Wódz i premier gen. Władysław Sikorski przekształcił SZP w Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). W strukturze Związku działał Oddział II odpowiedzialny za wywiad i informacje. Jego przedstawiciele obserwowali m.in. Harrisona, kiedy ten spotykał się z tajemniczą Madame Marchand. Polacy dość szybko rozszyfrowali prawdziwą tożsamość Skarbkówny. Szlachetne pobudki, którymi kierowała się małżonka Jerzego Giżyckiego, podejmując pracę dla brytyjskiego wywiadu, nie spotkały się ze zrozumieniem rodaków. Z perspektywy polskiego wywiadu, jeśli chciała służyć Polsce, mogła to robić pod egidą ojczystych organizacji, a nie zaprzedawać się sojusznikom. Niepochlebna opinia ZWZ zablokowała ambitne zamiary Skarbek, aby szybko przedostać się do Polski. Utknęła w Budapeszcie. Nie zamierzała jednak składać broni.



Stefan Starzyński, cywilny komisarz przy Dowództwie Obrony Warszawy, wrzesień 1939 r. (NAC)



Gen. Juliusz Rómmel, dowódca Armii „Warszawa", wrzesień 1939 r. (NAC)

Na początku 1940 r. spotkała Andrzeja Kowerskiego. Poznali się już wcześniej – jeszcze jako dzieci w Trzepnicy w 1919 r., a później przynajmniej raz widzieli się w Zakopanem, kiedy Kowerski kupował narty od Giżyckiego. Był młodszy od Skarbek o cztery lata. Pomimo braku jednej nogi (kilka lat przed wybuchem II wojny światowej została amputowana poniżej kolana na skutek nieszczęśliwego postrzału na polowaniu), przejawiał niespożytą energię i chęć działania. W czasie wojny obronnej walczył w 10. Brygadzie Kawalerii Zmotoryzowanej Wojska Polskiego dowodzonej przez płk. Stanisława Maczka. Za wyjątkowe bohaterstwo odznaczono go orderem



Akcja ratukowa TOPR w Tatrach, 1934 r., transport uratowanego Andrzeja Kowerskiego do schroniska (NAC)

Virtuti Militari awansowano na porucznika. Jego jednostka przedostała się na Węgry, gdzie została internowana. Kowerski uciekł z obozu i w ciągu kilku następnych dni pomógł w ucieczce wszystkim kolegom z oddziału. Następnie chciał dotrzeć przez Bliski Wschód do Francji. Jednak Maczek rozkazał mu pozostać w Budapeszcie i zorganizować przerzut tylu polskich żołnierzy, ilu się tylko da. Jako cywil w wieku poborowym musiał mieć zaświadczenie o nieprzydatności do służby wojskowej. Podczas kontroli podciągał tylko nogawkę spodni i pytał, jakim sposobem kaleka mógłby być oficerem. Proteza nie przeszkodziła mu jednak w uruchomieniu skutecznej trasy przerzutowej z Polski przez Słowację i Węgry do Jugosławii. Uciekinierzy otrzymywali również podrobione dokumenty. Kowerski był wymarzonym partnerem dla Skarbkówny. Jednak nawet jego kontakty okazały się bezużyteczne wobec braku zaufania polskich struktur podziemnych do brytyjskiej agentki.

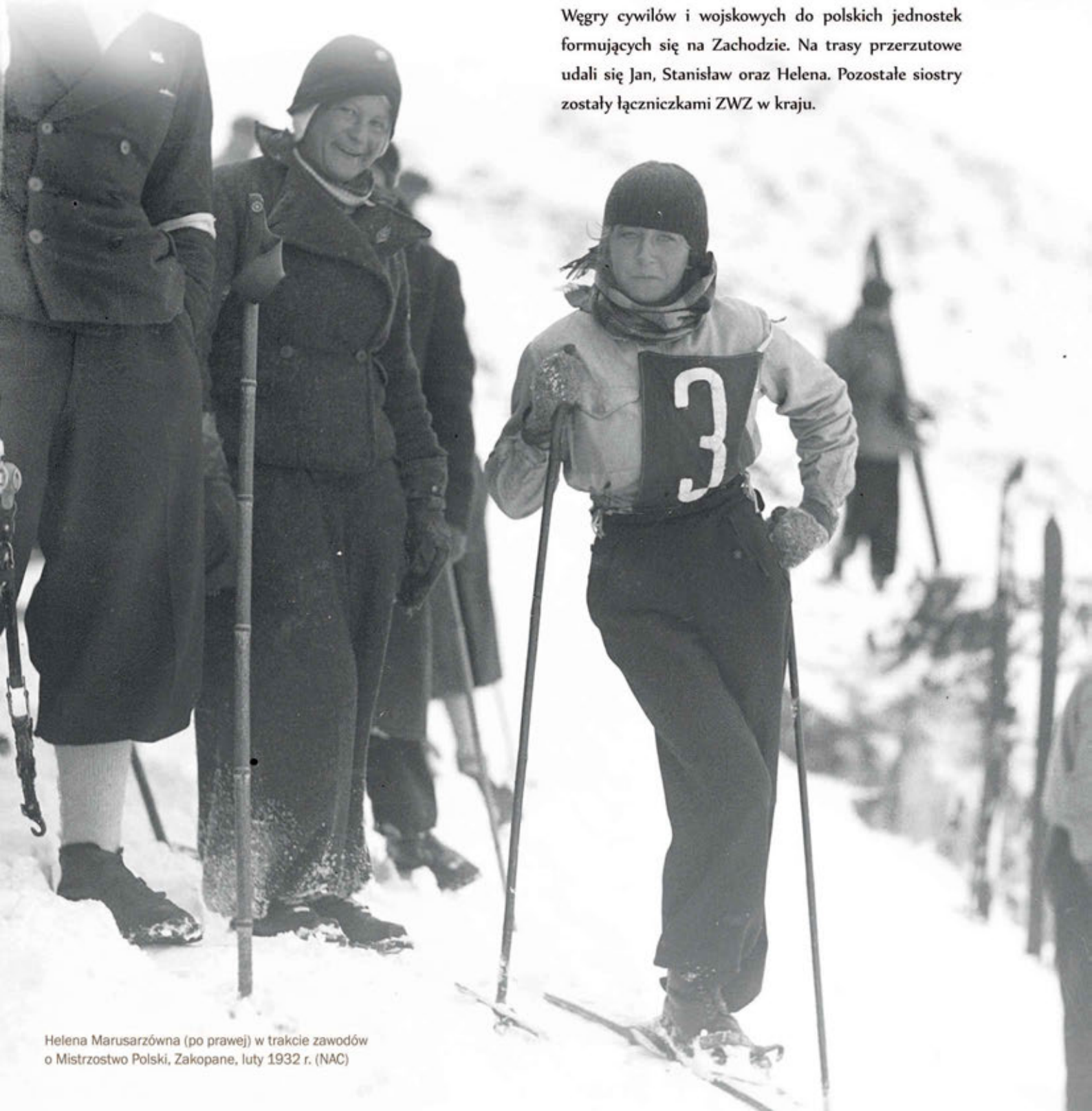


W styczniu 1940 r. Sekcja D wysłała do Budapesztu Basila Dawidsona – dziennikarza „Economist" i „Evening Standard" z misją utworzenia oficjalnej agencji prasowej, uruchomienia tajnej drukarni i sporym zapasem materiałów wybuchowych. Na miejscu Krystyna Skarbek udzieliła mu pomocy, ukrywając broń u siebie w mieszkaniu i proponując otwarcie „Radiostacji Wolność", która z Węgier nadawałaby dla Polski alianckie audycje informacyjne. Dawidson w swoim raporcie skomentował sytuację następująco: *Nie miałem bladego pojęcia, jak się do tego zabrać. (...) Zaczynam się stawać trochę wielbicielem „Madame Marchand" i chciałbym zobaczyć, jak sobie poradzi.*

W następnym miesiącu w Budapeszcie pojawił się kolejny wysłannik sekcji – sir Peter Wilkinson. Miał za zadanie przerzucić do Polski partię rewolwerów. Ku swojemu wielkiemu rozczarowaniu już po przybyciu na Węgry odkrył, że broń jest bezużyteczna, ponieważ Polacy nie mają odpowiedniej amunicji. Frustracja była tym większa, że Wilkinson szczerze poczuwał się do obowiązku pomocy sojusznikowi, którego osobiście cenił i szanował. Jego sympatia do Polaków zrodziła się w czasie krótkiego pobytu w kraju nad Wisłą latem 1939 r. Był wtedy członkiem angielskiej misji wojskowej. Jej sztabem kierował z kolei płk Colin Gubbins, który w 1943 r. został szefem SOE. Po niemieckiej inwazji obaj wydostali się z Polski przez granicę z Węgrami, ale nie zamierzali porzucić polskich przyjaciół i chętnie zaangażowali się w działalność dywersyjną.

Wilkinson pozytywnie ocenił inicjatywy Skarbkówny, choć ją samą uznał za zbyt atrakcyjną do pracy w wywiadzie. Jednak nawet jego poparcie nie pomogło zdobyć zaufania ZWZ. W takiej sytuacji Krystyna Skarbek zdecydowała się przedrzeć do Polski na własną rękę. Kowerski pomógł jej skontaktować się ze starym znajomym Janem Marusarzem.

Z rodziną Marusarzy Skarbkówna nawiązała serdeczne relacje w czasie swoich licznych przedwojennych pobytów w Zakopanem. Jan był najstarszym z rodzeństwa. Podobnie jak jego brat Stanisław i cztery siostry Helena, Bronisława, Maria i Zofia, od początku II wojny światowej zaangażował się w konspirację. Stanisław oraz Bronisława prowadzili schronisko na Hali Pysznej (górna część Doliny Kościeliskiej w Tatrach Zachodnich). Stało się ono punktem zbornym dla kurierów tatrzańskich, którzy przenosili tajną pocztę oraz przeprowadzali z Polski na Węgry cywilów i wojskowych do polskich jednostek formujących się na Zachodzie. Na trasy przerzutowe udali się Jan, Stanisław oraz Helena. Pozostałe siostry zostały łączniczkami ZWZ w kraju.



Helena Marusarzówna (po prawej) w trakcie zawodów o Mistrzostwo Polski, Zakopane, luty 1932 r. (NAC)



Jan Marusarz podczas zawodów,
Zakopane, luty 1933 r. (NAC)



Stanisław Marusarz na otwarciu Mistrzostw Świata w Narciarstwie Klasycznym FIS,
Zakopane, luty 1939 r. (NAC)

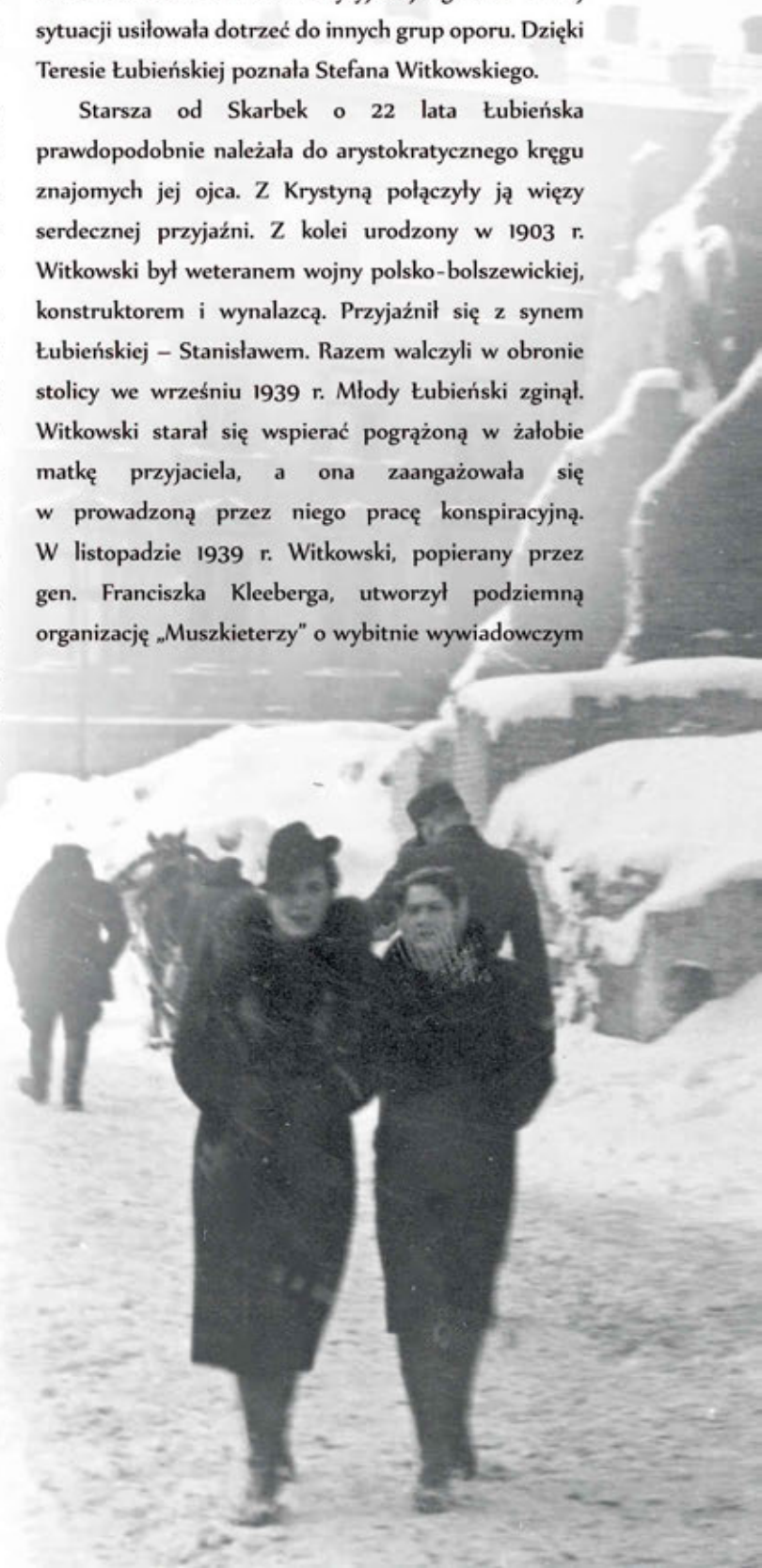
Krystyna Skarbek spotkała się z Janem Marusarzem w Budapeszcie na początku lutego 1940 r. Ucieszył się na jej widok, ale pomysł przerzutu uznał za żart. Nawet znając jeszcze z czasów zakopiańskich zdolności narciarskie i wytrzymałość Skarbkówny, nie wierzył, że w ciężkich zimowych warunkach uda się tej drobnej kobiecie przebyć długą trasę przez Tatry, która momentami przebiegała na wysokości ponad 2 tys. metrów. W końcu determinacja Krystyny przekonała go. Na czas wyprawy stała się Zofią Andrzejewską.

Na szczęście obawy Marusarza okazały się bezpodstawne: ani wyczerpująca droga, ani szalejąca śnieżyca, ani niemieckie patrole nie były w stanie zatrzymać jego towarzyszki. Po pokonaniu Tatr i krótkim odpoczynku, Krystyna Skarbek już samotnie udała się do Warszawy. Dotarła tam 17 lutego 1940 r. Na miejscu, porażona wojennym zniszczeniami i atmosferą okupowanego kraju, zlekceważyła wszystkie zasady konspiracji. Pierwsze kroki skierowała do mieszkania matki przy ul. Rozbrat 15. Stefania Skarbek nie zastosowała się do niemieckiego zarządzania o przymusowej rejestracji wszystkich Żydów. Co więcej, w jej mieszkaniu odbywało się już tajne nauczanie, a ona sama prowadziła zajęcia z języka francuskiego. Skarbkówna spędziła u matki przynajmniej trzy dni. Próbowała bezskutecznie nakłonić ją do ucieczki za granicę lub przynajmniej do opuszczenia stolicy. Matka była nieugięta. Miała co robić na miejscu, a poza tym uważała, że ochroni ją szlacheckie nazwisko. Przy okazji Skarbkówna dowiedziała się, że jej starszy brat wstąpił do Związku Walki Zbrojnej. Obudziło to w niej nadzieję, że tą drogą uda się nawiązać kontakt z podejrzliwą wobec niej organizacją. Kolejny raz jednak musiała przełknąć gorycz porażki. ZWZ nie zmienił zdania na temat brytyjskiej agentki. W tej sytuacji usiłowała dotrzeć do innych grup oporu. Dzięki Teresie Łubieńskiej poznała Stefana Witkowskiego.

Starsza od Skarbek o 22 lata Łubieńska prawdopodobnie należała do arystokratycznego kręgu znajomych jej ojca. Z Krystyną połączyły ją więzy serdecznej przyjaźni. Z kolei urodzony w 1903 r. Witkowski był weteranem wojny polsko-bolszewickiej, konstruktorem i wynalazcą. Przyjaźnił się z synem Łubieńskiej – Stanisławem. Razem walczyli w obronie stolicy we wrześniu 1939 r. Młody Łubieński zginął. Witkowski starał się wspierać pogrążoną w żałobie matkę przyjaciela, a ona zaangażowała się w prowadzoną przez niego pracę konspiracyjną. W listopadzie 1939 r. Witkowski, popierany przez gen. Franciszka Kleeberga, utworzył podziemną organizację „Muszkieterzy" o wybitnie wywiadowczym

Hrabina Teresa Łubieńska, fotografia portretowa (NAC)







Płk Franciszek Kleeberg jako wykładowca Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie, 1926 r. (NAC)

charakterze. W mieszkaniu Łubieńskiej przy ul. 6 sierpnia (drugie wejście do lokalu znajdowało się od strony pl. Zbawiciela) znajdowała się pierwsza siedziba „Muszkieterów". Witkowski – dzięki Skarbkównie, której nadał pseudonim „Mucha" – mógł przekazywać informacje bezpośrednio wywiadowi brytyjskiemu. W zamian Anglicy przesyłali mu pieniądze na dalszą działalność.

Skarbek spędziła w Warszawie trzy tygodnie. Poza nawiązaniem kontaktu z „Muszkieterami", udało się jej rozprowadzić angielskie materiały propagandowe, które ukazały się w prasie podziemnej. Zebrała też informacje na temat sytuacji w Polsce. Jej meldunek do Londynu zawierał sugestie, by na przyszłość zrezygnować z propagandy na rzecz aktualnych wiadomości. Zaproponowała też plan nadawania o ustalonych godzinach i częstotliwościach specjalnych biuletynów informacyjnych, których odsłuch był możliwy na zwykłych radioodbiornikach. Zaobserwowała również bałagan w niemieckiej administracji oraz wzajemną niechęć Gestapo i Wehrmachtu.

Przez kolejne dwa tygodnie podróżowała po Generalnej Guberni. Zbierała informacje na temat niemieckiego zaopatrzenia, rozmieszczenia wojsk i składów.

Zniszczona Warszawa, zima 1939/1940 r. (NAC)

Do Warszawy powróciła tylko na moment, aby odebrać od Witkowskiego mikrofilm. Przez Nowy Sącz udała się z powrotem do Budapesztu. W podróży towarzyszył jej kurier „Muszkieterów" Włodzimierz Ledóchowski „Jan Grodzki".

Z końcem marca 1940 r. Krystyna Skarbek ponownie znalazła się w Budapeszcie. Dzięki „Muszkieterom" regularnie otrzymywała materiały z Polski. Pomagała również Andrzejowi Kowerskiemu w organizowaniu przerzutów broni i ludzi przez Tatry. On także, dzięki jej rekomendacjom, podjął pracę dla brytyjskiego Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE), w które zdążyła się przekształcić Sekcja D.

Skarbek ponownie wyruszyła do Polski w pierwszym tygodniu czerwca 1940 r., ale po dwóch dniach wróciła z powodu wzmocnionych patroli granicznych i spóźnionych wiosennych roztopów. Następna próba, podjęta tym razem z Ledóchowskim, także zakończyła się niepowodzeniem. Skarbkówna była zmęczona i przygnębiona wieściami o kapitulacji Francji – 14 czerwca Niemcy zajęli Paryż. Przekonała swego towarzysza, żeby część drogi przebyć pociągiem zamiast tracić czas na nużącą wędrówkę pieszo. Na słowackiej stacji kolejowej zostali zatrzymani przez patrol policji, który nie uwierzył w zmyśloną na poczekaniu historyjkę o ucieczce z obozu internowanych. Strażnicy zdecydowali się przekazać podejrzaną parę Gestapo. Kiedy konwój przechodził przez most, Ledóchowski wyrzucił do rzeki kopertę z materiałami propagandowymi, w tym zdjęcia gen. Sikorskiego. Choć policjantom nie udało się



wyłowić materiałów, nabrali pewności, że oto złapali niebezpiecznych szpiegów. Obydwoje dokładnie przeszukano, ale poza pieniędzmi nie znaleziono już niczego interesującego. W międzyczasie Krystyna Skarbek wdała się w pogawędkę z policjantami. W pewnym momencie odsłoniła szyję, na której pobłyskiwał naszyjnik ze szklanych, szlifowanych koralików. Jeden ze strażników chciał się bliżej przyjrzeć błyskotce. Wtedy właścicielka „niechcący" rozerwała korale krzycząc: „Moje diamenty". W ogólnym zamieszaniu, jakie powstało Ledóchowskiemu i Skarbek udało się zbiec. Wobec utraty materiałów, które mieli dostarczyć do Polski, oraz dokumentów tożsamości, dalsza podróż nie miała sensu. Wrócili do Budapesztu. Po tym wydarzeniu Ledóchowski, ze względu na ryzyko dekonspiracji, zdecydował się na wyjazd na Bliski Wschód. Dołączył do stacjonującej w palestyńskim Al-Latrun Brygady Strzelców Karpackich pod dowództwem płk. Stanisława Kopańskiego. Jednostkę utworzono w kwietniu 1940 r. z polskich żołnierzy oraz ochotników ewakuowanych z Rumunii i Węgier. 18 sierpnia 1941 r. Brytyjczycy skierowali Brygadę do oblężonego przez Niemców Tobruku.



Brygada Karpacka, 1944 r. (IWM)

Z kolei Skarbek i Kowerski 30 czerwca 1940 r. otrzymali rozkaz przeniesienia się do Belgradu, jednak nie spieszyli się z jego wykonaniem. Nadal przerzucali broń i materiały wybuchowe do ojczyzny oraz pomagali Polakom uciekającym z kraju, a także z rumuńskich i węgierskich obozów. Według późniejszych brytyjskich obliczeń, Andrzej Kowerski miał w tym czasie wyprowadzić z Węgier na tereny znajdujące się pod angielską kontrolą 5 tys. internowanych. Skarbek cały czas pomagała mu w pracy. Od września 1940 r., wobec pogarszającej się sytuacji na Węgrzech, które coraz bardziej zbliżały się do przymusowego sojuszu z Hitlerem, zaczęli zbierać informacje o niemieckich poczynaniach. Zorganizowali obserwację głównych linii kolejowych, dróg i szlaków wodnych. Dostarczyli również ważnych informacji o spławianych Dunajem transportach ropy z rumuńskich pól naftowych Ploeszti (północny kraniec Niziny Wołoskiej) do Niemiec. Pewnej nocy Kowerski, który pomimo amputowanej nogi, był doskonałym pływakiem, zdecydował się na śmiałą akcję. Podpłynął do zacumowanych przy budapeszteńskim nabrzeżu barek i przymocował do ich kadłubów miny magnetyczne, wyposażone w zapalnik czasowy. W tym czasie Skarbkówna czekała w samochodzie na brzegu. Po wszystkim, niezauważeni przez nikogo odjechali. Barki wyleciały w powietrze kilka godzin po opuszczeniu budapeszteńskiego portu.

Na początku października 1940 r. Krystyna Skarbek otrzymała wiadomość od „Muszkieterów" o szesnastu brytyjskich lotnikach ukrytych w Warszawie. Umieszczono ich w zakładzie dla głuchoniemych, ponieważ nie mówili po polsku. Kryjówka zapewniała jednak tylko chwilową ochronę – obawiano się, że Niemcy lada moment wprowadzą przymusową eutanazję dla niepełnosprawnych. Skarbkówna była zdecydowana jak najszybciej wybawić lotników z opresji. 13 listopada wyruszyła do Polski. Po drodze przekazała w Zamościu list Kowerskiego do matki. Kiedy 18 listopada dotarła do Warszawy okazało się, że Brytyjczycy spróbowali ucieczki na własną rękę. Wybrali drogę w głąb Związku Sowieckiego. Rosjanie złapali czternastu z nich i przekazali Niemcom. Pozostali dwaj wrócili do Warszawy. Byli jednak zbyt osłabieni, żeby wyruszyć ze Skarbek, a ona nie mogła na nich czekać. Przyczyną pośpiechu były nowe, pilne zlecenia, które dał jej Witkowski. Skarbek otrzymała, od niego angielsko-rosyjski słownik, w którym ukryto specjalny szyfr, sygnały wywoławcze i częstotliwości. Dostała również listę działających w Polsce radiostacji, a także szczegółową instrukcję, jak za pomocą informacji zawartych w słowniku ustanowić regularną łączność radiową pomiędzy Warszawą a Londynem. Ponadto Witkowski przekazał jej wzory chemiczne dwóch nowych niemieckich gazów oraz raport o aktualnej produkcji amunicji w niemieckich fabrykach, szczegółowe plany lotnisk, zakładów lotniczych, liczbę samolotów stacjonujących w Generalnym Gubernatorstwie, dane techniczne torped, okrętów podwodnych i nowej wyrzutni torpedowej.

Pomimo pośpiechu Skarbkówna odwiedziła jeszcze matkę. Tym razem również nie udało się nakłonić rodzicielki do ucieczki. Było to ich ostatnie spotkanie. 31 stycznia 1942 r. Stefania Skarbek została aresztowana i trafiła na Pawiak. Tam została prawdopodobnie rozstrzelana.

Przed wyjazdem Krystyna Skarbek zostawiła pieniądze na leczenie i zakwaterowanie dla dwóch ocalałych Brytyjczyków. Wstępnie opracowała też plan, dzięki któremu mieli się wydostać z Warszawy. Ostateczne lotnicy w połowie grudnia 1940 r. zostali przerzuceni do Budapesztu.

Sama Krystyna Skarbek zjawiła się tam już 25 listopada, ale węgierska stolica nieuchronnie przestawała być bezpiecznym azylem. Wspólnie z Kowerskim spędzili Boże Narodzenie, coraz bardziej licząc się z koniecznością opuszczenia Budapesztu. Nie zdążyli. Niemcy aresztowali ich 24 stycznia 1941 r. Kowerski wspominał po latach, że jego towarzyszka *uśmiechała się radośnie, jakby wybierała się na przyjęcie*. Przez kilka dni Kowerski był brutalnie przesłuchiwany na oczach Skarbek. Jej z kolei Niemcy

pokazali dokumenty wystawione na Zofię Andrzejewską, które Skarbkówna utraciła w czasie aresztowania na Słowacji. *Trudno zaprzeczyć, że podobieństwo jest uderzające. Chociaż wydaje mi się, że dziewczyna na tym zdjęciu jest znacznie ładniejsza* – skomentowała niewzruszona. Pomimo powagi sytuacji i realnego zagrożenia życia, para Polaków zachowała zimną krew. Co więcej Skarbkówna znalazła sposób na wyjście z opresji. Już wcześniej przeziębiona, w pewnym momencie zaczęła się zanosić suchym kaszlem i pluć krwią (w tym celu przegryzła sobie język). Wezwany lekarz zlecił rentgen, który ukazał cienie na płucach – pamiątkę po pracy w „Polskim Fiacie". Niemcy przekonani, że Skarbek ma gruźlicę, a Kowerski na pewno też jest zarażony, uwolnili oboje. Para po zmyleniu obserwacji skierowała się do siedziby brytyjskiego poselstwa. Placówką kierował zaprzyjaźniony z nimi sir Owen O'Malley, na którym Skarbkówna wywarła niesamowite wrażenie. Jego zdaniem *przejawiała prawdziwą tęsknotę za ryzykiem. Mogła zrobić z dynamitem wszystko, tylko by go nie zjadła.* Na początek dyplomata wyrobił Polakom nowe paszporty. Przy tej okazji Skarbek zyskała nowe nazwisko, a zarazem pseudonim, „Christine Granville" i odmłodziła się o siedem lat. Kowerski stał się „Andrew Kennedym". Następnie O'Malley pomógł im przedostać się do Bukaresztu. Przy czym Skarbek wywiózł osobiście w bagażniku swojej limuzyny. Po krótkim pobycie w Bukareszcie O'Malley wrócił do Londynu. W lutym 1943 r. został brytyjskim ambasadorem przy polskim rządzie na uchodźstwie w Londynie. 24 maja 1943 r. przesłał do brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, Anthonyego Edena raport dot. Katynia, w którym wskazał na wysokie prawdopodobieństwo popełnienia zbrodni przez ZSRS i zwrócił uwagę na wiążące się z tym kwestie moralne oraz polityczne. Raporty dyplomatyczne sir Owena O'Malleya na temat zbrodni katyńskiej z lat 1943–1944 zostały odtajnione dopiero w 1972 r.

Bukareszt, widok z pałacu królewskiego na pomnik Karola i Rzymskie Ateneum, 1944 r. (NAC)



Skarbek i Kowerski opuścili Bukareszt pod koniec lutego 1941 r. Zamierzali dotrzeć do brytyjskiej placówki w Egipcie. Tuż przed wyjazdem Skarbkówna odebrała przesyłkę od „Muszkieterów". Tym razem mikrofilm zawierał zdjęcia świadczące o niemieckich przygotowaniach do ataku na Związek Sowiecki. Materiały przekazała Brytyjczykom w Sofii, dokąd przybyła wraz z Andrzejem Kowerskim 23 lutego 1941 r. Tam też Kowerski został oficjalnie przyjęty do SOE.

Kolejnym przystankiem w ich podróży był Stambuł. Krystyna Skarbek umówiła się tam na spotkanie z mężem. Jerzy Giżycki zakończył w styczniu 1941 r. misję w Afryce Zachodniej i udał się przez Kair na Bałkany, zdecydowany zobaczyć wreszcie żonę. 17 marca przyjechał do Stambułu, gdzie ta już na niego czekała. Udało się jej nakłonić Giżyckiego, aby przejął po niej oraz Kowerskim obowiązki w Budapeszcie i czuwał nad trasami kurierskimi. Giżycki otrzymał papiery na nazwisko Gordon Norton. W Budapeszcie zjawił się 1 kwietnia 1941 r., ale już 11 kwietnia został ewakuowany, po tym jak Wielka Brytania zerwała stosunki dyplomatyczne z Węgrami. Wrócił do Stambułu, skąd przez moment jeszcze kierował budapeszteńską siatką. Następnie Brytyjczycy wysłali go do Kairu.

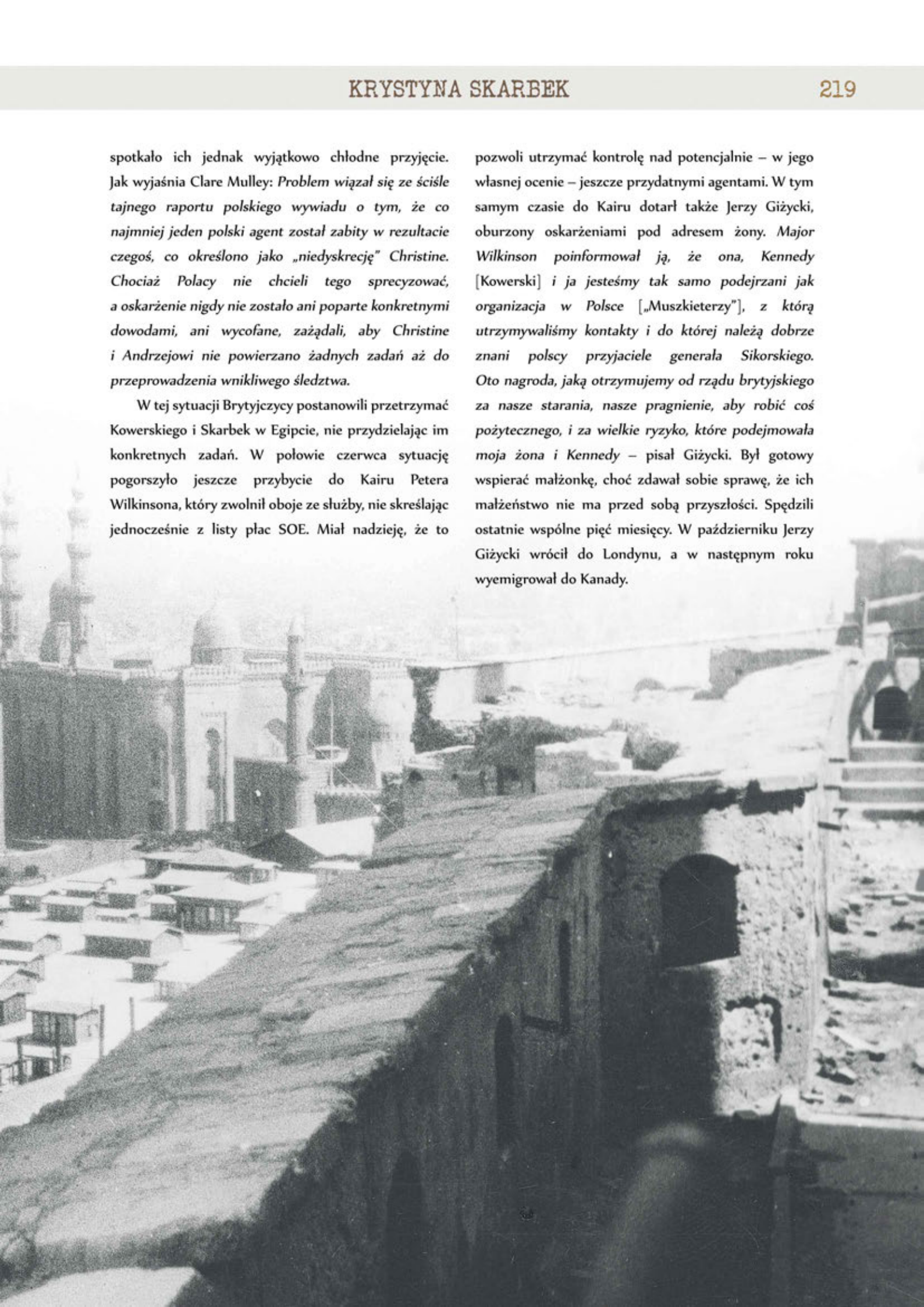
Po krótkim spotkaniu z mężem, Skarbek kontynuowała wspólnie z Kowerskim podróż na południe. Udało im się przedrzeć przez Syrię oraz Liban. Po drodze zatrzymali się jeszcze na dwa tygodnie w Palestynie. Pod koniec maja dotarli wreszcie do kontrolowanego przez Brytyjczyków Egiptu. W Kairze



Kair, panorama miasta, 1941 r. (NAC)

spotkało ich jednak wyjątkowo chłodne przyjęcie. Jak wyjaśnia Clare Mulley: *Problem wiązał się ze ściśle tajnego raportu polskiego wywiadu o tym, że co najmniej jeden polski agent został zabity w rezultacie czegoś, co określono jako „niedyskrecję" Christine. Chociaż Polacy nie chcieli tego sprecyzować, a oskarżenie nigdy nie zostało ani poparte konkretnymi dowodami, ani wycofane, zażądali, aby Christine i Andrzejowi nie powierzano żadnych zadań aż do przeprowadzenia wnikliwego śledztwa.*

W tej sytuacji Brytyjczycy postanowili przetrzymać Kowerskiego i Skarbek w Egipcie, nie przydzielając im konkretnych zadań. W połowie czerwca sytuację pogorszyło jeszcze przybycie do Kairu Petera Wilkinsona, który zwolnił oboje ze służby, nie skreślając jednocześnie z listy płac SOE. Miał nadzieję, że to pozwoli utrzymać kontrolę nad potencjalnie – w jego własnej ocenie – jeszcze przydatnymi agentami. W tym samym czasie do Kairu dotarł także Jerzy Giżycki, oburzony oskarżeniami pod adresem żony. *Major Wilkinson poinformował ją, że ona, Kennedy* [Kowerski] *i ja jesteśmy tak samo podejrzani jak organizacja w Polsce* [„Muszkieterzy"], *z którą utrzymywaliśmy kontakty i do której należą dobrze znani polscy przyjaciele generała Sikorskiego. Oto nagroda, jaką otrzymujemy od rządu brytyjskiego za nasze starania, nasze pragnienie, aby robić coś pożytecznego, i za wielkie ryzyko, które podejmowała moja żona i Kennedy* – pisał Giżycki. Był gotowy wspierać małżonkę, choć zdawał sobie sprawę, że ich małżeństwo nie ma przed sobą przyszłości. Spędzili ostatnie wspólne pięć miesięcy. W październiku Jerzy Giżycki wrócił do Londynu, a w następnym roku wyemigrował do Kanady.



Tymczasem niekorzystna sytuacja Skarbkówny i Kowerskiego w Kairze zmieniła się wraz z niemiecką inwazją na Związek Sowiecki. Rozpoczęta 22 czerwca 1941 r. operacja „Barbarossa" zweryfikowała oskarżenia pod ich adresem. Jako niemieccy szpiedzy nie przekazaliby przecież dowodów na planowany przez Niemców atak. Jednak osobista satysfakcja mieszała się z gorzką świadomością, że Polska utraciła swą pozycję jedynego sojusznika Wielkiej Brytanii na kontynencie, a rola głównego partnera przypadła wrogim Sowietom. Anglicy ustalili z polskim wywiadem, że nie będą wykorzystywać ani Skarbek, ani Kowerskiego do bezpośrednich kontaktów z Polakami. Tym sposobem usunęli przeszkodę, by posłużyć się obojgiem w innym miejscu. SOE zaproponowało Skarbkównie etat w Londynie, co spotykało się ze zdecydowaną odmową – chciała pracować operacyjnie, a nie „przerzucać papiery". Rozgoryczenie Skarbek rosło, tym bardziej, że jak zauważyła *Anglikom udało się ustawić nas w bardzo złych stosunkach z Polakami. Chyba już nigdy nie będę mogła wrócić do Polski, bo będą mnie tam traktować jak zdrajcę i brytyjskiego szpiega. A przecież narażam życie, swoje i innych.*

Po dwóch miesiącach, pod koniec sierpnia 1941 r. zarówno Skarbek, jak i Kowerski, otrzymali wreszcie przydział do północnej Syrii. Mieli stamtąd zbadać prawdopodobieństwo przystąpienia Turcji do sojuszu z Niemcami. Do Aleppo przybyli w ostatnich dniach października. Pozostali tam do początku stycznia 1942 r. Kiedy stało się jasne, że Turcja zachowa neutralność, ponownie kazano obojgu stawić się w Kairze. Nastąpiły kolejne miesiące bezczynności, szczególnie dotkliwej dla Skarbek, ponieważ przed Kowerskim dość szybko zaczęły się rysować nowe perspektywy. Ostatecznie latem 1942 r. został oficerem transportowym w bazie motorowej SOE na Bliskim Wschodzie. Okres jego bliskiej współpracy ze Skarbkówną dobiegł końca.

Dopiero w lipcu szef SOE Colin Gubbins przekazał sprawę przydziału Krystyny Skarbek swojemu wysłannikowi w Kairze Patrickowi Howarthowi. Ten szybko zorientował się, jaką wartość przedstawia sobą piękna Polka: *W kwestiach, które naprawdę były dla niej ważne chciała mieć wszystko albo nic. Najbardziej użyteczną rzeczą, jaką zrobiłem podczas drugiej wojny światowej, było przywrócenie do służby Christie Granville.* Howarth zadbał najpierw o przyjęcie Skarbek do FANY – kobiecej organizacji wspierającej żołnierzy, która oficjalnie działała poza siłami zbrojnymi, ale jej członkinie były chronione konwencją genewską. Krystyna Skarbek, która od początku wojny pracowała w terenie i w związku z tym nie miała kiedy uczestniczyć w szkoleniach przewidzianych dla osób wstępujących do SOE, teraz mogła nadrobić zaległości. Do wiosny 1944 r. odbyła kurs dla radiotelegrafistów, spadochronowy (prawdopodobnie w Ramat David w pobliżu Hajfy w drugiej połowie 1943 r.) oraz morderczy trening obejmujący walkę wręcz i strzelanie z różnego rodzaju broni.

Pierwotnie SOE chciało przerzucić Skarbek z powrotem na Węgry, aby odtworzyła utracone siatki i wsparła miejscowy ruch oporu. Ostatecznie, ponieważ doskonale znała język francuski, zdecydowano się wysłać ją do Francji. W maju 1944 r. trafiła do algierskiej bazy SOE o kryptonimie „Masingham". Stamtąd miała być przetransportowana do okupowanej Francji jako Jacquelin Armand „Pauline". Ustalono, że zostanie tam łączniczką Francisa Cammaertsa „Rogera".

Francis Cammaerts urodził się 16 czerwca 1916 r. w Londynie jako najmłodsze dziecko belgijskiego poety i angielskiej aktorki. W chwili wybuchu wojny był nauczycielem historii z zawodu i pacyfistą z przekonania, więc odmówił wstąpienia do wojska. W 1942 r. został przyjęty do SOE. W marcu 1943 r. powierzono mu misję na południowym wschodzie Francji. Miał przygotować tamtejszy ruch oporu do alianckiej inwazji. Od początku wojny SOE zdołała zorganizować we Francji kilkanaście siatek. Z reguły były one skupione wokół trzech osób: dowódcy i kuriera (zwykle szkolonych w Anglii) oraz miejscowego radiotelegrafisty. Cammaerts miał przejąć dowództwo grupy operującej w dolinie górnego



Pistolet ViS, którym posługiwała się Krystyna Skarbek (IWM)

Rodanu (pomiędzy Alpami a Masywem Centralnym). Jego przybycie zbiegło się z falą gestapowskich aresztowań, która przetoczyła się przez francuski ruch oporu i dotknęła również wspierających go brytyjskich agentów. W tej sytuacji „Roger" postanowił założyć własną siatkę o kryptonimie „Dżokej". Nadał jej strukturę komórkową. Każda komórka działała niezależnie i tylko Cammaerts wiedział, jak dotrzeć do wszystkich lokalnych przywódców *maquis*, jak zwano francuskich partyzantów. Do momentu, gdy wysłano do niego Skarbek, siatka „Dżokej" liczyła ponad 70 komórek i Cammaerts potrzebował naprawdę wyjątkowej łączniczki, która umożliwiłaby sprawną komunikację.

Zrzut Krystyny Skarbek nastąpił 7 lipca 1944 r. w okolicy Vassieux en Vercors na płaskowyżu Vercors (masyw górski w Alpach Zachodnich, usytuowany między dolinami Drôme i Isère). Z Cammaertsem spotkała się kilka dni później. „Roger" nie potrzebował dużo czasu, by zrozumieć, że oto trafiła mu się wymarzona współpracowniczka: *w każdym towarzystwie, w którym obracała się Christie, czy była to grupa konserwatywnych francuskich oficerów, czy grupa bardzo prostych chłopów działających pod komunistycznym kierownictwem, dawała się wyczuć ta sama reakcja: oto jest ktoś, na kim można polegać bez zadawania żadnych pytań, bez żadnego wahania. Podziwiali ją ludzie, których znała zaledwie od dwóch albo trzech minut, jako osobę zupełnie niezwykłą.* Skarbek również była pełna uznania dla swojego nowego dowódcy: *to wspaniały człowiek. Jedność całego południa Francji zależy od niego.*



14 lipca 1944 r., w rocznicę zdobycia Bastylii (tzw. Dzień Bastylii – jedno z najważniejszych francuskich świąt narodowych), Amerykanie wysłali na płaskowyż 72 czterosilnikowe bombowce, które zrzuciły *maquis* zasobniki z zaopatrzeniem. Dla podkreślenia symboliki spadochrony były w kolorach francuskiej flagi. Efektowna akcja w środku dnia nie mogła ujść uwadze

Niemców. Odpowiedzieli nalotem dywanowym na płaskowyż. Rozpoczęła się jedna z najbardziej krwawych bitew stoczonych we Francji w czasie II wojny światowej, a Skarbek i Cammaerts byli w samym jej środku. Przez kilka następnych dni, nieustannie na linii ognia, starali się koordynować działania *maquis* i organizowali łączność. Pomimo ich dramatycznych apeli, aby z Algieru przysłać wsparcie lotnicze dla walczących, Londyn nie podjął działań. 22 lipca Skarbek, Cammaertsowi i jego radiotelegrafiście Augustowi Deschampsowi „Albertowi" udało się wydostać z Vercors, tuż przed ostateczną klęską partyzantów. 23 lipca *maquis* zaprzestali dalszej walki, ratując się ucieczką w wyższe partie gór.

Skarbek i Cammaerts przebyli blisko 200 km na południe i znaleźli chwilowe schronienie w miasteczku Seyen (Alpy Górnej Prowansji). Przygnębieni tragedią Vercors nie mogli sobie jednak pozwolić na rozpacz. Siatka „Dżokej" musiała dalej prowadzić akcje sabotażowe, teraz wymierzone głównie w niemieckie linie zaopatrzeniowe i trasy przerzutu wojsk w południowo-wschodniej Francji. Krystyna Skarbek miała uprzedzić włoskich partyzantów o akcji „Toplink", podczas której zespół francusko-brytyjsko-amerykański miał skoordynować działania po obu stronach Alp, aby osłonić lądowanie aliantów. Zrzut piętnastu oficerów był zaplanowany na początku sierpnia, więc czas naglił. Skarbkówna wyruszyła przez Alpy do Włoch. Z powodzeniem nawiązała kontakty z tamtejszym ruchem oporu. Przez kolejne dwa tygodnie stale przemierzała górskie szlaki przenosząc meldunki. Przy tej okazji zrealizowała również inne zadanie, które jej wyznaczono jeszcze w Algierze. Według Clare Mulley, Krystyna Skarbek *miała ułatwić dezercję tysiącom rodaków, którzy zostali przymusowo wcieleni do armii niemieckiej i rozlokowani na tym obszarze. W Kairze SOE uzyskało informację, że w niemieckich garnizonach we Francji służy znaczna liczba Polaków, ale większość ich obawia się, iż dezercja ściągnie represje na ich rodziny. „Korzystają oni jednak ze sposobności, aby stać się jeńcami wojennymi" – zanotował Harold Perkins w 1943 r. i zasugerował, iż można by zorganizować dezerterujących żołnierzy i jeńców w jednostki. Christine po raz pierwszy omawiała możliwość dezercji na wielką skalę wśród cudzoziemskich żołnierzy na włoskich obszarach pogranicznych z Patrickiem Howarthem w Kairze.* Uciekinierzy mieli dołączyć do *maquis*.



Amerykańskie samoloty zrzucają zasobniki z zaopatrzeniem, Francja, Vercors, 14 lipca 1944 r. (IWM)

Na początku sierpnia 1944 r. Krystyna Skarbek skontaktowała się z Polakami z niemieckiego oddziału w Briançon (miasto w Alpach Górnej Prowansji). Byli gotowi odpowiedzieć na jej wezwanie, ale pod warunkiem, że alianci złożą deklarację wyzwolenia Polski. Tego nie mogła obiecać, choć sama bardzo o tym marzyła. Próbowała więc w innych miejscach. 11 sierpnia dotarła do ważnej strategicznie przełęczy Col de Larche (1991 m n.p.m., pomiędzy Alpami Kotyjskimi a Nadmorskimi, ok. 90 km na południe od Briançon). Obsadę stacjonującego tam niemieckiego garnizonu w ponad 30 proc. stanowili Polacy. Skarbek przemówiła do nich przez megafon i szybko przekazała instrukcje, jak mają się zachować w obecnej sytuacji na froncie. 19 sierpnia przybyli tu również *maqius*. Wobec masowej dezercji i utraty znacznej części arsenału, który Polacy wykradli, niemiecki dowódca następnego dnia skapitulował.

Krystyna Skarbek już tego nie zobaczyła, ponieważ na wieść o aresztowaniu „Rogera", który 12 sierpnia wpadł w ręce Gestapo, wyruszyła do Dione les Bains (miasto oddalone od Col de Larche o ponad 100 km na południowy zachód). Razem z Cammaertsem do aresztu trafili niedawno zrzuceni angielscy oficerowie Xan Fielding i Julian Lezzard. Wszyscy, choć nie ujawnili swoich prawdziwych tożsamości, zostali skazani na śmierć. Egzekucję zaplanowano na 17 sierpnia. Skarbek była zdecydowana do niej nie dopuścić. Udało się jej umówić z informatorem Gestapo Albertem Schenckiem. Przedstawiła się jako żona Cammaertsa, a także siostrzenica marszałka Bernarda Law Montgomery'ego. Zagroziła Schenckowi, że jeśli nie uwolni jej ukochanego, to sam zginie z rąk aliantów, którzy 15 sierpnia zdążyli wylądować w południowej Francji. Przestraszony Schenck skontaktował ją z Maxem Waem tłumaczem Gestapo. Również jego





Krystyna Skarbek, Francja, sierpień 1944 r. (IWM)

Skarbek zastraszyła wizją alianckiej zemsty. W dniu zaplanowanej egzekucji Waem przekazał Polce więźniów. Na okładce raportu Cammaertsa, w którym przedstawił szczegółową relację z akcji, znalazły się komentarze czytających go oficerów SOE. *Dobra lektura, w przyszłości postaram się trzymać stronę Christine* – oświadczył jeden, a drugi dopisał: *Ja też. Boję się jej śmiertelnie.*

Po uwolnieniu Cammaertsa, Krystyna Skarbek wraz z nim udała się do oddalonego o prawie 100 km Gap, które zostało wyzwolone przez podkomendnych „Rogera". Krótko po ich przybyciu na miejsce Niemcy podjęli próbę kontrataku. Wówczas Krystyna po raz kolejny dokonała niemożliwego. Tym razem przemówiła do nacierających żołnierzy w swoim ojczystym języku. Wielu z nich okazało się, zgodnie z jej przypuszczeniami, Polakami i przeszło na stronę partyzantów. Gap uniknęło dzięki temu krwawych walk.

Od lewej: Gilbert Galletti, kpt. Patrick O'Regan, kpt. John Roper, Krystyna Skarbek i kpt. Leonard Hamilton, Francja, sierpień 1944 r. (IWM)

IWM

We wrześniu 1944 r., po zakończeniu działań we Francji, Krystyna Skarbek poleciała do Londynu i z miejsca poprosiła o misję w Polsce. Wieści o sytuacji powstańców warszawskich doprowadziły ją do rozpaczy, ale SOE zwlekało z podjęciem decyzji. Plan przerzucenia jej do Polski został zatwierdzony dopiero pod koniec 1944 r. Zakładał wysłanie trzech zespołów o kryptonimach „Freston", „Fernham" i „Flamstead". Krystyna weszła w skład „Fernham". Miała zorganizować łączność z polskim podziemiem niepodległościowym, które próbowało oprzeć się sowieckim porządkom. Liczono także, że uda się jej przekonać do brytyjskich racji sojuszników wydanych na pastwę komunistów.

Jako pierwszy wyruszył zespół „Freston". Zrzut nastąpił w nocy z 26 na 27 grudnia 1944 r. Czteroosobową grupą dowodził płk D.T. Hudson. Udało im się dotrzeć do gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka". Ten zasugerował, że do Polski powinni zostać wysłani Krystyna Skarbek i Andrzej Kowerski, którzy jako Polacy będą mieli większe szanse poruszania się niezauważeni. Hudson przez radio poprosił o zrzucenie obojga oraz dodatkowy ekwipunek. W odpowiedzi dostał polecenie udania się do najbliższej sowieckiej bazy. Tam, 15 stycznia 1945 r., Hudson i pozostali członkowie zespołu zostali aresztowani. Rosjanie odesłali ich do Anglii dopiero 21 marca 1945 r.



Gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek", lata 40-te XX w. (NAC)

Wobec niepowodzenia misji „Freston", Brytyjczycy zdecydowali się zrezygnować z wysyłania dwóch pozostałych zespołów. Nadzieje Krystyny na powrót do Polski zostały ostatecznie pogrzebane wiosną 1945 r.

Koniec wojny oznaczał dla Skarbek demobilizację. Zaproponowano jej pracę w biurze, której nie chciała przyjąć. Dla Anglików stała się kłopotliwym wyrzutem sumienia. Przyjaciele w SOE, m.in. Colin Gubbins, Peter Wilkinson, Patrick Howarth czy Harold Perkins, próbowali jej pomóc, ale wkrótce sami musieli szukać nowej pracy. Premier Clement Richard Attlee nie chciał drażnić Józefa Stalina. Uznał, że nie należy angażować brytyjskich sił i środków w krajach, które znalazły się w sowieckiej strefie wpływów. SOE ze swoimi ambitnymi planami wspierania m.in. polskiego podziemia niepodległościowego było w tej sytuacji zbędne. W styczniu 1946 r. zostało rozwiązane.

Krystyna Skarbek została zwolniona z SOE już w kwietniu 1945 r. Otrzymała odprawę w wysokości 100 funtów. Pensja roczna wynosiła wówczas ok. 3000 funtów. Nie miała domu, rodziny ani obiecujących perspektyw na przyszłość. Jedynym dokumentem, jaki posiadała, był brytyjski paszport wydany jeszcze w Budapeszcie przez sir Owena O'Malleya. Brytyjskie obywatelstwo uzyskała dopiero w listopadzie 1946 r., po upokarzającej batalii stoczonej z angielskimi urzędnikami.

W kolejnych latach Skarbkówna pracowała jako pokojówka w hotelu, telefonistka, sprzedawczyni w londyńskim domu towarowym Harrods. Tam – jak ustaliła jej biografistyka Clare Mulley – *szybko zaprzyjaźniła się z inną sprzedawczynią (...) i plotkując o przełożonych, „damach z biustami i pośladkami umiejscowionymi tak symetrycznie względem talii" – zauważyła pewnego razu – że „odwrócenie ich do góry nogami nie sprawiłoby żadnej zauważalnej różnicy w ogólnym wrażeniu". Podobna szczerość w rozmowach z klientkami szybko spowodowała, że znalazła się bez pracy. „Klientki uważały, że jestem obcesowa" – przyznała. Posadę w magazynie z bielizną hotelu Paddington utrzymała niewiele dłużej, w pracowni modniarskiej nawet krócej (...). Jeden z przyjaciół przedstawił ją zarządcy sieci hoteli. Dowiedziawszy się, że o pracę mogą się ubiegać tylko kobiety zamężne, zapytała, czy ta sama reguła dotyczy mężczyzn. Kiedy odparł, że nie, uśmiechnęła się i poprosiła o listę nieżonatych pracowników, mówiąc: „Poślubię któregoś z nich". „Zostałam wyrzucona" – powiedziała bardziej z dumą niż ze skruchą.*

Na początku lat pięćdziesiątych podjęła pracę jako stewardessa na statkach pasażerskich na linii Anglia-Związek Południowej Afryki. Na jednym z nich poznała stewarda, Dennisa Muldowneya, który zapałał do niej gorącym, ale obsesyjnym uczuciem. Krystyna Skarbek nie była zainteresowana związkiem z mężczyzną, który nie wyrastał ponad przeciętność. Zmęczona pracą dla innych i brakiem stabilizacji, wiosną 1952 r. zgodziła się przyjąć oświadczyny Andrzeja Kowerskiego. 15 czerwca w londyńskim hotelu „Shelbourne" zrozpaczony Muldowney wbił jej nóż w serce. Zabójca zaczekał na przybycie policji. Przyznał się do winy i po krótkim procesie został skazany na karę śmierci. Stracono go 30 września 1952 r. w więzieniu Pentonville.

Krystyna Skarbek-Giżycka została pochowana na rzymskokatolickim cmentarzu St. Mary w Kensal Green, w południowo-zachodnim Londynie. 36 lat później w tym samym grobie, zgodnie ze swoją ostatnią wolą, spoczął Andrzej Kowerski.


ПАСПОРТ
Bezirk Biolys

ROMUALD WARAKOMSKI

HILARY



żołnierz Armii Krajowej
zasłużony pracownik Komórki Legalizacyjnej
Sztabu Okręgu Wileńskiego AK

ur. 1 września 1908 r. w Wilnie
zm. 20 czerwca 1986 r. w Czernej

Romuald Warakomski urodził się 1 września 1908 r. w Wilnie. Był synem Józefa oraz Marii z d. Bobszewicz. W latach 1933–1939 studiował malarstwo na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Na tym samym wydziale metaloplastykę studiował brat Romualda – Michał.

17 września 1939 r., pomimo obowiązywania podpisanego w lipcu 1932 r. paktu o nieagresji, Armia Czerwona wtargnęła na terytorium Rzeczypospolitej. Najazd na Polskę stanowił konsekwencję układu zawartego 23 sierpnia 1939 r. pomiędzy III Rzeszą a Związkiem Sowieckim – tzw. paktu Ribbentrop-Mołotow. Do porozumienia dołączony został tajny protokół, który przewidywał podział ziem Polski oraz państw bałtyckich między obu agresorów.



PRZEMÓWIENIE PRZEZ RADJO
przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSRR
tow. W. M. MOŁOTOWA
17 września roku 1939

Towarzysze! Obywatele i obywatelki naszego wielkiego kraju!

Wydarzenia, - które wywołała wojna polsko-niemiecka, wykazały wewnętrzną słabość i jawną niezdolność do czynu państwa polskiego. Polskie koła rządzące zbankrutowały. Wszystko to odbyło się w najkrótszym czasie.

Upłynęły jakieś dwa tygodnie, a Polska utraciła już wszystkie swe ośrodki przemysłowe, utraciła większą część wielkich miast i centrów kulturalnych. Nie istnieje już i Warszawa, jako stolica państwa polskiego. Nikt nie wie o miejscu pobytu rządu polskiego. Niezdolni kierownicy porzucili ludność Polski na łaskę losu. Państwo polskie i jego rząd faktycznie przestały istnieć. Wobec takiej sytuacji zawarte pomiędzy Związkiem Radzieckim a Polską umowy utraciły swą moc.

W Polsce wytworzyła się sytuacja, wymagająca ze strony rządu radzieckiego szczególnej troskliwości co do bezpieczeństwa swego państwa. Polska stała się wygodnem polem dla wszelkich przypadkowości i niespodzianek, które muszą stworzyć niebezpieczeństwo dla ZSRR. Rząd radziecki do ostatniego czasu stał na stanowisku neutralności względem Polski. Ale jakie mamy fakty? Fakty mówią, że Polska jako państwo nie wykazała swej żywotności. Ujawniła się jako państwo niezdolne do jakiegokolwiek rozwoju i do obrony swej niepodległości. Wydaje się, że nie ma już Polski, jako państwa niezależnego, które by żyło i rozwijało się normalnie.

Ludność Polski znalazła się w położeniu bez wyjścia. Grozi jej zagłada i niewola. Ludność Polski pozostała bez pomocy. Rząd radziecki nie może pozostać obojętny wobec tych faktów. Rząd radziecki nie może pozostać obojętny wobec losu ludności, która należy do narodu pokrewnego, mającego wspólną historię z Rosją.

Rząd radziecki uważa za swój święty obowiązek wyciągnąć do ludności Polski braterską pomoc. Rząd radziecki uważa za swój święty obowiązek wyciągnąć do ludności Polski braterską pomoc. Rząd radziecki uważa za swój święty obowiązek wyciągnąć do ludności Polski braterską pomoc.

Ulotka z treścią przemówienia Wiaczesława Mołotowa z 17 września 1939 r. (CBW)

19 września 1939 r. Wilno zostało zajęte przez Armię Czerwoną. Ponad miesiąc później, na mocy układu zawartego pomiędzy ZSRS a Republiką Litewską, miasto oraz część województwa wileńskiego zostały przekazane Litwie. 28 października pierwsze oddziały litewskie wkroczyły do Wilna. Polacy od samego początku okupacji rozpoczęli działalność konspiracyjną. Pierwsze podziemne organizacje powstały już na początku października.

Wkroczenie Armii Czerwonej do Polski, 17 września 1939 r. (IPN)

„Dziennik Polski", Lwów, 19 września 1939 r. (BN)

DZIENNIK

WYCHODZI

Lwów, wtorek 19 wrześ[illegible]39 r.

Rok V.

Rząd polski, Prezydent Rzeczypospolitej i Naczelny Wódz przebywają w kraju i nadal kierują obroną Państwa

PARYŻ. Radio paryskie podało wczoraj stanowcze zaprzeczenie ambasadora polskiego w Paryżu, jakoby na terenie Polski nie było Rządu polskiego i Prezydenta R. P.

Poza tym radio paryskie omawia sytuację, jaka się wytworzyła na skutek zerwania paktu nieagresji polsko-sowieckiego.

Nowe położenie wymaga specjalnego wyświetlenia.

W Londynie rozważają też poważnie nową sytuację.

LWÓW. Polska Agencja Telegraficzna upoważniona jest do podania, że Rząd Polski oraz Głowa Państwa Prezydent Ignacy Mościcki i Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz nie opuścili terenu Rzeczypospolitej, lecz przebywają nadal w kraju i kierują nadal obroną Państwa przed inwazją niemiecką.

Wkroczenie wojsk sowieckich do Polski równoznaczne z wypowiedzeniem wojny Anglii i Francji przez Z. S. S. R.

LWÓW. Wystąpienie Rosji Sowieckiej przeciwko Polsce oraz przekroczenie granic Polski przez wojska czerwone na ogół nie wzbudziły opinii angielskiej i francuskiej.

Po gwałtownej kampanii antypolskiej w prasie i radio sowieckim w ciągu kilku ostatnich dni liczono się zarówno w Paryżu jak i w Londynie z znoślwością agresji przeciwko Polsce.

Chamberlain odbył wczoraj konferencję z min. Halifaxem i ma zająć stanowisko w Izbie Gmin.

Prasa londyńska przynosi wiadomość o wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski bez komentarzy i stwierdza, że rządy Anglii i Francji nie otrzymały dotychczas sprawozdań od swoich ambasadorów w Moskwie.

Prasa francuska wyraża oburzenie na Sowiety i przekonanie, że wystąpienie Sowietów nastąpiło po uprzednim porozumieniu Hitlera ze Stalinem.

Radio wileńskie podaje: Francja i Anglia wystosowały notę do rządu sowieckiego, że ołe wojska sowieckie będą w dalszym ciągu posuwały się w teren Polski, państwa sprzymierzone uważać to będą za równoznaczne z wypowiedzeniem wojny Anglii i Francji.

Radio londyńskie donosi, że ambasador polski w Moskwie p. Grzybowski nie opuścił Rosji Sowieckiej.

Z Budapesztu donoszą: Wkroczenie wojsk sowieckich do Polski wywołało w stolicy Węgier wielkie wrażenie.

Dzienniki budapeszteńskie przynoszą tę wiadomość na pierwszych stronach, przy czym na razie oceniają agresję sowiecką z rezerwą.

PARYŻ. Dziennik paryski „Le Jour" przynosi sensacyjną wiadomość, że Hitler, obawiając się długiego oporu wojsk polskich, skłonił Stalina do uderzenia na Polskę.

W kołach politycznych przypuszczają, że tematem konferencji była sprawa wystąpienia Rosji Sowieckiej przeciwko Polsce.

Z Waszyngtonu donoszą drogą radiową: Stanowisko rządu amerykańskiego wobec agresji Związku Sowieckiego przeciwko Polsce ustalone będzie na konferencji prezydenta Roosevelta z przedstawicielami partii.

Konferencja ta została zwołana na najbliższy czwartek do Białego Domu.

Z Tokio donoszą: Rząd japoński dotychczas nie omawiał kwestii wkroczenia wojsk sowieckich do Polski.

Prasa japońska przynosi wiadomość o tym fakcie bez komentarzy.

MOSKWA. Mołotow oświadczył w przemówieniu radiowym, że Związek sowiecki uszanuje neutralność i granice Rumunii.

LONDYN. Jak podaje radio londyńskie, ambasador polski w Londynie Raczyński oświadczył, że Rząd polski nie dopuszcza możliwości dyskusji nad pretekstem, pod którym wojska sowieckie wkroczyły na terytorium Rzeczypospolitej.

Komunikaty z frontu wojennego

LWÓW. Komunikat Obrony Lwowa z dnia 18 września godz. 8 rano.

Po dwudniowych krwawych walkach wojska nasze na północ i zachód od Lwowa złamały napór przeciwnika z tej strony.

Po wypełnieniu swych zadań powróciły na rozkaz na swoje stanowiska na liniach obronnych pod Lwowem.

Nieprzyjacielska artyleria rzuciła w nocy bez większych wyników kilkadziesiąt pocisków na miasto.

Nasza artyleria walczyła zawzięcie z nieprzyjacielską, zadając [illegible] znania jeńców - bardzo ciężkie straty.



Niemiecko-sowiecka linia demarkacyjna (NAC)



Żołnierze Armii Czerwonej stawiają słupy graniczne (IPN)

Posterunek na granicy niemiecko-sowieckiej koło wsi Rudko (NAC)

Ks. Kazimierz Kucharski „Szymon" (Wydawnictwo Kubajak)



28 grudnia 1939 r. dzięki inicjatywie znanego wileńskiego duszpasterza – jezuity ks. Kazimierza Kucharskiego „Szymona" – doszło do spotkania komendanta Okręgu Wileńskiego ZWZ ppłk. Nikodema Sulika „Ładyny" z przedstawicielami innych ugrupowań konspiracyjnych.

W wyniku negocjacji prowadzonych przez duchownego doszło do zjednoczenia środowisk niepodległościowych na Wileńszczyźnie i podporządkowania ich dowództwu ZWZ. Tak ks. Kucharskiego opisał Romuald Warakomski w swoich wspomnieniach zatytułowanych „Wileńskie dramaty": *Społecznik i żarliwy patriota nigdy nie zapominał, że w pierwszym rzędzie jest kapłanem. Podczas trudnego dla podziemia okresu na wiosnę 1941 r. wpływał na oficerów Sztabu Okręgu – „żeby uporządkowali wszystkie swoje sprawy z Bogiem, gdyż bez tego nie ma mocnych".*

Jeszcze w październiku 1939 r. ks. Kucharski powierzył organizację i kierownictwo komórki legalizacyjnej klerykowi Stanisławowi Kiałce „Bolesławowi". Ten ostatni we wrześniu 1939 r. służył w 365. kompanii sanitarnej. Następnie po przejściu do konspiracji poza legalizacją, zajmował się przygotowywaniem lokali kontaktowych oraz siecią łączności. Jednocześnie odpowiadał za sprawy finansowe oraz szkolenia.

Poza Kiałką w wileńskiej legalizacji rozpoczęli pracę obaj bracia Warakomscy. Polecił ich księdzu Kucharskiemu jego znajomy, profesor Jerzy Hoppen z Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego. Romuald przyjął pseudonim „Hilary", a Michał „Piotr". Umiejętności graficzne „Hilarego" okazały się niezwykle przydatne w pracy fałszerza.



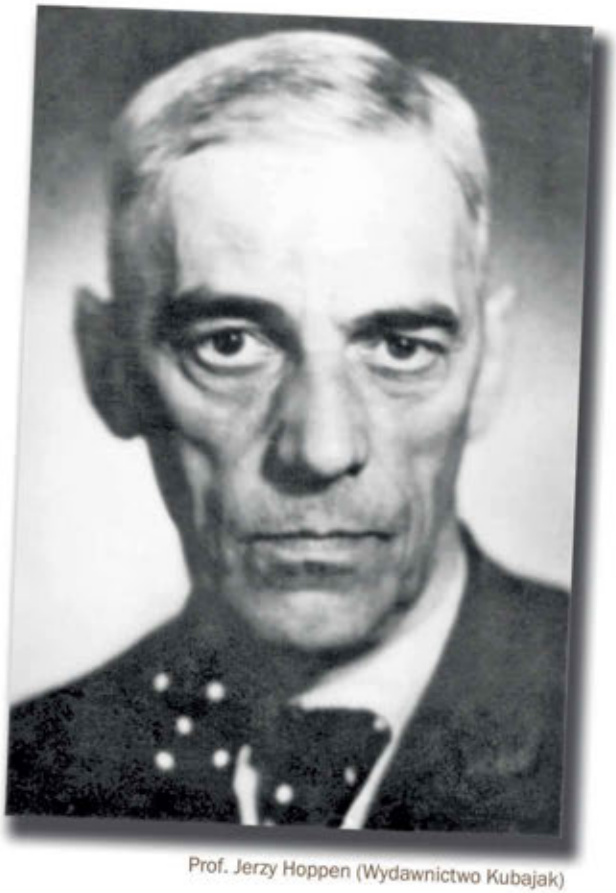
Stanisław Kiałka „Bolesław" (Wydawnictwo Kubajak)

Na początku siedziba legalizacji mieściła się w Kolegium Towarzystwa Jezusowego przy kościele św. Kazimierza przy ul. Wielkiej 58 w Wilnie. Głównym zadaniem była produkcja szerokiej gamy fałszywych dokumentów niezbędnych do działalności konspiracyjnej.

Pierwszą grupą, dla której wyrabiano dokumenty byli żołnierze, którym udało się zbiec z litewskich i łotewskich obozów internowania. Po przedostaniu się do Wilna, potrzebowali nowych dokumentów tożsamości. Warakomski po latach zanotował: *Zadania, jakie Legalizacja miała do spełnienia w ostatnim kwartale 1939 r. były raczej proste, należało zaopatrzyć wojskowych w lewe dowody osobiste i metryki urodzenia, które umożliwiłyby im przejście do życia cywilnego.*



Romuald Warakomski „Hilary" w trakcie przygotowania dokumentów legalizacyjnych (Wydawnictwo Kubajak)



Prof. Jerzy Hoppen (Wydawnictwo Kubajak)

W tej fazie działalności legalizacyjnej wykorzystywano formularze dawnych polskich urzędów. Dostarczał je, dzięki swym znajomościom, ks. Kucharski. Po ich uzyskaniu wpisywano na maszynie nowe dane osobowe. W podrabianiu podpisów specjalizował się prof. Hoppen. Jednak zapasy niewykorzystanych, oryginalnych druków szybko uległy wyczerpaniu. Były również problemy z pieczęciami. W związku z powyższym, skoncentrowano się na profesjonalizacji struktur komórki legalizacyjnej.

Do 1942 r. jednym z działów legalizacji była pracownia, w której chemicznie „prano" oryginalne

dokumenty, aby następnie wypełnić je nowymi danymi. Jej pracami kierowała Irena Butkiewiczówna „Irka Lwowska" albo „Renata". Z kolei pracownicy komórki graficznej o kryptonimie „Kuźnia" zajmowali się grafiką, fotografią, cynkografią oraz wytwarzaniem pieczęci. Placówka mieściła się w mieszkaniu Warakomskich przy ul. Starej 20 w Wilnie. Później kilkakrotnie zmieniano jej siedzibę. Pracami „Kuźni" kierował Michał Warakomski „Piotr", który również wykonywał pieczęcie. Działał tu również prof. Jerzy Hoppen oraz grafik Edward Kuczyński „Kalina". Fotografią zajmował się ks. Stefan Dzierżek „Stefan", natomiast wywiadem i zdobywaniem wzorów dokumentów zajmował się m.in. znany pisarz Sergiusz Piasecki. „Hilary" dołączył do „Kuźni" w grudniu 1941 r. Wcześniej pracował w „Gospodzie" – biurze wypełniania dokumentów, które mieściło się w domu rodziny Rymkiewiczów przy ul. Warszawskiej w Wilnie. Córki właściciela, Józefa oraz Maria, były łączniczkami. Odbierały zamówienia i przekazywały gotowe dokumenty. W listopadzie 1940 r. siedzibę przeniesiono na ul. Filarecką. Warakomski twierdził, że: *przypuszczalna wydajność komórki za okres od października 1939 r. do maja 1940 wyniosła nie mniej niż 3000 wydanych dokumentów, przyjmując, że średnia miesięczna wynosiła 500 dokumentów.*

Sytuacja uległa zmianie w czerwcu 1940 r., kiedy to po zajęciu Litwy do Wilna wkroczyły wojska sowieckie. Administracja okupacyjna wprowadziła inne wzory dokumentów. W związku z powyższym konieczne było zdobycie nowych blankietów.

Najczęściej podrabiane były metryki chrztu. Na ich podstawie urzędy administracji okupacyjnej zarówno litewskie, sowieckie, jak i niemieckie wydawały inne dokumenty tożsamości. Stanisław Kiałka tak wspominał po latach:

> *Wkrótce po zajęciu całej Litwy przez wojska radzieckie udałem się z moim przyjacielem Ziukiem Wieteską do odpowiedniego urzędu dla wyrobienia sobie potrzebnego dowodu tożsamości. Czekamy w kolejce na korytarzu. Z biurowego pokoju wychodzi jakaś zrozpaczona klientka i woła do drugiej stojącej na korytarzu:*
>
> *– Niech pani popatrzy, metryki mi nie uznali.*
>
> *Ścierpła mi skóra. Podszedłem bliżej do tej zrozpaczonej.*
>
> *– Może pani pokaże tę metrykę.*
>
> *Popatrzyłem – metryka była najautentyczniejsza w świecie. I w tym momencie ta druga pani wyjmuje metrykę naszej produkcji i pokazuje ją tej pierwszej, powiada:*
>
> *– Bo, proszę pani, taką metrykę trzeba mieć. Ja nie miałam żadnych trudności.*

Komórka Legalizacji Sztabu Okręgu Wileńskiego ZWZ/AK wytwarzała dokumenty w kilku językach: polskim, niemieckim, rosyjskim, litewskim, francuskim, japońskim oraz po łacinie. Poza metrykami były to dokumenty poświadczające zameldowanie oraz rozkazy podróży. Według Piotra Niwińskiego, *całościowy efekt działalności tej komórki to ponad 85 tys. dokumentów, tysiące druków propagandowych i publikacji ZWZ/AK.*



Ks. Stefan Dzierżek „Stefan" (Wydawnictwo Kubajak)

Po wkroczeniu wojsk niemieckich na Wileńszczyznę w czerwcu 1941 r. (Wilno zajęli 24 czerwca) sytuacja polskiej konspiracji kolejny raz uległa zmianie. Należało zdobyć dokumenty władz niemieckich. Współpracownikiem polskiego wywiadu był konsul Cesarstwa Japonii w Kownie Chiune Sugihara (1900–1986), który wydawał wizy tranzytowe litewskim i wileńskim Żydom. W wyniku niemieckich nacisków, Japończycy zamknęli swoją placówkę na Litwie. Ustępujący konsul przekazał komórce legalizacyjnej wzory formularzy wiz. Pracownicy „Kuźni" sfałszowali pieczęć konsularną i z datą wsteczną wystawiali potrzebne dokumenty. Szacuje się, że dzięki tej akcji ok. 500 osobom o żydowskim pochodzeniu udało się wyemigrować przez Japonię na Zachód.



Żydowski handlarz na ulicach Wilna, koniec lat 30-tych XXw. (NAC)



Dzielnica żydowska, Wilno (NAC)



Kommission für die Prüfung der Arbeitskräfte in Wilna
Vilniaus Miesto Dirbančiųjų Patikrinimo Komisija

Bescheinigung
Pažymėjimas
№ 046634

Name / Pavarde: Rutkowski
Vorname / Vardas: Bolesław
Geburtsjahr / Gimimo metai: 1908
Wohnung / Adresas: Ciurlionio 42-7

ist bei der Kommission für die Prüfung der Arbeitskräfte in Wilna angemeldet
Vilniaus Miesto Dirbančiųjų Patikrinimo Komisijoje užregistruotas

Bezug / Pagrindas: CK/396-893

Wilna, Vilnius, den 7. 11. 1943

Unterschrift — parašas

Kauen-Wilnaer Verlags- u. Druckerei-Ges. m. b. H. 2002/43. Druckgenehmigung 822

A. G. „STATY
Hoch-und Tiefb

BE

Derldie Angest
Rutka
ist in dem Bet
beschäftigt als
und arbeitet 4
Der Betrieb a
der Dringlichk
Derldie
ist unabkömm
Dienststelle d
lung III, Refer
— herausgez

Dctwo

76 ZAŚWIADCZENIE TYMCZASOWE

Niniejszym zaświadczam, że.....
...S.ł.P. M.....ur. 1.9.2.4...r.
jest żołnierzem Polskiej Armji Krajowej
Przydział: Zgrupowanie Nr. 2. Brygada. 1 W

ZGRUPOWANIE ARMII

/-/ Wą
Dca

Dca Brygady.

ABT. WILNA
Akt. Ges.
Akc. B. vE.
„STATYBA"
VILNIAUS SKYRIUS

Gultis iki 31. III. 1943
Galioja iki 1943. III. 31.

„STATYBA" FILIALE WILNA
VILNIAUS SKYRIUS

Gultis iki 30. IX. 1943
Galioja iki 1943. IX. 30.

Rü-Auss. St. Wilna
A. B.
T. K. V. I.
20 FEB 1943

30. IX. 1943
1943. IX. - 30

N. Adamowicz-Storkowicz

Fałszywe dokumenty
(Wydawnictwo Kubajak)



Kauen, den 24.6.1942.

SCHEINIGUNG

Bolesłovas

Filiale Vilnius

8 Stunden und mehr.

rbeitet für vordringliche Bauvorhaben

Bolesłovas Rutkowskis

lich und kann nur mit Zustimmung der es Generalkommissars — Hauptabtei- ent „Steine und Erden, Bauwirtschaft" ogen werden.

A. G. „STAT

A. B. „STATYBA"
Įvairūs statybos darbai

Kaunas, 1942 m

PAŽYMĖJIMAS

Tarnautojas / darbininkas Bolesłovas Rutkowskis

dirba Vilniaus Skyr.

kaipo darbininkas

dirba 48 valandas ir daugiau.

atlieka skubius pirmaeilius darbus:

laipsnis

Województwo Warszawskie
Powiat Płocki
Płocka Rz.-Kat. Parafia św. Bartłomieja
Poczta — m. Płock.

RZECZPOSPOLITA POLSKA

METRYKA URODZENIA

z aktu spisanego w roku Nr.

syn córka

urodził się w Płocku dnia

Data chrztu

Wydano dnia 193

Proboszcz

LIETUVOS RESPUBLIKA
VIDAUS REIKALŲ MINISTERIJA
Karo Atbėgėliams Tvarkyti
Komisariatas

liudijimas Nr.

Pavardė
Vardas
Gim. 19 m.
Gimimo vieta

Šeimos

Įregistruot

veidas
akys

Liudijimą

toje bei sąlygon

Liudijimą

policijos nuovad

(A. V.)

(Liudijimo savininko parašas
ir dešinės rankos smiliaus piršto atspaudas)

L. S. 1940

Karo atbėgėliams tvarkyti įstatymo str. 14 p. 3 (V. ž. Nr. 681) pa. 501(3) kis liudijimas nuo ... galioja

STADTVERWALTUNG WILNA
VILNIAUS MIESTO SAVIVALDYBĖ

Vorläufiger Personalausweis Nr. 66247
Laikinas asmens liudijimas

Gültig bis zum
Galioja iki

Name
Pavardė
Vorname
Vardas
Vatername (bei verheirateten Frauen auch Zuname)
Tėvo vardas (ištekėjusių moterų ir pavardė)

Geburtsdatum
Gimimo laikas
Geburtsort
Gimimo vieta

Dokumento savininko parašas
Abdruck des Zeigefingers
Dešinės piršto smiliaus atspaudas

Volkszugehörigkeit Tautybė
Religion Tikyba
Beruf Užsiėmimas
Ehestand Šeimos padėtis
Besondere persönliche — Ypat. asmens žymės
Merkmale

Kinder bis 17 Jahre Alter
Vaikai iki 17 metų amžiaus

Name Vardas	Geburtsdatum Kada gimęs	Geschlecht Lytis

Wohnort
Gyvenamoji vieta

(Eintragungen ueber die Anmeldung im Amtsbezirk oder im Polizeiamt:
Užsiregistravimo vaizdinio arba policijoje pažymėjimai:

Vilniaus Miesto Policijos

Fałszywe dokumenty wytworzone przez komórki wileńskiej legalizacji (Wydawnictwo Kubajak)

Niemcy byli bezradni w stosunku do operatywności i kreatywności polskich konspiratorów oraz perfekcyjnego wykonania przez nich fałszywych dokumentów. Warakomski wspominał: *(...) na wiosnę 1944 r., gdy w związku z aresztowaniem jednego z ludzi Legalizacji trafił do rąk gestapo znaczny zapas lewych dokumentów, między którymi znalazły się legitymacje in blanco Zakładów Samochodowych przy ul. Holendernia. Jeden z gestapowców, aby sprawdzić rzecz na miejscu, zabrał plik falsyfikatów i udał się do dyrektora zakładów; zasłonił dłonią czysty blankiet i zapytał, czy uznaje pieczęć i podpis za swój własny, a na twierdzącą odpowiedź usunął dłoń rozwijając w ręku serię czystych blankietów. Niemiec spojrzał bezradnie na agenta policji, a po chwili dodał:*

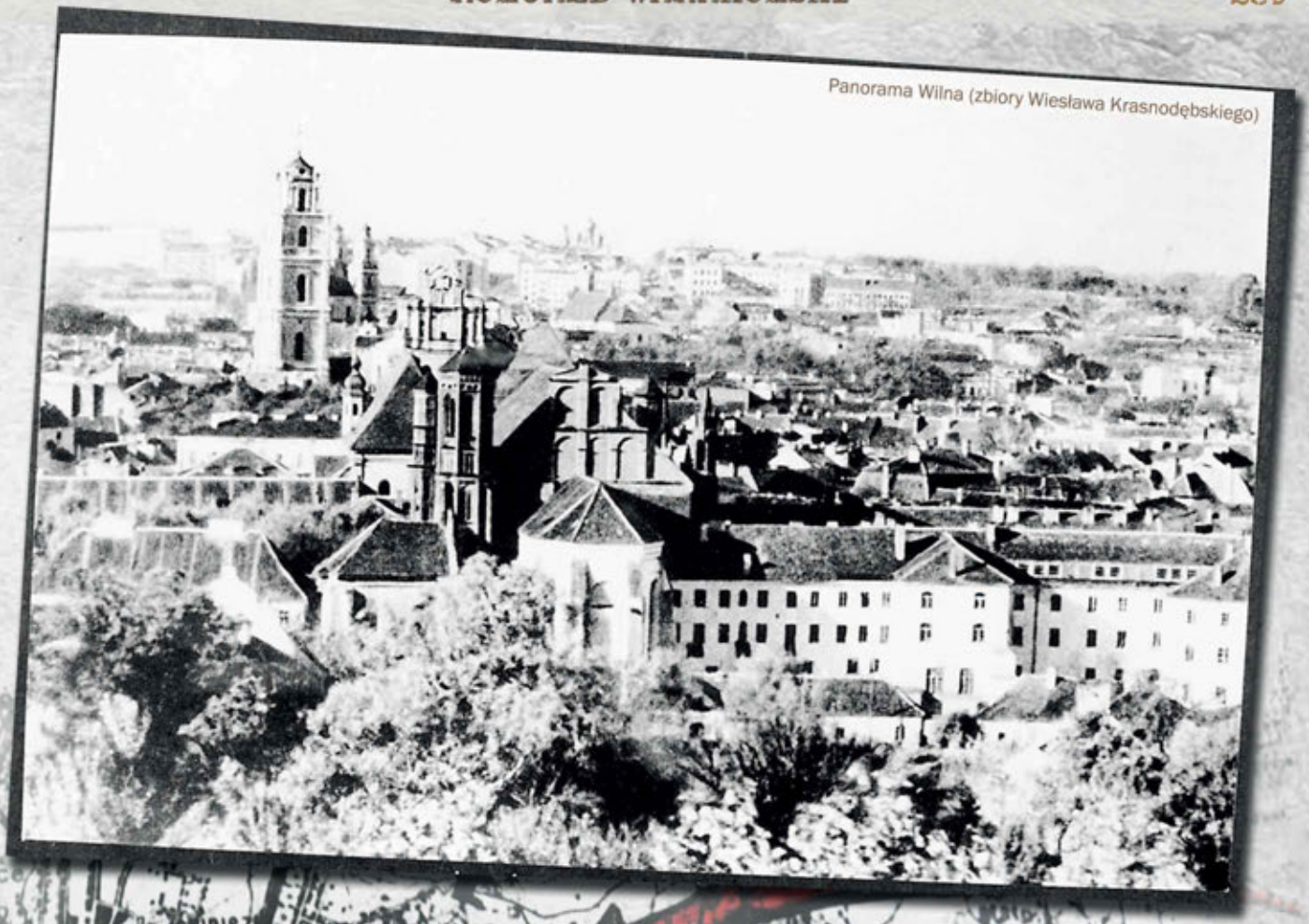
- *W takim razie zmienimy legitymacje.*
- *Po co – odpowiedział gestapowiec. – Za dwa tygodnie oni również je zmienią.*

Głównymi odbiorcami fałszywych dokumentów byli żołnierze ZWZ/AK. Z pomocy legalizacji korzystali jednak nie tylko oni. Jedną z osób, której wykonane przez Warakomskiego dokumenty uratowały życie był spowiednik św. Faustyny (Heleny Kowalskiej, siostry Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia) – ks. Michał Sopoćko. W marcu 1942 r. Niemcy aresztowali wykładowców oraz kleryków wileńskiego seminarium. Zatrzymano również większość duchownych posługujących w wileńskich parafiach. Księdzu Michałowi udało się uniknąć zasadzki, zorganizowanej przez Gestapo w jego mieszkaniu i opuścić miasto. Uzyskał schronienie w klasztorze Sióstr Urszulanek w Czarnym Borze. Ukrywał się tam ponad dwa lata jako Wacław Rodziewicz. Dokumenty dostarczone mu przez komórkę legalizacji pozwoliły na uwiarygodnienie się przed poszukującymi go Niemcami. W tym czasie podawał się za stolarza i cieślę. Latem 1944 r., po wycofaniu się wojsk niemieckich z Wilna, powrócił do pracy w tamtejszym seminarium.

Po rozpoczęciu operacji „Ostra Brama" (7 lipca 1944 r.), której celem było oswobodzenie Wilna spod okupacji niemieckiej przez oddziały AK, działalność komórki legalizacyjnej została zawieszona. *(...) cały kilkuosobowy zespół przeniósł się z bronią w teren z zamiarem wejścia w skład jakiegoś leśnego oddziału. Niestety, nigdzie ich nie przyjęto, gdyż nikt ich w tych oddziałach nie znał. Po kilkunastu dniach tułaczki powrócili w sierpniu do Wilna, zajętego już przez Armię Czerwoną.*



3. Brygada Wileńska AK przed walką o Wilno, lipiec 1944 r. (zbiory Wiesława Krasnodębskiego)



Panorama Wilna (zbiory Wiesława Krasnodębskiego)



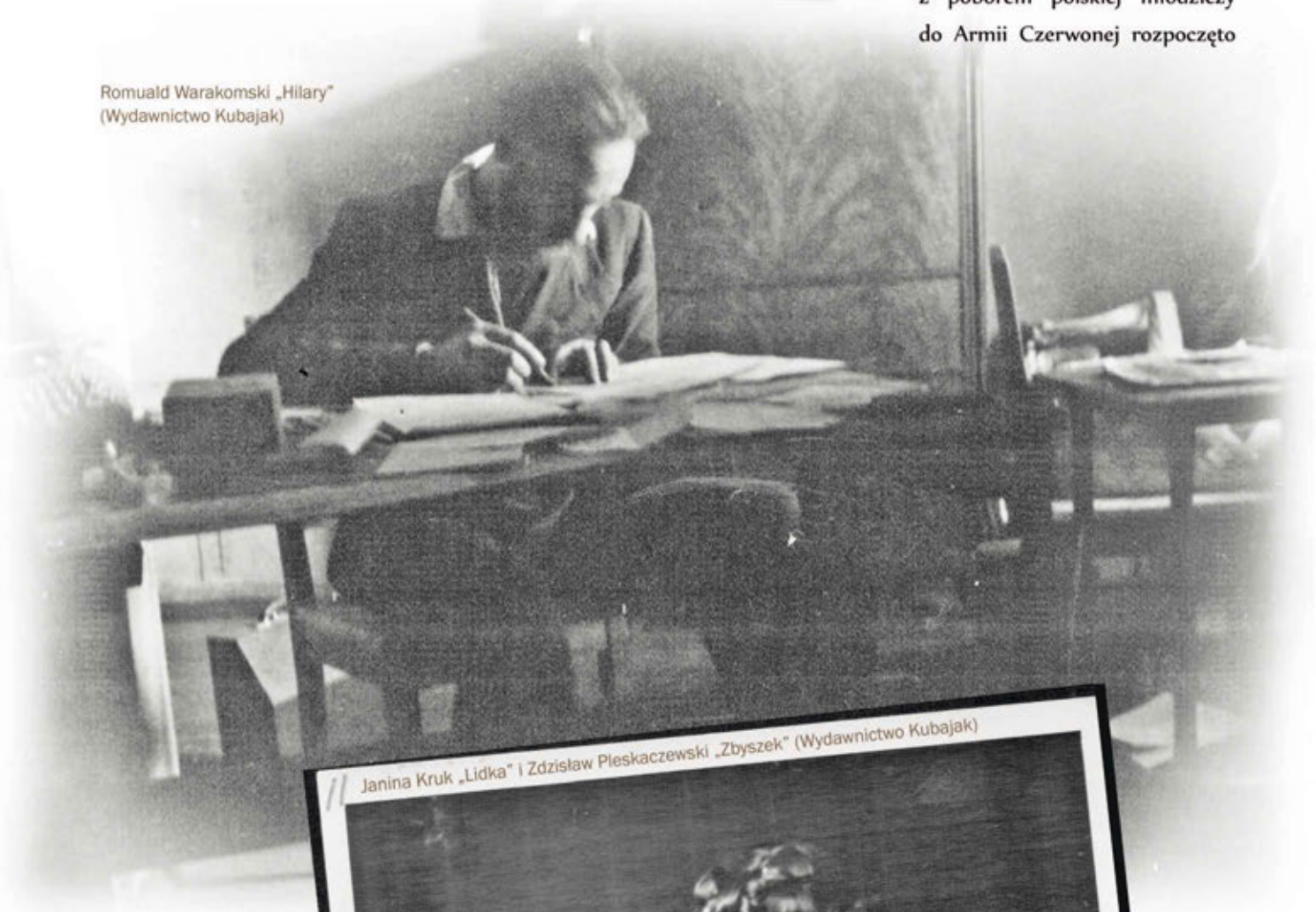
Mapa operacji „Ostra Brama"
(zbiory Wandy Cejko-Kiałki)



Michał Warakomski „Piotr" i Stanisława Smoter „Zośka" (Wydawnictwo Kubajak)

W lipcu 1944 r., po ponownym wkroczeniu wojsk sowieckich na Wileńszczyznę, po raz koleiny nastąpiła zmiana warunków okupacyjnych. Wymusiło to na wywiadzie legalizacji konieczność pozyskania formularzy używanych przez sowieckie urzędy. Zapotrzebowanie na tego typu materiały było bardzo duże. W związku z poborem polskiej młodzieży do Armii Czerwonej rozpoczęto

Romuald Warakomski „Hilary"
(Wydawnictwo Kubajak)





Janina Kruk „Lidka" i Zdzisław Pleskaczewski „Zbyszek" (Wydawnictwo Kubajak)

przygotowywanie sfałszowanych zaświadczeń chroniących przed wcieleniem do sowieckiego wojska. Wydawano również nowe dokumenty, zmieniając datę urodzin. Legalizacja Okręgu Wileńskiego wystawiała również karty ewakuacyjne, przepustki do sowieckich instytucji, odpisy notarialne polskich i litewskich dokumentów oraz świadectwa szkolne. *Okres od połowy lipca 1944 r., gdy Wileńszczyzna przeszła pod administrację radziecką, do 10 sierpnia jako daty rozbicia „Kuźni", skąpo biorąc, zamknęliśmy sumą 45 000 wydanych lewych dokumentów.*

W związku z dużym zapotrzebowaniem na fałszywe dokumenty, Michał Warakomski podjął decyzję o zwiększeniu obsady placówki do ok. 40 osób. Poza braćmi Warakomskimi byli to m.in. Zdzisław Pleskaczewski „Zbyszek" (cynkografia), Stanisława Smoter „Zośka" (łączność z Komendą Okręgu) i Janina Kruk „Lidka" (łączność z wywiadem legalizacyjnym).

Józef Ladowski „Jędrek" z pistoletem maszynowym, Wilno ul. Ogińskiego 8, 1945 r. (Wydawnictwo Kubajak)



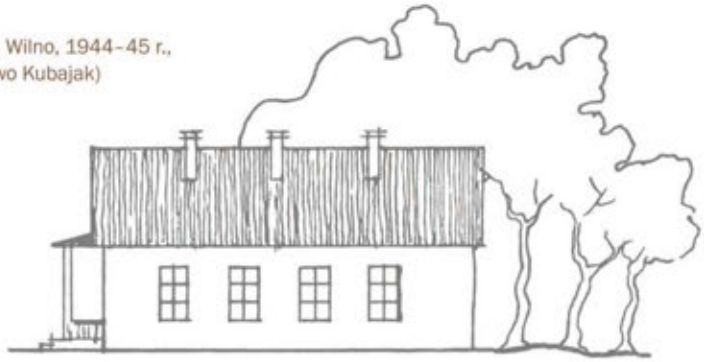
Wywiadem legalizacyjnym zajmującym się dostarczaniem oryginalnych wzorów i blankietów, kierowała Kowalska „Marta" (właściwe imię nie jest znane w opracowaniach historycznych). W skład sekcji wchodziła rodzina Danielewiczów oraz Eudokia Bobaryko „Dusia", Halina Bobaryko „Alina" i Jerzy Hoppen (do sierpnia 1944 r.). Najwięcej osób działało w łączności oraz zabezpieczeniu lokali kontaktowych.

Powojenna wschodnia granica Polski, zgodnie z wolą Stalina, miała zostać wytyczona na podstawie tzw. Linii Curzona. Po uznaniu tej koncepcji m.in. przez Wielką Brytanię oraz USA, Wileńszczyzna ostatecznie została włączona do ZSRS (Litewska SSR). Od stycznia 1945 r. prace komórki legalizacyjnej skoncentrowane były przede wszystkim na przygotowaniu dokumentów umożliwiających przerzut żołnierzy AK z zajętej przez Sowietów Wileńszczyzny do centralnej Polski. Wytwarzano „papiery" zarówno dla poszczególnych osób, jak i całych grup. W pierwszej kolejności były to metryki chrztu, rozkazy podróży oraz karty ewakuacyjne.

Po rozwiązaniu Armii Krajowej w styczniu 1945 r. wileńskie dowództwo struktur podziemnych rozpoczęło przygotowania do ewakuacji. Ówczesny komendant Okręgu mjr Antoni Olechnowicz „Lawicz", „Pohorecki", przeprowadził akcję przerzutu resztek konspiracji. Michał Warakomski „Piotr" rozpoczął wówczas, wspólnie z Janiną Kruk „Lidką", organizację komórki legalizacyjnej w Warszawie, która miała przejąć zadania realizowane dotychczas w Wilnie. Niestety część niezbędnego sprzętu nie została sprowadzona i utracono go bezpowrotnie. Romuald Warakomski tak to opisuje:

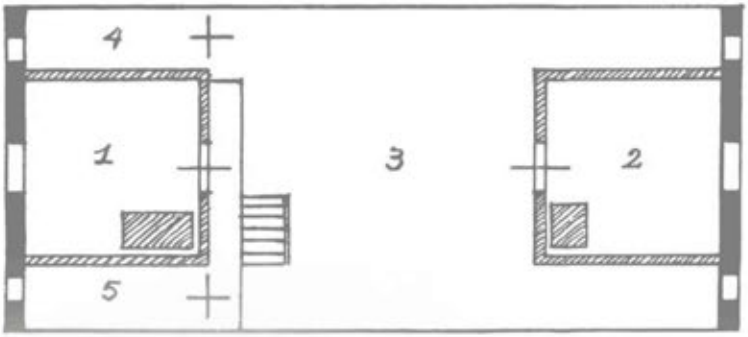
> *Legalizacja ma na swoim koncie zapisane 3 Ordery Virtuti Militari V kl., 6 Krzyży Walecznych, 4 Srebrne Krzyże Zasługi z Mieczami. Najcenniejsze jednak dla nas było zawsze świadectwo ze strony nieprzyjaciela; niejeden raz wyrażone przez niemieckie gestapo, a potem szczególnie podnosząca na duchu opinia radzieckich organów bezpieczeństwa.*

„Kuźnia" przy Ogińskiego 8, Wilno, 1944–45 r.,
plan poddasza (Wydawnictwo Kubajak)



Kuźnia przy ul. Ogińskiego 8
w latach 1944, 1945
plan poddasza. Skala 1:100

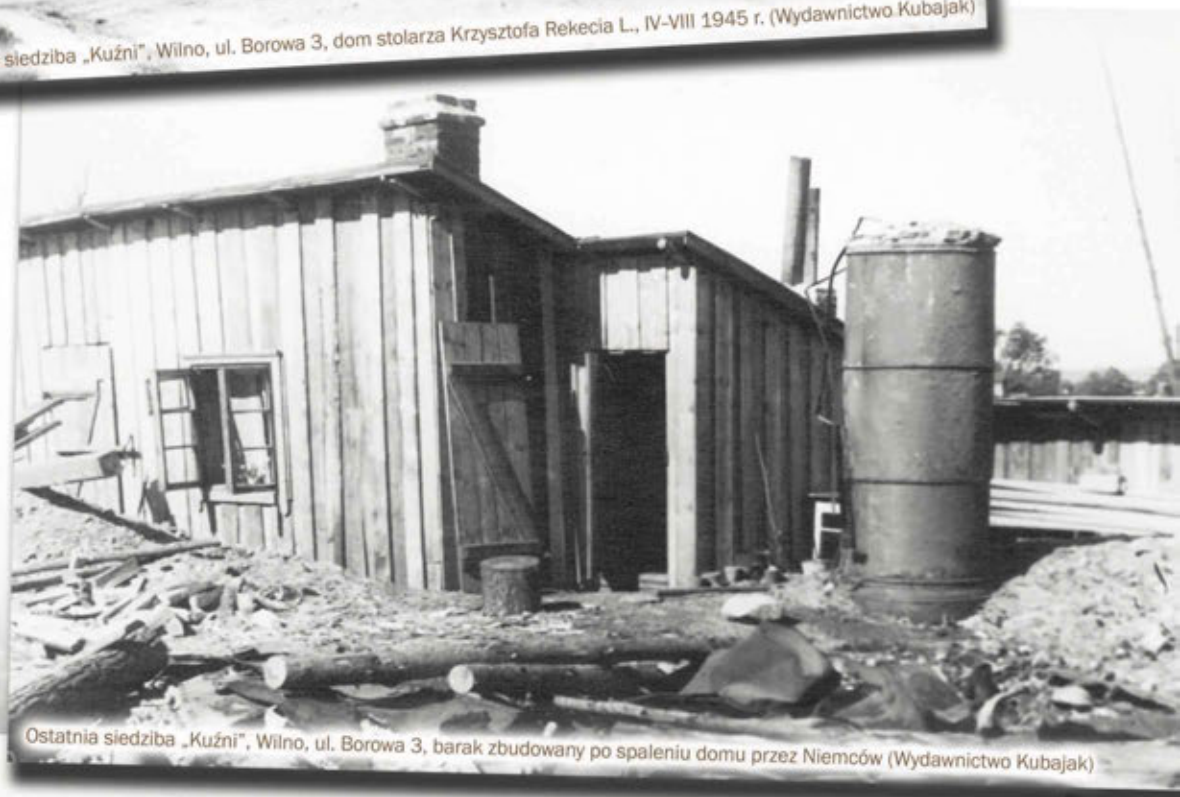
1 kuchnia i pokój pań
2 pracownia zespołu
3 strych
4 cynkografia
5 fotografia
+ zamaskowane wejścia



„Kuźnia" przy Ogińskiego 8, Wilno, 1944–45 r. (Wydawnictwo Kubajak)



Ostatnia siedziba „Kuźni", Wilno, ul. Borowa 3, dom stolarza Krzysztofa Rekecia L., IV-VIII 1945 r. (Wydawnictwo Kubajak)



Ostatnia siedziba „Kuźni", Wilno, ul. Borowa 3, barak zbudowany po spaleniu domu przez Niemców (Wydawnictwo Kubajak)



Siedziba „Kuźni", od lata 1943 r. do wiosny 1944 r., Wilno, dom Nowickich na Pióromoncie (Wydawnictwo Kubajak)

W czerwcu 1945 r. NKWD rozpoczęło kolejną falę aresztowań na Wileńszczyźnie. Zakończyła się ona ostatecznym rozbiciem pozostałości struktur komendy Okręgu. Wpadła również „Kuźnia". We wspomnieniach Warakomskiego wyglądało to następująco:

Wokół „Piotra" i Legalizacji urosła legenda, a my w oparciu o tę legendę trwaliśmy, choć wokół nas sypały się komórki podziemia, jedna po drugiej. Pamiętam osłupienie oficerów NKWD, którzy bodaj 10 sierpnia 1945 r. weszli do ostatniego lokalu „Kuźni" w piwnicy przy ul. Borowej 3.

– Eto Kuźnia? – zapytał jeden z nich [oficer NKWD] zwracając się do mnie.

Kuźnia – odpowiedziałem.

Rozejrzał się z niedowierzaniem po ciasnej pracowni, spojrzał z zaciekawieniem na kilku młodych przemęczonych ludzi ... a potem:

– Toż wy zarzucili waszymi dokumentami całą Litwę i Białoruś!

Pierwotnie, wszyscy zatrzymani w ostatniej siedzibie „Kuźni" zostali zwolnieni, ale wiedzieli, że jest to tylko taktyczne posunięcie NKWD. Należało jak najszybciej wyjechać z Wilna, bo to dawało nadzieję na uniknięcie aresztowania i zsyłki.

Wówczas, według autora „Wileńskich dramatów", *ruszyły transporty ewakuacyjne i „Lidka" [Janina Kruk] jako pierwsza wyjechała do Warszawy. Dla pozostałych, wiedząc, że NKWD planuje dla nas Sybir, wystarałem się o wizy konsularne PKWN i postanowiliśmy uciekać, dopóki jaką taką osobistą wolność jeszcze mamy. (...) Za Grodnem transport utknął w głębokim parowie. Na tory wysypał się oddział radzieckiej straży granicznej, który błyskawicznie zaryglował pociąg z obu stron. (...) Obserwowałem, jak w upalny dzień żołnierze podjęli nieludzki trud rewidowania wszystkich uchodźców. Zespoły jeden po drugim stawały w szeregu przed swoimi kwaterami i odbywało się sprawdzanie dokumentów, potem już pobieżnie rewidowano wagon. Gdy rewidowano sąsiedni i widziałem, że nie mam żadnych szans ocalenia, ujawniłem się wobec współlokatorów. Momentalnie atmosfera stała się gorąca. Wszyscy zaczęli modlić się o moje ocalenie. Gdy przyszła kolej na nas, ustawiliśmy się na torach w szeregu. Dowódca patrolu podszedł do mnie. Spokojnie podałem mu wizę. Zabrał dokument i odszedł. Zaniechano dalszej rewizji. Dlaczego nie aresztował, skoro mnie właśnie szukał, zalewając się potem w upalny sierpniowy dzień, w toku co najmniej parogodzinnej rewizji niemal całego transportu? Nie znajduję innego wytłumaczenia, jak zbiorowa modlitwa moich przygodnych towarzyszy podróży.*

Tylko „Hilaremu" 15 sierpnia 1945 r. udało się dotrzeć do Warszawy, inni zostali zatrzymani przez Sowietów podczas opisanej powyżej kontroli transportu. W warszawskiej legalizacji, oprócz braci Warakomskich, pracowała z Wilniaków jedynie Janina Kruk „Lidka". Praca została rozdzielona pomiędzy dwie pracownie. Zakład cynkograficzno-biurowy mieścił się w Magdalence. Tam też mieszkali „Piotr" i „Lidka", którzy podawali się za małżeństwo. Natomiast „Hilary" zamieszkał w Kłębowie pod Wołominem, gdzie zorganizował zakład graficzny. Wiele problemów sprawiała łączność między tymi oddalonymi od siebie miejscowościami. Po latach Warakomski tak to wspominał:

W oparciu o zespół, który zdołał ocalić się z wileńskiego pogromu, na terenie centralnej Polski, w Warszawie podjęliśmy dalszą pracę, bardziej beznadziejną i w warunkach bardziej skomplikowanych. Sytuacja polityczna przecież się stabilizowała. Tylko my niepogodzeni z nowym w Polsce ustrojem, a częściowo również zagrożeni utratą wolności osobistej, dalecy byliśmy od stabilizacji.

W związku z podejrzeniem dekonspiracji, Romuald Warakomski przeniósł się do Zielonki. Adres podał jedynie bratu. Prawdopodobnie już wtedy zaczął używać danych osobowych: Roman Wojnicz. Według niego, *bilans całościowy za czas od października 1939 do 10 sierpnia 1945 r. przedstawiałby się następująco: „Gospoda" 38 000 dokumentów, „Kuźnia" od lipca 1944 do 10 sierpnia 1945 r. 45 000 dokumentów. Razem za*

czas wojny od października 1939 do 10 sierpnia 1945 r. 85 000 dokumentów.

Michał Warakomski, jako kierownik komórki legalizacyjnej, nie zajmował się jedynie fałszowaniem dokumentów. Od początku 1946 r. nadzorował łączność pomiędzy Warszawą a placówką II Oddziału Korpusu Polskiego we Włoszech oraz oddziałami gen. Stanisława Maczka stacjonującymi w Mappen (Niemcy, Dolna Saksonia). Comiesięczne raporty zawierające informacje polityczne, gospodarcze oraz społeczne były przekazywane na Zachód. Według Piotra Niwińskiego: *Przesyłki (meldunki sprawozdawcze)* przekazywane były poprzez *specjalnie utworzony kanał przerzutowy. Materiał kurierski, opracowany przez wyznaczonych oficerów Komendy Okręgu, otrzymywał ppor. Warakomski. Odbiorcą bezpośrednim, przygotowanych do wysłania raportów (zapakowanych w przeróżnych schowkach, np. lalka sowieckiego lejtnanta) był natomiast por. Edmund Bukowski Zbyszek".* Przy przesyłaniu meldunków z Polski korzystano z transportów żywności organizowanych przez *United Nations Relief and Rehabilitation Administration* (UNRRA). Tą samą drogą przerzucano osoby chcące przedostać się za granicę. Były one kwalifikowane do ucieczki na podstawie polecenia wydanego przez Antoniego Olechnowicza lub z rekomendacji krakowskiej kurii biskupiej. Komórka legalizacyjna przygotowywała dla nich dokumenty. Szacuje się, że dzięki tej akcji ok. tysiąca osób opuściło Polskę. Z możliwości ucieczki skorzystał m.in. Sergiusz Piasecki, który według Niwińskiego po opublikowaniu tzw. „100 pytań do Bieruta" *znalazł się w niebezpieczeństwie.* W liście otwartym do redaktora tygodnika literackiego „Odrodzenie", zadawał pytania m.in. o zbrodnie popełniane przez żołnierzy sowieckich w Polsce. Na emigracji Piasecki pisał powieści oraz teksty publicystyczne.



Michał Warakomski w mundurze II Korpusu Polskiego Polskich Sił Zbrojnych (Wydawnictwo Kubajak)



Schowki na sprzęt Legalizacji wykryte podczas rewizji przez UB w domu „Lidki" w Warszawie (Wydawnictwo Kubajak)



Akcesoria stosowane do podrobienia dokumentów
(Wydawnictwo Kubajak)



Opisany kanał łączności wykorzystywano do czerwca 1946 r. Wówczas to Michał Warakomski podający się za urzędnika Ministerstwa Komunikacji wyjechał z kraju. Dostarczył na Zachód sprawozdanie dotyczące sytuacji w konspiracji. Ostatecznie już nie powrócił do Polski i wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Po wyjeździe brata Romuald Warakomski vel Roman Wojnicz do wiosny 1947 r. kierował działalnością legalizacyjną w Warszawie. W tym okresie wytworzył ponad dwa tysiące fałszywych dokumentów. Wśród wielu osób korzystających z pomocy komórki legalizacyjnej był m.in. mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka" wraz ze swymi podkomendnymi. W dokumenty głównie zaopatrywana była kadra tzw. Ośrodka Mobilizacyjnego Okręgu Wileńskiego AK, którego członkowie kontynuowali walkę z sowieckim okupantem. Na czele Ośrodka stał Antoni Olechnowicz.



Antoni Olechnowicz (zbiory Wiesława Krasnodębskiego)

Ostatnia koncentracja 5. Brygady Wileńskiej AK w Stoczku.
Drugi z lewej Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka"
(zbiory Wiesława Krasnodębskiego)



5. Brygada Wileńska AK (zbiory Wiesława Krasnodębskiego)





Ostatnia koncentracja 5. Brygady Wileńskiej AK w Stoczku
(zbiory Wiesława Krasnodębskiego)



br. Romuald Warakomski, Czerna, 1970 r.
(Archiwum Prowincji Zakonu Karmelitów Bosych)

Warakomski wspominał, że nie do końca dobrze układała mu się współpraca z „Lidką". Prawdopodobnie nie mieli do siebie zaufania, ponieważ żadne z nich nie chciało podać swoich nowych adresów. Być może sytuacja ta miała również wpływ na jego późniejszą decyzję o wycofaniu się z konspiracji. Choć najbardziej prawdopodobne wydaje się przekonanie, że dalsza działalność konspiracyjna w dotychczasowej formie nie ma sensu.

W marcu 1947 r. Romuald Warakomski poprosił Antoniego Olechnowicza o zwolnienie z pracy w konspiracji. Prośba została spełniona.

Pod zmienionym nazwiskiem – jako Roman Wojnicz – wstąpił do zakonu karmelitów bosych. W czerwcu 1947 r. rozpoczął nowicjat w klasztorze w Czernej pod Krakowem. Był jednym z siedmiu ówczesnych nowicjuszy. We wspomnieniach współbraci został zapamiętany jako osoba elegancka i subtelna, odróżniająca się od reszty zakonników. Roman Wojnicz po złożeniu profesji i przyjęciu imienia Marian od Najświętszego Serca Jezusa, rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne w seminarium w Krakowie oraz Wadowicach.

28 czerwca 1953 r. o. Marian przyjął święcenia kapłańskie. Był spowiednikiem i kaznodzieją w Krakowie. W latach 1954–1957 był wychowawcą nowicjuszy w Czernej. Następnie został wybrany przeorem klasztoru Karmelitów w Krakowie przy ul. Rakowickiej. W związku ze swoją działalnością duszpasterską, znalazł się w zainteresowaniu Służby Bezpieczeństwa, która wszczęła sprawę agenturalnego sprawdzenia „Nieznany". Intensyfikacja działań SB dotyczących o. Mariana nastąpiła po wybraniu go na przeora. W raportach zarzucano mu poruszanie tematów politycznych oraz krytykowanie władz państwowych. Jego kazania były nagrywane i analizowane przez SB.

W jednym z raportów esbecy pisali:

(...) w okresie sprawozdawczym do sprawy pozyskano szereg nowych materiałów zarówno od tkwiącego w sprawie inf. ps. „Satyr" jak też od zwerbowanego

Nowicjusz Warakomski (Wojnicz) w gronie współbraci sprząta chór klasztorny, Czerna, 1947 r. (Archiwum Prowincji Zakonu Karmelitów Bosych)



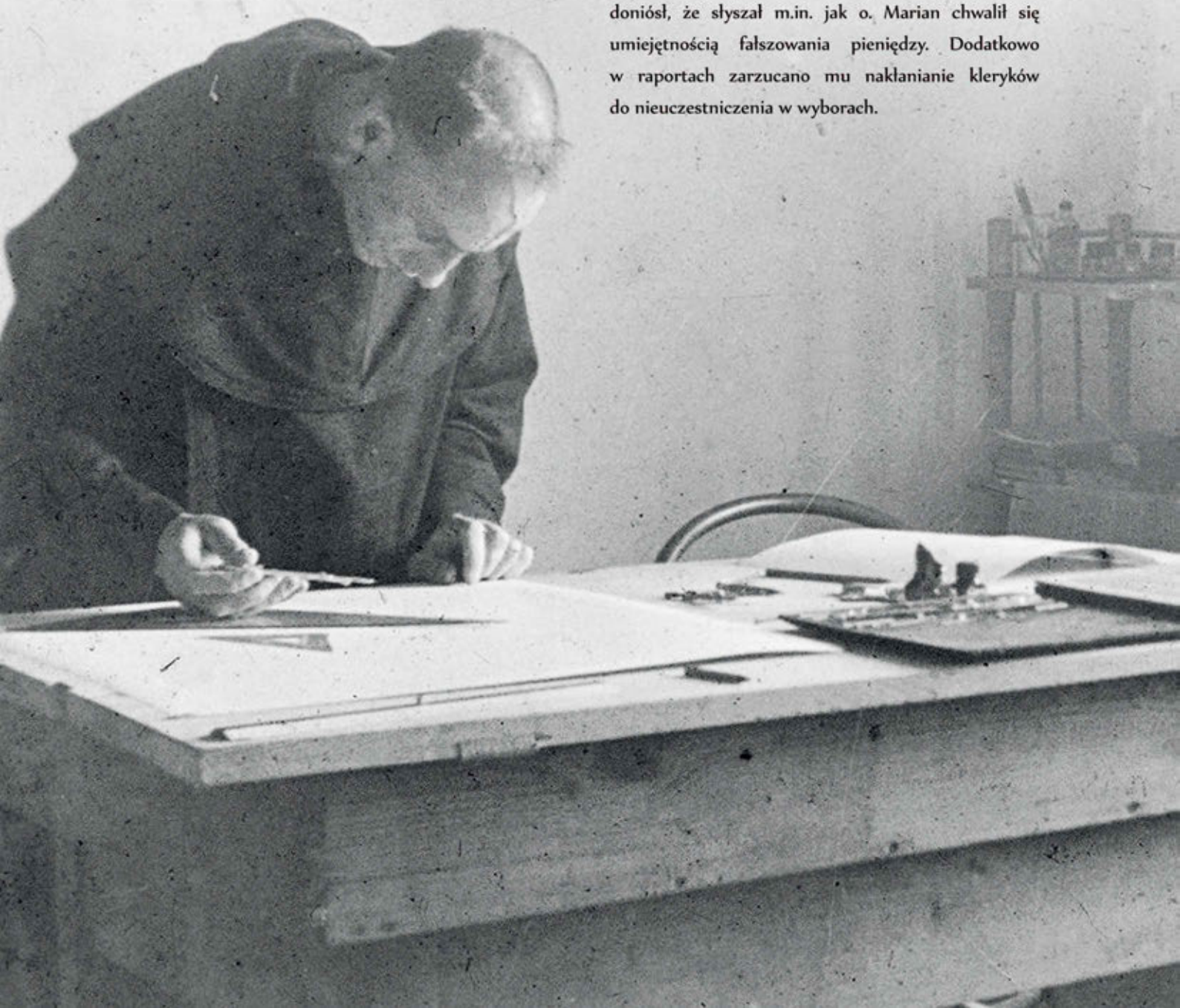


Nowicjusz Warakomski (Wojnicz) w czasie obłuczyn, Czerna, 18 czerwca 1947 r. (Archiwum Prowincji Zakonu Karmelitów Bosych)

w styczniu inf. ps. „Sikorski". Inf. ps. „Sikorski" przy werbunku jak też i na następnych spotkaniach potwierdził w zasadzie nasze poprzednie materiały w sprawie podejrzeń, że figurant [Wojnicz] używa cudzego nazwiska a ponadto, że jest zdecydowanym wrogiem Polski Ludowej i ZSRR. Inf. ps. „Satyr" podał, że na kazaniu 15 stycznia br. figurant prowadził wrogą agitację polityczną. M. in. wyraził się on tak: „Pracujesz jak Świnia i co ci za to ojczyzna da, co ci da Partia?". Dalej wypowiadał się, że władze znowu naciskają kościół, zakony i gdzie w takim stanie rzeczy można mówić o tym, że po „październiku" jest dobrze....

W innym doniesieniu agent „Sikorski" pisał: *Jeśli chodzi o polityczną stronę zachowania się Wojnicza to jest on zdecydowanym wrogiem Polski Ludowej, a Związku Radzieckiego w szczególności. Wnoszę to na podstawie jego wypowiedzi, które są z gruntu* wrogie.

Służba Bezpieczeństwa zbierała informacje na temat jego przeszłości. Przechwycono korespondencję pomiędzy Michałem Warakomskim, przebywającym wówczas w USA, a Romanem Wojniczem. Komunistyczna bezpieka przejęła również list Janiny Kruk „Lidki", w którym (po wyjściu z więzienia, gdzie przebywała od 1948 r. do 1958 r.) deklarowała chęć dalszej walki z komunistycznymi władzami. Jeden ze współbraci doniósł, że słyszał m.in. jak o. Marian chwalił się umiejętnością fałszowania pieniędzy. Dodatkowo w raportach zarzucano mu nakłanianie kleryków do nieuczestniczenia w wyborach.



W 1958 r. w wewnętrznych raportach SB pojawiały się informacje, że Roman Wojnicz przyczynił się do przeniesienia z Krakowa do Łodzi zakonnika współpracującego z komunistycznym aparatem bezpieczeństwa. Jednocześnie miał podejrzewać o współpracę innych współbraci.

Mając to na uwadze, SB rozpoczęła działania zmierzające do zdyskredytowania o. Mariana, co miało skutkować odwołaniem go z funkcji przeora. Postanowiono wykorzystać jego fałszywe nazwisko, aby unieważnić udzielone mu święcenia kapłańskie. W raportach bezpieczniacy pisali: *O. Wojnicz ma duże kłopoty, gdyż w chwili zwierzenia się do ojców, że posiada fałszywe nazwisko, postawiono pod znakiem zapytania jego święcenia.*

Decydującą rolę w identyfikacji „Hilarego" odegrał, pozostający w kontakcie z warszawską bezpieką, agent „Bross", czyli Zygmunt Augustowski – ostatni dowódca wileńskiego Kedywu. Jego agenturalnych informacji, bezpieka nie mogła wykorzystać nie narażając się na dekonspirację źródła. Prowadzono więc rozmowy z innymi osobami, które znały Warakomskiego z okresu jego pracy w konspiracji. Żadna z tych osób nie stwierdziła definitywnie, że na okazywanym jej zdjęciu o. Mariana rozpoznaje Romualda Warakomskiego.

Janina Kruk „Lidka" (Wydawnictwo Kubajak)

Również sam Wojnicz podczas przesłuchania przez SB 23 lutego 1960 r. nie przyznał, że to jego fałszywe nazwisko. Z raportu bezpieki:

(...) W dniu 23 II 60 r. przeprowadziliśmy rozmowę z o. Wojniczem próbując w tejże doprowadzić do przyznania się owego zakonnika do używania fałszywego nazwiska. O. Wojnicz nie przyznał się żądając dowodów, których nie mogliśmy mu ujawnić. Po rozmowie z o. Wojniczem przeprowadziliśmy kilka rozmów z ludźmi, którzy znali o. Wojnicza pod nazwiskiem Warakomski do roku 1948 z jego przynależności do organizacji AK okręgu wileńskiego. Chodziło o pobranie oświadczeń od tych osób na okoliczność Wojnicza (...) Wszystkie osoby, z którymi rozmawiano, konkretnie nie potwierdziły, że Wojnicz i Warakomski to jedna i ta sama osoba.



Nowicjusz Warakomski (Wojnicz) przy pracy kreślarskiej, Czerna, 1947 r. (Archiwum Prowincji Zakonu Karmelitów Bosych)

Dokumenty SB dot. inwigilacji Warakomskiego/Wojnicza (IPN)

IPN Kr 07/160447
3932/III

Źródło:"Brosa"
Przyjął:Turlej S.mjr.

Warszawa, dnia 28.XI.1958 r.

Ściśle tajne

Egz.Nr.....

D-1540/58
10.XI.58
CE-V-169/K

DONIESIENIE AGENTURALNE

W czasie działań 1944 w walkach o Wilno poznałem pracowników legalizacji /komórki legalizacyjnej, wyrabiającej dokumenty/. Na czele tej komórki stał ps. "Piotr", prawdziwe nazwisko - WARAKOMSKI, miał on do pomocy łączniczkę - KRUKÓWNĘ /KRUK Janina/ ps. "Laryssa".
Między innymi tam byli jacyś inni pracownicy, ja dobrze nie wiem, wiem, że tam pracował zdaje się LAKOWSKI, który niedawno wrócił ze Związku Radzieckiego i mieszka w tej chwili /Gdańsk-Wrzeszcz ul. Kopernika 17 na I piętrze. Jaki on tam pseudonim miał, nie wiem. Przez pewien czas komórka legalizacji mieściła się w domu p. NOWICKIEJ w Wilnie, pani NOWICKA w tej chwili mieszka w Oliwie na ul. Polanki /nr.nie pamiętam, HALINA NOWICKA, pracuje zdaje się we Wrzeszczu na ul. Partyzantów w Ośrodku Przeciwgruźliczym/. Ona znała tych wszystkich ludzi. W legalizacji pracował jeszcze brat "Piotra", wysoki, blondyn, o estetycznej twarzy, typ św.Franciszka miał ps. "Hilary". "Piotr" i "Hilary" byli to studenci, czy absolwenci Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego.
W roku 1945 w lipcu była wpadka w organizacji w Wilnie, "Piotra" już nie było, był on już w Warszawie. "Hilary" był w Wilnie i aresztowano go. Przyjechał on do Warszawy i widział się tutaj z "Piotrem" Ja z nim spotkałem się na nasze imieniny na Kazimierzowskiej 49 u SMRŻOWSKIEJ, razem z OLECHNIEWICZEM.
Więcej go w Polsce nie widziałem /będąc w więzieniu przesłuchiwany zeznawałem na okoliczność "Hilarego"/,"Piotr" wyjechał w 1946 r. za granicę, w tej chwili przebywa w Chicago, ożenił się tam.
Dowiedziałem się teraz od jego brata, że "Hilary" prawdziwe nazwisko WARAKOMSKI, brat "Piotra" wstąpił do Karmelitów, mieszka w Krakowie na ul. Rakowieckiej i aktualnie pełni obowiązki przełożonego klasztoru. Jakie on obecnie nazwisko nosi, jakie nosi ps. zakonne, tego nie wiem. Mój brat z nim widuje się, wiem, że ten "Hilary" żyje w wielkiej przyjaźni z KIAŁKĄ, bo KIAŁKA był Zastępcą Kwatermistrza w Okręgu Wileńskim i legalizacja podlegała jemu. Tak, że w skrócie: "Hilary" był członkiem A.K. w Wilnie, pracował w legalizacji, na jakim stanowisku nie wiem, przyjechał do Polski, czy w sposób legalny, czy nielegalny - nie wiem, wiem, że przed tym był aresztowany w Wilnie przez władze NKWD i później zamelinował się w tym klasztorze.
KIAŁKA obecnie mieszka we Wrocławiu na ul. Rudzkiej 13.
Jak mi brat opowiadał, ograniczył on swoją działalność, bo ożenił się, spodziewa się teraz dziecka, normalna rzecz - kłopoty domowe. Tak, że już nic na koło niego tego ruchu ludzi, jaki był.

157 150

...otu bo mówiły, że dostały plan, ...ce od nich pieniędzy, żeby one się ... to nie jest absolutnie prawny ...wypuszczenie.

...NSKIEGO nazywała się KRUKOWNA wy... ..., miała wyrok karę śmierci. ..., ona w swoim czasie wydała ...y MATUSEWICZ za to, że nie po...

...gdzie znaleźć w aktach sprawy ...niewątpliwie będzie mowa, ...: KIAŁKA, KAFARSKA Józefa, ..., to nazwiska będą w aktach sprawy ...li w legalizacji. ...owiedzenia WARAKOMSKIEGO , to

Przechwycony przez SB list Krukówny do o. Mariana (IPN)

Warszawa 13.IX.58 r.

Pani Ronku, Wielebny Ojcze

Wyrwanie, dnia szczęśliwie jak jestem na wolności od 3-go Listopada 1944 do 30 sierpnia 1958 r. Liczniejszym w życiu, nie miałam ani na własności ni wyjść z życiem, zresztą nie chciałam bardzo by to odpowiadało ale Bóg chciał i znowu zabrał mnie drogą kolejną a mnie przeprowadził przez wiele rozmaitości. Wiele mnie nie chcieli zabrać wszystko, skonfiskowano mi prywatne, a chyba malował stanęli do ostatniego dnia nasz bezpieczeństwo tego cudu końca naszej sprawy, wyrwano nam Warszawa 2 lata. I mimo że jeszcze mam do odbycia, a wszystko skończone 3 razy kara śmierci i 25 lat więzienia za nadzór pracy przymusowej i gromadzenie przez Rabsa, nie mam zdaje się to że byłe zachowałam ale mam wielki żal że on nie zdołał się nawet nie to by przez ewangelię Kraj chciał podać mi kawałek chleba, wiedząc że matka jest w Kraju i że nie dam rozkazu wyjścia Pani Ronku Pan napewno

kłamiąc, moja ciężarna na mnie z Wilna. Jestem chorowita, nazwie nie pracuję, pomagają mi kobiety wymiarki które same nie mają bo się straciły wszystko, ale pocieszam mi serce i tak jakoś żyję, muszę nabrać trochę sił by starczyć do pracy w gdy zajdzie potrzeba służyć po stronie nieszczęśliwych i prześladowanych.
Jeżeli chcesz Pan czegoś ode mnie lub ubrudzenie kontakt z dawną Ludką to napisz pod adres Jest często u mnie mieszka Warszawa ul. Ciechocińska 1 m 6 Jadzia. Irena Janka Bukowska
Cieszy się że Pan awansował mocno w czasie chwili z pobie ogniu która się zbliża nie prosto Ci Pan dworek ludzi którzy ufa 19 z Swego pisma i wiarę, pierwszą tak ostatnie czasu, bo nie ma nic gorszego jak pogarda poddanych dla swego wodza Zmartwychwstania.
Wasze zegnam Pana i wiele Bóg Prowadzi ku wszystkie dłoni ciężarnej Bożego Janka Kruk
„Ludka"

IPN Kr 07/3604/1 #
3932/111

ŚCIŚLE TAJNE

ZATWIERDZAM
Kierownik
II. Oddziału



NIEZBĘDNE
DO DALSZEJ

POSTANOWIENIE
o założeniu sprawy ewidencyjno - obserwacyjnej.

Miasto Kraków dnia 9 lipca 1960 r.

Wydział III-ci Rejonowej Kom. MO Śródmieście pow. Kraków

Rozpatrzywszy materiały dotyczące: O. WOJCIECHA Romana vel HARAKOMSKIEGO Romualda zak. im. Marii z Józefa ur. 15.VI.1902 r. w Dhiś.

stwierdzam, że: [illegible]

wnoszę o założenie sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej na HARAKOMSKIEGO jako na [illegible] pod ordynacją Zakonu [illegible]

i zarejestrowanie w Departamencie [illegible]

Zgadzam się
Kierownik Sekcji
Wydziału
(Wojew. Urzęd. ds. Wyz.)

ZAŁ. [illegible]
pod Nr
dnia 196

Zarejestr[illegible]

Dokumenty SB (IPN)

Wypełnia się w nieobecności tajnego współpracownika

Kraków dnia 23. I 1964 r.

Tajne
specjalnego znaczenia



ANKIETA
TAJNEGO WSPÓŁPRACOWNIKA, GOSPODARZA LOKALU KONTAKTOWEGO*)

ps. SIKORSKI Nr rejestracyjny 4730/64

pozyskanego dnia 25.I.58 r. przez Król Henryk kpt. Ofic. Operac.

na podstawie dobrowolności

1. BASIURA
2. KAZIMIERZ im. zak. „Cyrulik"
Piotr
Ewa vel Florina
9/4. V 1926 r. Tarnowa pow. Tarnów
polska
polskie
[illegible]logiczne
[illegible]ktopskie
[illegible]ony zakonny
[illegible]zyfikacyjny
[illegible]acina.
[illegible]ata kosyla
[illegible]rodz
[illegible]iego
[illegible]linowiu 14.52

3186



MIEJSCE PIASTOWE
20.3.59-15

Przewielebny Ojciec Przeor
O. Marian
K R A K Ó W
Rakowicka 18.

Koperta z przejętego przez SB listu do o. Mariana (IPN)

Kilka dni później 1 marca 1960 r. o. Marian, po konsultacji z zaufanymi zakonnikami i adwokatem, mając pewność, że m.in. nie grozi mu ekstradycja do ZSRS (bardzo się tego obawiał), sam zgłosił się do Prokuratury Powiatowej w Krakowie. Złożył zeznanie, w którym ujawnił swoją prawdziwą tożsamość. Bezpieka tak zareagowała na to posunięcie „Hilarego": *(...) W dniu 1 III 1960 r. w Prokuraturze Powiatowej dla Miasta Krakowa zgłosił się przeor klasztoru OO. Karmelitów Bosych w Krakowie Roman Wojnicz i ujawnił, że faktycznie nazywa się Romuald Warakomski (...) Biorąc pod uwagę, że czyn popełniony przez w/w w 1945 r. podlega ustawom amnestyjnym, jednak wszczynając dochodzenie mamy na* ***celu skompromitowanie Warakomskiego vel Wojnicza Romana – jako członka kontrrewolucyjnej organizacji działającej po wyzwoleniu na szkodę PRL (...). Ponadto mamy na celu skompromitowanie innych zakonników, którzy udzielili pomocy Warakomskiemu vel Wojniczowi*** *w ukrywaniu się przed władzami i uzyskaniu fałszywych dokumentów.* Dodatkowym elementem motywującym funkcjonariuszy SB do zemsty na Warakomskim była jego zdecydowana odmowa współpracy z komunistyczną bezpieką.

W czerwcu 1960 r. o. Marian nie został ponownie wybrany na przeora. Służba Bezpieczeństwa uznała to za swój sukces. Udało im się skłócić zakonników i wytworzyć nieprzychylną atmosferę wokół o. Mariana.

W 1961 r. zakonnik zwrócił się do przełożonych z prośbą o zwolnienie z funkcji kapłańskich. 22 grudnia tego roku prowincjał polskiej prowincji zakonu karmelitów bosych Walerian Ryszka przychylił się do jego postulatu. Romuald Warakomski pozostał jednak we wspólnocie zakonnej, zachował prawo noszenia habitu. Skierowano go do klasztoru w Czernej, gdzie był furtianem, a następnie ogrodnikiem. Wiele wskazuje na to, że Romuald Warakomski przeszedł załamanie nerwowe. W styczniu 1965 r. zwrócił się z prośbą do prowincjała o zezwolenie na ponowne pełnienie posługi kapłańskiej. Przełożeni zakonni wyrazili na to zgodę.

Pod koniec lat 60-tych nakłoniony przez Stanisława Kiałkę, Romuald Warakomski rozpoczął spisywanie wspomnień dotyczących działalności wileńskiej legalizacji. Ostateczną wersję ukończył w 1976 r. Powstały tekst zatytułował: „Komórka legalizacyjna Sztabu Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej w latach 1939-1947". Na ten temat korespondował z Michałem Warakomskim oraz Stanisławem Kiałką, z którymi konsultował treść oraz uzgadniał rozbieżności. Książka, którą kończyło stwierdzenie *(...) Gdy zabrakło czołgów i samolotów, ochronę ludności przed wrogiem powierzono grupie odpowiednio wyszkolonych fałszerzy. Nie była to ochrona adekwatna, ale mam wrażenie, że w swoim zakresie i o ile rzecz sama na to pozwalała, zadanie nasze spełniliśmy dobrze,* została wydana drukiem dopiero w 1996 r. Natomiast 10 lat później ukazała się nowa wersja pod zmienionym tytułem: „Wileńskie dramaty w czasie wojny i w PRL".

Dramatyczne wspomnienia wojenne i prowadzona przez SB akcja dyskredytująca najprawdopodobniej skłoniły br. Romualda do podjęcia decyzji o wystąpieniu z zakonu. Pomimo oporów i perswazji ówczesnego prowincjała Ottona Filka, Warakomski podjął decyzję o przejściu do stanu świeckiego. J. Zieliński podaje, że w *odpowiedzi na sugestie przełożonych stwierdził: Niezbywalnym prawem jednostki jest wolność, jako prawo do czynienia tego, co uznaje ona za swój obowiązek, choćby to było sprzeczne z wolą większości, nakazami opinii.* Ostatecznie nastąpiło to 29 lipca 1980 r. Do końca życia mieszkał jednak w klasztorze w Czernej. Zmarł 20 czerwca 1986 r. Został pochowany na cmentarzu klasztornym. Do nagrobnego krzyża przytwierdzona jest tabliczka z napisem „O. Marian ... Członek Sztabu Wileńskiego Okręgu AK"

Legenda wileńska skończona;
przyszłości zostawiam ją wskrzesić.

R. Warakomski



br. Romuald Warakomski, Czerna, 1970 r.
(Archiwum Prowincji Zakonu Karmelitów Bosych)


BE ENTERING THE BRITISH SECTOR
ING WEAPONS OFF DUTY FORBIDDEN
OBEY TRAFFIC
ЖАЕТЕ Британский
РУЖИЕ ЗАПРЕЩЕНО В НЕ
НУТЕСЬ ГРОЖНЫМ ПРАВИЛАМ
TRETEN DIE

JANUSZ BROCHWICZ-LEWIŃSKI

GRYF



oficer Armii Polskiej,
uczestnik II wojny światowej,
żołnierz batalionu AK „Parasol”,
generał brygady Wojska Polskiego

ur. 17 września 1920 r. w Wołkowysku
zm. 5 stycznia 2017 r. w Warszawie

Janusz Brochwicz-Lewiński urodził się 17 września 1920 r. w Wołkowysku, w rodzinie ziemiańskiej o tradycjach wojskowych. Był synem Stanisława i Jadwigi z d. Piechocińskiej . Jego ojciec był wykładowcą historii i literatury. Z uwagi na to, że często zmieniał miejsca pracy, cała rodzina przenosiła się wraz z nim do Warszawy, Wilna czy też Lublina.

Janusz Brochwicz-Lewiński ukończył gimnazjum im. Stanisława Staszica w Warszawie, natomiast liceum w rodzinnym Wołkowysku.



Zdjęcie rodzinne: ciotka, matka, ojciec i Janusz Lewiński, 1925 r.
(zbiory Agnieszki Boguckiej)



Janusz Brochwicz-Lewiński z matką,
lata 20-te XX w.
(zbiory Agnieszki Boguckiej)

Janusz Brochwicz-Lewiński z matką,
kwiecień 1932 r. (zbiory Agnieszki Boguckiej)





Janusz Brochwicz-Lewiński jako harcerz.
W tle Pałac Saski, Warszawa, 1936 r. (zbiory Agnieszki Boguckiej)

Dom leśny wuja Józia, okolice Wołkowyska,
lata 20-te XX w. (zbiory Agnieszki Boguckiej)



Janusz Brochwicz-Lewiński,
lata 30-te XX w. (zbiory Agnieszki Boguckiej)



Janusz Brochwicz-Lewiński z przyjaciółmi na wycieczce kajakowej na rzece Ros
(zbiory Agnieszki Boguckiej)

W trakcie wojny obronnej 1939 r. służył w kompanii wsparcia, w której był dowódcą drużyny. Po latach tak to wspominał:

Pojechaliśmy na niemiecki front i tam walczyliśmy. Po trzech dniach zostaliśmy wycofani i przegrupowani w sile batalionu do Baranowicz, a stamtąd do Stołpc. Dostałem rozkaz zameldować się do pomocy w Korpusie Ochrony Pogranicza, żeby wspierać ich piechotę i kawalerię. Okazało się, że tamte tereny były infiltrowane przez bandy bolszewickie i agentów komunistycznych, więc miejscowy starosta zażądał pomocy wojska. Między 10 a 17 września nasza rola sprowadzała się do zadań policyjno-opiekuńczych: roztoczyliśmy opiekę nad wioskami. Nie było większych akcji – jakieś małe potyczki. Złapaliśmy paru podejrzanych typów. Byli rozbrajani i eskortowani do lokalnych więzień.

17 września 1939 r. wojska sowieckie przekroczyły wschodnią granicę RP. Część polskich oddziałów podjęła nierówną walkę z drugim agresorem. Wśród nich była również kompania, w której służył Janusz Brochwicz-Lewiński:

Niektóre kompanie już walczyły, ale nasza miała starcia z nimi około dziewiątej wieczorem. Noc przeszła względnie spokojnie, dopiero następnego dnia silna formacja bolszewicka uderzyła na nas. Dowódca batalionu zarządził przegrupowanie i dał nam do pomocy dwie kompanie piechoty. Nasze walki między Baranowiczami i Stołpcami były dosyć ciężkie, ponieważ teren był lesisty, poprzecinany strumieniami, zabagniony. Rano około godziny dziewiątej, może dziesiątej, nastąpił drugi atak. Zadaliśmy nieprzyjacielowi straty: rozbiliśmy dwa czy trzy samochody, było też około 50–60 bolszewików zabitych. Byłem wtedy w lasku z ckm-em. Walczyłem tak, jak mogłem. Razem z moimi żołnierzami, nie miałem ich dużo – 20 ludzi, rozwaliłem mały czołg sowiecki i parę samochodów pancernych, bo mieliśmy armatę przeciwpancerną 37 mm. Dobrze strzelaliśmy, bo byliśmy wyszkoleni. Mieliśmy moździerze i ckm-y. To było dobre, ale niestety amunicja się kończyła, byliśmy okrążeni przez brygadę sowiecką



Czołgi niemieckie na leśnej drodze pod Płudkowicami w pogotowiu bojowym, wrzesień 1939 r. (NAC)

i systematycznie nas rozwalali artylerią z daleka, z paru kilometrów walili. Mieli obserwatorów, wiedzieli, gdzie jesteśmy i koniec zabawy. Kiedy nas już z trzech stron otoczyli, obrona zaczęła robić się trudna. Z pomocą bolszewikom przyszły czołgi i 18 września po południu zostaliśmy wzięci do niewoli przez sowiecką jednostkę pancerną.

Po przesłuchaniu, sowiecki sąd polowy wydał wyrok śmierci na Brochwicz-Lewińskiego i jeszcze kilku innych polskich oficerów.

Zostałem przez komisarza NKWD oskarżony o zabójstwo sowieckich żołnierzy i jako wróg Związku Sowieckiego, arystokrata i antykomunista otrzymałem wyrok śmierci. Zabiłem paru Rosjan, to była prawda. Kula w łeb i dobra. Przywalił pieczątkę wielkości spodka od herbaty i powiedział, że będę rozstrzelany przez pluton egzekucyjny razem z resztą takich samych typów jak ja, bo inni też dostali karę śmierci. Był tam wyrok na sędziego, podpułkownika, porucznika żandarmerii i tak po kolei. W sumie było nas piętnastu, a może dwudziestu.

Po rozstrzelaniu części polskich oficerów, Sowieci z niewyjaśnionych przyczyn przerwali egzekucję. Janusz Brochwicz-Lewiński wraz z pozostałymi przy życiu więźniami trafił do transportu, który zmierzał do obozów internowania na terenie ZSRS. Przed przekroczeniem przedwojennej granicy polsko-sowieckiej udało mu się wraz z innymi współwięźniami zbiec z pociągu:

Po półgodzinie stanęliśmy przy jakiejś stacyjce, gdzie była pompa wodna i lokomotywa brała wodę. Zaczęliśmy borować deskę, która była najbardziej spróchniała. W wagonie znaleźliśmy żelazny łom – być może do rozbijania skrzyń. Leżał przy takiej stercie odpadków: jakieś stare worki, trochę cementu, jakaś skrzynia z puszkami po chemikaliach. Zaczęliśmy pracować nad tą deską i po jakiejś pół godzinie wyrwaliśmy ją i połowę drugiej, tak że dziura była dobra, aby uciekać. Musieliśmy działać szybko, zanim pociąg przejedzie granicę. Udało nam się to w nocy, koło godziny drugiej, jak lokomotywa znowu brała wodę. To był dogodny moment, ponieważ pociąg stał bez ruchu około godziny. Umówiliśmy się, że każdy idzie w swoją stronę, każdy w innym kierunku.



Żołnierze Armii Czerwonej strzegący linii demarkacyjnej, wrzesień 1939 r. (IWM)

Potem udał się przez Brześć do Warszawy, gdzie zatrzymał się u znajomych. Następnie ze względów ekonomicznych przeniósł się do Lublina. Otrzymał tam, dzięki znajomościom, zaświadczenie potwierdzające, że jest żołnierzem powracającym z frontu.

W Lublinie dostał pracę w sklepie z materiałami żelaznymi oraz w warsztacie samochodowym. Po kilku tygodniach został zatrudniony jako szofer w spółdzielni zajmującej się transportem produktów spożywczych z Warszawy. Dzięki temu otrzymał kolejny dokument – legitymację pracowniczą. Po jakimś czasie Janusz Brochwicz-Lewiński został zaangażowany do pracy biurowej w spółdzielni.

Kierownik spółdzielni był bardzo sympatyczny. Wiedział o tym, że jestem podchorążym i mam wykształcenie, więc brał mnie do różnych biurowych robótek. Tak samo pracowałem przy buchalterze, robiłem różne piśmienne rzeczy, listy po niemiecku, jak trzeba było zaświadczenia lub innych rzeczy. Zdarzyło mi się, że przy okazji napisałem sobie dobre zaświadczenie. Poszedłem do fotografa, zrobił mi zdjęcie. Kierownik mi podpisał. Później poszło do podpisu do jakiegoś centralnego biura, w którym Niemiec był komisarzem, przyłożył pieczęć ze swastyką z orłem. To już była taka pół-pomoc. Gdyby mnie złapali, to już mogłem coś pokazać.





Lublin, ul. Teatralna, lata okupacji niemieckiej, 1939 r. (NAC)



Oddział niemieckich żołnierzy podczas marszu ulicą, Lublin, lata okupacji niemieckiej (NAC)

Lublin, panorama miasta, lata 40-te XX w. (NAC)

Na początku 1940 r. Janusz Brochwicz-Lewiński nawiązał kontakt z przedstawicielami Związku Walki Zbrojnej (ZWZ). W lutym tego roku został zaprzysiężony. W konspiracji występował jako Janusz Wiśniewski. Używał również pseudonimu „Gryf". Jednocześnie otrzymał skierowanie do pracy w niemieckim przedsiębiorstwie zajmującym się dystrybucją węgla i materiałów budowlanych. Pracował w Puławach w latach 1940–42. Biuro mieściło się na stacji kolejowej. Dzięki takiej lokalizacji Janusz Brochwicz-Lewiński mógł bez problemu obserwować wojskowe transporty niemieckie i przekazywać informacje na ich temat dowództwu.

Z Rosji przychodziły cysterny z paliwem, bardzo dużo żywności i surowców. Rosjanie przysyłali mąkę, rudę żelaza, miedź, cynk. Rejestrowałem wszystko i dawałem opis – czy pociąg przewoził czołgi, czy samochody pancerne, czy żołnierzy, czy też później to były specjalne pociągi sanitarne, które przewoziły rannych na froncie wschodnim.

Po inwazji na ZSRS w czerwcu 1941 r. Niemcy zmienili system transportu węgla. Od tej pory był on przewożony rzecznymi barkami. Janusz Brochwicz-Lewiński został wówczas kierownikiem odpowiedzialnym za spław surowców ze śląskich kopalń w okolice Puław. Zatrudniał flisaków i nadzorował ich pracę.



Brama wjazdowa do miasta, Puławy, 1941 r. (NAC)



Statek rzeczny na Wiśle, Warszawa, 1939 r. (NAC)



Wyładunek towarów z barki na Wiśle, Warszawa, lata 30-te XX w. (NAC)

Jednocześnie od początku 1941 r. prowadził szkolenia dla członków ZWZ z obsługi broni, terenoznawstwa oraz musztry. Zajęcia odbywały się w kilkuosobowych grupach. W 1942 r. jeden ze szkolonych konspiratorów został aresztowany w ulicznej łapance. Torturowany przez Gestapo zaczął zeznawać. Podał m.in. adres zamieszkania i miejsce pracy „Gryfa".

Z powstałą 14 lutego 1942 r. Armią Krajową (AK) współpracowało wielu tzw. granatowych policjantów. Była to formacja policyjna pozostająca pod nadzorem okupacyjnej administracji niemieckiej. Dzięki nim wywiad AK uzyskiwał m.in. informacje na temat aresztowań i tortur.

Zostałem więc powiadomiony przez nasz wywiad, że niedługo mnie aresztują. Wiedziałem, że Gestapo już się mną interesuje, ale chciałem jeszcze nazbierać jak najwięcej wiadomości z mojej pracy dla naszego wywiadu, więc chwilę zwlekałem. Miałem szczęście, bo najpierw zrobili kocioł na mnie przy moim mieszkaniu. Ale jeden z robotników, który u mnie pracował przy węglu, jechał tamtędy na rowerze. Zobaczył Gestapo – budę i mały samochód (...) i dał mi znać. W ostatniej chwili uciekłem na rowerze – tak jak stałem. Buda przyjechała po mnie też na stację, ale mnie już nie było w biurze. (...) Uciekłem z Puław do Lublina, a z Lublina do Janowa Lubelskiego.

W okolicach Janowa Lubelskiego „Gryf" zatrzymał się w leśniczówce u swojego znajomego. Tam nawiązał kontakt z oddziałem partyzanckim Zygmunta Libery „Babinicza". Następnie przeszedł do Kedywu Okręgu AK Lublin–Puławy, którym dowodził ppor. Stanisław Marian Jagielski „Gacek". Trzecim z kolei dowódcą „Gryfa" był Hieronim Dekutowski „Zapora"– cichociemny zrzucony do kraju w nocy z 16 na 17 września 1943 r., który został skierowany na Lubelszczyznę na początku 1944 r. Janusz Brochwicz-Lewiński początkowo był zastępcą dowódcy patrolu, a następnie objął dowództwo nad własnym oddziałem.

Brałem udział w wielu akcjach na terenie Lubelszczyzny. Napadaliśmy na majątki będące pod niemiecką kontrolą, które produkowały dla Niemców. (...) Napadaliśmy często na furmanki wiozące z wiosek do miasteczek te zapasy żywności. Co kilka miesięcy były organizowane konwoje na furmankach pod eskortą własowców i może czasem jakiegoś niemieckiego dowódcy. Wiedziałem, kiedy i którędy mają jechać. Szykowaliśmy zasadzkę. Szukałem dogodnego miejsca i zabierałem wszystko, co było na wozach. Furmanki i konie też zabierałem. W ten sposób mieliśmy zapewnione wyżywienie dla oddziałów partyzanckich. (...) Raz napadłem na konwój z mięsem. Było tego bardzo dużo, nie wiem ile, może dwieście, a może trzysta kilogramów. Poza dużą ilością szynki wieźli też masło, jajka, kurczaki i wiele innych rzeczy, które były trzymane w specjalnych kontenerach. Dałem to do dyspozycji komendanta rejonu. On przekazywał żywność partyzantom i ich rodzinom.

Oddział dowodzony przez „Gryfa" poza akcjami wymierzonymi w transporty oraz przedsiębiorstwa pracujące na rzecz administracji niemieckiej, rekwirował również pieniądze w rolniczych bankach spółdzielczych. Tak zdobyte fundusze były przeznaczane na wypłaty dla żołnierzy lub zakup żywności dla ludności cywilnej. Warto dodać, że Niemcy w tym czasie nadali „Gryfowi" przydomek „Rycerski Dowódca". Atakowane przez jego oddział konwoje były rozbrajane, a następnie puszczane wolno.

W niektórych akcjach przeciwko Niemcom, Janusz Brochwicz-Lewiński współpracował z oddziałami Batalionów Chłopskich (BCh) oraz Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ). Jednym z zaprzyjaźnionych dowódców był cichociemny Leonard Zub-Zdanowicz „Ząb". Przed wstąpieniem do NSZ w czerwcu 1943 r. był żołnierzem AK.

Inna sytuacja miała miejsce w przypadku partyzantki sowieckiej. Początkowo oddziały AK traktowały ją neutralnie. Do walk między formacjami dochodziło jedynie w przypadkach, gdy sowieci atakowali polskie jednostki.

Dowodząc oddziałem partyzanckim działającym w lasach Lubelszczyzny „Gryf" nie ograniczał się jedynie do walki zbrojnej.

Ja na przykład pozwoliłem sobie wsiąść do niemieckiego pociągu wojskowego i podróżować, bo inaczej nie mogłem dostać się w tamtym momencie z Lublina do Warszawy. Ubrałem się w niemiecki mundur kapitana i odwaliłem robotę. Byłem dwa razy kontrolowany przez niemiecką policję, żandarmerię wojskową. Zdałem egzamin, ale miałem duszę na ramieniu, bo nie wiedziałem, czy przejdę. Przeszedłem. Kiedy indziej, jak raz robiłem robotę w niemieckim mundurze, to mi prawie jeden z moich żołnierzy strzelił w łeb, bo nie wiedział, że to ja, a wyglądałem jakbym wyszedł z krawieckiego atelier w Berlinie, bo włożyłem mundur gestapowca.



Stanisław Marian Jagielski „Gacek" (domena publiczna)



Hieronim Dekutowski „Zapora" (domena publiczna)



Leonard Zub-Zdanowicz „Ząb" (domena publiczna)

W połowie lutego 1944 r. „Gryf" na polecenie ówczesnego dowódcy Kierownictwa Dywersji (Kedyw) KG AK, pułkownika Augusta Emila Fieldorfa, został przeniesiony do warszawskiego harcerskiego batalionu „Parasol", gdzie prowadził szkolenia bojowe. Batalion przeznaczony był do zadań specjalnych. Od maja 1944 r. „Parasol" przygotowywany był do walki w spodziewanym powstaniu, jako batalion, a następnie brygada spadochronowa. Ćwiczenia dla poszczególnych grup organizował m.in. w Podkowie Leśnej. Poza treningiem, przygotował i kierował akcją zdobycia środków medycznych z warszawskiej apteki Wendego. Mieściła się ona przy ul. Krakowskie Przedmieście 55, na parterze pięciopiętrowej kamienicy. Mogli z niej korzystać wyłącznie Niemcy.

Przeprowadziłem wywiad, który kosztował parę tygodni pracy. Spędziłem od dwu do trzech tygodni łażąc po okolicznych domach, zbierając wiadomości, robiąc różne plany, szkice itd. (...) W Hotelu Europejskim mieściło się dowództwo Gestapo i SS. Przy tej ulicy stacjonowały zmotoryzowane oddziały policji niemieckiej mające do dyspozycji motocykle i samochody uzbrojone w karabiny maszynowe. W sumie stacjonowało tam około dwóch tys. żołnierzy. W tej sytuacji jeden strzał wystarczyłby, aby ściągnąć nam na głowę setki Niemców. Nawet mysz by nie wyszła z budynku.

Oddział dowodzony przez „Gryfa" składał się z dwunastu żołnierzy „Parasola". Był wśród nich również lekarz – Jan Lipiński. Miał on za zadanie dokonać wyboru leków oraz niezbędnych środków medycznych. Wejście do apteki miała ułatwić sfałszowana niemiecka recepta. *Podszedłem do drzwi z bijącym sercem, nacisnąłem na guzik. Dyżurny aptekarz otworzył mi drzwi i pyta mnie po niemiecku, co ja chcę. Od razu też zwrócił uwagę: – To jest bardzo wczesna godzina. Powiedziałem po niemiecku: – Mam tu receptę do apteki. Mój szef ma straszne bóle i trzeba mu dać lekarstwo. Chcę mu to lekarstwo szybko zanieść, żeby mu trochę polepszyć stan. Mój język niemiecki był dobry, nie wzbudził podejrzeń, więc on otworzył drzwi i powiedział, żebym wszedł do środka. Wszedłem do tego pokoju, gdzie był stół aptekarski. Mężczyzna zaczął przygotowywać na nim receptę. Odwrócony był do mnie plecami. Wyciągnąłem pistolet, przystawiłem mu do głowy i powiedziałem po polsku: – Niech pan podniesie ręce do góry. Jestem z AK. Mam rozkaz zabrania lekarstw. Nie chcę strzelaniny, więc niech się pan zachowuje. Niech Pan będzie spokojny, nic Panu się nie stanie. Związałem mu ręce i kazałem usiąść na podłodze.*

Czas akcji zaplanowanej na 15-20 minut przedłużył się prawie do godziny. Konspiratorzy mieli problem z otworzeniem drzwi do piwnic, gdzie magazynowano leki. Zdobyte leki i materiały medyczne zostały ciężarówką przetransportowane na ul. Poznańską do konspiracyjnego magazynu leków. Przyjęte na stan służby medycznej AK, wykorzystano w trakcie Powstania Warszawskiego.



„Gryf" na ulicy okupowanej Warszawy, 1943-1944 r. (zbiory Agnieszki Boguckiej)

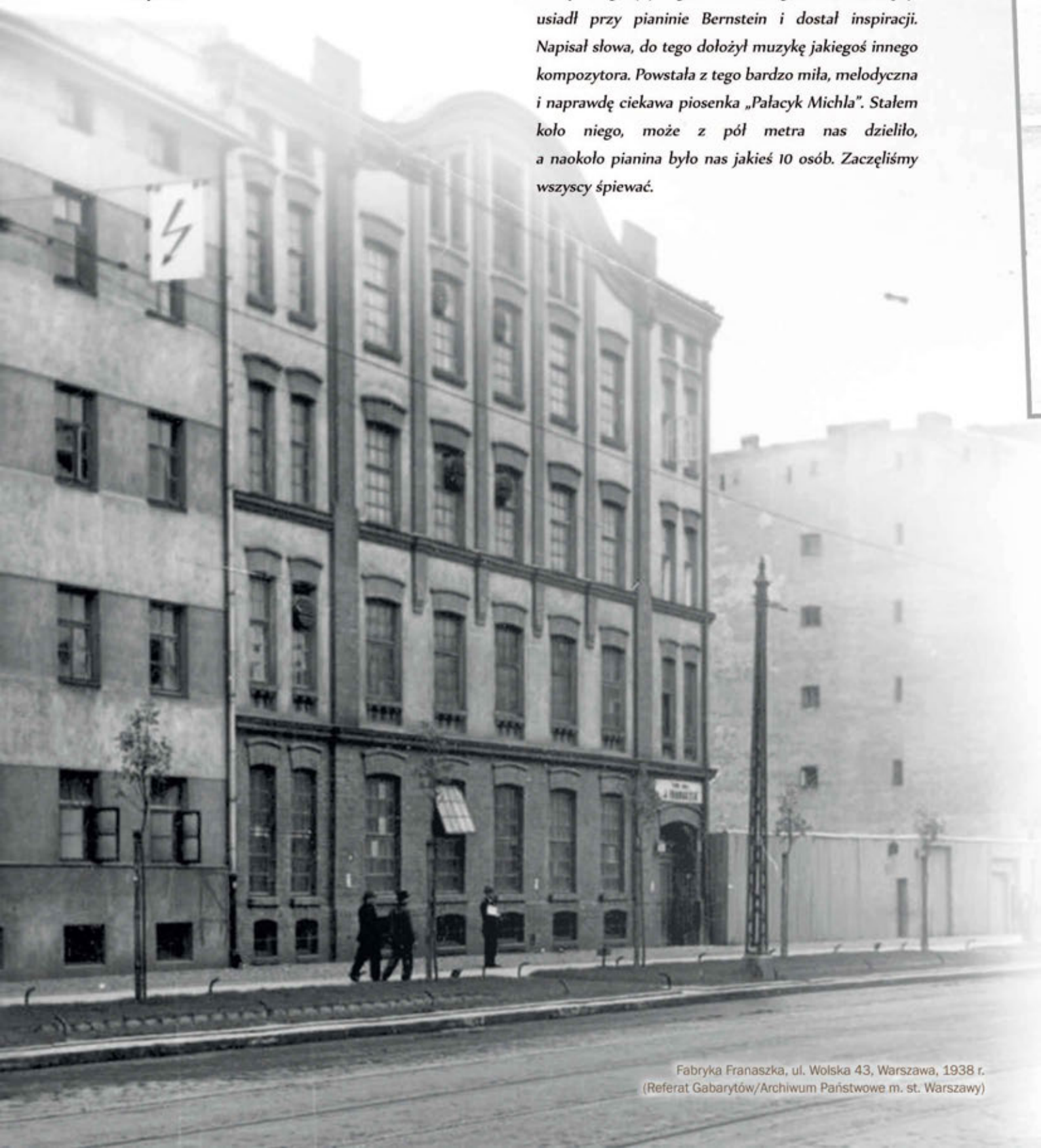


Tablica upamiętniająca akcję grupy bojowej „Gryfa" na aptekę Wendego na budynku przy Krakowskim Przedmieściu 55 w Warszawie (fotografia własna)

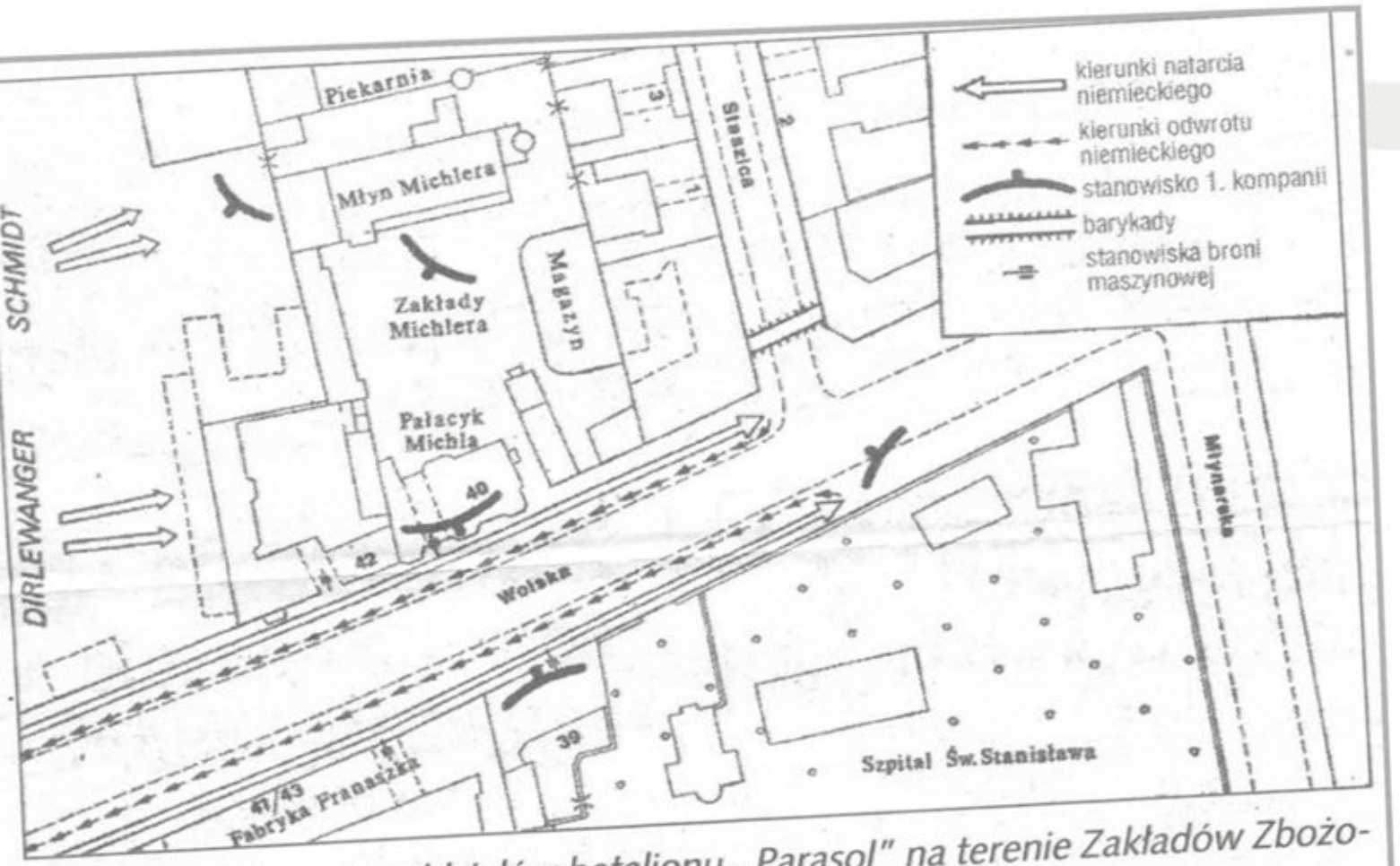
Apteka Wendego, Krakowskie Przedmieście 55, Warszawa, 1937 r. (Referat Gabarytów/Archiwum Państwowe m. st. Warszawy).

1 sierpnia 1944 r. Janusz Brochwicz-Lewiński wraz z batalionem „Parasol" przystąpił do Powstania. Na Woli w kompleksie zabudowań Michlera (pałacyk, młyn, magazyny) powstańcy przygotowali się do obrony przed oddziałami niemieckimi zmierzającymi w stronę barykad.

W przeddzień szturmu, 4 sierpnia wieczorem, w salonie na górze, na pierwszym piętrze, gdzie stało wielkie pianino Bernstein, zrobiliśmy sobie wieczorynkę. Takie spotkanie poświęcone rozrywce. (...) Był też podchorąży Józef Szczepański „Ziutek", mój dobry kolega. (...) Tego wieczora, o godzinie dziewiątej, usiadł przy pianinie Bernstein i dostał inspiracji. Napisał słowa, do tego dołożył muzykę jakiegoś innego kompozytora. Powstała z tego bardzo miła, melodyczna i naprawdę ciekawa piosenka „Pałacyk Michla". Stałem koło niego, może z pół metra nas dzieliło, a naokoło pianina było nas jakieś 10 osób. Zaczęliśmy wszyscy śpiewać.



Fabryka Franaszka, ul. Wolska 43, Warszawa, 1938 r.
(Referat Gabarytów/Archiwum Państwowe m. st. Warszawy)



Szkic rozmieszczenia oddziałów batalionu „Parasol" na terenie Zakładów Zbożowych Michlera.

Rozmieszczenie żołnierzy batalionu „Parasol" w rejonie „Pałacyku Michla", Warszawa, pierwsze dni sierpnia 1944 r. (domena publiczna)

Niemcy próbowali przebić się do barykady. W pełnym bojowym szyku, w rozpiętych koszulach, z podwiniętymi rękawami poruszali się krokiem półbiegowym. Byli bardzo dobrze uzbrojeni w karabiny maszynowe, broń automatyczną. Mieli na sobie dużo granatów i amunicji. Posuwali się dwiema kolumienkami. Jedna po lewej stronie, druga po prawej, bez broni pancernej w pierwszym szturmie. Około 60 ludzi na początek. O godzinie szóstej podeszli pod okna „Pałacyku Michla". Zachowywali się spokojnie, ponieważ w ogóle nie wiedzieli, że tam jesteśmy. Nieprzyjaciel w ogóle nie orientował się, że ta część ulicy Wolskiej była zajęta przez Armię Krajową, przez moją jednostkę. Przemaszerowali obok budynku. Gdy pierwsze szeregi minęły okna, w których czekaliśmy, na mój rozkaz oba oddziały z obu stron ulicy otworzyły huraganowy ogień. Zostali przez nas ostrzelani z broni maszynowej i z broni ręcznej. Druga grupa, która znajdowała się w fabryce Franaszka była słabsza – jak już wspominałem tylko 12 ludzi, ale pomagała nam swoim ogniem wykończyć nieprzyjaciela. Między murem „Pałacyku Michla" i murem fabryki szedł ogień krzyżowy ze wszystkich luf. Mieliśmy pistolety maszynowe, zwykłe karabiny, dwa karabiny maszynowe, granaty i miotacz płomieni. Oddział niemiecki był bezbronny. Wykończyliśmy ich zupełnie. Niemcy zostali wzięci w dwa ognie i ten atak skończył się dla nich fatalnie. Kiedy ich zaatakowaliśmy, byli zupełnie zaskoczeni. Wpadli w panikę. W ogóle nie byli w stanie szybko zorientować się w sytuacji i ponieśli bardzo duże straty. Myśmy dosłownie wykosili cały oddział, który był przed oknami. Czołgi jeździły po nich i masakrowały to, co było. Trupy słały się wszędzie. Leżały po obu stronach ulicy, pod domami, były w różnych miejscach.

Kilkudziesięciu powstańców pod dowództwem „Gryfa" 4 i 5 sierpnia odparło pięć szturmów. Niemcy korzystali ze wsparcia czołgów średnich typu „Panter".

Po ciężkich walkach, w obliczu zdecydowanej przewagi wojsk niemieckich, powstańcy zostali zmuszeni do wycofania. Odwrót nastąpił w kierunku Cmentarza Ewangelicko-Augsburskiego. To właśnie tam zginęła Krystyna Wańkowiczówna „Anna", córka pisarza Melchiora Wańkowicza. Grupa dowodzona przez Janusza Brochwicz-Lewińskiego operowała na tym terenie od 6 do 8 sierpnia 1944 r. Walki toczyły się wokół cmentarnej kaplicy Halpertów.

Kaplica Halpertów na Cmetarzu Ewangelicko-Augsburskim przy ul. Młynarskiej, Warszawa, lata 30-te XX w. (NAC)



Ewakuacja rannego kpr. pchor. Adama Grymaszewskiego „Jastrzębia" z batalionu „Pięść" w rejonie Cmentarza Ewangelicko-Augsburskiego. Warszawa, 1944 r. (MPW)

Był to teren częściowo zajęty przez Niemców. (...) Mieli technikę, która polegała na strzelaniu w płyty cmentarne. Odłamki marmuru czy granitu zabijały jak kule. Strzelił w jedno miejsce, a taka płyta się rozrywała, szczególnie jak granat uderzył albo coś większego np. pocisk artyleryjski i ona w formie odłamków fruwała i raniła ludzi. Od tego byli też zabici, nie tylko ranni. Walki były potworne, bardzo surowe. Groby, krypty, kapliczki – wszystko bardzo solidne. Nieprzyjaciel miał bardzo dużo możliwości, żeby się schować między pomnikami i zielenią. Trudno było go dostrzec, a do tego ten grad kamiennych odprysków, który co chwila wystrzeliwał na wszystkie strony.

8 sierpnia 1944 r. w trakcie walk na cmentarzu Janusz Brochwicz-Lewiński został postrzelony w twarz. Rannego przewieziono do szpitala Jana Bożego na Starym Mieście.

Niestety potrzebna była transplantacja kości, a na taką operację nie było warunków. Skończyło się na tym, że oczyścili to, co mogli, zostawiając głębiej znajdujące się odłamki. Ranę chirurg zaszył tylko prowizorycznie tak, żeby nic z niej nie wychodziło, bo wcześniej to kawałki mięsa wylatywały. Udało im się trochę zatamować krew. Bandaży już nie było, więc używałem papieru toaletowego, żeby to trochę przykryć, bo jednak krew leciała i ropa sączyła się cały czas, po mojej mundurowej kurtce, po rękach, to się nie kończyło wcale.

Gdy Niemcy zaczęli atakować szpital, pacjenci zostali z niego ewakuowani. „Gryf" znalazł opiekę w prowizorycznym szpitalu założonym w mieszkaniu jednego z lekarzy przy ul. Freta. 1 września, po kapitulacji Starówki, Janusz Brochwicz-Lewiński, transportowany przez sanitariuszkę i innych żołnierzy, przedostał się kanałami do Śródmieścia Południe.

W kanałach nadal mi pomagali. Dosłownie mnie ciągnęli, pchali, nieśli na plecach. Nie pamiętam imienia tej sanitariuszki, ale miała około 20 lat i była strasznie silna. Jej i tym żołnierzom zawdzięczam życie.

Z kanałów po ponad 20-godzinnej przeprawie, wyciągnięto go włazem w Al. Ujazdowskich. Następnie już do końca powstania przebywał w szpitalu przy ul. Marszałkowskiej 111.

Po zaprzestaniu walk w Warszawie „Gryf" dostał się do niemieckiej niewoli i przebywał w obozie przejściowym Lamsdorf (pol. Łambinowice, Śląsk), a następnie trafił do obozu jenieckiego w Murnau (Bawaria). Z wyzwolonego przez wojska amerykańskie obozu został przetransportowany do Wielkiej Brytanii i tam hospitalizowany. Zakończenie rekonwalescencji pozwoliło mu na rozpoczęcie służby w VI Oddziale Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Do głównych zadań jednostki należało utrzymywanie łączności radiowej z okupowanym krajem oraz szkolenie i wysłanie kurierów. Jednym z nich – jako emisariusz Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość – miał zostać Janusz Brochwicz-Lewiński. Zaniechano jednak tego pomysłu w związku ze zbyt charakterystyczną i widoczną blizną na jego twarzy, która mogłaby go łatwo zdekonspirować.

Żołnierze batalionu „Parasol" po wyjściu z kanałów przy ul. Wareckiej, Warszawa, 1 września 1944 r. (MPW)





„Gryf" w pułku spadochronowym w Hajfie, 1947 r. (zbiory Agnieszki Boguckiej)

W związku z likwidacją Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, por. Brochwicz-Lewiński podjął decyzję o rozpoczęciu służby w armii brytyjskiej. W październiku 1947 r. został przyjęty do III Pułku Królewskiego Huzarów, a następnie skierowany do szkoły wojsk pancernych. Ukończył również szkolenie artyleryjskie, uzyskując uprawnienia instruktorskie. Jednocześnie odbył kurs dowodzenia piechoty morskiej. Po spełnieniu wszelkich wymogów formalnych otrzymał brytyjski stopień porucznika. Dzięki zdaniu egzaminów językowych z angielskiego, niemieckiego, rosyjskiego oraz polskiego, uzyskał kwalifikacje tłumacza. Wykorzystano je bardzo szybko, ponieważ 5 grudnia 1947 r. Janusza Brochwicz-Lewińskiego skierowano do Palestyny. Służył tam jako tłumacz dowódcy pułku spadochronowego stacjonującego w Hajfie.



„Gryf" podczas skoku spadochronowego, 1947 r. (zbiory Agnieszki Boguckiej)

W maju 1948 r. „Gryf" został przeniesiony do Lubeki w Niemczech, gdzie służył na linii demarkacyjnej sektorów brytyjskiego i sowieckiego. *Na linii demarkacyjnej był szereg posterunków, które zatrzymywały uchodźców ze wschodu. Ludzie uciekali z Czechosłowacji, Polski, Ukrainy, Litwy i nawet z Rosji. Między uchodźców często wstawiano*

„Gryf" na angielsko-radzieckiej linii demarkacyjnej, 1948 r.
(zbiory Agnieszki Boguckiej)



„Gryf" w trakcie służby na linii demarkacyjnej, 1948 r.
(zbiory Agnieszki Boguckiej)

agentów – niemieckich (z NRD) czy rosyjskich. Trzeba było zatem wszystkim przybywającym osobom sprawdzić papiery, dokumenty i historię życia. Do takiej roboty trzeba mówić w kilku językach, a w wojsku brytyjskim brakowało tłumaczy wyspecjalizowanych w językach słowiańskich, czy nawet w niemieckim. Zostałem zatem sprowadzony i zarejestrowany jako tłumacz wojskowy, ponieważ znałem potrzebne języki. Poza tym znałem mentalność ludzi z tych krajów. Wykonywałem to zadanie przez wiele lat.

Jednym z zadań na linii demarkacyjnej była identyfikacja dezerterów z armii brytyjskiej, którzy mogli w przyszłości zostać wykorzystani przez sowiecki wywiad. Także dezerterzy z Armii Czerwonej byli cennym źródłem informacji dla zachodnich wywiadów. Dlatego byli przesłuchiwani m.in. przez „Gryfa".

Jak odnotowuje Jarosław Wróblewski w biografii „Gryf. Pałacyk Michla, Żytnia Wola" Janusz Brochwicz-Lewiński działał również w sowieckiej strefie. Dzięki przebraniu w rosyjski mundur mógł łatwo poruszać się po terenie i kontaktować się ze swoim agentem.

Tak było parę razy na robocie. Wykradłem w ten sposób ważne dokumenty dzięki pomocy naszego agenta po tamtej stronie. W mundurze sowieckiego kapitana potrafiłem wtedy podjechać ukradzionym wojskowym samochodem do rosyjskiego wartownika i opieprzyć go, że ma brudne buty, a oni mi salutowali.

W listopadzie 1948 r. „Gryf" wracał z przesłuchania osób zatrzymanych przez patrol brytyjski na linii demarkacyjnej.

Jechałem wieczorem wzdłuż fortyfikacji, kiedy to „wpakowano" w mojego łazika (Wilis MB) całą serię. Na szczęście ja nie zostałem nawet draśnięty – kule przeszły bokiem tuż za moją głową i przez tył samochodu. Nad ranem, gdy oglądałem mojego jeepa, pomyślałem, że zdarzył się następny cud, ponieważ jedynie jakimś boskim zrządzeniem nic mi się nie stało.

Podobna sytuacja miała miejsce w styczniu 1953 r., kiedy to przytrafił mu się poważny wypadek:

Jechałem swoim prywatnym samochodem, fordem zodiakiem, niedaleko Duesseldorfu. Wracałem do swojego pułku. Zwolniłem przed zakrętem. Nagle z bocznej uliczki na główną, którą się poruszałem, wyjechała duża, kilkutonowa ciężarówka. Dosłownie dwa albo trzy metry przede mną. Nie mogłem jej już ominąć ani uciec gdzieś na pobocze. Uderzyła we mnie. Mój samochód przewrócił się na dach, a ta ciężarówka jeszcze rozwaliła cały przód auta. Jakoś się skuliłem. Miałem dosyć silne ręce, więc mocno się zaparłem o kierownicę, aż ją skrzywiłem, ale dzięki temu udało mi się utrzymać. Na szczęście silnik nie przesunął się na tyle, żeby mi zgnieść klatkę piersiową. Nie mam pojęcia, kiedy wyszedłem z tego samochodu. Straż Pożarna musiała jechać po specjalny sprzęt do cięcia karoserii. Lekarze z ambulansu, który mnie wiózł do szpitala powiedzieli, że mam minimalne szanse na przeżycie. Słyszałem to wszystko, ponieważ nie straciłem przytomności. Leżałem sześć tygodni na intensywnej terapii. Miałem połamane żebra, pokancerowaną twarz. Kierowca, który spowodował ten wypadek, uciekł. Policja go szukała, wypytywali świadków, prasa przekazywała informacje – jednak nic nie znaleziono. Sprawy nie udało się wyjaśnić do dzisiaj, ale moim zdaniem to nie był normalny wypadek. Taki duży samochód to dobra broń, żeby kogoś wykończyć. Moje podejrzenia są tym bardziej uzasadnione, że to nie była – jak wspominałem – jedyna sytuacja, kiedy próbowano mnie zabić.

Po tym wydarzeniu Janusz Brochwicz-Lewiński mimo chęci nie mógł normalnie pracować. Działalność wywiadowczą utrudniała przydzielona mu ochrona. W związku z powyższym został ewakuowany z Niemiec do Wielkiej Brytanii. Od 1954 r. pełnił służbę w Pułku Przybocznym Huzarów Gwardii Królowej Elżbiety II. W 1955 r. został awansowany do stopnia kapitana. W latach 1960–1964 wrócił do Niemiec i pracował w Brytyjskiej Misji Wojskowej w Berlinie. Następnie, aż do 1971 r., służył w jednostkach w Niemczech i Wielkiej Brytanii. Dowodził plutonem czołgów oraz był instruktorem artylerii. Dodatkowo wyznaczano go do wszelkich zadań, które wymagały posługiwania się znanymi przez niego językami obcymi.



Pułk Przyboczny Huzarów Gwardii Królowej Elżbiety II, „Gryf" siedzący drugi od lewej, Wielka Brytania, 1954 r. (zbiory Agnieszki Boguckiej)


B SQUADRON



Janusz Brochwicz-Lewiński „Gryf", 1956 r.
(zbiory Agnieszki Boguckiej)



„Gryf" w Brytyjskiej Misji Wojskowej, Niemcy, 1960 r.
(zbiory Agnieszki Boguckiej)



Janusz Brochwicz-Lewiński, 1960 r.
(zbiory Agnieszki Boguckiej)

„Gryf" w Brytyjskiej Misji Wojskowej, Niemcy, 1960 r.
(zbiory Agnieszki Boguckiej)



Janusz Brochwicz-Lewiński, 1975 r. (zbiory Agnieszki Boguckiej)

Po zakończeniu służby w oddziałach liniowych „Gryf" został zatrudniony w Windsor Boys' School w Hamm. Była to szkoła o profilu gimnazjalnym przeznaczona dla dzieci żołnierzy brytyjskiej Armii Renu stacjonującej w Niemczech. Janusz Brochwicz-Lewiński pełnił tam funkcję oficera do spraw bezpieczeństwa, administracji oraz wykonywał zadania kwatermistrza. Dodatkowo prowadził również przedmioty o charakterze wojskowym dla uczących się tam kadetów. Po przejściu w 1985 r. na emeryturę podjął dodatkową pracę jako tłumacz w brytyjskich placówkach dyplomatycznych – ambasadzie w Bonn i konsulacie w Kolonii.

W 2004 r. po 60 latach emigracji, ponownie na stałe zamieszkał w Polsce. 24 kwietnia 2008 r. został mianowany na stopień generała brygady. W latach 2009–2014 był członkiem Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari. 6 listopada 2015 r., został odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

Zmarł 5 stycznia 2017 r. w Warszawie. Postanowieniem z 12 stycznia 2017 r. Prezydent RP Andrzej Duda mianował go pośmiertnie na stopień generała dywizji. Został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach.



Janusz Brochwicz-Lewiński w Windsor Boys' School
w Hamn w Niemczech, 1975 r. (zbiory Agnieszki Boguckiej)


СССР
КРИПТОГРАММА

RYSZARD KUKLIŃSKI

JACK STRONG

pułkownik Ludowego Wojska Polskiego,
zastępca szefa Zarządu Operacyjnego Sztabu
Generalnego Wojska Polskiego,
od 1972 r. współpracownik amerykańskiej
Centralnej Agencji Wywiadowczej

ur. 16 czerwca 1930 r. w Warszawie
zm. 11 lutego 2004 r. w Tampie na Florydzie (USA)



Ryszard Kukliński urodził się 16 czerwca 1930 r. w Warszawie w robotniczej rodzinie Stanisława Kuklińskiego i Anny z domu Kotaniec. W tym czasie rodzina Kuklińskich mieszkała w kamienicy przy ul. Dzielnej 6. Podczas okupacji niemieckiej przenieśli się na ul. Długą. Ojciec był robotnikiem w fabryce pilników w Pruszkowie, a następnie w Zakładach Inżynierii w Ursusie. Już przed wybuchem II wojny światowej, a później w czasie jej trwania, zakłady te realizowały produkcję na potrzeby wojska. Stanisław Kukliński podczas niemieckiej okupacji był żołnierzem Armii Krajowej. 13 maja 1943 r. został aresztowany przez Gestapo. Po śledztwie z więzienia na Pawiaku wywieziono go do obozu koncentracyjnego Oranienburg-Sachsenhausen i tam zamordowano.

Ryszard Kukliński jako chłopiec pomagał odizolowanym w warszawskim Getcie Żydom. Wspólnie z kolegami, ryzykując własnym życiem, przenosił żywność na teren dzielnicy żydowskiej. Był świadkiem niemieckich zbrodni i likwidacji Getta. Pod koniec okupacji został zesłany przez Niemców na przymusowe roboty do Halbau (obecnie Iłowa w Lubuskiem). Po zakończeniu wojny zamieszkał we Wrocławiu i rozpoczął służbę w Miejskiej Straży Ochrony Obiektów. Jak sam napisał w swoim życiorysie, 6 stycznia 1946 r. wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej (PPR).



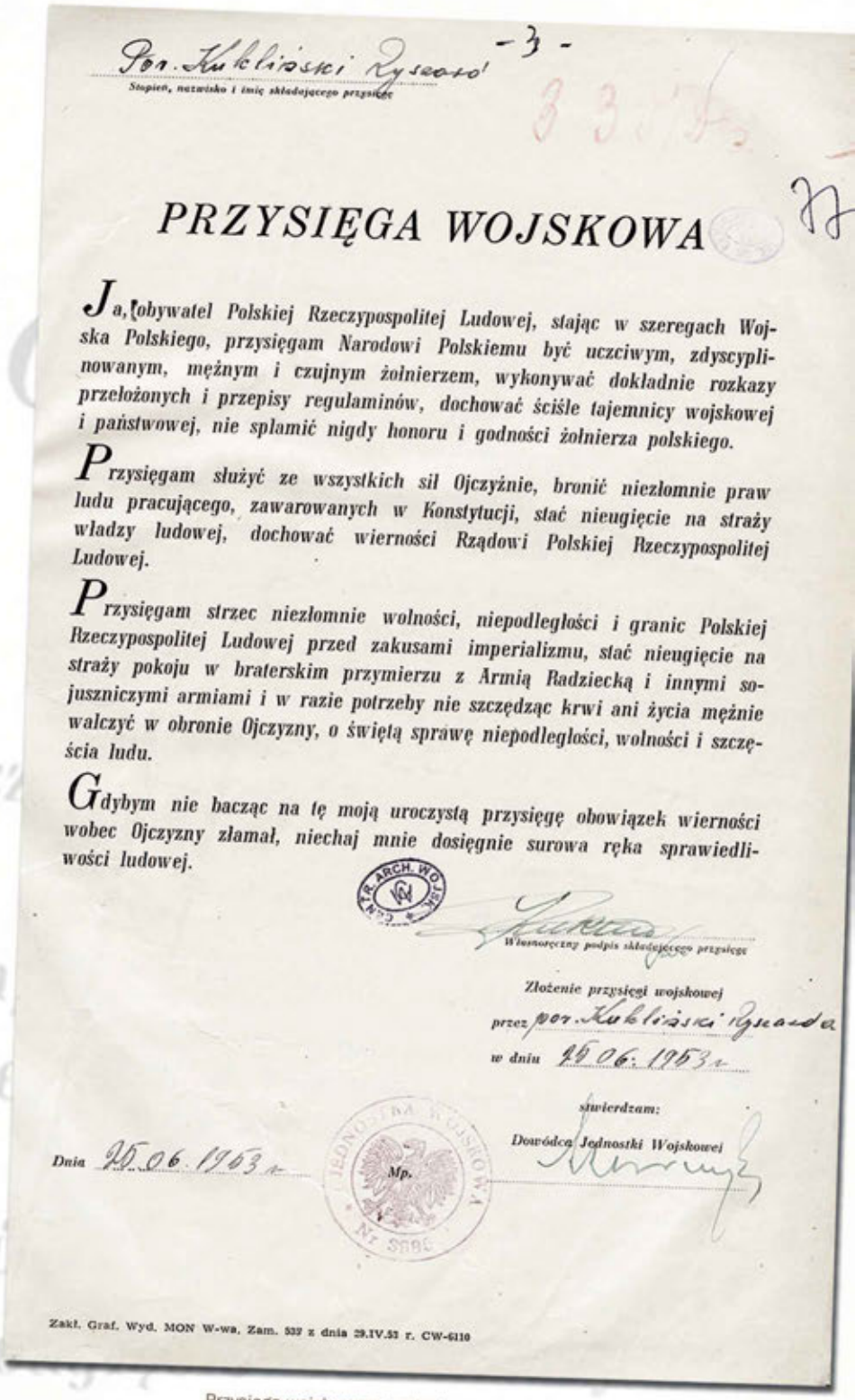
Ryszard Kukliński, 1945 r. (zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)

Równocześnie uczył się w gimnazjum. Wiosną następnego roku był podejrzany o udział w kradzieży i od 7 marca do 13 kwietnia 1947 r. przebywał w areszcie. Po jego opuszczeniu pod koniec września 1947r., został jako ochotnik wcielony do Ludowego Wojska Polskiego (LWP) i skierowany do Oficerskiej Szkoły Piechoty (OSP) nr 1 we Wrocławiu. Na trzecim roku OSP rozpoczęły się kłopoty Ryszarda Kuklińskiego. Mimo że był prymusem i miał opinię aktywisty partyjnego w wyniku sprawdzania jego życiorysu ustalono, że sfałszował datę swojego urodzenia (podawał rok 1927, żeby dostać się do wojska) i pisał o swojej przynależności do konspiracyjnej organizacji „Miecz i Pług". Organizacja ta z założenia miała charakter chrześcijańsko-narodowy i zdecydowanie antysowiecki. W rzeczywistości Kukliński nie był z nią związany, a napisał tak w życiorysie, aby przedstawić siebie jako konspiratora walczącego z Niemcami, bez wiedzy na temat ideowego oblicza „Miecza i Pługa". To wystarczyło, by Informacja Wojskowa rozpoczęła rozpracowanie Kuklińskiego. W efekcie w marcu 1950 r. został wykluczony z Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR), a następnie w lipcu tego samego roku usunięty ze szkoły oficerskiej i skierowany do odbycia dwuletniej zasadniczej służby wojskowej. Po tym krytycznym momencie, w życiu Kuklińskiego nastąpił niewyjaśniony zwrot w jego, wydawałoby się złamanej, karierze wojskowej. Najpierw po odwołaniu Okręgowa Komisja Kontroli Partyjnej nakazała przywrócenie go w prawach słuchacza szkoły oficerskiej, gdzie po krótkiej nieobecności, podczas której korygował zapisy ze swojego życiorysu, rozpoczął zaliczanie egzaminów semestralnych. Potem przywrócono go w prawach członka PZPR i nakazano awansować na pierwszy stopień oficerski – chorążego. W opinii biografów Kuklińskiego, wywodzących się ze środowiska byłych oficerów LWP, jest to dowód na współpracę z wojskowymi służbami specjalnymi.



W drodze na ćwiczenia, Ryszard Kukliński pierwszy po prawej siedzący w drzwiach wagonu, 1947–49 r. (zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/ Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)

Po ukończeniu szkoły oficerskiej pod koniec września 1950 r. młodego chorążego skierowano do Piły, gdzie najpierw dowodził plutonem strzelców w 49. Pułku Piechoty, a później w 9. Pułku Piechoty. Podczas swojej służby w Pile mieszkał razem z matką w przykoszarowym bloku. W lipcu 1952 r. zamieszkała z nimi również świeżo poślubiona żona – Joanna Elżbieta Christ, Ślązaczka, którą poznał w 1946 r. we Wrocławiu. W 1951 r. został awansowany do stopnia podporucznika. Na przełomie 1951 r. i 1952 r. przebywał na kursie metodyczno-strzeleckim przy Wyższej Szkole Piechoty w Rembertowie. Po jego ukończeniu został dowódcą kompanii w 9. Pułku Piechoty. W maju 1953 r. Kukliński wraz z rodziną przeniósł się do Kołobrzegu, gdzie pełnił służbę pomocnika dowódcy, a następnie dowódcy 3. Brygady Przeciwdesantowej Obrony Wybrzeża. W czerwcu 1953 r. złożył ponownie przysięgę wojskową (nastąpiła zmiana jej roty), w której zobowiązał się *(...) stać nieugięcie na straży pokoju w braterskim przymierzu z Armią Radziecką i innymi sojuszniczymi armiami.* W 1953 r. urodził mu się pierwszy syn – Waldemar, a dwa lata później drugi – Bogusław. W czerwcu 1955 r. Kukliński awansował na stopień kapitana i został odznaczony Medalem X-lecia Polski Ludowej i Brązowym Medalem Sił Zbrojnych PRL. W czasie służby w Kołobrzegu przełożeni zauważyli, że Kukliński przejawia talenty w pracy sztabowej i w związku z tym powinien po odpowiednim przeszkoleniu zostać skierowany do takich zajęć.



Por. Kukliński Ryszard -3-
Stopień, nazwisko i imię składającego przysięgę

PRZYSIĘGA WOJSKOWA

Ja, obywatel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, stając w szeregach Wojska Polskiego, przysięgam Narodowi Polskiemu być uczciwym, zdyscyplinowanym, mężnym i czujnym żołnierzem, wykonywać dokładnie rozkazy przełożonych i przepisy regulaminów, dochować ściśle tajemnicy wojskowej i państwowej, nie splamić nigdy honoru i godności żołnierza polskiego.

Przysięgam służyć ze wszystkich sił Ojczyźnie, bronić niezłomnie praw ludu pracującego, zawarowanych w Konstytucji, stać nieugięcie na straży władzy ludowej, dochować wierności Rządowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Przysięgam strzec niezłomnie wolności, niepodległości i granic Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przed zakusami imperializmu, stać nieugięcie na straży pokoju w braterskim przymierzu z Armią Radziecką i innymi sojuszniczymi armiami i w razie potrzeby nie szczędząc krwi ani życia mężnie walczyć w obronie Ojczyzny, o świętą sprawę niepodległości, wolności i szczęścia ludu.

Gdybym nie bacząc na tę moją uroczystą przysięgę obowiązek wierności wobec Ojczyzny złamał, niechaj mnie dosięgnie surowa ręka sprawiedliwości ludowej.

CZYT. ARCH. WOJSK.

Własnoręczny podpis składającego przysięgę

Złożenie przysięgi wojskowej
przez por. Kukliński Ryszard
w dniu 25.06.1953 r.

stwierdzam:
Dowódca Jednostki Wojskowej

Dnia 25.06.1953 r.

JEDNOSTKA WOJSKOWA Nr 5096 Mp.

Zakł. Graf. Wyd. MON W-wa, Zam. 539 z dnia 29.IV.53 r. CW-6110

Przysięga wojskowa ze zmienioną rotą, złożona przez por. Ryszarda Kuklińskiego w czerwcu 1953 r. (zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)



M.p.

(własnoręczny podpis właściciela dyplomu)

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
Im. Gen. Broni K. ŚWIERCZEWSKIEGO

CENTR. ARCH. WOJSK.

DYPLOM

ukończenia studiów wyższych

Ob. mjr. Kukliński Ryszard

S. Stanisława

urodzony dnia 13 czerwca 1930 r.

w Warszawie

ukończył studia wyższe o kierunku

Ogólnowojskowym

w Akademii Sztabu Generalnego
Imienia Generała Broni Karola Świerczewskiego

i po złożeniu egzaminu dyplomowego

w dniu 25.07 1964 r. uzyskał tytuł

OFICERA DYPLOMOWANEGO

M.p.

Komendant
Akademii Sztabu Generalnego
Im. Gen. Broni K. Świerczewskiego

Nr 16/XV

Warszawa, dnia 25.07 1964 r.

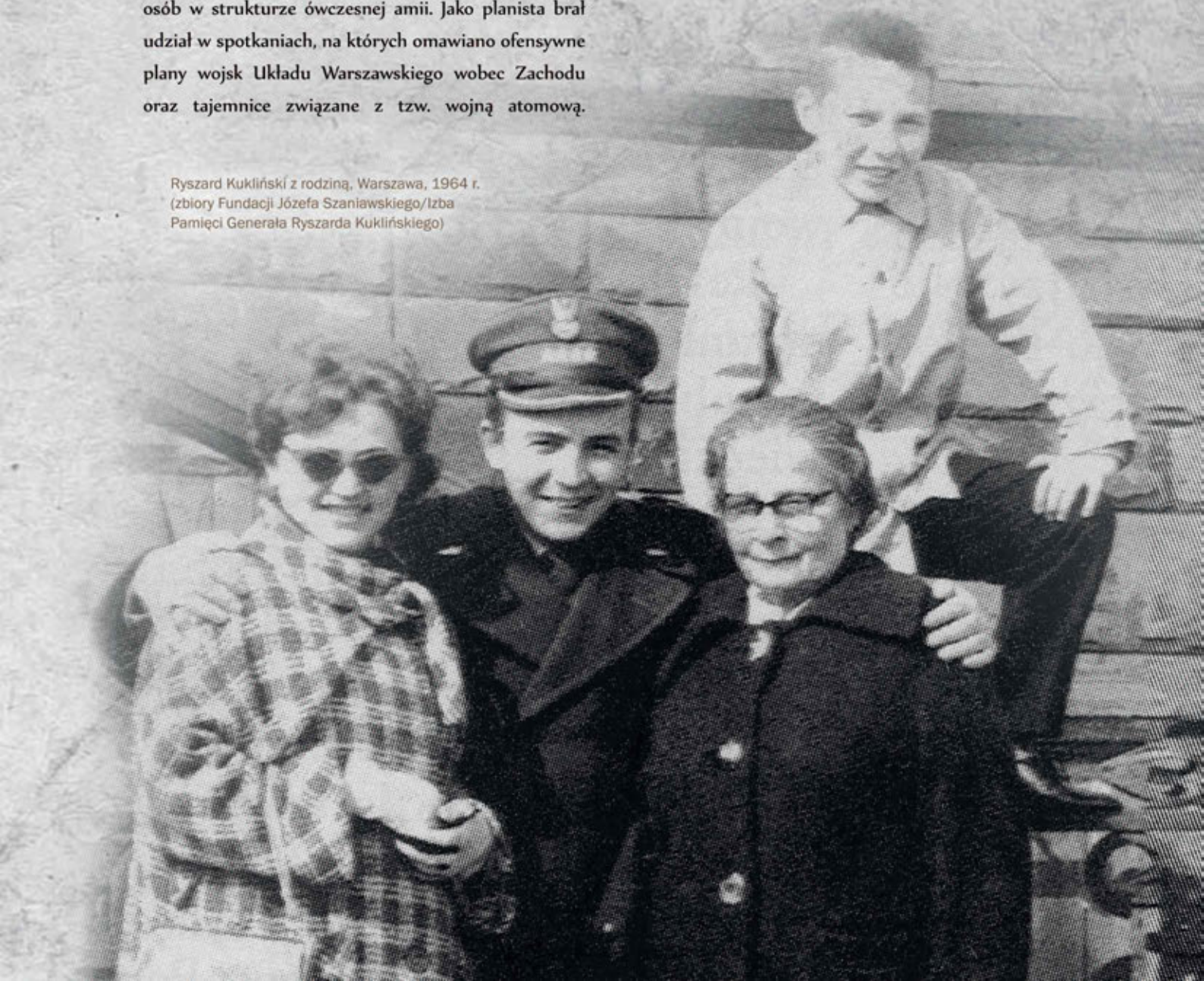
uk. ASG-OXV-1941-Nr z. 56

Dyplom ukończenia Akademii Sztabu Generalnego (zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)

Od listopada 1956 r. do sierpnia 1957 r. uczestniczył w Kursie Doskonalenia Oficerów Piechoty w Akademii Sztabu Generalnego w Rembertowie. Kurs ukończył z wynikiem bardzo dobrym. W 1960 r., po trzyletniej nauce (kurs dla pracujących) w I Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika w Kołobrzegu, otrzymał świadectwo maturalne. Kolejne lata służby Kukliński spędził na stanowisku pomocnika szefa Sztabu ds. Operacyjnych w 5. Pułku Zmechanizowanym 12. Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie (14 października 1957 r. – 30 października 1958 r.). Wówczas dowódcą tej jednostki był generał Wojciech Jaruzelski. Później służył w 82. Pułku Zmechanizowanym 8. Dywizji Zmechanizowanej w Kołobrzegu (31 października 1958 r. – 30 września 1961 r.). Po powrocie do Kołobrzegu Kukliński rozpoczął swoją przygodę z żeglarstwem. Działał w klubie jachtowym i zbudował swój pierwszy jacht „Legenda". Jesienią 1961 r. rozpoczął studia w Akademii Sztabu Generalnego w Rembertowie. Studia z oceną bardzo dobrą ukończył trzy lata później. Jego umiejętności sztabowca budziły zachwyt dowódców i szkolnych przełożonych, którzy przepowiadali mu karierę w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego (SG WP). W październiku 1962 r. odznaczono go Srebrnym Medalem „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny", a we wrześniu 1963 r. awansowano do stopnia majora. W opinii biografów pułkownika, sam profesjonalizm Kuklińskiego bez wsparcia ze strony Wojskowej Służby Wewnętrznej (WSW) nie wystarczyłby do rozpoczęcia kariery w SG WP. Sławomir Cenckiewicz w swojej książce „Atomowy szpieg – Ryszard Kukliński i wojna wywiadów" przywołuje zapisy z „Karty operacyjnej" WSW z 1974 r., z których wynika, że co najmniej od 1962 r. Kukliński był operacyjnie wykorzystywany przez Zarząd II Szefostwa WSW (kontrwywiad). Za wiedzą kontrwywiadu wojskowego rozpoczął żeglarskie wyprawy po Morzu Bałtyckim. Jego przełożeni i WSW wyrazili również zgodę na to, żeby sprzedał swój pierwszy jacht Polakowi ze Szwecji. W 1964 r. Kukliński odbył pierwszy operacyjno-rozpoznawczy rejs, podczas którego wykonywał zadania zlecone mu

przez WSW. W tej podróży brał również udział były funkcjonariusz kontrwywiadu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) – mjr Zdzisław Kominek z Zarządu I Szefostwa WSW (wywiad).

We wrześniu 1964 r. mjr Ryszard Kukliński rozpoczął służbę w SG WP. Tym samym powrócił do Warszawy, gdzie wraz z rodziną zamieszkał na Woli przy ul. Jana Olbrachta. Początkowo pracował jako pomocnik szefa Oddziału II Szkolenia Operacyjnego Sztabu Generalnego. Do jego obowiązków należało m.in. planowanie szkolenia operacyjnego, przygotowanie tzw. gier wojennych i ćwiczeń prowadzonych przez Ministra Obrony Narodowej lub Szefa Sztabu Generalnego. Praca dawała mu okazje do bliższego poznania generałów: Wojciecha Jaruzelskiego, Floriana Siwickiego i innych ważnych osób w strukturze ówczesnej amii. Jako planista brał udział w spotkaniach, na których omawiano ofensywne plany wojsk Układu Warszawskiego wobec Zachodu oraz tajemnice związane z tzw. wojną atomową. Bardzo ważnym doświadczeniem był dla Kuklińskiego udział w opracowywaniu i przeprowadzeniu ćwiczeń o krypt. „Zima 1964", w których brali udział Sowieci. Ćwiczenia odbywały się na terenie poligonów w Czersku koło Bornego Sulinowa, Debrznie i Kołobrzegu. Najprawdopodobniej w czasie tych manewrów dowodzący Zjednoczonymi Siłami Zbrojnymi Państw Stron Układu Warszawskiego, sowiecki marszałek Andrzej Grieczko zaprezentował najwyższym rangą oficerom LWP mobilne wyrzutnie rakiet jądrowych, stacjonujące w rosyjskich bazach na terenie PRL. Wówczas Kukliński upewnił się co do ofensywnego charakteru doktryny wojennej Układu Warszawskiego i możliwości wykorzystania broni jądrowej przeciwko państwom NATO.



Ryszard Kukliński z rodziną, Warszawa, 1964 r. (zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)



Ryszard Kukliński w drodze do lub z Wietnamu, 1967 r. (zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)

W czerwcu 1967 r., biorąc pod uwagę osiągnięcia Kuklińskiego w pracy sztabowej, zadecydowano o wysłaniu go do Wietnamu, gdzie miał brać udział w pracach Komisji Nadzoru i Kontroli w Kambodży, Laosie i Wietnamie. W związku z tym przyspieszono jego awans na stopień podpułkownika. Do Hanoi Kukliński przybył na początku listopada 1967 r. Na miejscu objął stanowisko kierownika Grupy Kontrolnej w Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli (MKNiK). Podczas pobytu w Wietnamie etatowo podlegał jednostce wywiadu wojskowego nr 2000, która obsługiwała żołnierzy wysyłanych na misje pokojowe i placówki dyplomatyczne. W ten sposób, poza współpracą z WSW od 1962 r., został etatowym oficerem jednostki będącej częścią Zarządu II WSW. Przed wyjazdem przeszedł odpowiednie przeszkolenie i dwumiesięczny intensywny kurs języka angielskiego. Stworzono dla niego również odpowiednią legendę (oficjalny życiorys) oraz określono zadania, jakie miał realizować podczas pobytu w Wietnamie, który w tym czasie był terenem wielkiej wojny wywiadów Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego. Od 17 listopada 1967 r. wraz z innymi polskimi oficerami przebywał w Sajgonie, gdzie miała swoją siedzibę Grupa Kontrolna. Poza oficjalną pracą w MKNiK, Kukliński wykonywał zadania o charakterze wywiadowczym, m.in. rozpoznawał oficerów amerykańskich, lokalizację amerykańskich jednostek specjalnych stacjonujących w dwóch dzielnicach Sajgonu, wynosił i kopiował dokumenty pozostające w dyspozycji agend MKNiK. Jego pracą na miejscu kierował płk Feliks Zawiercian z Zarządu II. Działalność Kuklińskiego została zauważona przez Amerykanów, którzy po raz pierwszy zarejestrowali go w kartotece centrali CIA w Langley. Rejestracja ta była rutynowym działaniem amerykańskich służb, które prowadziły szerokie rozpoznanie członków MKNiK przybyłych z krajów tzw. bloku wschodniego. O poczynaniach Amerykanów doskonale wiedział kontrwywiad wojskowy i cywilny PRL. Pobyt w Wietnamie to również swoista szkoła szpiegowskiego fachu, z której Kukliński wyniósł duży i niebagatelny zasób wiedzy na temat funkcjonowania tajnych służb. Te doświadczenia z pewnością zostały wykorzystane przez niego w trakcie późniejszej współpracy z Amerykanami.

Do kraju powrócił na początku czerwca 1968 r. Tutaj czekały na niego pochwały i awans na stanowisko starszego pomocnika szefa Oddziału Szkolenia Operacyjnego ds. planowania i analizy ekonomicznej procesu szkolenia Sztabu Generalnego. Dołączono go do zespołu sztabowego prowadzącego prace przygotowawcze związane z interwencją wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Początkowo przeprowadzono manewry o krypt. „Pochmurne lato 68", które odbywały się pod dowództwem nowego naczelnego dowódcy Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw Stron Układu Warszawskiego – marszałka

Związku Radzieckiego Iwana Jakubowskiego. W ich trakcie starano się ukryć rzeczywisty cel ćwiczeń, ale znamienne było to, że w prowadzonej grze wojennej nie uczestniczyły jednostki Czechosłowackiej Armii Ludowej i Sił Zbrojnych Socjalistycznej Republiki Rumunii. Kukliński szybko zorientował się, którego państwa dotyczyły plany inwazji i postanowił nie brać udziału w mającej się rozpocząć 20 sierpnia 1968 r. operacji o krypt. „Dunaj". Tłumaczył się chorobą żony. Został jednak powołany do centrum operacyjnego w Sztabie Generalnym, które czuwało nad prawidłowym przebiegiem działań wojskowych. Nie mógł pogodzić się z myślą, że dojdzie do walki z bratnią czechosłowacką armią. Zaczął poważnie wątpić w sens swojej służby wojskowej. Mimo tego nadal z pełnym poświęceniem pracował w Sztabie Generalnym. Jego zdolności i zaangażowanie zyskiwały coraz większe uznanie przełożonych, czego efektem był bezpośredni udział w moskiewskich rozmowach konsultacyjnych z marszałkami i generalicją sowiecką w ramach przygotowania ćwiczeń wojskowych o krypt. „Wiosna-69". Coraz bardziej zgłębiał i rozpoznawał sowiecką doktrynę wojenną. Jego analizy sprowadzały się do wniosku, że LWP jest w niej traktowane jako „mięso armatnie", a ogromne obszary Polski w wyniku jej realizacji mogą zamienić się w skażoną pustynię po nuklearnym kontrataku NATO. Swoimi spostrzeżeniami dzielił się z przełożonymi i kolegami oficerami, którzy zdawali sobie sprawę z konsekwencji sowieckiego marszu na zachód. Z tych rozmów wynosił przeświadczenie o obojętności kolegów, którzy praktycznie godzili się na zagładę własnego kraju w imię imperialnych interesów Związku Sowieckiego.



Żołnierze Wojska Polskiego na zbiórce w trakcie inwazji na Czechosłowację (NAC)



Czołg na ulicach Gdańska, bliżej niezidentyfikowane miejsce, po 15 grudnia 1970 r. (IPN)

Czarę goryczy przepełniły tragiczne wydarzenia, które po wprowadzeniu podwyżek cen żywności rozegrały się w grudniu 1970 r. w miastach polskiego wybrzeża. W wyniku działań wojska i Milicji Obywatelskiej (MO) na terenie Elbląga, Gdańska, Gdyni i Szczecina według różnych źródeł zginęło od 41 do 45 osób, a około 1200 zostało rannych. Kukliński nie miał już żadnych wątpliwości, że LWP sprowadzone zostało do roli siły pacyfikacyjnej, utrzymującej w ryzach wolnościowe dążenia społeczeństwa.



Czołgi pod budynkiem Stoczni Gdańskiej im. Lenina, Gdańsk, ul. Jana z Kolna, 15 lub 16 grudnia 1970 r. (IPN)



Gdynia, ul. Czerwonych Kosynierów (ob. Morska), 17 grudnia 1970 r. (IPN)

Sa 1278 JAWNE

TAJNE
(po wypełnieniu)

A-34
Nr pozycji rejestru alfabetycznego
(wpisać ołówkiem)

SIŁY ZBROJNE
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Zeszyt Ewidencyjny

KUKLIŃSKI
Nazwisko

RYSZARD JERZY s STANISŁAWA
Imię (imiona) i imię ojca

Podstawa
Ustawa z dnia 22 stycznia 1999 roku
art: 25 ust. 3 pkt. 1
(Dz. U. RP Nr 11 poz. 95)
podpis

Mianowanie na stopień oficerski	Korpus osobowy oficerów	Grupa	Czyj rozkaz (uchwała), numer i data
chorąży			zarz. Prez. RP z dn. 1. IX. 1950r.
podporucznik			Rz Pers MON Nr 1076 z dn. 9.10. 1951r.
porucznik			Rz Pers MON Nr 1494 z dn. 4. 10. 52
kapitan	piechoty	ogólnowojskowa	Rz Pers MON Nr 363 z dn. 22.06. 1955r.
major	—"—	—"—	MON — 410/16.9.63
podpułkownik	—"—		MON-0250 z 26.06.67
pułkownik	Oficer pos.	ogólnowojskowa	MON-0250 z 31.12.1981 MON-0250/z 4.10.72 decyzja Nr 23/Kadr Hon z 18.02.1986
pułkownik			

Przynależność do korpusu osobowego oficerów	Grupa	Numer specjalności wojskowej	Czyj rozkaz, numer i data
piechoty	ogólnowojskowa	I - 2	Rz Dyw 8 DDz Nr 017 z dn. 27. 11. 1958 r.

Zeszyt Ewidencyjny Ryszarda Kuklińskiego
(zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)

MON-Kadr-ew/39

INDYWIDUALNA KARTA EWIDENCYJNO-OPINIODAWCZA

FPR

Rok zaliczenia

M 32

Nr karty

1. Stopień wojskowy (rok mianowania). Nazwisko, imię, imię ojca, rocznik.	płk - 1974 r. KUKLIŃSKI Ryszard s.Stanisława		1930
2. Zajmowane stanowisko służbowe. Od kiedy, stopień etatowy, grupa uposażenia. Wymagane wykształcenie, znajomość języka obcego.	zca szefa zarządu ds. plan. – szef Oddz. I Plan. Ogólnego Zar. I Operac. Sztabu Gen. WP 14.12.1979	gen. bryg	U-08 język rosyjski język
3. Posiadane wykształcenie, (rok ukończenia, wynik), stopień znajomości języków obcych. Podwyższanie i uzupełnienie kwalifikacji. (rok ukończenia, wynik)	ASG WP – gr.ogólnowojsk.-1964 r./db. Kurs Operac.-Strateg.w ZSRR - 1975 r.		język ros.podstawowa język
4. Pochodzenie społeczne, przynależność do partii.	robotnicze		PZPR
5. Data powołania do LWP.	25.09.1947 r.		
6. Udział w bojach, ruchu partyzanckim (stanowisko, gdzie i kiedy).	nie brał udziału		
7. Posiadane ordery, odznaczenia (rok nadania).	ZKZ - 1969 r. KKOOP- 1976r.		
8. Prognozy i planowany czas ich realizacji. Realizacja i korekta prognoz.	B2.		

9. Przebieg służby (od-do) stanowisko, jednostka.

1947-50 - podchorąży OSP Nr 1
1950-53 - dca plp i kp 9 pp 14 DP
1953-57 - dca batal.p/des 3 BP/Des
1957-58 - pom.szefa sztabu d/s operac.3 Bryg.Obrony Wybrzeża
1958-61 - pom.szefa sztabu d/s operac.82 pz 8 DZ
1961-64 - słuchacz ASG WP
1964-67 - pom.szefa Oddz.II Zarz.I Szt.Gen.WP
1967-68 - deleg.do pracy w MKKiN w Wietnamie
1968-73 - st.pom.szefa Oddz.Szkol.Operac.Szt.Gen.WP
1973-74 - zca szefa Oddz.Szkol.Operac.Szt.Gen.WP
1974- 77 gł.specjalista Zarz.I Szt.Gen.WP
1977-79- szef Oddz.I Zarz.I Sztabu Gen.WP
1979- - zca szefa zarz.I ds.plan.-szef Oddz.I Zarz. I-go Sztabu Gen.WP

Indywidualna karta ewidencyjno-opiniodawcza Ryszarda Kuklińskiego
(zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)

Zaczął poważnie rozważać kontakt z Amerykanami, aby przekazać im informacje na temat sowieckich planów strategicznych oraz własną koncepcję wyłączenia LWP z działań wojennych, zawartą w napisanym przez siebie studium strategiczno-analitycznym „Rola Ludowego Wojska Polskiego w przyszłej wojnie i wyłączenie LWP z wojny". Zdając sobie sprawę z konsekwencji złożenia swojej oferty Amerykanom, postanowił zaryzykować bezpieczeństwo swoje i swojej rodziny. Obmyślił sposób nawiązania z nimi kontaktu. Postanowił wykorzystać do tego celu uczestnictwo w rejsie żeglarskim po wodach międzynarodowych z zawijaniem do portów Europy Zachodniej. W tym czasie w Zarządzie II WSW rozwijano koncepcje rejsów wywiadowczo-rozpoznawczych o krypt. „Delfin" (następnie „Sonda").

Zasadniczym celem było studiowanie przyszłego teatru działań wojennych, a zwłaszcza rejonów przyszłych operacji wojsk LWP w ramach tzw. Frontu Polskiego. W wyprawach uczestniczyli wojskowi i cywile powiązani z wojskowymi służbami. Fotografowali infrastrukturę portów, okręty, lotniska, autostrady i bazy wojskowe. Przy pomocy echosondy dokonywali pomiarów głębokości przepraw wodnych na Łabie. W czerwcu 1969 r. pierwsza grupa żołnierzy popłynęła na trasie Świnoujście-Kolonia-Hamburg-Malmö-Trellenborg-Kołobrzeg-Gdynia. Kapitanem jachtu w tej i następnych podróżach był Kukliński. W latach 1970-1976, jachtem „Legia" zorganizowano osiem rejsów po Morzu Bałtyckim i Północnym, w trakcie których zawijano do portów Szwecji, RFN, Danii, Holandii, Belgii i Francji. 11 sierpnia 1972 r. „Legia" zacumowała w niemieckim porcie Wilhelmshaven (w czasie II wojny światowej baza wypadowa niemieckich łodzi podwodnych tzw. U-bootów).

Kukliński, korzystając z nieobecności na pokładzie pozostałych członków załogi, napisał łamaną angielszczyzną list, który zaadresował do amerykańskiej ambasady w Bonn. Pisał, że jest oficerem z komunistycznego państwa i chciałby spotkać się z oficerem amerykańskiej armii. Informował, że w dniach 17, 18 lub 19 sierpnia będzie w Amsterdamie i wtedy zadzwoni do amerykańskiej placówki dyplomatycznej. List wysłał na poczcie podczas pobytu w mieście pod legendą poszukiwania części do swojego samochodu. W czwartek 18 sierpnia 1972 r. około godz. 16.30 w ambasadzie amerykańskiej w Hadze odebrano telefon od mężczyzny pytającego o list wysłany do Bonn. Mężczyzna łamaną angielszczyzną zaproponował kontakt i poinformował, że następnego dnia odpływa do Rotterdamu. Umówiono spotkanie między 21.00 a 22.00 na centralnym dworcu kolejowym w Hadze, z którego następnie pojechano samochodem do małego, ustronnego hotelu Central. To pierwsze spotkanie trwało niecałe dwie godziny. Amerykanie byli pod dużym wrażeniem rozległości wiedzy, jaką zaprezentował im Kukliński na temat sowieckich planów wojennych wobec NATO. Było to tym bardziej ważne, że (jak sami przyznawali) od dawna nie dysponowali wartościowym źródłem informacji, mającym dostęp do strategicznej wiedzy militarnej Układu Warszawskiego. Odrzucili zdecydowanie przedstawiony przez Kuklińskiego plan zorganizowania w LWP tajnego sprzysiężenia oficerów. Uznali,



Podpułkownik Ryszard Kukliński (z lewej), Moskwa, Plac Czerwony, lata 70-te XX w. (zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/ Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)

że konspiracyjna organizacja w armii zostałaby bardzo szybko rozpracowana przez wojskowe służby. Sam Kukliński był początkowo rozczarowany przebiegiem rozmów, jakie przeprowadzono z nim podczas tego rejsu – po spotkaniu w Hadze doszło jeszcze do następnych spotkań w Rotterdamie, Amsterdamie, Ostendzie, Brukseli i Kolonii. Jednocześnie doskonale zdawał sobie sprawę, że rozpoczął bardzo niebezpieczną grę, która mogła mieć tragiczne konsekwencje dla niego i jego najbliższych. Z dużą niechęcią podchodził do koncepcji Amerykanów, która w praktyce sprowadzała się do traktowania go jako szpiega, a nie jak było w jego zamyśle, współpracownika reprezentującego grupę podobnie myślących oficerów LWP, przekazującego informacje o strategicznym znaczeniu dla doktryny wojennej USA. Stanowczo odrzucił propozycję wynagradzania go, akcentując swoje ideowe motywacje nawiązania kontaktu z Amerykanami. Z trudem wstępnie zaakceptował to, że dialog prowadzili z nim oficerowie CIA, a nie jak proponował przedstawiciele armii USA. W trakcie sierpniowych spotkań ustalono jednak, że jeśli Kukliński zechce nawiązać kontakt już w Polsce, to zaparkuje swój samochód z uchylonym oknem w ustalonym miejscu, a ktoś wrzuci do niego list. Minęło jednak kilka miesięcy zanim zdecydował się na ten krok. W tym czasie dojrzewał do podjęcia współpracy z CIA na zaproponowanych przez jej przedstawicieli warunkach. W końcówce sierpnia 1972 r. Kukliński powrócił do Warszawy i za najważniejsze uznał utrzymanie swojej pozycji w Sztabie Generalnym. Stosując różne wybiegi, odrzucał kolejne propozycje skierowania go do pełnienia służby w którymś z okręgów wojskowych na terenie kraju. Jego poczynania w tym zakresie, przez wielu kolegów były odczytywane jako przejaw oportunizmu i karierowiczostwa. 4 października 1972 r. został awansowany na stopień pułkownika i rozpoczął wspinanie się po szczeblach kariery w SG, zdobywając coraz szerszy dostęp do tajnych informacji wojskowych. W takich okolicznościach podjął decyzję o nawiązaniu kontaktu z CIA. 17 grudnia 1972 r., po wcześniejszym otrzymaniu sygnału od Amerykanów, doszło do pierwszego spotkania Kuklińskiego z ówczesnym szefem komórki CIA w Warszawie Carlem Gebhardtem. W trakcie spotkania pułkownik przekazał osiemnaście klisz fotograficznych, które zawierały około 600 kopii dokumentów dotyczących armii sowieckiej i planów wojennych Układu Warszawskiego. Do klisz załączył list podpisany pseudonimem. Gebhardt wręczył Kuklińskiemu dwa aparaty fotograficzne (jeden z nich umieszczony był w zapalniczce), papier rozpuszczalny w wodzie oraz szczegółowe instrukcje dotyczące systemu łączności, znaków sygnalizacyjnych, martwych skrzynek i sposobu przekazywania materiałów przez uchylone okno samochodu. Rozpoczęła się operacja krypt. „Mewa", w której główną rolę jako „Jack Strong" ogrywał płk Ryszard Kukliński. Pytany po latach o to, czy odczuwał strach uczestnicząc w tym śmiertelnie niebezpiecznym przedsięwzięciu, odpowiedział: *generalnie nie myślałem o tym, nie miałem czasu na strach. Postawiłem przed sobą pewien cel i nie zwracając uwagi na to, co się wokół dzieje, parłem naprzód. I to mi bardzo pomagało. Bo gdybym trząsł się i myślał o konsekwencjach – to może bym nie wytrzymał.* Uzyskane od niego materiały po weryfikacji zostały bardzo wysoko ocenione przez analityków CIA.



Pułkownik Ryszard Kukliński, lata 70-te XX w.
(zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/
Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)

Amerykanie ze względu na agenturalną, wysoką wartość Kuklińskiego stworzyli system mający go zabezpieczyć przed ewentualną dekonspiracją. O jego doniesieniach wiedział wąski krąg osób, co minimalizowało możliwość wejścia na jego trop sowieckich służb penetrujących od wewnątrz CIA. Warto zaznaczyć, że Służba Bezpieczeństwa wspierana informacyjnie przez KGB i GRU na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia potrafiła prawidłowo rozpoznać strukturę komórek CIA w PRL i operacyjne metody ich działania. Tajne służby wiedziały również, że najbardziej pożądanym i bezpiecznym dla Amerykanów sposobem „łącznikowania" swojej agentury jest organizacja spotkań w państwach Europy Zachodniej, podczas wyjazdów służbowych lub turystycznych.

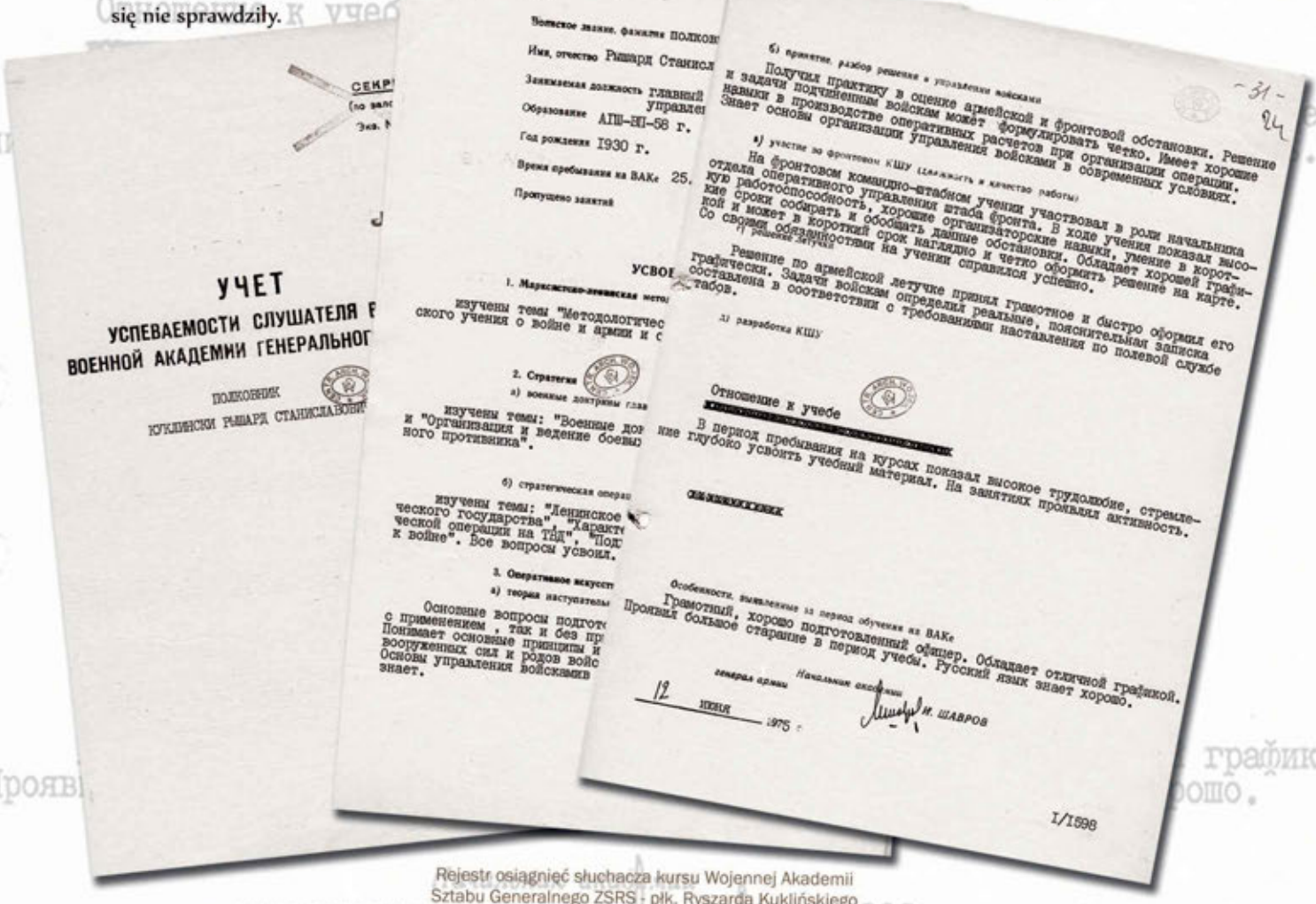
W marcu 1973 r. Kukliński poinformował Amerykanów o planowanych na lato kolejnych rejsach rozpoznawczych, organizowanych przez Sztab Generalny. CIA wyznaczyła do prowadzenia „Jacka Stronga" Davida Warnera Fordena posługującego się pseudonimem operacyjnym „Daniel". Forden jako doświadczony oficer wywiadu, został specjalnie sprowadzony z placówki w Meksyku. Posługiwał się językiem polskim, którego nauczył się w latach 1965–67 podczas pobytu w rezydenturze CIA w Warszawie pod legendą II sekretarza ambasady. W tym czasie był intensywnie rozpracowywany przez kontrwywiad SB w ramach spraw o kryptonimach „Jan" i „Adrian". Pierwsze spotkanie „Daniela" i „Jacka Stronga" miało miejsce w Hamburgu 25 czerwca 1973 r., a następne 2 lipca w Kolonii. Obszerny raport z tych spotkań „Daniel" przekazał do centrali CIA. Oprócz raportu sporządził również charakterystykę „Jacka Stronga", w której zwracał uwagę na jego opór przed traktowaniem go jako agenta zdradzającego własny kraj. Forden proponował, żeby Kuklińskiego traktować podmiotowo, po przyjacielsku, z eksponowaniem jego patriotyzmu, przywiązania do ojczystego kraju i szlachetnych pobudek, które skłoniły go do nawiązania tajnych kontaktów z Amerykanami.

21 września 1973 r. płk Ryszard Kukliński objął stanowisko zastępcy szefa Oddziału Szkolenia Operacyjnego SG. Po reorganizacji SG, Oddział Szkolenia Operacyjnego został włączony do Zarządu I Operacyjnego, a 3 maja 1974 r. Kukliński został głównym specjalistą w tej kluczowej dla wojska jednostce organizacyjnej dowództwa LWP. Stanowisko Kuklińskiego i wykonywana przez niego praca sztabowa, dawała Amerykanom możliwość wglądu w działania ścisłego centrum sił zbrojnych PRL. W maju 1974 r. ówczesny szef Sztabu Generalnego gen. Florian Siwicki zapoznał płk. Kuklińskiego z planami tajnego projektu o krypt. „Albatros", który zakładał wybudowanie na wypadek wojny trzech podziemnych schronów przeciwatomowych. W schronach tych mieli przebywać przedstawiciele dowództwa Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego. Wszystkie osoby związane z realizacją tego projektu były kontrolowane i rozpracowywane przez kontrwywiad WSW. Wprowadzenie pułkownika do prac nad projektem świadczyło o dużym zaufaniu, jakim obdarzył go gen. Siwicki. W tym czasie Kukliński był również faworyzowany przez Ministra Obrony Narodowej gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który zauważył jego nieprzeciętny talent planisty, stratega i sztabowca. Kukliński pisał dla Jaruzelskiego notatki sztabowe, projekty recenzji ćwiczeń, dyrektywy szkoleniowe sił zbrojnych i inne dokumenty. W czasie opracowywania tych dokumentów uzyskiwał dostęp do materiałów, z którymi formalnie nie powinien się zapoznawać. Fakt, że pracował dla ministra pozwalał mu na korzystanie z nich bez odnotowywania tego w kartach zapoznania. Sfotografowane przez Kuklińskiego plany obiektów „Albatros" i informacje na temat ich lokalizacji były bardzo cennym materiałem dla CIA. Amerykanie mogli je wykorzystać przy planowaniu jądrowych ataków odwetowych na tajne siedziby dowództwa Układu Warszawskiego.

Na przełomie czerwca i lipca 1974 r. odbył się kolejny rejs. Jego trasa prowadziła przez Gdynię, Malmö, Kopenhagę i Rønne. Spotkania z Fordenem

miały raczej rutynowy przebieg. Omawiano na nich sprawy związane z bezpieczeństwem, ewentualną ewakuacją, sytuacją w Sztabie Generalnym. Kukliński przekazał pokaźną ilość dokumentów, m.in. podręcznik na temat wojny elektronicznej, biuletyny wewnętrzne dotyczące NATO i pisemne relacje z rozmów i spotkań z radzieckimi sztabowcami. Otrzymał pisemną instrukcję, precyzyjnie określającą zakres zainteresowań CIA, która obowiązywała go praktycznie do końca misji. Już po powrocie do Polski, z doniesień prasowych i serwisów przygotowywanych na wewnętrzne potrzeby Sztabu Generalnego Kukliński dowiedział się o kryzysie w strukturach CIA. W związku z narastającymi w USA pacyfistycznymi nastrojami i wewnętrznymi rozgrywkami w CIA, pułkownik zaczął poważnie obawiać się o swoje bezpieczeństwo, ponieważ wszystko to mogło skutkować osłabieniem amerykańskich służb, głębszą infiltracją ich struktur przez Rosjan, a w konsekwencji dekonspiracją „Jacka Stronga". Na szczęście jego obawy się nie sprawdziły.

W lutym 1975 r. Kukliński wyjechał na dwumiesięczny kurs operacyjno-strategiczny do Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRS w Moskwie. W tym okresie otrzymał od Amerykanów całkowity zakaz wykonywania pracy wywiadowczej na terenie ZSRS. Kurs był znakomitą inwestycją na przyszłość, w Akademii im. Woroszyłowa kształcono najbardziej zaufanych oficerów i generałów armii reżimów komunistycznych. W kursie brali również udział gen. W. Jaruzelski i nowy szef Zarządu II Sztabu Generalnego (wywiad wojskowy) gen. Czesław Kiszczak. Od tego czasu Kiszczaka i Kuklińskiego łączyły przyjacielskie relacje. Kukliński pilnie uczestniczył we wszystkich zajęciach. W specjalnie opieczętowanym zeszycie skrupulatnie notował treści przekazywane przez sowieckich wykładowców. Zeszyt po zakończeniu kursu zdeponował w tajnej kancelarii, z której został przesłany do SG WP. Już po powrocie do Warszawy Kukliński sfotografował zapiski w zeszycie i przekazał ten materiał Amerykanom.



УЧЕТ
УСПЕВАЕМОСТИ СЛУШАТЕЛЯ
ВОЕННОЙ АКАДЕМИИ ГЕНЕРАЛЬНОГ
ПОЛКОВНИК
КУКЛИНСКИ РЫШАРД СТАНИСЛАВОВИ

Имя, отчество Рышард Станисл
Занимаемая должность главный
управлен
Образование АПШ-НП-58 г.
Год рождения 1930 г.
Время пребывания на ВАКе 25.
Пропущено занятий

УСВОЕ

1. Марксистско-ленинская мето
изучены темы "Методологичес
ского учения о войне и армии и с

2. Стратегия
а) военные доктрины глав
изучены темы: "Военные доктр
и "Организация и ведение боевы
ного противника".

б) стратегическая операц
изучены темы: "Ленинское
ческого государства" "Характе
ческой операции на ТВД", "Подг
к войне". Все вопросы усвоил.

3. Оперативное искусст
а) теория наступательы
Основные вопросы подгото
с применением , так и без пр
Понимает основные принципы и
вооруженных сил и родов войс
Основы управления войсками
знает.

б) принятие, разбор решения и управлении войсками
Получил практику в оценке армейской и фронтовой обстановки. Решение
и задачи подчиненным войскам может формулировать четко. Имеет хорошие
навыки в производстве оперативных расчетов при организации операции.
Знает основы организации управления войсками в современных условиях.

в) участие во фронтовом КШУ (дисциплина и качество работы)
На фронтовом командно-штабном учении участвовал в роли начальника
отдела оперативного управления штаба фронта. В ходе учения показал высо-
кую работоспособность, хорошие организаторские навыки, умение в корот-
кие сроки собирать и обобщать данные обстановки. Обладает хорошей графи-
кой и может в короткий срок наглядно и четко оформить решение на карте.
Со своими обязанностями на учении справился успешно.

г) решение летучки
Решение по армейской летучке принял грамотное и быстро оформил его
графически. Задачи войскам определил реальные, пояснительная записка
составлена в соответствии с требованиями наставления по полевой службе
штабов.

д) разработка КШУ

Относительно к учебе
В период пребывания на курсах показал высокое трудолюбие, стремле-
ние глубоко усвоить учебный материал. На занятиях проявлял активность.

Особенности, выявленные за период обучения на ВАКе
Грамотный, хорошо подготовленный офицер. Обладает отличной графикой.
Проявил большое старание в период учебы. Русский язык знает хорошо.

Начальник академии
генерала армии
12 июня 1975 г. М. ШАВРОВ

I/1598

Rejestr osiągnięć słuchacza kursu Wojennej Akademii Sztabu Generalnego ZSRS - płk. Ryszarda Kuklińskiego
(zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)



Mapa do planu Operacji Zaczepnej zatwierdzonego przez ministra obrony narodowej gen. broni Wojciecha Jaruzelskiego (zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)

EPNEJ FRONTU NADMORSKIEGO

TAJNE SPEC. ZNACZENIA
Egz. nr 1



SZEF SZTABU GENERALNEGO

Gen. dyw. Bolesław CHOCHA
Wiceminister Obrony Narodowej

W trakcie wykładów wysocy rangą dowódcy sowieccy, operując konkretnymi danymi, wykazywali druzgocącą przewagę sił konwencjonalnych armii krajów bloku wschodniego nad siłami NATO. Konsekwencją takiego stanu byłoby użycie przez Sojusz Północnoatlantycki, w ograniczonym zakresie, broni jądrowej w celu powstrzymania wojsk państw komunistycznych w marszu na zachód. W takim przypadku radziecka doktryna zakładała masowy atak jądrowy na cele w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej. Moskiewski kurs, poza charakterem szkoleniowym, był również okazją dla sowieckich służb do werbunków polskich oficerów. Prowadzone przez GRU werbunki oficerów tzw. bratnich armii miały bardzo często charakter inwestycji na przyszłość, czyli ewentualnego „perspektywicznego" wykorzystania zwerbowanych. Po zakończeniu kursu Rosjanie przysłali w czerwcu 1975 r. opinię na temat Kuklińskiego, w której określono go jako pracowitego, aktywnego na zajęciach, inteligentnego, dobrze przygotowanego oficera. Taka opinia miała z pewnością duże znaczenie dla przełożonych pułkownika. Generał Siwicki powierzył mu przygotowanie posiedzenia Rady Wojskowej Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego, która pełniła rolę doradczą wobec Naczelnego Dowództwa. W jej skład wchodzili m.in. szefowie sztabów wszystkich armii układu.

Od 2 do 25 lipca 1975 r. odbył się kolejny rejs jachtu „Legia". Tym razem odwiedzono porty w Kolonii, Den Helder, Rotterdamie, Ostendzie, Dunkierce i Cuxhaven. Podczas spotkań z oficerami CIA, Kukliński otrzymał od nich ostrą reprymendę w związku z niezastosowaniem się do zaleceń dotyczących zawieszenia fotografowania i gromadzenia dokumentów. Zobowiązali go do rygorystycznego stosowania się do poleceń i zachowania szczególnej ostrożności w pracy, życiu rodzinnym i relacjach towarzyskich. Amerykanie obawiali się, że w związku z aresztowaniem szermierza Jerzego Pawłowskiego, współpracownika WSW, a później agenta CIA, nastąpi wzmożona kontrola oficerów LWP ze strony kontrwywiadu wojskowego i cywilnego. To w wypadku nieostrożności pułkownika mogłoby skończyć się jego dekonspiracją.

Lata siedemdziesiąte ubiegłego wieku w pracy kontrwywiadu wojskowego komunistycznej Polski oceniane są jako okres swoistej zapaści i największych porażek. Podstawową przyczyną takiego stanu było przedkładanie koleżeństwa, układów personalnych i wzajemnych zależności nad żelazne procedury kontrwywiadowcze. Skutkowało to m.in. licznymi zdradami i ucieczkami oficerów LWP na Zachód. Taką sytuację znakomicie wykorzystywał płk Ryszard Kukliński, który budując konsekwentnie swoje związki z elitą LWP oraz oficerami wywiadu i kontrwywiadu wojskowego przez długi czas neutralizował czujność tajnych służb. Niebagatelną rolę w tych poczynaniach odgrywały również jego inteligencja, pracowitość i kontakty z wysokimi rangą oficerami sowieckimi.

Między 30 maja a 17 czerwca 1976 r. odbył się ostatni rejs morski pod dowództwem płk. Kuklińskiego. Z uwagi na jego pozycję w SG WP i możliwy kolejny awans, uznano że dalsze jego uczestnictwo w morskich wyprawach rozpoznawczych wiąże się z dużym niebezpieczeństwem reakcji zachodnich służb kontrwywiadowczych, które z coraz większą uwagą przyglądały się uczestnikom tych żeglarskich podróży. Kukliński otrzymał kategoryczny zakaz wyjeżdżania na Zachód. Oznaczało to zerwanie jego bezpośrednich kontaktów z Amerykanami. Należało więc wypracować udoskonalony system wymiany informacji przy wykorzystaniu „martwych skrzynek kontaktowych", ulokowanych na terenie Warszawy i w jej okolicy. Systematyczna obsługa tych miejsc wymagała od Kuklińskiego stworzenia odpowiedniej legendy. Postanowił wykorzystać do tego to, co już od dawna jego znajomi i przełożeni uznawali za wadę, czyli swoją szczególną słabość do kobiet. Romansując z nimi, wyjeżdżał poza miasto i w ten sposób stwarzał naturalne sytuacje pozwalające na obsługę „martwych skrzynek". Rozpowszechniał również informacje o swoich małżeńskich problemach, co usypiało czujność kontrwywiadu.



Medal CIA za wybitne zasługi dla wywiadu przyznany Ryszardowi Kuklińskiemu (zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/ Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)

Jego oficerowie doskonale wiedzieli o kolejnych „flirtach" pułkownika, ale uważali, że w ten sposób odreagowuje swoje małżeńskie niepowodzenia, poza tym jest znanym kobieciarzem. Dopiero po ucieczce Kuklińskiego za ocean, kontrwywiad zrozumiał prawdziwy charakter jego kilkunastu związków z kobietami.

W dniu święta LWP – 12 października 1976 r. – Kuliński został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, czego osobiście pogratulował mu Minister Obrony Narodowej gen. Wojciech Jaruzelski. W czerwcu 1977 r. na wniosek Szefa Zarządu I SG gen. Wacława Szklarskiego, płk Kukliński został szefem Oddziału I Planowania Ogólnego Zarządu I (organizacyjnego). W ten sposób Amerykanie, za pośrednictwem swojego agenta, uzyskali dostęp do strategicznej wiedzy, przekraczającej obszar możliwości bojowych LWP. „Jack Strong" dostarczał coraz więcej istotnych informacji. Pracownicy sekcji rosyjskiej w CIA obliczyli, że w latach 1972–1977 uzyskano od Kuklińskiego 20 000 stron kopii tajnych dokumentów (następne 5000 stron w 1978 r.), które posłużyły do opracowania, aż 1200 komunikatów wywiadowczych. Dostęp do szerokiego strumienia wiedzy, jaką dysponował Kukliński wymagał od niego coraz częstszych kontaktów z przedstawicielami CIA na terenie Warszawy. To z kolei, ze względu na permanentną inwigilację przez kontrwywiad personelu amerykańskiej ambasady, zwiększało ryzyko dekonspiracji. Dlatego w 1979 r. Amerykanie rozpoczęli przygotowania do wyposażenia „Jacka Stronga" w niewielkich rozmiarów urządzenie nadawczo-odbiorcze o niedużym zasięgu, za pomocą którego można było wysyłać zaszyfrowane informacje. Skonstruowane specjalnie dla Kuklińskiego urządzenie o nazwie „Iskra" przekazano mu pod koniec 1980 r. W uznaniu wartości pracy „Jacka Stronga" skierowano wniosek do szefa CIA Stansfielda Turnera o uhonorowanie Polaka medalem CIA za wybitne zasługi dla wywiadu. Przyznane w 1980 r. odznaczenie odebrał dopiero po swoim przybyciu do USA w listopadzie 1981 r.

Po strajkach na Wybrzeżu i powstaniu Niezależnego Związku Zawodowego „Solidarność" w sierpniu 1980 r., Amerykanie, poza wiedzą z zakresu doktryny wojennej ZSRS i Układu Warszawskiego, bardzo interesowali się wszystkim, co dotyczyło przygotowywanych przez komunistyczne władze planów likwidacji tego ruchu społecznego. Kukliński na przełomie sierpnia i września 1980 r. przekazał CIA dokument sowiecki dotyczący prowadzenia wojny radiowo-elektronicznej oraz dokument opisujący sposoby obrony przed amerykańskimi pociskami „Cruise". Jednak jego aktywność ukierunkowywana była teraz na zdobywanie wiedzy na temat możliwych wariantów rozwoju sytuacji społeczno-politycznej w Polsce. Dzięki uplasowaniu pułkownika w ścisłym gronie wojskowych skupionych wokół Jaruzelskiego, Amerykanie na bieżąco mogli analizować sytuację w Polsce oraz plany polskich i sowieckich władz dotyczące spacyfikowania wolnościowych dążeń „Solidarności". Już we wrześniu 1980 r., ulegając rosyjskim naciskom, rozpoczęto prace nad planem wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. W wąskim gronie wtajemniczonych w te przygotowania znalazł się również płk Kukliński. Początkowo Sowieci przygotowali wariant interwencyjny z wkroczeniem na terytorium Polski dywizji sowieckich, enerdowskich i czechosłowackich.

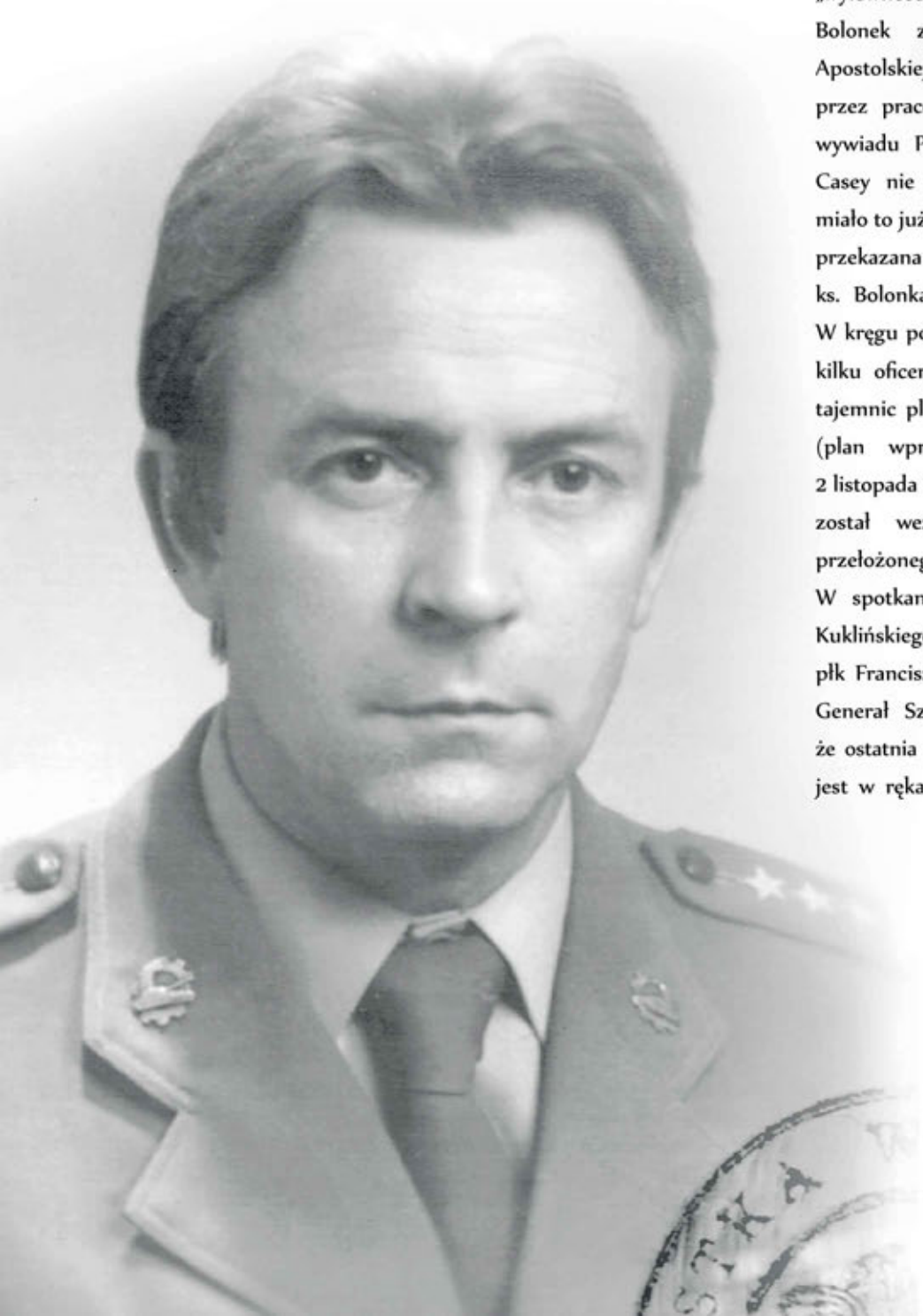




Posiedzenie ministrów obrony państw stron Układu Warszawskiego, 1980 r.
Na zdjęciu minister Obrony Związku Sowieckiego, Dimitrij Ustinow (podpisujący dokument),
stojący płk Ryszard Kukliński i po jego lewej stronie Siergiej Achromiejew, szef Sztabu Generalnego
Armii Czerwonej (zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)

Chcieli tego dokonać pod pozorem manewrów Zjednoczonych Sił Zbrojnych UW o kryptonimie „Sojuz'80". Najprawdopodobniej na skutek przekazanego drogami dyplomatycznymi zdecydowanego stanowiska USA, plany interwencyjne zostały porzucone. Nie przeprowadzono manewrów „Sojuz'80" i rozpoczęto realizację wariantu, w którym to LWP pod wodzą gen. Jaruzelskiego miało zlikwidować „kontrrewolucyjną rewoltę" „Solidarności". Konkretny plan wprowadzenia stanu wojennego w Polsce był gotowy na wiosnę 1981 r. Szefem zespołu pracującym nad tym planem był płk Ryszard Kukliński. Dzięki temu Amerykanie mieli bieżące informacje dotyczące etapów przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego i planowanych form rozprawy z „Solidarnością".

Prawdopodobnie w październiku 1981 r. szef CIA William Casey, podczas spotkania z papieżem Janem Pawłem II w Watykanie, ujawnił wiedzę Amerykanów na temat przygotowań do wprowadzenia w Polsce stanu wojennego oraz wskazał na źródło tej wiedzy ulokowane w SG LWP. Niestety świadkiem tej „wylewności" szefa CIA był ks. Januariusz Bolonek z Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej – konfident SB, prowadzony przez pracowników rzymskiej rezydentury wywiadu PRL o krypt. „Baszta". Chociaż Casey nie wskazał konkretnej osoby, nie miało to już większego znaczenia. Informacja przekazana najprawdopodobniej przez ks. Bolonka dotarła szybko do Warszawy. W kręgu podejrzanych znalazło się zaledwie kilku oficerów SGWP mających dostęp do tajemnic planów operacji o krypt. „Wiosna" (plan wprowadzenia stanu wojennego). 2 listopada 1981 r. około godz. 13.00 Kukliński został wezwany do gabinetu swojego przełożonego gen. Wacława Szklarskiego. W spotkaniu u gen. Szklarskiego oprócz Kuklińskiego brali udział gen. Jerzy Skalski, płk Franciszek Puchała i płk Czesław Witt. Generał Szklarski poinformował zebranych, że ostatnia wersja planów stanu wojennego jest w rękach Amerykanów, jako źródło tej



Ryszard Kukliński, 1981 r.,
ostatnie zdjęcie w mundurze
(zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/
Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)

wiedzy podał Rzym. Kukliński po tych słowach był zrezygnowany. Myślał nawet o przyznaniu się, że to on jest amerykańskim kretem w SG WP. Ostatecznie nie zrobił tego. Na zakończenie spotkania gen. Skalski poinformował, że WSW już prowadzi działania zmierzające do zidentyfikowania źródła przecieku. Po powrocie do domu Kukliński wyjawił żonie, że od lat współpracuje z CIA i teraz grozi mu oraz całej rodzinie śmiertelne niebezpieczeństwo. Wspólnie uznali, że należy podjąć próbę ucieczki z kraju. W sprawę wtajemniczyli również synów. Kukliński zniszczył wszystkie znajdujące się w domu materiały mogące świadczyć o jego agenturalnej działalności, a następnie, jak podaje historyk, publicysta i przyjaciel pułkownika Józef Szaniawski, nadał za pośrednictwem „Iskry" komunikat dla CIA:

> *Bardzo Pilne!!! Z uwagi na toczące się śledztwo zmuszony jestem do zrezygnowania z codziennego informowania o sytuacji. Proszę o oszczędne operowanie przekazywanymi przeze mnie danymi, gdyż, jak mi się wydaje, misja moja ma się ku końcowi. Dane te łatwo demaskują źródło. Nie mam nic przeciw temu, wręcz jest to moja wola, aby przekazywane przeze mnie informacje służyły sprawie tych, co o wolność Polski walczą z podniesionym czołem. Gotów jestem ponieść także najwyższą ofiarę, ale przecież czynem, a nie ofiarą możemy czegoś dokonać.*
>
> *NIECH ŻYJE WOLNA POLSKA! NIECH ŻYJE SOLIDARNOŚĆ NIOSĄCA WOLNOŚĆ WSZYSTKIM UCISKANYM NARODOM! Jack Strong 2.XI.1981*

Warszawska placówka CIA przekazała informacje od Kuklińskiego do Langley, gdzie zadecydowano o przeprowadzeniu operacji ewakuacji pułkownika wraz z rodziną. Plan zakładał wywiezienie Kuklińskich z Polski, w zależności od okoliczności i operacyjnych możliwości komórki CIA w Warszawie – 4, 5, 6 lub 7 listopada 1981 r. Ostatecznie dopiero 7 listopada wieczorem udało się odebrać całą rodzinę Kuklińskich. Tak przedstawia to Sławomir Cenckiewicz: *Czekali w umówionym miejscu – na „Skroni", między blokiem mieszkalnym a garażami, prawdopodobnie na Woli przy ul. Syreny 16. Swojego opla porzucili pod blokiem przy ul. Syreny 9. Nagle pojawił się szef komórki CIA w Warszawie. Dał pułkownikowi znak i po chwili wszyscy znaleźli się w volvo Ryanów. Ci ostatni zgarnęli Kuklińskich wracając prosto z Berlina, a teraz pędzili w stronę amerykańskiej ambasady. Po kilku chwilach byli już za jej murami.* Stąd, umieszczeni w pudłach poczty dyplomatycznej, wyjechali samochodem marki Dodge kierowanym przez amerykańskich dyplomatów w kierunku przejścia granicznego w Świecku. Następnego dnia w godzinach przedpołudniowych uciekinierzy dotarli do amerykańskiej bazy wojskowej na terenie Berlina Zachodniego. Inna wersja mówi o tym, że pułkownik, zaopatrzony przez Amerykanów w paszport ze zmienionym nazwiskiem, opuścił Polskę sam rejsowym samolotem z Warszawy do Londynu. Żona i synowie dotarli do Berlina Zachodniego samochodem amerykańskiej ambasady.

W 53. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, 11 listopada 1981 r., płk Ryszard Kukliński „Jack Strong" z żoną i synami wylądowali w bazie lotniczej Suitland w amerykańskim stanie Maryland. Na lotnisku witał ich David Warner Forden.

Dopiero 10 listopada 1981 r. w Sztabie Generalnym wszczęto alarm z powodu zniknięcia pułkownika, a wojskowy kontrwywiad rozpoczął prowadzenie procedury operacyjnej o krypt. „Renegat", której zasadniczym celem było ustalenie przyczyn i okoliczności prawdopodobnego opuszczenia kraju przez Kuklińskiego i jego rodzinę. Tego samego dnia wieczorem szef Biura Kryminalnego Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej nadał komunikat poszukiwawczy dotyczący płk. Kuklińskiego. 12 listopada 1981 r. przeszukano dom Kuklińskich w Warszawie przy ul. Rajców 11. Wyniki przeszukania, mimo nadzwyczajnej skrupulatności śledczych, były bardzo słabe. Odkryto tylko kilka skrytek w domu i garażu, ale nie natrafiono na żadne dowody świadczące bezpośrednio o szpiegowskiej działalności pułkownika.

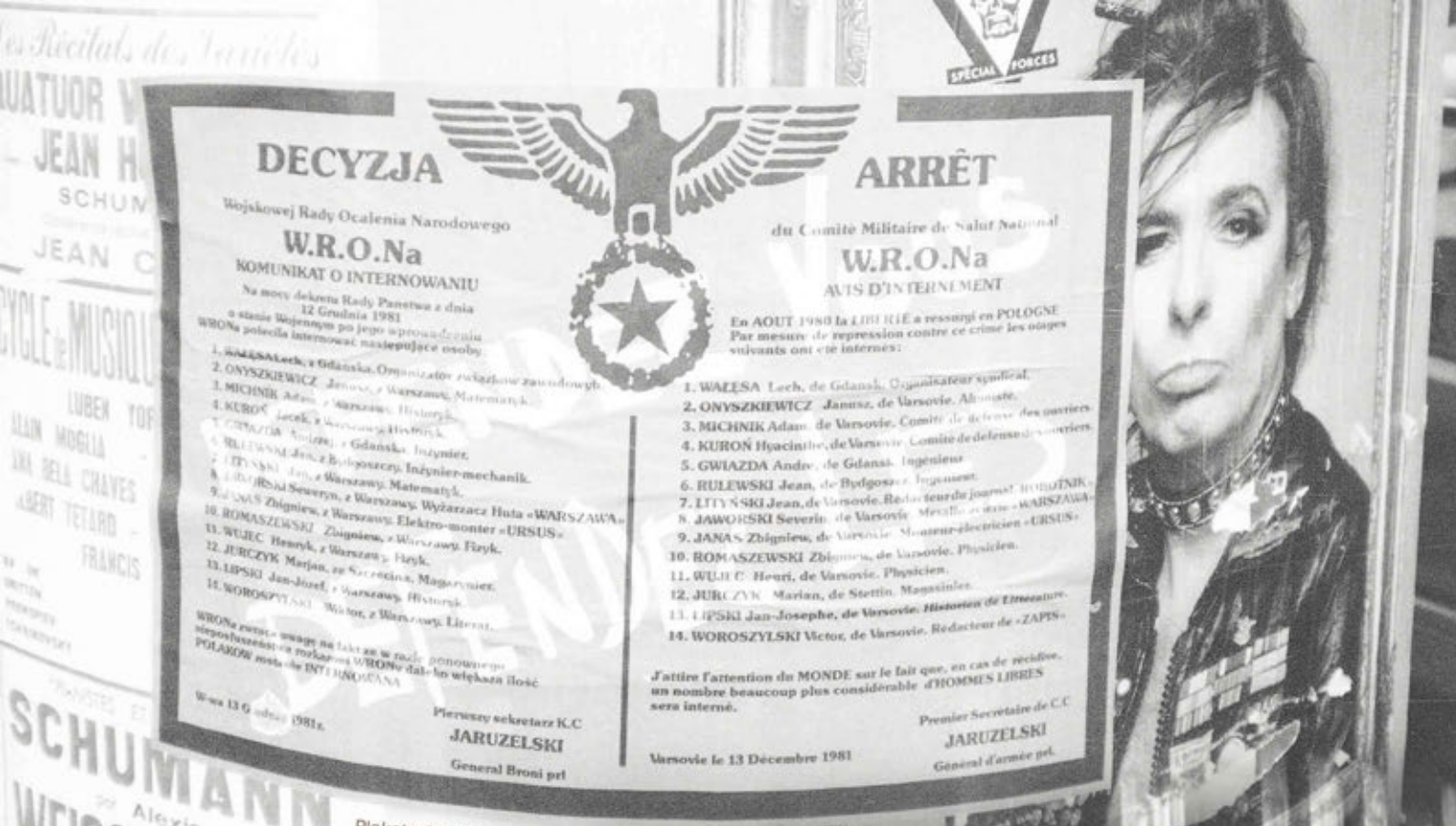


Stan wojenny, Warszawa, 13 grudnia 1981 r. (zbiory prywatne)



Stan wojenny, siedziba regionu „S", ul. Mokotowska 16/20 w Warszawie, 13 grudnia 1981 r. (zbiory prywatne)

Tłum przed ambasadą Austrii, Warszawa, grudzień 1981 r. (NAC)



Plakaty dotyczące stanu wojennego rozklejone w Paryżu (NAC)



Stan wojenny, Warszawa, 13 grudnia 1981 r. (zbiory prywatne)



Stan wojenny, Warszawa, 13 grudnia 1981 r. (zbiory prywatne)



Stan wojenny, Warszawa, 13 grudnia 1981 r. (zbiory prywatne)

W Y R O K
W IMIENIU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Warszawa, dnia 23 maja 1984 r.

Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie, w składzie:

przewodniczący - płk Władysław Monarcha
sędzia - płk Henryk Urbanowicz
ławnik - płk Jan Pałka
ławnik - płk Jerzy Dzierżek
ławnik - płk Bogdan Magiera

w obecności prokuratora wojskowego ppłka Piotra Daniuka, obrońcy z urzędu adw. Wacława Szulca oraz przy udziale protokólanta st. sekr. Zofii Kucharskiej - rozpoznawszy w trybie postępowania do nieobecnych sprawę:

płka Ryszarda-Jerzego K u k l i ń s k i e g o s. Stanisława i Anny z domu Kotaniec, urodzonego dnia 13 czerwca 1930 r. w Warszawie, narodowości polskiej, obywatela polskiego, żonatego, ojca dwojga dorosłych dzieci, pochodzenia robotniczego, mającego wykształcenie wyższe wojskowe /ASG/, z zawodu oficera, nie posiadającego majątku, stale zamieszkałego w Warszawie, ul. Rajców 11 /obecnie za granicą/, w służbie wojskowej od 25.9.1947 r., powołanego przez WKU Wrocław, pełniącego służbę w Sztabie Generalnym WP w Warszawie, [illegible] Złotym Krzyżem Zasługi i in- [illegible] sądownie nie karanego,

-2-

dowi w czasie przesłuchań w ośrodku CIA Wirginia k. Waszyngtonu trwałe- informacje godzące w podstawy bezpieczeństwa i obronności Polskiej dnostkę, Rzeczypospolitej Ludowej, stanów

- tj. o przestępstwo z art. 122 kk.

Sąd, kierując się przepisami art. 4 § 1, 357, 360 § 1 i 2, 372 § 1 i , działa- 415-416, 576 § 3 i 590 kpk, emu wyda-

o r z e k a

osk. płk Ryszard Kukliński s. Stanisława winnym jest:

1/ dokonania przestępstwa z art. 304 § 3 kk - w sposób opisany w pkt. 1/,

2/ dokonania przestępstwa z art. 122 kk w sposób opisany w pkt. - tj. popełnienia zdrady Ojczyzny

i za to skazał

osk. płka Ryszarda Kuklińskiego s. Stanisława za przestępstwo z art. 30 § 3 kk na karę 15 /piętnastu/ lat pozbawienia wolności i na mocy art. 122 kk i 40 § 1 pkt 1, 44 § 2 oraz 46 § 1 pkt 1 kk na karę śmierci oraz kary dodatkowe pozbawienia praw publicznych i konfiskaty mienia.

Na mocy art. 66, 67 § 1 i 68 § 1 kk jako karę łączną orzeka się karę śmierci, pozbawienie praw publicznych na zawsze oraz konfiskatę mienia.

Na zasadzie art. 556 kpk sąd zwalnia oskarżonego od zapłaty kosz tów postępowania, gdyż ich ściągnięcie byłoby szczególnie uciążliwe wobec przebywania tegoż za granicą, a w sprawie orzeczono karę dodatk wą konfiskaty mienia.

Zgodnie z treścią art. 4 ustawy z 23.6.1973 r. /Dz. 49 poz. 223/ oskarżony nie jest zobowiązany do wnoszenia opłat w sprawach karnych.

Na zasadzie § 1, § 2 ust. 1 i 4 § 2 Rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 18 sierpnia 1983 r. w sprawie zasad ponoszenia przez Skarb Państwa nie opłaconej pomocy prawnej udzie- zasądza się od

Wyrok skazujący płk. Ryszarda Kuklińskiego na karę śmierci (zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/ Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)

Chociaż przedstawiciele władzy komunistycznej byli przekonani, że Kukliński lub Amerykanie poinformowali „Solidarność" o planach wprowadzenia stanu wojennego (co okazało się nieprawdą), zdecydowali się na jego rozpoczęcie w wyznaczonym terminie – 13 grudnia 1981 r. W dużej mierze było to podyktowane postawą władz sowieckich, które naciskały na jak najszybsze rozwiązanie tzw. kryzysu polskiego. W Moskwie zadecydowano również o tym, że nie przeprowadzono czystki na szczytach peerelowskiej władzy i armii, ponieważ byli to ludzie przygotowujący stan wojenny i ich usunięcie musiałoby spowodować przesunięcie terminu jego rozpoczęcia. Wbrew formułowanym przez przedstawicieli komunistycznej władzy, a później również przez niektórych reprezentantów opozycji, zarzutom w stosunku do pułkownika, że nie ostrzegł „Solidarności", jego zachowanie w tej kwesti świadczy o wielkiej mądrości i odpowiedzialności. Zdawał sobie sprawę z determinacji rządzących i wiedział, że lepiej zorganizowany i bardziej skuteczny opór społeczeństwa nie będzie miał istotnego wpływu na zachowanie władz. Przyniósłby natomiast zwielokrotnienie tragicznego wymiaru konsekwencji wprowadzenia stanu wojennego w postaci dużo większej liczby ofiar śmiertelnych.

W ramach sprawy „Renegat" wojskowy kontrwywiad zwrócił się do służb wywiadowczych państw UW o pomoc w zlokalizowaniu miejsca pobytu pułkownika i jego rodziny. 22 marca 1982 r. wydano list gończy i nakaz aresztowania Kuklińskiego. Z dużą dozą pewności można założyć, że celem poszukiwań była fizyczna likwidacja „zdrajcy". Mimo prowadzonych intensywnych działań operacyjno-śledczych w kraju i za granicą, 6 listopada 1982 r. Naczelna Prokuratura Wojskowa postanowiła zawiesić śledztwo ze względu na brak wiedzy na temat miejsca pobytu podejrzanego po 7 listopada 1981 r. oraz brak mocnych dowodów na jego szpiegowską działalność. Po upływie prawie dwunastu miesięcy, 17 października 1983 r. śledztwo zostało wznowione. Podstawą do jego wznowienia były rzekome ustalenia wywiadu i kontrwywiadu oraz artykuł zamieszczony w grudniu 1982 r. w amerykańskim „Newsweeku", w którym była mowa o współpracy pułkownika z polskiego Sztabu Generalnego z CIA (w tekście nie padło nazwisko). Pod koniec grudnia 1983 r. zdegradowano Kuklińskiego, a 13 kwietnia 1984 r. prokuratura sformułowała akt oskarżenia o dezercję za granicę i zdradę Ojczyzny. Proces sądowy przeprowadzony w dużym pośpiechu (tylko dwie rozprawy 4 i 23 maja 1984 r.) zakończył się wydaniem 23 maja 1984 r. wyroku śmierci, konfiskatą mienia i pozbawieniem praw publicznych na zawsze. Postanowieniem z 27 września 1984 r. Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski. Niezależnie od wyroku sądu, nadal prowadzono działania w ramach Sprawy Operacyjnego Rozpracowania krypt. „Renegat".

Od czasu przybycia do USA rodzina Kuklińskich była ściśle chroniona przez amerykański kontrwywiad. Często zmieniano jej miejsce zamieszkania, które otoczone było najwyższą tajemnicą. Najprawdopodobniej przez pierwsze lata po ucieczce, płk Kukliński ze zmienionym wyglądem pracował jako doradca Pentagonu ds. Europy Wschodniej i był konsultantem CIA. Mimo szeroko zakrojonych działań operacyjnych na terenie USA, wspomaganych m.in. przez kubański wywiad, nie ustalono miejsca pobytu pułkownika i jego rodziny. W październiku 1989 r. SOR „Renegat" przekwalifikowano na niższą kategorię – Teczka Kontroli Operacyjnej (TKO) o takim samym kryptonimie, a 21 stycznia 1991 r. materiały TKO (już w III RP) złożono w archiwum Zarządu II SG WP. Powodem zakończenia sprawy był brak możliwości skutecznego rozpracowania płk. Kuklińskiego na terenie Stanów Zjednoczonych. Demokratyczne zmiany, jakie nastąpiły w Polsce po czerwcowych wyborach w 1989 r. nie przyniosły pozytywnego rozstrzygnięcia sytuacji prawnej płk. Kuklińskiego.

Echa wywiadu gen. Cz. Kiszczaka • Aresztowanie Zb. Bujaka

Za granicą o Polsce

Fakty ujawnione przez gen. Czesława Kiszczaka w jego wywiadzie prasowym stanowią nadal temat wielu korespondencji agencyjnych i artykułów prasowych za granicą. Pogłębiają się komentowane fakty, a nade wszystko ich publicystyczne reperkusje, skupiające zwłaszcza kwestię wiedzy Stanów Zjednoczonych — poprzez agenta amerykańskiego Kuklińskiego — o przygotowywanej przez władze kontrakcji wobec zamierzeń ekstremy „Solidarności" w postaci stanu wojennego.

Bezpośrednio, bądź też pośrednio, druga posługiwania się cytatami strony polskiej, daje się wyraz opinii, że poinformowany dobrze o wszystkim Waszyngton pomimo swych polskich sojuszników z szeregów pracej do konfliktu „Solidarności" z swojemu losowi, kierując się swoim egoistycznym interesem widzianym w tym, ażeby w Polsce doszło do najgorszego.

Amerykański tygodnik „Time" (antydatowany 16 bm.) zamieścił materiał Kennetha W. Banta pt. „Z wywiadu do trumny Solidarności". W artykule podaje się opinię „Washington Post" że administracja Reagana została poinformowana o planach gen. Jaruzelskiego wojskowego zamachu stanu na cały miesiąc

wojennego. Rzekomym źródłem informacji administracji amerykańskiej był — czytamy — płk Władysław Kukliński, wysoki rangą oficer sztabowy, będący na żołdzie CIA.

Stany Zjednoczone mogły zapobiec późniejszym aresztowaniom i internowaniom, ostrzegając „Solidarność" o zamierzonej akcji rządu. Stąd też ewakuacja

w uniknięcia „krwawego kanibalizmu" w Polsce.

W Waszyngtonie — pisze „Time" oficjalni odrzucili oskarżenia, jako „fałszywe". Przyznały one jednocześnie, że administracja w okresie poprzedzającym stan wojenny z różnych źródeł otrzymała „pełne zaniepokojenia" raporty, ale nie wiadomo było konkretnie czy lub kiedy zamach taki będzie miał miejsce.

Następnie — kontynuuje „Time" jedno ze źródeł wywiadu stwierdziło, że każda akcja byłaby niebezpieczna dla życia Kuklińskiego, zmniejszyłaby jego możliwości zbierania informacji wywiadowczych w Polsce, nie miałaby też żadnego wpływ na wybraną przez wojskowy rząd linię działania. Departament Stanu nie zaprzeczył, że Kukliński był agentem Stanów Zjednoczonych.

Następnie „Time" informuje o aresztowaniu Z. Bujaka sam-

ciał później przyznał, że zaproszenie to nie było adresowane do Bujaka tylko do właściciela mieszkania.

Wypowiedzenie się energii ruchu — czytamy dalej — było wyraźnie widzi w ub. tygodniu w rozmiarach demonstracji protestacyjnej przeciwko aresztowaniu Bujaka. Podczas gdy niegdyś „Solidarność" gromadziła po tys. ludzi, a organizowane przez związek przetoje w praz spraktykowały poparcie 500 tys. ludzi, to w marszu we Wrocławiu wzięło udział zaledwie 200 osób, mimo przekazywanego z ust do ust hasła o uczestniczeniu w akcji. Była to sędzana odpowiedź.

Do tematu aresztowania Z. Bujaka sięga także hiszpańska gazeta „Ya" w artykule Antonio Peiaro pt. „Zatrzymanie Bujaka zgorzyła Jaruzelskiemu przed majowym się wkrótce rozpoczął Zjazdem PZPR". Autor stwierdza m. in., że zatrzymanie Bujaka wnosi fundamentalne zmiany, co do niektórych najważniejszych faktów w sytuacji politycznej. Zatrzymanie to miało miejsce na kilka tygodni przed rozpoczynającym się w Warszawie rozstrzygającym zjazdem PZPR, który wytyczy kurs dla narodu na najbliższą przyszłość.

Nie wydaje się, by zatrzymanie Bujaka było dziełem przypadku, jak to chce przedstawić rzecznicy „Solidarności" na Za-

„Trybuna Ludu", 15 czerwca 1986 r. (BN)

O agencie Kuklińskim i „partactwie biurokratycznym"

(OD NASZEGO KORESPONDENTA W USA)

Doświadczeni amerykańscy politycy i dyplomaci używają bardzo precyzyjnych sformułowań tam, gdzie chodzi o ich własną postawę wobec określonych wydarzeń. Czynią to dlatego, by nie można ich było po latach posądzić o niemówienie prawdy.

Odnosi się to m.in. do byłego amerykańskiego ambasadora w Warszawie, Waltersa J. Stoessela, który w okresie wprowadzania stanu wojennego w Polsce był zastępcą sekretarza Stanu do spraw politycznych, a więc najmocniej wtajemniczonym w ważności stanowisko w Departamencie

Do niego to właśnie zwrócił się z prośbą o komentarz w sprawie Kuklińskiego korespondent „Washington Post" w Paryżu, w latach 1980—1982 korespondent tejże gazety w Polsce, Michael Dobbs. (Jest on obecnie przejściowo znowu w Warszawie). Wraz z innym dziennikarzem „Washington Post", Bobem Woodwardem, był on autorem artykułu ogłoszonego 4 czerwca br., a dotyczącego sprawy Kuklińskiego. W niecałe trzy tygodnie później, 22 czerwca br. Dobbs zamieścił nowy artykuł na ten temat.

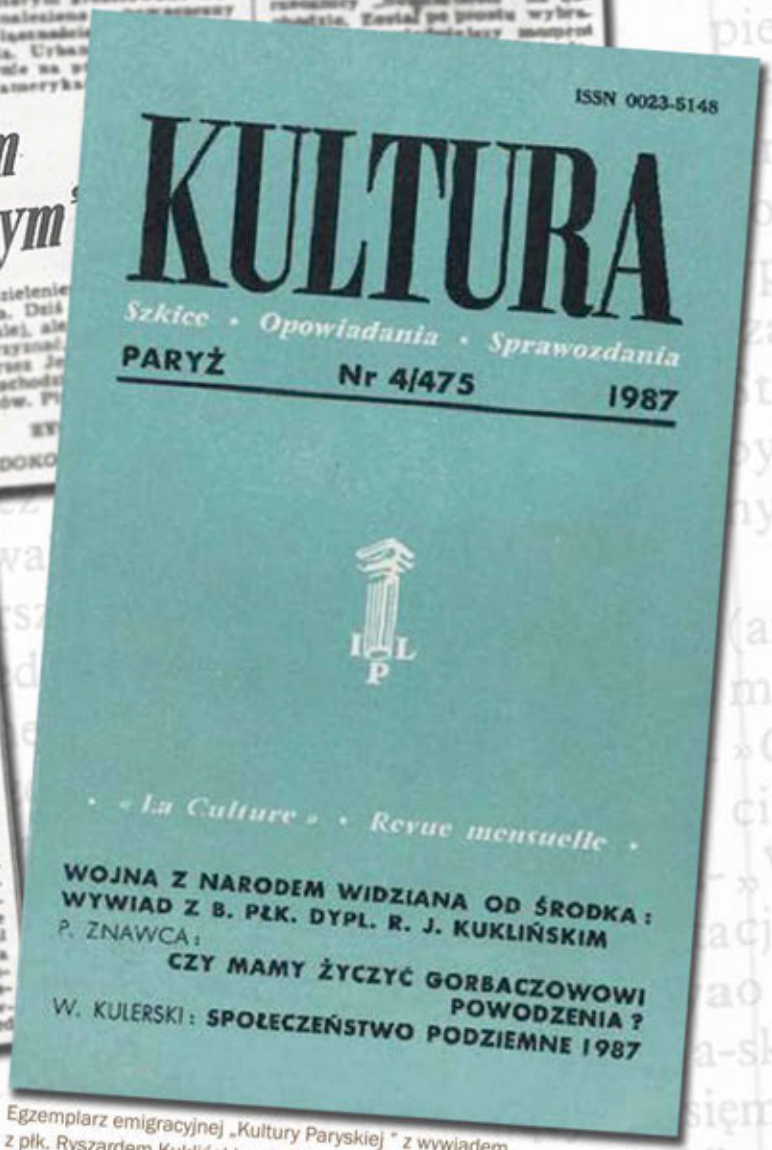
macje na temat skłócania się stanu wojennego w Polsce — powiedział Stoessel — ale nie przypomniałam sobie niczego konkretnego". Niech czytelnicy zwrócą uwagę na to sformułowanie: „nie przypominam sobie". Nie ma tu więc formuły: „nie było niczego konkretnego". Tylko: „nie przypomniałam sobie..."

„Sprzeczne informacje"

Sformułowanie to jest niezmiernie ważne w świetle wysiłków administracji prezydenta Reagana i części prasy USA zmierzających do wywołania wrażenia, iż wiedząc o przygotowaniach do wprowadzenia stanu wojennego w Polsce nie ostrzegła ona przed nim przywódców „Solidarności".

Już w pierwszym oświadczeniu rzecznika Departamentu Stanu z 6 czerwca br. powiedziano się słowa, o tym, że rząd amerykański otrzymał sprzeczne informacje" na ten temat, co miało sugerować, że tylko brak „jednoznacznych wiadomości" powstrzymał administrację przed

„Trybuna Ludu" dziennik KC PZPR, 24 czerwca 1986 r. (BN)



Egzemplarz emigracyjnej „Kultury Paryskiej" z wywiadem z płk. Ryszardem Kuklińskim, 1987 r. (kulturaparyska.com)



Wywiad gen. Czesława Kiszczaka tematem zachodnich komentarzy

(A) **Fakty ujawnione przez gen. Czesława Kiszczaka w jego wywiadzie prasowym stanowią nadal temat wielu korespondencji agencyjnych i artykułów pra-**

Podaje się konkretne fakty, a nade wszystko ich polityczne reperkusje, eksponując zwłaszcza kwestię wiedzy Stanów Zjednoczonych — poprzez agenta amerykańskiego **Kuklińskiego** — o przygotowanej przez władze kontrakcji wobec zamierzeń ekstremy „Solidarności" w postaci stanu wojennego. Bezpoś-

kazały one, iż nie były zainteresowane w uniknięciu „krwawego konfliktu" w Polsce.

W Waszyngtonie — pisze „Time" — czynniki oficjalne odrzuciły oskarżenia, jako „fałszywe". Przyznały one jednocześnie, że administracja w okresie poprzedzającym stan wojenny z różnych źródeł otrzymała „pełne sprzeczności" raporty, ale nie wiadomo było konkretnie czy, lub kiedy, zamach taki będzie miał miejsce.

Następnie „Time" informując o aresztowaniu **Z. Bujaka** zauważa: Polskie czynniki oficjalne stwierdziły, że w mieszkaniu, w którym aresztowano Bujaka, znaleziono nowoczesny sprzęt łącznościowy i walutę zachodnią. **Urban** pokazał także zaproszenie na przyjęcie do ambasady amerykańskiej, służące również jako przesłanka, chociaż później przyznał, że zaproszenie to nie było adresowane do Bujaka tylko do właściciela mieszkania.

Wyczerpanie się energii ruchu — czytamy dalej — było wyraźnie widać w ub. tygodniu w rozmiarach demonstracji protestacyjnej przeciwko aresztowaniu Bujaka. Podczas gdy niegdyś „Solidarność" gromadziła 20 tys. ludzi, a organizowane przez związek przetrwały w pracy zyskiwały poparcie 500 tys. ludzi, to w marszu we Wrocławiu wzięło udział zaledwie 200 osób, mimo przekazywanego z ust do ust hasła o uczestniczeniu w akcji. Była to ogólna odpowiedź.

Do tematu aresztowania Z. Bujaka sięga także hiszpańska gazeta „Ya" w artykule **Antonio Pelaya** pt. „Zatrzymanie Bujaka sprzyja Jaruzelskiemu przed mającym się wkrótce rozpocząć Zjazdem PZPR". Autor stwierdza m.in., że zatrzymanie Bujaka wnosi fundamentalne zmiany, co do niektórych najważniejszych faktów sytuacji politycznej.

Nie wydaje się, by zatrzymanie Bujaka było dziełem przypadku, jak to chcą przedstawić rzecznicy „Solidarności" na Zachodzie. Został po prostu wybrany najodpowiedniejszy moment aresztowania. Skończyła się legenda, rozpoczyna rzeczywistość.

(PAP)

Światowe echa wywiadu gen. Czesława Kiszczaka

Głośny wywiad, jakiego udzielił prasie minister Spraw Wewnętrznych, gen. Czesław Kiszczak, nadal jest przedmiotem komentarzy prasowych i doniesień agencyjnych na

Komentatorzy zwracają uwagę na zwłaszcza na przejrzyste in- cje rządu Stanów Zjednoczo- ch, który załatwiał sprawę wprowadzenia stanu wo- ego w momencie ostrego yżu społeczno-politycznego. kierował się swymi głównie interesami politycznymi widującymi wyciągnięcia onych korzyści polityczno- z przewidywanego bratob- go starcia w Polsce, do jednak — wbrew jego om — nie doszło.

organ KC WSPR „Neps- ag" w obszernym wyda- amieniu korespondenta Warszawy pt. „Ne- egały o okolicznościach dzenia stanu wojenne- porter dziennika jest podkreśla, że wywiad ucznika jest jednym z h akordów znamiono- ofuolidację polskiej po- wnętrznej. Przypomi- alowanie Za. bujaka szbę bezpieczeństwa, e dzięki, że pomimo du- tego wydarzenia, wołanie nie doszło do monstracji, czy też wyraźnie świadczy ruch oporujący pod rządami" jest rowodem, iż polity- ernująca do uni- acji, okazała się ciwa.

przytacza z wy- czaka m. in. te których minister organa polskiego sortu spraw wewnętrznych w toku swej działalności nigdy nie posługiwały się prowokacją oraz nie kryl, że władze dysponowały odpowiednimi kontaktami w tzw. krajowym kierownictwie „Solidarności".

„Nepszabadsag" przytoczył również tę część wywiadu, w której gen. Kiszczak mówił o tym, że „człowiek CIA" — Władysław Kukliński, b. płk sztabu generalnego w listopadzie 1981 r. uciekł do Stanów Zjednoczonych, a dzięki swemu stanowisku służbowemu dysponował danymi dotyczącymi wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Tak więc — podkreśla dziennik — rząd USA już wcześniej wiedział o zarządzeniach dotyczących wprowadzenia stanu wojennego. Mimo to nie ostrzegł kierownictwa „Solidarności", gdyż liczył na to, że władze polskie nie będą w stanie uporać się z sytuacją.

J. K. Nyire — że w minionych latach polska polityka wewnętrzna cechowała się stałym dążeniem do dialogu, a jej wyniki- jest właśnie to, że w chwili ocenić tzw. opozycja polityczna pozbawiona jest sensu grunt pod nogami".

Wywiad gen. Kiszczaka ob- szernie omówił w depeszy z Warszawy korespondent ame- rykańskiej agencji prasowej Associated Press, zwracając szczególną uwagę na oskarżenia sformułowane pod adresem pod- ziemia, iż jest finansowane z fundusz CIA, a także na za- rzut stosowania metod wywro- lowych oraz dostarczanie za- granicy informacji wywiadow- czych.

AFP omawiając wywiad ge- nerała pisze, że min. Kiszczak potwierdził w nim oficjalną ta- jemnicę utrzymującą, iż plany opra- cowane na taką ewentualność jak wprowadzenie stanu wojen- nego użyły przygotowane z od- powiednim wyprzedzeniem cza- sowym, ale decyzja, a więc i data wprowadzenia go zostały podjęte w ostatniej chwili po wyczerpaniu wszystkich moż- liwości porozumienia ze związ- kiem Wałęsy. AFP pisze dalej, iż podobnie jak rzecznik prasowy rządu Urban, minister Kisz- czak oskarżył USA o świadome ukrycie faktu, iż znały plany wprowadzenia stanu wojennego przez płk. Kuklińskiego. Podobne elementy wywiadu przekazała w depeszy z Warszawy agencja UPI.

(PAP)

„Żołnierz wolności", 14-15 czerwca 1986 r.
(gazeta codzienna Wojska Polskiego)

Nadal respektowano wyrok z września 1984 r., czego konsekwencją było uznawanie go za skazanego, ściganego przez prokuraturę. Urząd Ochrony Państwa (UOP) i Wojskowe Służby Informacyjne (WSI) miały obowiązek zatrzymać pułkownika i doprowadzić przed wymiar sprawiedliwości III RP.

Kukliński bacznie obserwował wydarzenia w kraju. We wrześniu 1992 r. na łamach „Washington Post" opublikowano z nim wywiad, w którym zapowiedział, że ujawni motywacje i cele swojego postępowania oraz to, jakie były konsekwencje jego współpracy z Amerykanami. W sierpniu 1993 r. upoważnił mecenasa Piotra Dewińskiego do reprezentowania go przed polskim wymiarem sprawiedliwości. Niestety wszelkie działania mecenasa dot. m.in. możliwości zapoznania się z całością akt sprawy prowadzonej przeciwko pułkownikowi napotykały na zdecydowany opór ze strony wojskowych prawników. Te utrudnienia zbiegły się w czasie z tragedią rodziny Kuklińskich, a mianowicie śmiercią w niewyjaśnionych okolicznościach ich dwóch synów. Najpierw w nocy z 31 grudnia 1993 r. na 1 stycznia 1994 r. zniknął syn Bogdan. Jego dryfujący jacht trzy dni później napotkała na pełnym morzu straż przybrzeżna, ale jego ciała i ciała kolegi, z którym pływał nigdy nie odnaleziono. Następnie 6 lipca 1994 r. w campusie uniwersyteckim w Aleksandrii (amerykański Stan Virginia), w obecności kilkunastu świadków, samochodem marki Dodge został rozjechany drugi syn Waldemar. Kukliński był załamany i przekonany, że śmierć synów była zemstą za jego działalność na rzecz Amerykanów.

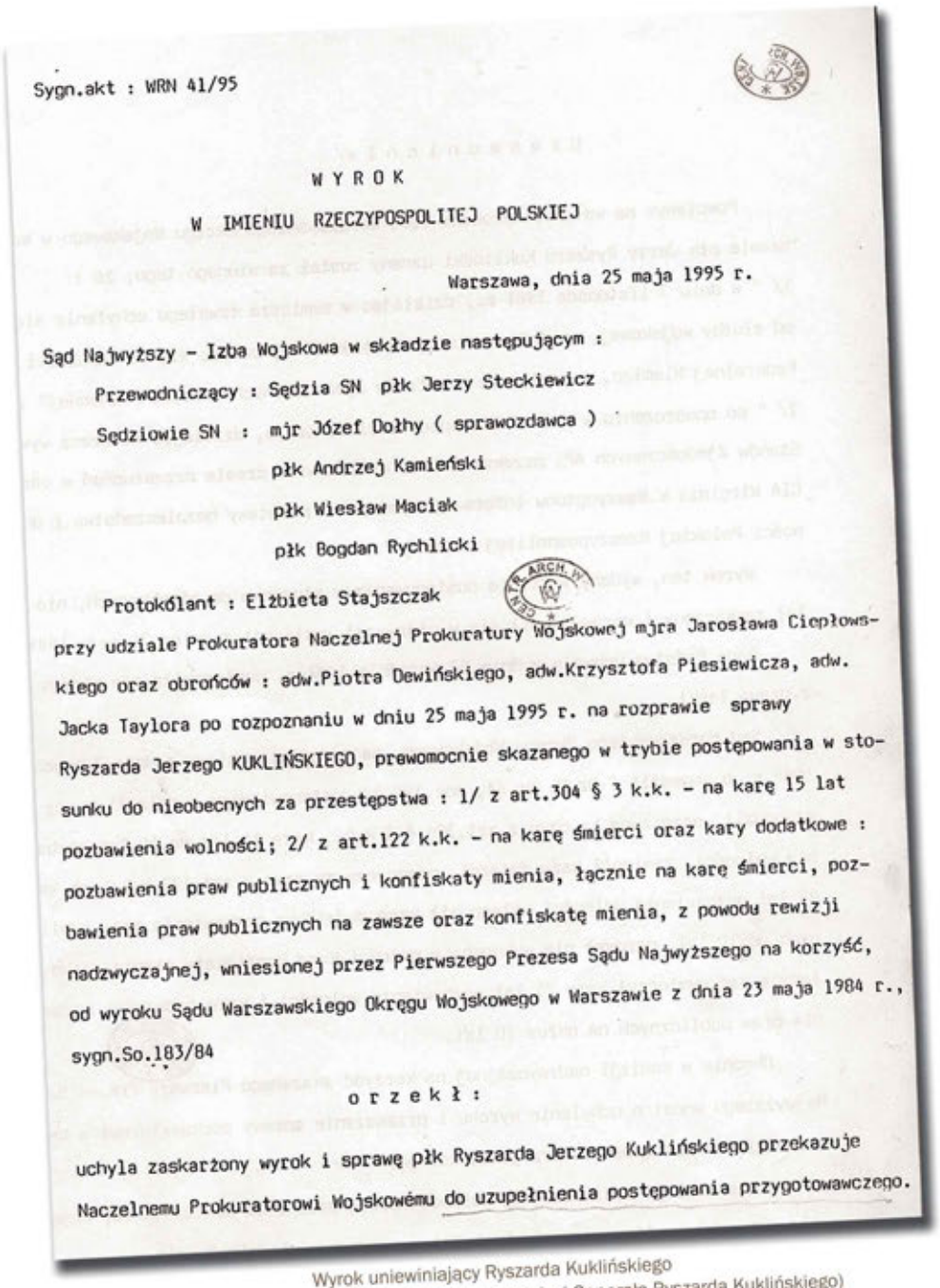
W połowie października 1994 r. Ryszard Kukliński odbył długą rozmowę z papieżem Janem Pawłem II na prywatnej audiencji. Rozmowa dodała mu sił do dalszej walki o odzyskanie swoich praw (anulowanie wyroku i przywrócenie polskiego obywatelstwa). W tej walce, oprócz prawników, wspierał go między innymi poeta Zbigniew Herbert. Jego list otwarty, skierowany 5 grudnia 1994 r. do ówczesnego prezydenta Lecha Wałęsy, odbił się szerokim echem w opiniodawczych środowiskach RP i upublicznił sytuację Kuklińskiego. Herbert pisał m.in. *Sprawa pułkownika Kuklińskiego stała się sprawą nas wszystkich, apeluję do naszych sumień i obywatelskich postaw. Pułkownik Kukliński jest jednym z nas – cokolwiek chcieliby wydumać na ten temat ludzie złej woli i wygodnej obojętności (...) Trudno zaiste pojąć, jak można ubiegać się o przyjęcie Polski do NATO, gdy odmawia się faktycznie powrotu do kraju temu, który pierwszy, na własne ryzyko, z narażeniem życia, udowodnił, że Polska jest integralną częścią Zachodu (...) Trudno mi naprawdę dopuścić do siebie myśl, że nie chce Pan, czy nie może się przychylić do mojej prośby i zająć zdecydowanego stanowiska oraz zakończyć sprawy pułkownika Ryszarda Kuklińskiego – tak jak tego wymaga żywotny interes i dobre imię Polski.* Niestety Wałęsa konsekwentnie odmawiał jakiejkolwiek inicjatywy ze strony urzędu Prezydenta RP.

30 marca 1995 r. Prezes Sądu Najwyższego Stanisław Rudnicki wystąpił do Izby Wojskowej Sądu Najwyższego z rewizją nadzwyczajną wyroku z dnia 23 maja 1984 r. 25 maja 1995 r., mimo sprzeciwu prokuratury wojskowej, sąd uznał rewizję za w pełni uzasadnioną, uchylił wyrok z 1984 r. i przekazał sprawę Naczelnej Prokuraturze Wojskowej do uzupełnienia postępowania przygotowawczego. Fakt uchylenia wyroku spowodował konieczność uruchomienia przez ministra obrony narodowej procedury przywrócenia Ryszardowi Kuklińskiemu stopnia pułkownika. Nastąpiło to dopiero w lutym 1996 r. 27 sierpnia 1996 r. prokuratura uchyliła nakaz aresztowania pułkownika i odwołała poszukiwania Kuklińskiego wszczęte na podstawie listu gończego z marca 1982 r. W październiku 1996 r. wydano postanowienie o zmianie kwalifikacji czynu popełnionego przez pułkownika. Nie był już oskarżony o zdradę, ale o szpiegostwo i dezercję. Od tego czasu próbowano bezskutecznie go przesłuchać. Z uwagi na plany rozpoczęcia procesu akcesyjnego Polski do Paktu Północnoatlantyckiego, sprawa płk. Kuklińskiego nabrała nowego wymiaru. Było rzeczą niedopuszczalną, żeby władze Polski z jednej strony dążyły



Ryszard Kukliński podczas rozmowy z Janem Pawłem II, październik 1994 r.
(zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)

do przystąpienia do NATO, a z drugiej uznawały za szpiega człowieka, który współpracował z sojuszem w celu uchronienia własnego narodu od atomowej zagłady. Prowadzono rozmowy dyplomatyczne, w których ze strony amerykańskiej uczestniczył zaangażowany w rehabilitację Kuklińskiego od 1990 r. prof. Zbigniew Brzeziński, a ze strony polskiej pośredniczyli ambasador RP w USA Jerzy Koźmiński i ówczesny minister spraw wewnętrznych Leszek Miller. Doprowadziły one na początku 1997 r. do ustaleń, że sprawa pułkownika zostanie sfinalizowana jeszcze przed rozpoczęciem decydującej fazy procesu przystąpienia Polski do NATO. Należało jednak formalnie przesłuchać Kuklińskiego. Przesłuchania rozpoczęto 21 kwietnia 1997 r. w waszyngtońskim biurze Zbigniewa Brzezińskiego. Prokuraturę wojskową reprezentowali mjr Bogdan Włodarczyk i kpt. Jerzy Kwieciński. Po przeanalizowaniu treści zeznań i całości materiału zebranego w trakcie śledztwa, 2 września 1997 r. wydano postanowienie o jego umorzeniu. Tym samym uniewinniono i zrehabilitowano płk. Ryszarda Kuklińskiego. W uzasadnieniu tej decyzji wskazano, że pułkownik podejmując współpracę z CIA „działał w stanie wyższej konieczności".



Sygn.akt : WRN 41/95

W Y R O K

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa, dnia 25 maja 1995 r.

Sąd Najwyższy - Izba Wojskowa w składzie następującym :

Przewodniczący : Sędzia SN płk Jerzy Steckiewicz

Sędziowie SN : mjr Józef Dołhy (sprawozdawca)

płk Andrzej Kamieński

płk Wiesław Maciak

płk Bogdan Rychlicki

Protokólant : Elżbieta Stajszczak

przy udziale Prokuratora Naczelnej Prokuratury Wojskowej mjra Jarosława Ciepłowskiego oraz obrońców : adw.Piotra Dewińskiego, adw.Krzysztofa Piesiewicza, adw. Jacka Taylora po rozpoznaniu w dniu 25 maja 1995 r. na rozprawie sprawy Ryszarda Jerzego KUKLIŃSKIEGO, prawomocnie skazanego w trybie postępowania w stosunku do nieobecnych za przestępstwa : 1/ z art.304 § 3 k.k. - na karę 15 lat pozbawienia wolności; 2/ z art.122 k.k. - na karę śmierci oraz kary dodatkowe : pozbawienia praw publicznych i konfiskaty mienia, łącznie na karę śmierci, pozbawienia praw publicznych na zawsze oraz konfiskatę mienia, z powodu rewizji nadzwyczajnej, wniesionej przez Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego na korzyść, od wyroku Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie z dnia 23 maja 1984 r., sygn.So.183/84

o r z e k ł :

uchyla zaskarżony wyrok i sprawę płk Ryszarda Jerzego Kuklińskiego przekazuje Naczelnemu Prokuratorowi Wojskowemu do uzupełnienia postępowania przygotowawczego.

Wyrok uniewinniający Ryszarda Kuklińskiego
(zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)

W tym miejscu warto przytoczyć wypowiedzi kilku przedstawicieli waszyngtońskiej administracji, którzy z racji piastowanych przez siebie funkcji mieli dostęp do wiedzy, jaką w trakcie swojej współpracy z USA przekazał płk Kukliński. Na tej podstawie mogli ocenić jej znaczenie dla ostatecznego upadku ZSRS oraz motywy i intencje działania pułkownika:

Dyrektor Centralnej Agencji Wywiadowczej (1991-1993) Robert Gates w książce „From the Shadows": *Polski pułkownik Kukliński był jednym z najcenniejszych, a nawet najcenniejszym naszym źródłem informacji w całym bloku sowieckim. Przekazał Stanom Zjednoczonym ponad 30 tysięcy stron najtajniejszych dokumentów Armii Sowieckiej, w tym o znaczeniu strategicznym, co pozwoliło uprzedzić agresywne zamiary Kremla.*

Doradca prezydenta Reagana do spraw sowieckich profesor Richard Pipes: *Kuklińskiemu chodziło o to, aby uratować własną ojczyznę. To było bohaterstwo. Jeżeli Wojsko Polskie w okresie okupacji sowieckiej nie było suwerenną armią, tylko całkowicie zależną od Moskwy, to Kukliński nie tylko miał prawo, ale nawet obowiązek dokonać tej „zdrady" na rzecz swojej ojczyzny.*

David Forden – szef departamentu Rosji i Europy Wschodniej w CIA: *Kukliński pomógł w istotny sposób Ameryce w pokonaniu zagrożenia komunistyczną agresją i ekspansją. Kukliński nie był żadnym szpiegiem, był polskim oficerem, który walczył o wolność swojej ojczyzny, a zarazem odegrał ważną historyczną rolę w walce, jaką USA i wolny świat prowadził z Imperium Sowieckim. W 1981 roku po wielu latach współpracy z USA życie Kuklińskiego zostało zagrożone dekonspiracją i aresztowaniem przez KGB. Nikt z Centrali w Waszyngtonie nie dawał mu szansy na uratowanie się z opresji. Byłem szczęśliwy, że w wyniku specjalnej wyjątkowej operacji udało się jednak uratować mu życie. Jestem dumny, że znam go osobiście i przyjaźnię się z tym wielkim człowiekiem.*

Generał Wiliam Odon – Główny Oficer Wywiadu Armii Stanów Zjednoczonych w latach 1981-85: *Raporty Kuklińskiego miały ogromną wartość informacyjną dla USA, a poza tym otworzyły nam oczy na militarną doktrynę sowiecką. Ujawnienie planów agresji sowieckiej w Europie przez Kuklińskiego, a także jego komentarze strategiczne do tych planów wpłynęły na zmianę amerykańskiej koncepcji obrony Europy środkami konwencjonalnymi, zamiast bronią atomową. Pułkownik Kukliński przedstawił nam, w jaki sposób Rosjanie potrafią przerzucać ogromne masy swych wojsk. Nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. W konsekwencji utworzyliśmy siły szybkiego reagowania.*

Dyrektor CIA za czasów Ronalda Reagana William Casey: *nikt na świecie w ciągu ostatnich czterdziestu lat nie zaszkodził komunizmowi tak, jak ten Polak.*

Sam Kukliński w jednej ze swoich medialnych wypowiedzi stwierdził, że *(...) to nie Amerykanie mnie, ale to ja ich zwerbowałem do działań na rzecz Polski.*



Ryszard Kukliński i profesor Zbigniew Brzeziński, lata 90-te XX w.
(zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/
Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)

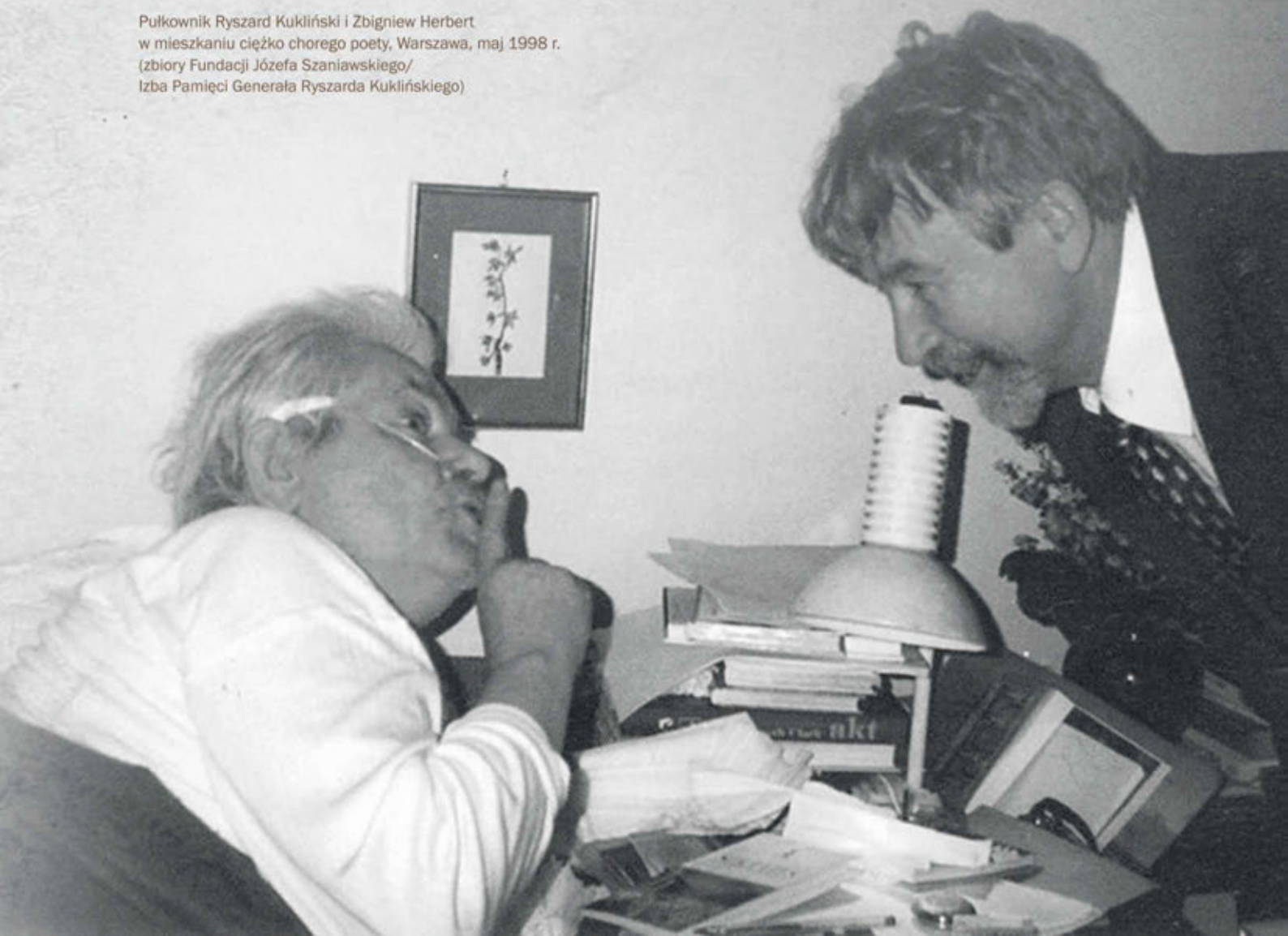
27 kwietnia 1998 r., po ponad szesnastu latach od wyjazdu z ojczyzny, płk Ryszard Kukliński przyleciał do Polski. Na lotniku Okęcie witali go premier Jerzy Buzek, parlamentarzyści, działacze społeczni, przedstawiciele duchowieństwa i tłumy rodaków. W trakcie tej wizyty odwiedził kilka polskich miast, w kórych był entuzjastycznie witany przez mieszkańców. Spotkał się m.in. ze schorowanym Zbigniewem Herbertem. Odsłonił przy Placu Zamkowym w Warszawie pomnik katyński – był jednym z jego fundatorów. Otrzymał honorowe obywatelstwa Gdańska i Krakowa, przemawiał w Sejmie RP.

12 marca 1999 r. Polska została pełnoprawnym członkiem NATO. W latach 2002–2004 Kukliński kilkakrotnie przebywał w kraju, urządzał swoje nowe mieszkanie w Warszawie, chciał na stałe powrócić do ojczyzny.

11 lutego 2004 r. Ryszard Kukliński, „pierwszy polski oficer w NATO", zmarł w szpitalu w Tampie na Florydzie. Józef Szaniawski tak opisał uroczystości pogrzebowe w USA: *(...) symboliczny pogrzeb urny z prochami pułkownika Kuklińskiego* [odbył się] *na Cmentarzu Narodowym Arlington w Waszyngtonie nieopodal Grobu Nieznanego Żołnierza. Kapelan amerykańskich marines odprawia mszę polową, kompania reprezentacyjna Armii Stanów Zjednoczonych oddaje dwanaście salw karabinowych oraz gra hymny Polski i Ameryki. Przemówienie wygłasza szef Centralnej Agencji Wywiadowczej George Tenet. Obecni są byli dyrektorzy CIA, w tym były prezydent USA George Bush, grupa generałów i admirałów amerykańskich, ambasador RP w Waszyngtonie i pracownicy ambasady, przedstawiciele Kongresu Polonii Amerykańskiej.*

Urnę z prochami pułkownika przywiózł do Polski Józef Szaniawski. 19 czerwca 2004 r. na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach odbył się pogrzeb płk. Ryszarda Kuklińskiego, w którym uczestniczyło około 25 tysięcy osób.

Prezydent RP Andrzej Duda na wniosek Ministra Obrony Narodowej Antoniego Macierewicza, postanowieniem z dnia 2 września 2016 r. mianował pośmiertnie Ryszarda Kuklińskiego na stopień generała brygady. Akt nominacji w dniu Narodowego Święta Niepodległości 11 listopada 2016 r. odebrał Filip Frąckowiak, dyrektor Izby Pamięci Pułkownika Ryszarda Kuklińskiego w Warszawie (syn Józefa Szaniawskiego i piosenkarki Haliny Frąckowiak).



Pułkownik Ryszard Kukliński i Zbigniew Herbert w mieszkaniu ciężko chorego poety, Warszawa, maj 1998 r. (zbiory Fundacji Józefa Szaniawskiego/ Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego)


W CIENIU
SKARBEK
KUKLIŃSKI
ZO ROMUALD
BIELSKA ZAWACKA
GRYF
REJEWSKI
ROMUALD WARAKOMSKI
JERZY IWANOW-SZAJNOWICZ
MADAM MARCHAND HILARY
PILECKI 033B
LEON JUCHNIEWICZ
KARL LEOPOLD JANSEN ZELMA
J. BRADL RYSZARD KUKLIŃSKI
CHRISTINE GRANVILLE JANUSZ
PILECKI JACK STRONG
SKARBEK
KARL LEOPOLD JANSEN WITOLD
JANUSZ BROCHWICZ-LEWIŃSKI
KRYSTYNA SKARBEK ZO
ROMUALD WARAKOMSKI ZELMA
CHRISTINE GRANVILLE
JAN KOWALEWSKI REJEWSKI
033B
JANUSZ
JERZY IWANOW
GRANVILLE
JUCHNIEWICZ
STRONG
J. BRADL
SKARBEK
ZELMA
WARAKOMSKI
JUCHNIEWICZ
PILECKI
033B
SZAJNOWICZ
SKARBEK
KOWALEWSKI
MADAM
KAZIMIERZ
ROMUALD
KOWALEWSKI
GRYF
WITOLD PILECKI
MARIAN REJEWSKI
KUKLIŃSKI
MADAM MARCHAND
KUKLIŃSKI
KAZIMIERZ LESKI
ZO SZAJNOWICZ
PILECKI
RYSZARD KUKLIŃSKI
JUCHNIEWICZ
IWANOW-SZAJNOWICZ
GRANVILLE
WARAKOMSKI
KRYSTYNA
MARIAN REJEWSKI
ZO PILECKI
KOWALEWSKI
STRONG
SKARBEK
J. BRADL
ZELMA
LESKI

WYKAZ INSTYTUCJONALNYCH ŹRÓDEŁ IKONOGRAFII

AAN - ARCHIWUM AKT NOWYCH

BN - BIBLIOTEKA NARODOWA

CBW - CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA

IPN - INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

IWM - IMPERIAL WAR MUSEUM

MPW - MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

MWP - MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO

NAC - NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

WBH - WOJSKOWE BIURO HISTORYCZNE

Konsultacja historyczna: Michał Gruszczyński

Opracowanie i druk: Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego

Warszawa 2021

Publikacja została przygotowana na podstawie archiwalnych dokumentów i opracowań.
W książce wykorzystano też fragmenty osobistych wspomnień i relacji bohaterów,
nie zawsze znajdujących odzwierciedlenie w innych dostępnych materiałach.

ISBN 978-83-956907-4-7



AGENCJA BEZPIECZEŃSTWA
WEWNĘTRZNEGO